

# Anafielas. Pieśń I. Witolorauda



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

# *Anafielas*<sup>1</sup>

PIEŚŃ Z PODAŃ LITWY

---

<sup>1</sup>*Anafielas* a. *Anafiel* (mit. litew.) — Góra Wieczności, stroma skała, na którą wspinają się dusze zmarłych, aby na szczycie poddać się sądowi i trafić do nieba lub piekła. Grzechy i bogactwa, nazbierane za życia, obciążają duszę i utrudniają jej wspinaczkę. [przypis edytorski]

# PIEŚŃ PIÉRWSZA<sup>2</sup>. WITOLORAUDA<sup>3</sup>

## WSTĘP

### I

Prostemi słowy do prostych serc ludu  
Idę z piosenką, kołatam do duszy,  
I słucham, pragnąc największego cudu,  
Czy piosnka serca zdrętwiałe poruszy?  
Czy Bogów dawnych i ojców wspomnienie  
Łzę choć wyżebrze, wymodli westchnienie?

### II

Prostemi słowy<sup>4</sup> śpiewam pieśni stare.  
Na twojej, Litwo, wzrosły one ziemi,  
Sławiły męstwo<sup>5</sup>, wstyd, cnotę i wiarę,  
I ojców waszych kołysano niemi.  
Pieśni to z mlékkiem macierzyńskim<sup>6</sup> ssane,  
Krwia bojów, łzami nieszczęścia skąpane.

Śpiew, Poezja, Historia

### III

Pieśni to, które *burtynicy* starzy  
Na ojców waszych nócili<sup>7</sup> pogrzebie,  
U Bogóm<sup>8</sup> waszym święconych ołtarzy;  
Pieśni-sokoły, co po waszém niebie,  
Dopóki słońce świeciło pogodnie,  
Latały silne, wesołe, swobodne.

### IV

Lecz wieki przeszły — świątynie zrzuczone,  
Zapadłe groby pląg synowski orze,  
I zamki klękły<sup>9</sup> siwizną omszone,  
I wilcy<sup>10</sup> wyją na xiążęcym<sup>11</sup> dworze,  
A wały grodów, blizny ran zgojone,  
Dźwigają sosny i dęby zielone.

Upadek, Przemijanie

<sup>2</sup>*Pieśń piérwsza* — Pieśń pierwsza ukazała się w 1846 r., poprzedzona przez drugą (1843) i trzecią (1845). Numeracja pieśni podyktowana jest chronologią opisywanych zdarzeń: pierwsza, *Witolorauða*, dotyczy czasów mitycznych, druga, *Mindows*, rozgrywa się w XIII w., a trzecia, *Witolowe boje*, w XIV i XV w. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Pieśń piérwsza. Witolorauða* — wydanie źródłowe z 1846 r. zawiera dodatkowo ilustracje, drzeworyty Wincentego Smokowskiego (1797–1876) oraz zapis nutowy muzyki Stanisława Moniuszki (1819–1872). Książka ukazała się w drukarni Józefa Zawadzkiego, prowadzonej wówczas przez jego syna Adama (1814–1875). [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*prostemi słowy* — dziś popr. forma N. lm: prostymi słowami. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*męstwo* — dziś popr. pisownia: męstwo. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*macierzyńskim* — dziś popr. forma N. lp. przym.: macierzyńskim. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*nócic* — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*Bogóm* — dziś popr. forma C. lm: Bogom. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*klękły* — dziś popr. forma: klęknęły. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*wilcy* — dziś popr. forma M. lm: wilki. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*xiążęcý* — dziś popr. pisownia: książęcy. [przypis edytorski]

## V

Słuchajcie pieśni! Pieśń ta z grobu wstała  
 Przeszłości waszej dzieje wam wyśpiewa<sup>12</sup>;  
 Na świecie wschodnim pradziadów widziała,  
 I ich się głosem do synów odzywa;  
 Pieśń to urodzin, wesela i bitwy,  
 Stariej kolebki, starych mogił Litwy.

## WITOLORAUDA

U brzegu Niemna jest gaj poświęcony,  
 Stary, jak Litwa, jak Litwinów Bogi<sup>13</sup>.  
 Niemen ramiony<sup>14</sup> objął go sinemi,  
 Zielone łąki padły mu pod nogi.  
 Wzgórzem się ciągnie i ku niebu wspina.  
 A na wierzchołku, wpośród lip zielonych,  
 W gęstwinie krzewiem splecioném podszytém,  
 Gdzie tylko ptacy<sup>15</sup> swobodni mieszkają,  
 A człowiek rzadko dociśnie się kiedy,  
 Jest ołtarz z darni<sup>16</sup> i dzikich kamieni.  
 Wiejski to ołtarz, i wiejskie ofiary  
 Palą się na nim: bo wiele ołtarzy,  
 Wiele po Litwie świątyń pięknej Mildy<sup>17</sup>.  
 Tu tylko wieśniak wśród nocy, po cichu,  
 Przyjdzie ukradkiem z ubogą ofiarą,  
 Koźlęciem młodem, lub gołębiąt parą.  
 I sam je spali na Bóstwa ołtarzu;  
 A jeśli dym z nich na Dungus<sup>18</sup> nie wzleci,  
 Jeśli modlitwy Mildy nie usłyszy,  
 To lip Ragany<sup>19</sup> potem jój doniosą,  
 Lub Kaunis<sup>20</sup> karzeł poszepnie do ucha.  
 A Mildy ładną nie gardzi ofiarą,  
 Nikogo zemstą i gniewem nie ściga,  
 Szczęściem nagradza, zapomnieniem karze.  
 Raz w rok tu z Kowna mnogi lud się tłoczy,  
 Kiedy Karwilis<sup>21</sup> ze snu zbudzi drzewa,  
 Kiedy się kwiaty w nowe suknie stroją,  
 Łąki w majowe ubierają szaty.  
 Gdy cała Litwa święto Mildy święci,  
 I tu naówczas cisną się pobożni.  
 Lecz prędko potem zarosną drożyny,  
 I znowu przez rok głucho u ołtarza.

Czemuż ten człowiek wpośród nocy ciemnej,  
 Co dzień tą górą ponad Niemna brzegiem,

<sup>12</sup>wyśpiewa (...) odzywa — autor zdecydował się na taki rym ze względu na ówczesną reg. wymowę *wyśpiewa*, z *é* zbliżonym do *i*. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>Bogi — dziś popr. forma M. lm: Bogowie. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>ramiony sinemi — dziś popr. forma N. lm: sinymi ramionami (tj. niebieskimi odnogami rzeczonymi). [przypis edytorski]

<sup>15</sup>ptacy swobodni — dziś popr. forma M. lm: ptaki swobodne. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>darn (tu r.m.) — darn (r.ż.). [przypis edytorski]

<sup>17</sup>Milda (mit. litew.) — bogini miłości. [przypis autorski]

<sup>18</sup>Dungus (litew. *Dangus*) — Niebo. [przypis autorski]

<sup>19</sup>Ragany (mit. litew.) — bóstwa drzew w nich ukryte. [przypis autorski]

<sup>20</sup>Kaunis (mit. litew.) — bożek miłości. [przypis autorski]

<sup>21</sup>karwilis (z litew.) — miesiąc kwiecień [por. litew. *karvelis*: jedna ze starych nazw kwietnia. Red. WL]. [przypis autorski]

Czy Menes<sup>22</sup> świeci, czy noc zajdzie czarna,  
 Zawsze posłuszny cierpienióm<sup>23</sup>, nadziei,  
 Do Mildy gaju sam jeden przychodzi? —  
 Pewnie go piękna zpod<sup>24</sup> Kowna dziewczyna  
 Tu na miłośne<sup>25</sup> zwabiła spotkanie?  
 Pewnie to miłość noce w dni przemienia  
 I głuchą puszcę ożywia dla niego?  
 A może zemsta jeszcze krwią niezłana?  
 Może wspomnienia, których tutaj szuka?  
 Może pobożność? Lecz tylu ma Bogów,  
 Czemuż ten ołtarz samotny polubił?  
 Nad brzegiem morza, świątynia Praurymy<sup>26</sup>,  
 Na Swintorozie płonie Znicz odwieczny,  
 Gdzieś u Dubissy<sup>27</sup> jest drugie Romnowe<sup>28</sup>,  
 W Kiernowie<sup>29</sup> świecą stare Bogów twarze,  
 Jest dąb z jemiołą w Zantir u Perkuna,  
 W Rikajoth ołtarz kapłana kapłanów —  
 Czemuż tam modlić, czemuż do nich prosić,  
 Czemuż się kłaniać nie pójdzie tam lepij?  
 Czemuż ten prosty ołtarz wiejskiej Mildy  
 Milszy mu nawet od świątyni kowieńskich,  
 Gdzie drogi bursztyn wonnemi wstęgami  
 Płynię z różami usłanych ołtarzów?

Kto jest ten człowiek? nie poznasz po sukni<sup>30</sup>.  
 Prosty go ubior<sup>31</sup> wieśniaka okrywa:  
 Na nogach *wiżos*<sup>32</sup> z kory wyplecione,  
 Łuk ze strzałami przypięty na plecach,  
 A głowę paszcza niedźwiedzia osłania,  
 Rudemi włosy<sup>33</sup> jeżąc się na skroni.  
 Szлык<sup>34</sup> jego, odzież, obówie<sup>35</sup> Litwina,  
 Jak gdyby z *numy*<sup>36</sup> wychodził na łowy,  
 Lub wieść o wojnie niósł od *kunigasów*<sup>37</sup>  
 Do chat wieśniaczych rozpięchłych wśród lasów.  
 Tylko mu laski poselskiej brak w dłoni,  
 Tylko pośpiechu brak krokóm<sup>38</sup>, i czoło  
 Chmurą się myśli sępi i osłania.

<sup>22</sup>*Menes* (z litew. *Mėnulis*) — księżyc. [przypis autorski]

<sup>23</sup>*cierpienióm* — dziś popr. forma C. l.m: cierpieniom. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*zpod* — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*miłośny* — dziś popr. pisownia: miłosny. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*Prauryma* (litew. *Praurimė*) — według XIX-wiecznego historyka T. Narbutta litewska bogini świętego ognia, jej istnienia nie potwierdzają inne źródła historyczne ani tradycja ludowa. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*Dubissa* (litew. *Dubysa*) — rzeka w środkowej części Litwy, dopływ Niemna. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*Romnowe*, częściej *Romowe*, litew. *Romovė* — miejsce kultu pogańskich Bałtów, gdzie pośrodku stał wielki dąb z wyobrażeniami trzech najważniejszych bogów; siedziba Krewe. Takich miejsc było na terenie Prus i Litwy kilka. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*Kiernów* (litew. *Kernavė*) — miasteczko na Litwie, położone ok. 40 km na płn. zachód od Wilna, uważane za najdawniejszą stolicę Litwinów, w średniowieczu ważny ośrodek pogańskiego kultu bogów litewskich. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*suknia* — tu daw.: ubranie, strój (także męski). [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*ubior* — dziś popr. pisownia: ubiór. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*wiżos* (z litew.) — łapcie. [przypis autorski]

<sup>33</sup>*rudemi włosy* — dziś popr. forma: rudymi włosami. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*szлык* (daw.) — czapka z futra. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*obówie* — dziś popr. pisownia: obuwie. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*numa* (z litew.) — chata. [przypis autorski]

<sup>37</sup>*kunigas* (z litew.) — książę. [przypis autorski]

<sup>38</sup>*krokóm* — dziś popr. forma C. l.m: krokom. [przypis edytorski]

Znana mu widać dobrze okolica,  
Zatoka Niemna i każda drożyna,  
Každy krzak róży rosnący nad wodą,  
I każda ścieżka wijąca się w górę.

Idzie — nie patrzy — same idą nogi,  
A myśl daleko gdzieś od niego lata;  
Błądzi tam, kędy białe Murgów<sup>39</sup> cienie  
Z ojcami w złotych rogach *alus*<sup>40</sup> piją  
I na skrzydlatych rumakach latają;  
Ale za ledwie w lipowy gaj wchodzi,  
Gdzie pod leszczyną słowiki śpiewają  
I białe róże słodką woń rozlały,  
Oczy przed siebie niespokojne zwrócił  
I z obcych myśli otrząś<sup>41</sup> skroń zmarszczoną.  
Po ścieżce wązkiej<sup>42</sup> i dziko zarosłej  
Drze się po ciemku, iż do Mildorohu<sup>43</sup>  
Gęstemi krzaki szarpie i przemyka.  
Suknię szmatami po głogach rozdziera,  
I ręce krwawi, i piersi kaleczy,  
A ciągle z okiem na ołtarz zwróconém  
Zdyszany śpieszy, przedziera do niego.  
Przedarł się wreście<sup>44</sup>, gdzie ołtarz dokoła  
Zielona łąka otacza kwiatami;  
Stanął; wtém światło z ołtarza zablęzło,  
Jak pierwsza gwiazda na zachodniém niebie,  
Blade i małe; lecz rosło, jaśniało,  
Jak księżyc<sup>45</sup> młody, lub jak chmurka biała,  
Która go czasem swą szatą osłoni  
I jego blaskiem z nieba się uśmiecha.  
Już ołtarz cały jaśniał mu srebrozysto,  
Światło się coraz zwiększało, mieniło,  
Aż wreście postać kobiety przybrało.  
Postać to Bóstwa z uśmiechem na ustach,  
Z miłością w oczach, różami na skroni,  
Naga, jak dziecię; w jedném ręku trzyma  
Czaszę z bursztynu, a w niej napój wonny.  
Nie miód to słodki z kowieńskich pszczół barci,  
Nie *alus*<sup>46</sup> biały, który w niebie piją,  
I nie *mieciones*<sup>47</sup>, którym chorych poją:  
Bo woń nieznaną nad nim się unosi,  
Przed którą milczą dzikie róże białe,  
I lipy zapach swych kwiatów schowały.

Ujrzał ją Litwin, ona go ujrzała;  
Postąpił, ona podbiegła ku niemu,  
Czarę na świętym ołtarzu rzuciła,  
A sama w jego objęcia upadła;  
I jak wąż wierzbę opasuje sobą,

Bogini

<sup>39</sup>*Murgowie* (mit. litew.) — duchy szczęśliwe, rycerze polegli w boju. [przypis autorski]

<sup>40</sup>*alus* (litew.) — piwo. [przypis autorski]

<sup>41</sup>*otrząś* — dziś popr. forma: otrząsnął. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*wązki* — dziś popr. pisownia: wąski. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*Mildoroh* (trad. litew.) — ołtarz Mildy. [przypis autorski]

<sup>44</sup>*wreście* — dziś popr. pisownia: wreszcie. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>*księżyc* — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>*alus* (litew.) — piwo. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*mieciones* (z litew.) — napój z wywaru krup z miodem. [przypis autorski]

Jak powój, co się na olchach zawiesza,  
Jak chmiel, co płoty miłośnie owija,  
Tak ona jego oplotła uściskiem,  
I drząc, jak gdyby z boleści, krzyknęła.  
— O Romois — woła — o Romois mój drogi!  
Jeszcze noc jedna, jeszcze noc rokoszy<sup>48</sup>!  
Może ostatnia! bo czyż wiem, jak długo  
Miłość się nasza przed Dewajmi<sup>49</sup> skryje?  
O! jeszcze jedna! dzięki ci i za nią!  
Dzięki, żeś przyszedł jeszcze raz, najdroższy,  
I mocniej kochał, niż się lękał Bogów. —  
— Ja bym się lękał! O Mildo Królowo!  
Ja, co cię kocham tak, że na skinienie  
Poszedłbym z Jodsy<sup>50</sup> walczyć w tamte światy,  
Z Didalisami<sup>51</sup> po czarnych jaskiniach,  
Ja, co bym wyzwał braci twoich, Bogów,  
Ja bym się lękał! —

— Cicho! Romois! cicho!

O! nie wiesz, nie wiesz, jak straszne są Bogi!  
Chcesz walczyć z niemi<sup>52</sup>! Oni i bez boju,  
Bez łuku, miecza, oszczepu i procy,  
Na biednych ludzi, gdy zechcą, to skina,  
Jednym skinieniem do ziemi przygniotą,  
Jednym spójrzeniem<sup>53</sup> słabego zabiją.  
Cicho! bo gdyby głos twój usłyszeli,  
Naówczas noc ta byłaby ostatnią;  
Ostatnią szczęścia, a pierwszą boleści;  
Żalu bez końca i łez nieśmiertelnych.  
Cicho! Bogowie każde słowo słyszą.  
Poszept ich każdy uszu dolatuje,  
Każdą myśl ludzką przynoszą im duchy.  
Ragana<sup>54</sup> jaka, co w drzewie podslucha,  
Żaltis<sup>55</sup>, co się gdzieś czołga pod liśćmi<sup>56</sup>,  
Woda, co płynie, Pucis<sup>57</sup>, co powiewa,  
I gdyby światła promyk się przecisnął.  
Światło, mój miły, nas by oskarżyło. —

Bóg, Kondycja ludzka

Milda skończyła pocałunkiem mowę.  
Romois zamilkł, na pierś spuścił głowę,  
I w jej objęciu nie o niej już myślał.  
Ona poznała, co się w myślach działo.  
— Mój miły! — rzecze — krótka noc wiosenna,  
A Ty choć ze mną, nie mój jesteś cały,  
I myślą smutną ode mnie uciekasz.  
Gdy ja dla ciebie niosę napój Bogów,  
Gdy ja dla ciebie z między nich uciekam,  
Oni tam myślą, że ja ponad ziemią

Bogini, Samolubstwo,  
Miłość

<sup>48</sup>rokosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>Dejwas (z litew. *dievas*) — bóg. [przypis autorski]

<sup>50</sup>Jodsy (mit. litew.) — złe duchy. [przypis autorski]

<sup>51</sup>Didalis (mit. litew.) — Smok. [przypis autorski]

<sup>52</sup>niemi — dziś popr. forma N. lm: nimi. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>spójrzenie — dziś popr. pisownia: spojrzanie. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>Ragana (mit. litew.) — tu: bóstwo drzewa. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>Żaltis (z litew. *žaltys*) — wąż. [przypis autorski]

<sup>56</sup>liśćmi — dziś popr. forma N. lm: liśćmi. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>Pucis (mit. litew.) — wiatr łagodny. [przypis autorski]

Sypię sny słodkie mężóm i niewiastóm<sup>58</sup>,  
Że młodych żenię i roskosz<sup>59</sup> rozdaję.  
Jam tutaj z tobą, a ten świat już dawno  
Nie zna miłości. Ja prósb ich nie słucham,  
Nikomu w serce miłości nie wleję;  
Wszystkąbym jeszcze odebrała ziemi,  
Ażeby sobie zabrać, oddać tobie.  
O mój najdroższy! wkrótce to poznają,  
Bo w Litwie już się biją, rozdzierają,  
Bo w Litwie już nie ma miłości i zgody.  
Lecz co mi po tém, kiedym ja szczęśliwa!  
Kiedyśmy razem, jak nie siostra Bogów,  
Prosta Litewka<sup>60</sup> i twoja kochanka.  
O, czemuż prostą nie jestem dziewczyną,  
I z tobą zawsze?! —

— Mildo! nie narzekaj.

Co twoim smutkiem, to jest szczęściem mojem.  
Jestże na płaskiej a szerokiej ziemi,  
W dziewięciu naszej Litwy pokoleniach,  
Taka, którą bym, jak ciebie, ukochał?  
Pamiętam jeszcze najpierwsze spotkanie,  
Kiedym tu z Kowna przychodził ofiarą,  
I noc mnie w gaju pod lipą zapadła;  
Pamiętam, gdym cię pierwszy raz zobaczył,  
Wówczas, jakbym się urodził na nowo,  
Pierwszy raz oczy na słońce otworzył.  
Cały świat innym zaświecił przed niemi,  
I inne serce w piersi uderzyło,  
I w oczach jaśniej i weseliej było.  
Prędko się potem, za prędko dowiedział,  
Żeś ty nie z ziemi, lecz z Bogów krainy;  
Że gdy ja tutaj wlokę się znużony,  
Pracując gorzko na spoczynku chwilę,  
Ty w gajach Lajmy<sup>61</sup> królujesz w Dungusie;  
Ty, w złotej chmurze nad ziemią ciągniona,  
Lecisz białemi gołębiów skrzydłami  
Nad wonne gaje, błyszczące ołtarze.  
Teraz ja jestem jakby Jodsów dusze,  
Skazany cierpieć, i widzieć cierpienia  
Długie, bez końca, w przyszłości przede mną;  
A tobie zawsze lud kłaniać się będzie,  
Palić ofiary, posyłać modlitwy;  
Ty zawsze szczęście niosąc na swych ręku<sup>62</sup>,  
Wzlatywać będziesz nad Litwą wesołą. —  
— Nie bój się, Romois, bo piorun Perkuna,  
Nim w ciebie, wprzód na córkę uderzy.  
I ty nie zginiesz, bo ten napój Bogów  
Bratem cię naszym nieśmiertelnym czyni. —  
To mówiąc, Milda objęła kochanka  
I do ust wonną czarę podawała;  
Lecz on odepchnął biały napój Bogów,

Śmierć bohaterska,  
Kondycja ludzka, Bóg

<sup>58</sup>mężóm i niewiastóm — dziś popr. forma C. Im: mężom i niewiastom. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>Litewka (daw.) — Litwinka. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>Lajma a. Laima (mit. litew.) — Słońce [Laima jest litewską boginią losu, przedstawianą w postaci kukułki lub staruszki, jej ulubionym drzewem była lipa. Red. WL]. [przypis autorski]

<sup>62</sup>na swych ręku — dziś popr. forma Msc. Im: na swych rękach. [przypis edytorski]



W ustach jój szukał słodszeo napoju.  
 — Nie chcę — rzekł do niój — nie chcę ja być Bogiem.  
 Nie chcę ja, jak wy, nieśmiertelnym zostać,  
 Ażeby cierpieć bez nadziei końca  
 I patrzeć zawsze w chmurne Bogów twarze;  
 Wolę tak umrzeć, jak ojcowie nasi,  
 Umrzeć z oszczepem w ręku, w polu bitwy,  
 I pójść do ojców do wschodniej krainy.  
 Nie chcę napoju, bo z twoich ust płynie  
 Słodszy nad ziemi i nieba napoje.  
 Nad wonie jego, miłsze tchnienie twoje;  
 Nad całą wieczność, droższa chwila jedna,  
 Którą ja w twoim uścisku przeżyję. —  
 To mówiąc, Romois na piersiach twarz tulił,  
 A ona, smutno patrząc na niego,  
 — Miły mój! — rzekła — wkrótce będę matką,  
 Godnego ciebie urodzę ci syna. —  
 — Syna?! mnie syna?! ty masz mi dać dziecię?!  
 Zawołał Romois i ręce załamał:  
 Bo wieść ta w serce, jak kamień na wodę  
 Rzucony dziecka swawolnego dłonią,  
 Padła: jak fale, tak serce rozbiła.  
 — Nie chcesz go? — Milda smutnie go zapyta.  
 — Ja, syna nie chcę?! lecz gdzie się z nim skryję?  
 Kiedy w nim będzie choć iskra niebieska,  
 Czyliż go Pramzu nie dójdzie na ziemi?  
 Czyliż żyć dadzą swęj hańby pamiętce?  
 Czyż go potrafię wychować, obronić,  
 I ja, człek jeden, od Bogów zasłonić? —  
 — O mnieś zapomniał — wszak matkę mieć będzie. —  
 — Gdzie się z nim skryję? kędy go podzieję? —  
 — Ty bylebyś go od Bogów oblicza  
 Przez młode lata potrafił zasłonić.  
 Świat nic boskiemu nie zrobi dziecięciu.  
 Wilk go i niedźwiedź przyjmą w dzikim borze,  
 Pszczoły miód usta nosić będą biały,  
 Łanie go karmić, koźłeta go bawić,  
 Pucis go chłodzić, Ragany<sup>63</sup> okrywać,  
 Kwiaty się kłaniać, słowiki mu śpiewać<sup>64</sup>.  
 Syn Mildy z ręki ludzi nie zaginie,  
 Ani paszczką zwierz<sup>65</sup> go dotknie krwawą.  
 Jeden mu straszny jest piorun Perkuna. —  
 — Lecz czyż go Perkun, co z góry pogłąda,  
 Pomiędzy dziećmi ludzi nie odkryje? —  
 — Będiesz go chował śród puszczy głębokiej.  
 Z dala od oka wróżbitów, kapłanów,  
 Z dala od miejsc tych, w które Perkun patrzy,  
 Póki nie wzrośnie, nie nabierze siły;  
 Potem go oddasz woli przezaczenia.  
 On sam potrafi walczyć z swoim losem.  
 O Romois! czyliż dla twego dziecięcia  
 W miłości ojca nie znajdziesz osłony,

Proroctwo, Los

<sup>63</sup>Ragana (mit. litew.) — tu: bóstwo drzewa. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>okrywać (...) śpiewać — słowa te w ustach autora mogły uchodzić za rym ze względu na ówczesną reg. wymowę śpiewać, z é zbliżonym do i, co nie zostało oznaczone w druku (por. formę wyspiéwa we wstępie). [przypis edytorski]

<sup>65</sup>zwierz — dziś popr. forma: zwierz, zwierzę. [przypis edytorski]

W ojcowskiej trwodze nie znajdziesz ukrycia??  
Już czuję, jak on na świat się wyrывa.  
Jeszcze dzień tylko, a spójrzy na słońce.  
O! czemuż dłużej nosić go nie mogę?!  
Czemuż zaledwie piérwszy raz zapłacze,  
Już obca ręka usta mu zatuli  
I piersi obce pokarm mu podadzą?!  
Cierpienie matki w urodzenia chwili  
Stokroć jest mniejsze, jak drugie, gdy potem  
Dziecię jój losy na wieki odbiorą,  
I ten, którego pod sercem nosiła,  
Co żył jój życiem, od niej oderwany,  
Twarzą ku światu zwróci się cudzemu,  
Myślą ku ludzióm<sup>66</sup> obcym się nakłoni,  
Sercem za sercami<sup>67</sup> nieznanych pogoni. —

Matka

Gdy im w uściskach, rozmowie czas płynie,  
Noc uszła prędko i Aussra<sup>68</sup> już wstaje,  
Błyszcząca toczy na niebo od wschodu,  
I już jój promień do lasu zagłada,  
Ujrzał go Litwin, zerwał się wybladły.  
Wskazał na niebo rumieniące w dali,  
Wyrwał z uścisku i z gaju ucieka.  
Ale już Aussra ujrziała ich wprzód,  
Ujrzała Mildę w objęciu człowieka;  
Bieży w obłoki, gdzie Dungus gwiazdzisty<sup>69</sup>  
Ponad wysoką górą się rozpina.  
Tam Perkun w chmurach, w których śpią pioruny,  
Leży, patrząc na świat pod nogami,  
Jeszcze ciemnością i snami spowity,  
Jeszcze na łonie nocy kołysany.  
Aż Aussra wbiega, rozdziera podwoje,  
I przed Perkurnem zrumieniona staje.  
Groźny Bóg okiem przed siebie zatoczył,  
I brwi namarszczył, ujrzawszy Boginię.  
— Cóż to? ty tutaj, gdy czas na świat tobie? —  
— Wracam ja ztamtąd<sup>70</sup>, Ojcze! Com widziała! —  
Rzekła, i oczy złociste zakryła.  
— Cóż widziała? — groźnie Perkun woła,  
I wskazał na świat.

— Ojcze! straszne rzeczy!

Wiesz, gdzie jest Milda? —

— Zapewne na ziemi. —

— Prawda, w swym gaju; lecz co ją tam trzyma? —

— Noc, to jój pora. W niej serca rozgrzewa,

I usta spaja, i sypie roskosze<sup>71</sup>. —

— Ona! A spójrzcie, co się w Litwie dzieje!

Nie ma miłości, ni małżeństw, ni zgody.

Ona w swym gaju nie ofiar wygląda,

Lecz u ołtarza pieści się z człowiekiem!!

Oboje razem widziałam przed chwilą,

<sup>66</sup>ludzióm — dziś popr. forma C. lm: ludziom. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>sercami — dziś popr. forma N. lm: sercami. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>Aussra (mit. litew.: *Aušros deivė*) — Jutrzenka. [przypis autorski]

<sup>69</sup>gwiazdzisty — dziś popr. pisownia: gwiazdzisty. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>ztamtąd — dziś popr. pisownia: stamtąd. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

Kiedy zaledwie uścisk ich się zrywał,  
A świętokradzca uciekł Niemna brzegiem.  
Ojczy mój! kary na Mildę! piorunu! —

Zatrząsł się Perkun, zagrzmiały niebiosy,  
I góry wschodnie zadrżały w posadach,  
Czarne się chmury na wiatrach podniosły,  
I warcząc, burze i zniszczenie niosły.  
Wszyscy Bogowie pobledli, a ludzie  
Zbudzeni ze snu, padli na modlitwę.  
Porwał się ojciec, i co w rękę trzymał,  
Z gniewem wyrzucił na przelęklą ziemię.  
Leciał słup ognia i utonął w morzu,  
Aż morze prysło, ziemia się strzaskała.  
— Gdzież jest ten człowiek? gdzie Milda? — zawołał;  
I wnet dwa duchy zpod<sup>72</sup> nóg jego wstały;  
Skinął — już oba na ziemię leciały.  
Aussra na nieba znowu śpieszy wschodnie,  
Ażeby słońce wstające z kąpieli  
Uprzedzić chwilą i światu zwiastować.  
Tymczasem niebo chmurzyło się, wrzało,  
Słońce wschodzące w obłok się nurzało;  
Z północy, wschodu, zachodu, południa,  
Czarne osłony kryły niebo jasne;  
W chmurach już Perkun buczał groźbą straszną.  
Przed której głosem, co żyje na ziemi,  
Od drobnych muszek aż do dębów świętych,  
Tuląc się, płaszcząc, zginało i drżało.

Dwa duchy w chmurach leciały na ziemię,  
I, jak dwa czarne słupy, się spuściły,  
I na przeciwne strony się rozbiegły,  
Na rękach wiatru winnych pogoniły.  
Grajtas<sup>73</sup> od Mildy gaju się zawrócił,  
Puszczą się łamiąc, jak ogar za zwierzem,  
A w drodze drzewa walił poza sobą,  
Wysuszał błota, wodą zlewał pola,  
Piaskami kręcił, mącił rzeki do dna.  
Ponad nim chmury, jak nad ścierwem krucy<sup>74</sup>,  
Pod nim zniszczenie i postrach leciały.  
Biegł, potem stanął, jakby śladu szukał,  
I niecierpliw ryl ziemię do głębi,  
Kręcąc się w miejscu; potem znowu ruszył,  
I stanął znowu. Romois szedł przez puszcę  
Z oszczepem w rękę i łukiem napiętym.  
Uczuł go Grajtas po woni, uścisku,  
Po tchu zaprawnym Bogini oddechem,  
I warknął w górze, a potem się groźny  
Zwalił na niego, jak dąb na krzewinę.  
Lecz Romois, jakby przykuty do ziemi,  
Nie zadrżał nawet. Duch podniósł się znowu,  
Dokoła obiegl, cisnął wodą w oczy,  
Piaskiem i błotem, i drzewy<sup>75</sup> całami

Wiatr, Żywioły

Zemsta, Duch

<sup>72</sup>zpod — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>Grajtas (z litew.) — Prędko. [przypis autorski]

<sup>74</sup>krucy — dziś popr. forma: kruki. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>drzewy całami — dziś popr. forma N. lm: całymi drzewami. [przypis edytorski]

Miotał na niego, jak deszczem na skałę.  
On jedną ręką pociski odpychał,  
Drugą, jak gdyby widział zemsty posła,  
Groził, podnosząc twardą ragotinę<sup>76</sup>.

Ale już Grajtas postać swą odmienił,  
Leciał na niego ogromnym niedźwiedziem.  
Podobnego mu nadniemeńskie puszcze  
Od potopowych czasów nie widziały.  
Na grzbiecie czarna sierść mu się jeżyła,  
Oczy, jak głównie<sup>77</sup> nocnego ogniska,  
Łapy, jak dębu świętego gałęzie.  
Stanął, zaryczał; lecz nim padł na niego.  
Już Romois, oszczep podniosłszy do góry.  
Zwalił go w głowę i czaszkę roztrzaskał.  
Wnet Grajtas zrzucił z siebie meszki<sup>78</sup> postać,  
I znowu dzikim wilkiem się ukazał.  
Zawył, padając pod Romoisa nogi.  
On krok odstąpił, ragotinę rzucił,  
Oburącz zwierzę za gardło pochwycił.  
Strząsnął, i o pień odwiecznego dębu  
Nieprzyjacielem z całych sił uderzył;  
A w oczach jego nie przestrasz milczący,  
Lecz gniew wrzał zjadły, z jakim straszne Bogi  
W chwili nieszczęścia na ziemię patrząją.  
A Grajtas jeszcze przywdział smoka postać,  
I jak Didalis<sup>79</sup> w powietrze się wznosił.  
Żółtą miał głowę, koronę na głowie;  
Łuskowy pancerz połyskał na grzbiecie  
I ogon w sploty zwinięty okrywał;  
Na barkach skrzydła skórzane rozpięte,  
Pod brzuchem dwoje orlich szpon wisało.  
Świsnął, a ptacy<sup>80</sup> padali nieżywi,  
I zwierz przelekle gnał się w knieje ciemne.  
Ujrzał go Romois, lecz się już nie bronił;  
Uczuł, że ludzką nie zmoże go siłą.  
I próżno walczyć, i paść by wstyd było.  
Porwał swój oszczep, ostrzem w pierś skierował;  
A nim smok z góry spuścił się na niego.  
Trup tylko krwawy drgał, leżąc pod drzewem.  
Grajtas zobaczył, gdy duch ulatywał,  
I znowu wichrem w niebo się zawrócił.

Drugi brat olbrzym gonił Mildy śladem.  
Lecz Kierszus<sup>81</sup> cięższą obrał część dla siebie:  
Bo któż wysłodzi, kto Bóstwo odkryje.  
Co tysiąc kształtów, tysiące postaci  
Zmieni na chwilę w jedno oka mgnienie.  
Światy przeleci i mija przestrzenie?  
Kierszus się ubrał długą szatą chmury,  
I czarném okiem mierząc ziemię z góry,

Walka, Potwór,  
Samobójstwo

<sup>76</sup>*ragotina* (z litew.) — oszczep. [przypis autorski]

<sup>77</sup>*głównia* (daw. reg.) — głównia, płonący kawałek drzewa. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>*meszka* — tu: niedźwiedź. [przypis autorski]

<sup>79</sup>*Didalis* (mit. litew.) — smok. [przypis autorski]

<sup>80</sup>*ptacy* — dziś popr. forma M. lm: ptaki. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*Kierszus* (z litew.) — mściwy. [przypis autorski]

Na próżno badał znikłej Mildy śladów.  
 To na południe twarzą się obracał,  
 To ku północy wybiegał zajadły.  
 To do zachodu z wiatrami się gonił,  
 I wracał na wschód, a wszystko na próżno.  
 Nareście<sup>82</sup> drżący od gniewu i znoju,  
 Wrócił na Dungus, padł u stóp Perkuna,  
 I warczał tylko, nie śmiejąc przemówić.  
 — Zkąd<sup>83</sup> wracasz? — spytał straszny Bogów ojciec.  
 — Bieglem za Mildą, byłem na północy,  
 Byłem na świata południowym kraju,  
 I tam, gdzie słońce do kąpieli schodzi,  
 I kędy ze swych wyjeżdża pałaców.  
 Nigdzie jój śladu, nigdzie po niej znaku,  
 I wieści nawet nigdzie nie złapałem. —  
 A Perkun skinął, i Kierszus pod nogi  
 Padł znowu, jak pies na skinienie pana.  
 Grajtas czekając, aż go ojciec spyta,  
 Podnosił głowę i patrzył mu w oczy.  
 — Cóż ty zrobił? Gdzie teraz ten człowiek? —  
 — Leży zabity w nadniemeńskiej puszczy —  
 Rzekł, i pod stopy pana się położył.

Milda wybiegła ze świętego lasu,  
 I zaraz mieniać<sup>84</sup> piękną postać swoje<sup>85</sup>,  
 Niepostrzeżona, to gwiazdą leciała,  
 To listkiem, wiatróm<sup>86</sup> unosić się dała,  
 To w chmurach deszczem wilgotnym przesiękłych<sup>87</sup>  
 Skryta, nie wiedząc, gdzie się kierowała.  
 W sercu jój smutno, ciężko, niespokojnie,  
 A w łonie dziecię gwałtownie się rzuca;  
 Głowę myśl ścisła, ciało mróz przejmuje.  
 Choć nieśmiertelna, a jednak się lęka,  
 Bo nadzwyczajną boleść w sobie czuje.  
 W chwili, gdy Grajtas, rozpostarłszy skrzydła,  
 Smokiem się z góry na Romoisa rzucił,  
 Kiedy pierś jego oszczepem rozbita  
 Ze zwłok zmęczonych uwolniła ducha,  
 Milda uczyła śmierć swego kochanka.  
 Duch jego lecąc do wschodniego kraju,  
 Zaszumił blisko<sup>88</sup> i mignął koło niej.  
 Lecz tyle strachu było w sercu Mildy,  
 Że nowa boleść już jój nie dotknęła.  
 Spójrzała<sup>89</sup> tylko, jękla<sup>90</sup> i leciała —  
 Gdzie? — sama nie wie. A chmury ją niosą,  
 A nad nią niebo zagniewane, czarne,  
 Milczące, jakby przed burzy nadejściem.

<sup>82</sup>nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>zkaąd — dziś popr. forma: skąd. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>mieniąć — zmieniać. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>swoję — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>wiatróm — dziś popr. forma C. lm: wiatrom. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>przesiękły — dziś: przesiąknięty. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>blizki — dziś popr. pisownia: bliski. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>spójrzeć — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>jękla — dziś popr. forma: jęknęła. [przypis edytorski]

Nagle jój dziecię rzucając się w łonie,  
Obudza Mildę z zdrętwiałej rozpaczy.  
Czuje, że wkrótce da życie synowi,  
Że czas mu począć utrapione życie,  
I matce z nim się na wieki rozdzielić.  
Lecz gdzie go złożyć? komu go powierzyć?  
I gdzie się skryje, by go na świat wydać?  
Myśli, wtém pamięć przychodzi jój w smutku.

W głębi Pragaras<sup>91</sup> jest Poklus, Bóg zemsty.  
Twarz jego blada; słupem oczy stoją;  
Na głowie siwy włos płachtą pokryty;  
Czerwona broda na piersi mu spływa,  
W których litości nie znajdziesz kropelki.  
On męczy duchy, gdy wynijdą<sup>92</sup> z ludzi;  
On zbrodniów<sup>93</sup> straszyć zstępuje na ziemię;  
On trzykroć stając w oczach występniemu,  
Grozi mu póty, aż krwawą ofiarą  
Gniewu i zemsty jego nie przebłaga.  
Władca otchłani ma żonę Nijołę.  
Niegdyś on sercem namiętném ją kochał;  
Lecz młodą jeszcze uniósłszy od matki,  
W zastygłém sercu miłość dla niej stracił,  
I zamiast rajy, który obiecywał,  
Dręczył Nijołę, jak podwładne duchy.

Nieraz już ona zbiegłszy po kryjomu,  
Prosiła Mildy, by kroplę miłości,  
Choćby kropelkę wlała w serce męża,  
I osłodziła wieczność utrapioną,  
Bez końca i bez nadziei męczarnie.  
Lecz wówczas Milda, Bogini roskoszy<sup>94</sup>,  
Nie chciała zstąpić na chwilę w otchłanie.  
Miléj jój było nad Kownem wlatywać,  
Miłośnych *dajnos*<sup>95</sup> słuchać z Niemna brzegów,  
Z ołtarzy wonne odbierać ofiary,  
I sypiąc szczęście, krążyć ponad ziemią,  
Błogosławieństwem i dziękami<sup>96</sup> się pojąc.  
Teraz, gdy Milda boleści poznała,  
Kiedy już nad nią ręka ojca mściwa  
Wisi i grozi nieuchronną karą,  
Kiedy się nie ma schronić gdzie z dziecięciem,  
Wspomniała przecię na prośby Nijoły.  
Może Romoisa duch lecąc w tę stronę,  
Za sobą biędną pociągnął kochankę.  
W chwili się z chmury zsunęła ku ziemi,  
I już przed wroty<sup>97</sup> Pragaru stanęła.

Nie było straży u wejścia otchłani:  
Bo wszystko od niej z dala uciekało,

Miłosierdzie, Interes

Zaświaty, Otchłań

<sup>91</sup>Pragaras (mit. litew.) — Piekło. [przypis autorski]

<sup>92</sup>wynijść (daw.) — wyjść. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>zbrodzień (daw.) — zbrodniarz, przestępca. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>miłośne *dajnos* (z litew.) — miłośne śpiewy [z lit. *daina*: pieśń, piosenka. Red. WL.] [przypis autorski]

<sup>96</sup>błogosławieństwem i dziękami — dziś popr. forma N. lm: błogosławieństwami i dziękami (podziękowaniami). [przypis edytorski]

<sup>97</sup>przed wroty — dziś popr. forma N. lm: przed wrotami. [przypis edytorski]

Duchy wysoko ponad nią leciały,  
 Żwierzęta<sup>98</sup> wrota straszliwe mijaly,  
 I ludzie mimo przechodzić nie śmieli;  
 A duchy do niej wepchnięte za karę,  
 Przykute w głębi na wieki, jęczały,  
 I wrót już więcej nigdy nie widziały.  
 Z paszczy otchłani buchał jęk stłumiony,  
 Jakby tysiąca nieszczęśliwych głosy,  
 Którzy po bitwie na polu konają,  
 I śmierci prędkiej, cierpiąc, wyzywają.  
 Milda drząc w progi piekielne wstąpiła.  
 Pierwszy raz jeszcze w nieśmiertelnym życiu  
 Słyszac, jak jęczy, jak woła cierpienie,  
 Wybladła, w otchłan głęboką leciała,  
 Drżaca, jak listek osiny od burzy.  
 Pomiedzy duchów uwiezionych tłumy,  
 Których jęk w smutnym sercu się odbijał,  
 Dwoil w niem, ściszał przestraszona duszę.  
 Stanęła wreście<sup>99</sup> przed Poklusa żoną.  
 Lecz w niej zaledwie Boginię poznała.  
 Blade jęj lica męczarnie zorały;  
 Włos miała siwy i oczy przygasle;  
 Kłosisty wieniec usechl na jęj skroni;  
 I szata czarna, pomięta, zbroczone,  
 Tulila kości od boleści wyschle;  
 Łono zapadłe i wychudłe ciało;  
 Na dłoni sparte utrzymując czoło,  
 Głęboko, smutnie w przeszłości dumala,  
 Że Mildy nawet wejścia nie słyszała;  
 Lecz jakby bytność Bogini przeczuła,  
 Oczy ożyły, wzrok się zapromienił,  
 I oddech prędszy podniósł piersi wyschle.  
 Zadrzała Nijoła, i zwróciwszy głowę,  
 Padła przed Mildą z krzykiem na kolana.  
 — Przecież<sup>100</sup> ty tutaj! litość cię prowadzi!  
 Patrz na mnie, siostrze! Jam tu, jak te duchy,  
 Jak Jodsów dusze, w otchłani przykuta,  
 Cierpię, i nie wiem, za co te cierpienia!  
 Cierpię, i nie wiem, kiedy koniec męce!  
 Siostrze! miej litość! Ty skinieniem jednym  
 Możesz odmienić los i nędzę moję<sup>101</sup>  
 W szczęście, jakim się tobie mili poją! —  
 — Co zechcesz, każesz — Milda jęj odpowie —  
 Zrobię ci wszystko; lecz, siostrze, jam sama,  
 Jak ty, dziś biędna! jak ty! stokroć gorzej!  
 Na mnie już Perkun pioruny gotuje,  
 Za mną olbrzymi wysłani latają;  
 Tu nawet mogą napaść mnie ukryta.  
 O! nie ja ciebie, ty mnie ratuj, siostrze!  
 Mego kochanka zabił ojca poseł.  
 I za mną gonia; a choć nie zabijają.  
 Dziecię mi wydrą, rzuca gdzie w przepaści.  
 Na dziką wyspę, między dzikie zwierzę,

<sup>98</sup>zwierzęta — dziś popr. forma: zwierzęta. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>wreście — dziś popr. pisownia: wreszcie. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>przez — dziś popr. pisownia: przecież. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>moję — daw. forma B. lp, dziś popr.: moją. [przypis edytorski]

A mnie za karę na morza wgnają,  
Wkują do łodzi bez wiosła i stępu,  
Na całą wieczność płakać, i lzy moje  
Mięszac<sup>102</sup> z białego morza słoną wodą.  
Ja ciebie błagam, ratuj mnie, Nijoło!  
W serce Poklusa wszystką miłość wleję;  
Co mam, ci oddam: młodość nieśmiertelną,  
Roskosz<sup>103</sup>, nadzieje, co chcesz, czego pragniesz;  
Ja twoje włosy zsiwiałe odżywię,  
Serce rozgrzeję, lica zarumienię,  
Ciało odżywię i młodość przywrócę.  
Lecz ocal dziecię! ocal dziecię moje!  
Błagam cię, siostrze! — To mówiąc, upadła,  
Wzywając Lajmy<sup>104</sup>, rodzących Bogini,  
I tak, jak prosta niewiasta, jęczała.  
Ale nie boleść jęki jej wyrwała:  
Ona już syna trzymając na ręku,  
Łzami tak jego oblewała przyszłość,  
Nad ojca losem i nad nim jęczała.

— Siostrze! weź — rzekła — weźmij mego syna.  
Niech go gdzie prosta kobieta wychowa;  
Niech nie wie, kto mu ojcem, a kto matką;  
Niech długo nie wie! Ja ponad nim z dala  
Będę czuwała macierzyńskim okiem.  
Dając mu życie, ciężki los mu dałam;  
Serca o przyszłość wówczas nie pytałam;  
Ale do walki ja udzielił siły.  
Wzrośnie on! wówczas drzyjcie nawet Bogi!  
Olbrzymy! ludzie! uderzcie mu czołem!  
Wszystkich on ziemi mieszkańców zwycięży.  
Króle i duchy zdumieni upadną  
I harde głowy u stóp jego skłonią.  
W kolebce wrogi mogłyby go zdusić.  
Ty, siostrze, ukryj niepoznane dziecię;  
A za to jakiej zapragniesz ofiary.  
Jakiej zażądaś ode mnie nagrody.  
Wszystko dla ciebie, dla niego uczynię! —  
Rzecz Nijoła: — Wróć mi męża miłość!  
Ja syna twego ocalę, ukryję,  
Najlepszej straży tajemnie poruczę,  
I za to tylko chcę kroplę miłości.  
O! gdybyś mego życia tajemnice,  
Mąk moich wszystką okropność wiedziała!  
Co mi z tych ofiar, które ludzie święcą?  
Co mi z tych modłów do mnie się cisnących?  
Co mi z ołtarzy, które biedni stawiają?  
Lepiej mi było, gdym nie żoną Boga,  
Lecz wolną była litewską dziewczyną.  
Krumine matka próżno się cieszyła,  
I z mej młodości na przyszłość wrółyża  
Mnie szczęścia wiele, a sobie pociechy.

<sup>102</sup>mięszac — dziś popr. pisownia: mieszać. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>Lajma, właśc. *Laima* (mit. litew.) — bogini losu, wzywana w przełomowych chwilach, takich jak ślub, poród i śmierć. Przedstawiano ją w postaci staruszki, a czasem kukułki, jej ulubionym drzewem była lipa. [przypis edytorski]



Porwał mnie Poklus sponad brzegów Rosi.  
 Płakałam biédna, lecz nie dzisiejszemi,  
 Nie temi łzami, któremi dziś płacę.  
 Tamto łzy były za matką kochaną,  
 Dzisiejsze moje za przeszłością całą.  
 W początkach jeszcze los mój był znośniejszy.  
 Choć już nie taki, jaki był u matki,  
 Kiedy po łąkach zielonych biegałam,  
 I w łzy nie wierząc, z cudzych łez się śmiałam.  
 Wówczas ja byłam młodą i szczęśliwą,  
 Póki znad Rosi przeklętego brzegu  
 Poklus przez sine nie ujrzał mnie wody,  
 I do otchłani nie porwał za sobą.  
 Rok ledwie cały w piekle mi upłynął,  
 Zaledwie matka z odwiedzin wróciła  
 Królować w swoim ponad Rosią kraju,  
 A szczęście moje zaraz się zmieniło,  
 Zsiwiał włos wcześniej, łzy oczy wyjadły,  
 Westchnienia pieni dziewicze rozbiły.  
 Ciału zabrakło i zdrowia i siły,  
 A duszy szczęścia, którym człowiek żyje.  
 Poklus ode mnie dzieci poodbierał  
 I miłość swoję<sup>105</sup> odebrał na wieki,  
 Samą mnie tylko z pamięcią zostawił!  
 O siostró! wróć mi choć kroplę miłości!  
 Wróć, jeśli możesz, szczęście choć na krótko! —  
 A Milda rzekła, wyciągając ręce:  
 — Podaj mi czarę, z której Poklus pije. —  
 Nijola spiesznie złoty róg podała.  
 Bogini nad nim długi włos chesała,  
 Szeptala słowa i czyniła znaki.  
 — Z téj czary — rzekła — gdy Poklus wypije,  
 Znowu cię piérwszą miłością pokocha.  
 A miłość jego już nigdy nie minie.  
 Teraz weź syna! Ja na Dungus lecę;  
 Tam sama stanę w groźne ojca oczy;  
 A jeśli na mnie piorunem uderzy,  
 Jeśli na wieczne męki mnie odrzuci  
 I nieśmiertelną do Pragaru skaże,  
 To syn mój, syn mój przynajmniej zostanie;  
 A może kiedy za ojca, za matkę.  
 Może się pomści. —

To mówiąc, ścisła,  
 Nie mogąc jeszcze z dziecięciem się rozstać;  
 Rzuciła potém na ręce Nijoły,  
 I jęcząc, oczy od niego zwróciła,  
 Żeby nie widząc, łatwiej go porzucić.  
 Leciła, więcéj nie zwracając głowy,  
 A drogę łzami srebreni skapiała;  
 I gdzie łza padła, kwiat wyrósł na ziemi,  
 Z spuszczoną głową, a listki blademi.

Łzy, Kwiaty

<sup>105</sup>swoję — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

Stanęła drżąca Milda przed Perkunem.  
Wokoło niego siedzieli w milczeniu  
Bogi, Boginie i niebieskie duchy.  
Wszyscy zadrżeli, gdy na Dungus weszła;  
Zdziwienie usta otwarte zamknęło;  
Szmer nawet ucichł; i jak się przed burzą  
Ciszy szum wiatrów i chmur kołysanie.  
Tak w niebie wszystko głębokim milczeniem  
Okryte, burzy czekało ze drżeniem.  
A Milda, złote rozpuściwszy włosy,  
Z rozdartą suknią, z zapłakanym okiem,  
Śmiała stanęła przed ojca obliczem;  
I jakby sądu bezbronna czekała,  
Niema, wśród Bogów zadziwionych stała.

Wtém Pramżu, który wie, co jest i było,  
Pramżu, którego sam Perkun szanuje,  
Stary jak światy, a mądry jak wieki,  
Podniósł głos cichy wśród milczących dzieci.

— Synu mój! — rzecze, patrząc na Perkuna —  
Na przeznaczenia kamieniu wryto,  
Że Milda będzie raz kochać człowieka,  
Że się z niej wielki bohater urodzi,  
I że Bogowie tę miłość przebaczą.  
Wiesz, że co ręka Przedwieczna wryła,  
Żaden z nas tego, synu, nie przemoże;  
Ani ty, ni ja, nie zmienim wyroku.  
Nie sądzmy Mildy. Ona już skarana:  
Ten, co ją kochał, wszak leży zabity,  
I czoło wstydem zranione, i dusza  
Boleje ciężko za przestępstwo swoje.

Zemsta, Los

A Perkun zadrzał, piorunami strząsnął,  
I wzrok rzucając na Mildę gniewliwy,  
— Nie! — rzecze. — Jeśli kamień przeznaczenia  
Nosił te słowa, wryte od wieka,  
Że Milda syna mieć będzie z człowieka,  
Że Mildzie Bogi jej zbrodnie przebaczą,  
Nie ma tam pewnie dziecku przebaczenia!  
Niech powie, gdzie je rzuciła kryjomo.  
Porwać je zaraz i utopić w morzu,  
Albo na pastwę dać dzikiej potworze.  
Wówczas swobodna na Dungus powróci.  
Jeśli nie ona, niech dziecko nieprawe,  
Zrzucone z ziemi do otchłań Poklusa,  
Tysiąc lat płacze nad matki występkiem.  
Tak, Pramżu! jeśli jednemu przebaczym,  
Wszyscy ztąd<sup>106</sup> pójdą po kochanków ludzi,  
I świat zarzucą olbrzymów potomstwem,  
Które się kiedyś na Dungus dobędzie<sup>107</sup>. —

Dziecko

A Pramżu, siwą pogładziwszy brodę,  
Rzekł znowu:

— Synu! daj pokój dziecięciu.

<sup>106</sup>ztąd — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>dobyć się — dostać się, wtargnąć. [przypis edytorski]

Jest napisano<sup>108</sup> na odwiecznym głazie,  
Że go i Perkun nawet nie zwycięży,  
Aż on wprzód wszystkich na ziemi połamie,  
I imię<sup>109</sup> swoje na świat cały wsławi.<sup>110</sup>  
Gdy nic mu zemsta twoja nie zaszkodzi,  
Za cóż go nękać, jój serce rozdzierać? —

— Jest napisano, że ja, pan piorunu,  
Ja, co gdy w ziemię uderzę, drży cała,  
Ja, co gdy ześlę dwóch tylko olbrzymów,  
Morza jój z brzegów na ludzi wyleję,  
Ja, co skinieniem gniołę głów tysiące,  
I, jak robactwo, oddechem wymiatam,  
Ja nic nie zrobię? i komuż? dziecięciu?!

— Jest napisano na przeznaczén głazie.  
Tęgo wyroku nikt z nas nie odmieni. —  
Słyszác to Milda, dziękowała Pramżu  
Po cichu sercem, wzrokiem i westchnieniem;  
A potém śmielsza o dziecię kochane,  
Groźnemu Bogu w oczy przystąpiła.  
— Ojczy mój! — rzekła — takżeś to dziecięciu,  
Takżeś to Mildzie, córce twojój, srogi?  
Czyżem na taką zasłużyła karę,  
Że raz w lat tysiąc, ja, co miłość daję,  
Ja, co nią życie na ziemi osładzam,  
Rzucając między tyle cierpień, znoju,  
Żem jój dla siebie jedną kroplę wzięła?  
Czyż wina moja nie do przebaczenia?  
Bogini morza kochała rybaka<sup>111</sup> —  
Piorun twój, Ojczy, strzaskał jój pałace  
I nad wodami odebrał królestwo.  
Toż będzie ze mną? toż będzie z dziecięciem?  
Nigdyż nikomu nie przebacysz? Ojczy!  
Człowiek przez twego posła dziś zabity,  
Wart był miłości. Nie prosty to wieśniak.  
Oblicze boskie w urodzenia chwili  
Dała mu Lajma<sup>112</sup>, i duszę tak czystą,  
Jak duchów, które na Dungusie siedzą.  
Romois, Perkunie, wart był tój miłości,  
I on się do niój przeznaczony zrodził.  
Jak on, drugiego nie widziała Litwa;  
Od tego morza, co jój brzegi płóczy<sup>113</sup>,  
Aż po te drugie, którém świat się kończy,  
Jak on, drugiego nigdy nie zobaczy.  
Za cóż mnie karać? za co dziecię moje?  
Jeśli kto winien, winno przeznaczenie,  
A po niém, Ojczy, nie dziecię — ja, matka! —

<sup>108</sup>*Jest napisano* — dziś popr.: jest napisane. [przypis edytorski]

<sup>109</sup>*imię* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>*Jest napisano na odwiecznym głazie, że go i Perkun nawet nie zwycięży, aż on wprzód wszystkich na ziemi połamie, i imię swoje na świat cały wsławi.* — napis na głazie przeznaczenia stanowi, że Perkun będzie mógł zwyciężyć syna Mildy dopiero wtedy, kiedy ten pokona wszystkich nieprzyjaciół na ziemi. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>*Bogini morza kochała rybaka* — w mit. litew. Jurata (*Jūratė*, od litew. *jūra*: morze), bogini Bałtyku, zakochała się w rybaku, za co Perkun zniszczył jej bursztynowy pałac i pozbawił ją władzy. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>*Lajma*, właśc. *Laima* (mit. litew.) — bogini losu, wzywana w przełomowych chwilach, takich jak ślub, poród i śmierć. Przedstawiano ją w postaci staruszki, a czasem kukułki, jej ulubionym drzewem była lipa. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>*plóczy* — dziś popr. pisownia: plukać. [przypis edytorski]

Wina, Kara

A Perkun na to zawoła ze złością:  
— Twój syn się kiedyś, jako syn Bogini,  
W niebo bić będzie. Ziemia mu za mała,  
Świst mu za ciasny i morza za płytkie;  
Wszystko tam będzie dla niego nikczemném.  
Zechce tu głową dostać do Dungusu,  
Pod nogi moje będzie bił ciemieniem,  
A wówczas może i ja go nie zmogę. —  
— Ojczy mój! syn to słabego człowieka.  
Od nigdy wzrokiem nie sięgnie wysoko.  
Dostyc mu będzie świata, wody, ziemi.  
Nigdy on nad to więcej nie zapragnie! —  
— Jeśli po ojcu wziął serce potomek,  
On tak, jak ojciec, sięgać będzie Bogów.  
Nie! ścigać za nim będą duchy moje.  
Gdziekolwiek Grajtas to dziecię odkryje,  
Niech je utopi, zamęczy, ubije,  
Niech je do morza głodnym rybóm<sup>114</sup> rzuci,  
Niech puszc zwierzętom<sup>115</sup> odda na pożarcie,  
Lub duchóm w piekiel zapędzi otchłanie,  
Byleby wstyd ten nie mieszkał na ziemi.  
Tobie przebaczam, lecz nigdy dziecięciu.  
Biada mu, jeśli Grajtas je odkryje!  
Puszczam go za niem, jak za dzikim zwierzem  
Puszczają strzelcy zajadłe ogary.  
Niechaj przetrzecie ziemię z końca w koniec,  
Niechaj go szuka wszędzie, i w otchłani,  
I w głębi wody, na paszczach u zwierza,  
Gdzie tylko żywych głos jaki usłyszysz,  
Gdzie ziemia rodzi, a twór jaki dyszy. —  
Słyszac to Pramżu, potrzęsł głową siwą,  
I milczał stary, a mówił oczami:  
— Nic mu nic zrobi duch zemsty Perkuna,  
Aż wprzód wszystkich zwycięży na ziemi  
I największego z swych wrogów pokona. —

Mildzie się z oczu srebrne łzy puściły,  
A serce piersią wezbraną rzucało.  
Boleść jej widzac zazdrośni Bogowie,  
Szeptali z śmiechem, zemstą się cieszyli,  
Palcem zajadli, szydzac, wytykali.  
A Grajtas, głowę zwiesiwszy z obłoka,  
Wzrokiem zabójczym patrzal się na ziemię.  
Wtém usnął Pramżu, w Dungusie milczenie,  
Perkun twarz grozną od Mildy odwrócił  
I nogą duchy na ziemię wyrzucił.

Milda zleciała z Kaunisem<sup>116</sup> na Litwę,  
Nad martwe ciało swojego kochanka.  
Łatwo ślad było znaleźć, kędy bieżał;  
Bo Grajtas, goniec, drzewa powywracał,

<sup>114</sup>rybóm — dziś popr. forma C. lm: rybom. [przypis edytorski]

<sup>115</sup>zwierzętom — dziś popr. pisownia: zwierzętom. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>Kaunis (mit. litew.) — bożek miłości. [przypis edytorski]

Bo ziemię porył, porozlewał wody,  
Széróką drogę rozesał za sobą.  
Śladem więc biegła Milda, kędy ciało  
Martwe, bez ducha, w głębi puszczy leżało.

A tam już ojciec, i bracia, i siostry,  
Nad trupem jego łzy lejąc od rana,  
Kładli stos wielki ze smolnej sośniny,  
W dolinie, którą głuchy las otaczał,  
W pośrodku której pagórek zielony  
Wznosił się darnem i krzewem okryty.  
Na nim to łoże Romoisa usłano,  
I zimne ciało z oczy zwróconemi  
Ku wschodniej ojców leżeć miało ziemi.  
Kaplani, z Kowna na pogrzeb wezwani,  
Siedem kroć białym pasem przepasani,  
Mieczem na duchy piekielne machając,  
Krzycząc, od ciała precz je odpędzali;  
Potem je kładli na wierzchołek stosu,  
Gdzie go już łoże słomiane czekało.  
Na niem w wojennem spoczywał ubraniu,  
Z mieczem u boku, łukiem i oszczepem.  
Na szyi jego ręcznik wisiał biały,  
A w węźle pieniądz na wieczności drogę.  
Przy nim kładziono oręż rycerza,  
Gięty łuk jego, sahadak i strzały.  
Drzewce, oszczepy, i dwa miecze białe.  
Drogi dwa miecze, jakim w Litwie całej  
Może dwóch drugich podobnych nie było,  
Chyba na skarbcu u pierwszego xięcia<sup>117</sup>.  
Kładli dokoła sprzęt jego wojenny,  
Krzycząc na duchy starzy *lingussoni*<sup>118</sup>;  
A krewni wiedli psy jego najmilsze,  
Białe sokoły, które pieścić lubił,  
Konia siostrzyną karmionego ręką,  
I brańców kędyś z dalekiego kraju,  
Których wziął Romois u białego morza,  
Gdy z wielkich łodzi wypadli na Litwę.  
Kapłan miał węgiel ze Znicza ołtarzów;  
Modląc się, dmuchał i ogień podłożył;  
A płomień, skwarząc, stos z dołu opasał,  
I żółtym objął dokoła ramieniem.  
Naówczas dwakroć boleśniesz glosy  
Z tłumu się krewnych i przyjaciół wzbily;  
I Milda, lecąc smutna ponad ziemią,  
Łzę nieśmiertelną nad stosem wylała;  
A łza jej padła na piersi zmarłego  
I pożeganie ostatnie im dała;  
A duch je uczuł we wschodniej krainie,  
I za żywotem westchnął upłynionym.  
Daleko w puszczy rozległy się glosy,  
Raz cichsze, znowu wrzaskliwe, płaczące,  
To w śpiew zmienione, to w jęki boleści.

Pogrzeb

<sup>117</sup>*xięże* — dziś popr. pisownia: książę. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>*lingussoni* (trad. litew.) — kapłani pogrzebowi. [przypis autorski]

Krewni z oczyma na stos wlepienemi  
Taką pieśń smutku z kapłany<sup>119</sup> nócili<sup>120</sup>:

#### RAUDA

Czy ci co brakło? czy ci źle było?  
Po coś nas, bracie, porzucił?  
Czy głodno w domu, z nami niemiło?  
Czyli<sup>121</sup> cię z nas kto zasmucił?

Czyś nie miał w zwierza bogatych lasów?  
Nie miał oszczepu na łowy?  
Czyś nie miał w twojej chacie zapasów?  
Czyś nie miał złożyć gdzie głowy?

Czyśmy cię, bracie, nie dość kochali?  
Czyliś niewierną miał żonę?  
Czy dzieci twoje cię nie słuchali,  
Żeś uciekł w daleką stronę?

Po cóżeś, po co samych zostawił?  
Po coś nas, bracie, porzucił?  
Matce i żonie serce zakrwawił,  
Braci i siostry zasmucił?

#### RAUDA II. WEJDALOTA

Poszedł, gdzie cienie ojców wołały,  
Na wieczności góry wschodnie,  
Puszcząc na Jodsów<sup>122</sup> zatrute strzały,  
Pić z ojcami *alus*<sup>123</sup> biały,  
Zwierza uganiać swobodnie.

Rzucam ci na stos rysie pazury,  
Jastrzębie i orle szpony.  
Niemi się wdrapiesz na strome góry,  
Przejdiesz przepaści, przebijesz chmury,  
Wejdiesz w kraj ci przeznaczony.

#### RAUDA III. TILUSSONI I LINGUSSONI

Widzim ducha — na wschód leci;  
Dziarski pod nim koń;  
Na nim zbroja srebrna świeci;  
W złotym hełmie skroń.

Już po płaskiej drodze ściga  
Przez nieba na wschód;  
W każdym ręku trzy gwiazd dźwiga,  
Które z nieba zmiotł.

Na ramienia sokoł siada,  
I pies bieży w ślad,

<sup>119</sup>z *kapłany* — dziś popr. forma N. lm: z kapłanami. [przypis edytorski]

<sup>120</sup>*nócić* — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

<sup>121</sup>*czyli* (tu daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>122</sup>*Jodsy* (mit. litew.) — złe duchy. [przypis edytorski]

<sup>123</sup>*alus* (litew.) — piwo. [przypis edytorski]

I przyjaciół z nim gromada  
W wschodni lecą świat.

Za nim ojców cienie płyną,  
Gwiazdy świecą z gór —  
Lecą, lecą, lecą, giną  
W złotym płaszczu chmur.

#### RAUDA IV. LINGUSSONI

Nie płaczcie po nim — tam kraj swobody,  
Tam ojców naszych świat;  
Tam wiecznie silny, na wieki młody,  
Nie przeżyje swych lat.

Nie płaczcie za nim — jemu tam lepiej:  
Bo Lachów nie ma tam;  
Rusin i Niemiec go nie zaczepi;  
Ze swemi będzie sam.

Z cieniami ojców, z Kunkietojami<sup>124</sup>  
Jodsy tam będzie gnał;  
Będzie miał dzikich zwierząt stadami,  
Sto łuków, tysiąc strzał.

Będzie pił *alus*<sup>125</sup> żubrów rogami;  
Cienie wrogów będzie bił;  
Siędzie do uczty wielkiej z Murgami<sup>126</sup>  
Będzie jadł, strzelał i pił.

#### RAUDA V. WEJDALOTA

Duch jego już się na Anafiel<sup>127</sup> drapie  
Po śliskiej drodze szponami jastrzębia,  
Pazury wilcze i rysie zagłębia,  
A koń drży, parska i chrapie.

Na próżno Wiżun<sup>128</sup> wygląda z pieczary,  
Z paszczą otwartą patrzy na rycerza.  
On w górę patrzy, nie widzi poczwary,  
W górę on patrzy i zmierza.

Oto już wdarł się, psy za nim i sługi,  
I sokoł leci, i trzy gwiazdy świecą,  
I orszak cieniów wlecze się z nim długi  
Wszyscy razem na wschód lecą.

---

Sluchając pieśni, płakali przytomni<sup>129</sup>;  
A płomień, coraz wyżej wznosząc głowę.  
Konia, i trupa, i psy, i sokoły,

<sup>124</sup>*Kunkietojowie* (mit. litew.) — cienie rycerzy. [przypis autorski]

<sup>125</sup>*alus* (litew.) — piwo. [przypis edytorski]

<sup>126</sup>*Murgowie* (mit. litew.) — duchy szczęśliwe [niżej autor daje objaśnienie: rycerze polegli w boju; Red. WL]. [przypis autorski]

<sup>127</sup>*Anafiel* (mit. litew.) — Góra wieczności. [przypis autorski]

<sup>128</sup>*Wiżun* (mit. litew.) — smok pilnujący góry Anafielas. [przypis autorski]

<sup>129</sup>*przytomny* (tu daw.) — obecny. [przypis edytorski]

Gęstemi sploty dokoła otaczał;  
Potém, gdy wiatery na dół go odrzucił,  
Czarne na stosie skwarczyły się ciała,  
Których już nawet przyjaciela oko  
I serce matki rozpoznać nie mogło.

A niewolnicy, wyciągając ręce,  
Jęcząc boleśnie, rzucali się z stosu  
Ku swoim żonom<sup>130</sup>, co biedne płakały,  
Ku dziecióm, które na nich zawołały,  
Ku bracióm tęsknie patrzącym za niemi;  
I koń się zrywał na pasze zielone  
W stepy i lasy do rżącego stada;  
Psy wyły smutnie za braćmi ogary,  
Brzęcząc łańcuchem, co je w ogniu więził;  
I sokoł próżno skrzydły wzniesionemi  
W chmury chciał lecieć z ptaki krążącemi.  
Wszystko płonęło, aż Romoisa ciało  
Wkrótce się w zgliszcze i popiół zmieszalo<sup>131</sup>,  
I z niemi razem tocząc się na ziemię,  
Nierozpoznane sprzed oczu zniknęło.  
I było słyhać tylko ognia głosy,  
To syk, to chrzęsty, to główni trzaskanie;  
Czarny dym włókił się głęboko w dolinie;  
Stos obalony słał się węgla kupą  
I gasł powoli.

Wówczas przyjaciele

Poszli i kości szukali w popiele;  
Zebrali szczątki, w naczynie zamknęli  
I do naddziadów ponieśli mogiły.  
Tam razem, co kto najdroższego nosił,  
Złoto i bursztyn, łańcuchy, pierścienie,  
Rzucano na grób, by na tamtym świecie  
Znalazł, co tutaj za życia używał.  
I lży zebrane, po zmarłym wylane,  
W naczyniach u stóp jego położyli;  
Na skroń mu węża kładli święconego,  
Który troistém<sup>132</sup> opasał je kołem,  
Jak wał od duchów wznosząc się nad czołem.

A gdy mogiłę zaparto kamieniem,  
Gdy *tilussoni*<sup>133</sup> modlitwy skończyli,  
Kiedy Kabiróm<sup>134</sup> wylano ofiary,  
Młodzież, na grobie goniąc z oszczepami,  
Zmarłego mienie bojem zdobywała,  
I smutną kończąc ten obrzęd biesiadą  
Na grobie, ojców śpiewami żegnała,  
Kości od uczyty i Romoisa cząstkę  
Bogóm podziemnym kładąc na ofiarę.

Aż zgasły ognie, rozpierzchły gromady,  
I pusto znowu w dolinie i w lesie.

<sup>130</sup>*żonom* — dziś popr. forma C. Im: *żonom*. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>*zmieszac* — dziś popr. pisownia: *zmieszać*. [przypis edytorski]

<sup>132</sup>*troisty* — potrójny. [przypis edytorski]

<sup>133</sup>*tilusson* (z litew.) — kapłan pogrzebowy. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>*Kabirowie* (mit. litew.) — duchy podziemne. [*Kabiróm* — dziś popr. forma C. Im: *Kabiróm*. Red. WL].  
[przypis autorski]



Z krewnych nie jeden żal na sercu niesie,  
I wspominając o Romoisa czynach,  
Smutny do chaty bezpańskiej powraca,  
Gdzie z sutą ucztą stypa gości czeka.  
A próżny stołek, miska wywrócona,  
Zmarłego oczóm i sercu wspomina.

Milda na wszystko z wysoka patrzyła,  
I nieśmiertelna, kryjąc boleść w sercu,  
Poszła do Kowna, gdzie ją nad ołtarze  
Próżno pieśniami stęskniony lud wzywał.

Nijoła dziecię ukryła do nocy;  
Zeszła na ziemię, gdy Poklus usypiał,  
Niosąc je z sobą, nie wiedząc, co począć,  
Tuląc płacz dziecka uściskiem trwożliwym.  
Szła pustym światem, bez myśli przed siebie.  
Smutna noc w czarnej ponad nią osłonie,  
I chmury płyną od północy ciężkie,  
I wiatr wierzchołki drzew zgina do ziemi.  
Aż drogi w troje przed nią się rozłamią.  
Stała, i myśli, którą pójść, Nijoła.  
A wtém na pamięć matka jój przychodzi,  
Matka tak dawno przez nią zapomniana,  
Do której dotąd nie śmiała zaglądać,  
Żeby jój swoich nie odkryć boleści.  
Więc w prawo ku niej prędko się zawróci,  
I bieży bez tchu ponad Rosi brzegi,  
Gdzie gród Kruminy i zamek na górze.  
Wszystko tam razem z słońcem spać się kładło,  
Wszystko spokojnym snem już spoczywało,  
A Breksza<sup>135</sup> łała słodkie sny na głowy,  
Które po ciężkiej pracy koło roli,  
Nim w niebie Aussra, xiężyca<sup>136</sup> kochanka,  
Uśmiechem dniowi otworzyła wrota,  
Krótkiej roskoszy<sup>137</sup> w spoczynku szukały.  
Wokoło zamku, wiatrami drażnione,  
Zboża na łąkach także spać się zdały,  
I jakby do snu lekko kołysały,  
Wirszajtos domu i chlewów pilnował;  
A Usparinia, siedząc nad granicą,  
Zbłąkane stada bydłat odpędzała  
Od plennych łąków i kwiecistych grządek.

Sen, Sielanka

Weszła Nijoła na ojczyste progi.  
Serce wspomnieniem młodości jój biło,  
A w oczach łzami zroszonych się ćmiło:  
Bo przypomniwała te młodości lata,  
Których i w niebie zapomnieć nie można;  
Chwile złocene, które Bogi ludziom  
Kładną na brzegu czary przeznaczenia,  
By ich wspomnieniem reszty życia słodzić;

Młodość, Wspomnienia,  
Kondycja ludzka

<sup>135</sup>Breksza (mit. litew.) — bogini snów. [przypis autorski]

<sup>136</sup>xiężyc — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

Chwile złocone, które im są dalej,  
Im je człek głębięj za sobą porzucił,  
Tém częścięj pamięć w przeszłości je ściga.

U wrót się czujne psy szczekiem ozwały,  
Lecz, jakby córkę swęj pani poznały,  
Padły jęj u stóp i nogi lizały;  
Czujni parobcy, pałacowi stróże,  
Z snu poczętego z strachem się zerwali;  
Krumine sama uwieńczoną głowę  
Podniosła z łożu, w podwórzec wyrzała.  
O! gdzież dziecięcia macierzyńskie oko  
Nie ujrzy z dała, z dała nie przeczuje?  
Nim na krużganki Nijoła wstąpiła,  
Już ku nięj matka biegła niespokojna  
I w progu jeszcze uściskiem witała;  
Lecz widząc dziecię na ręku Nijoły,  
— Cóż to jest? — rzecze — to niemowlę twoje?  
Czyli cię Poklus z niém razem wypędził? —  
— Nie, matko! — rzekła — dawno nie mam dzieci,  
I wnuki moje ode mnie odbiegli!  
To obce dziecię, to dziecię Bogini,  
Pod twoję<sup>138</sup>, matko, przynoszę opiekę. —

Naówczas długo jęła opowiadać  
Naprzód o Mildzie, a potem o sobie,  
Swojego życia i losu nie tając.  
Nieraz Krumine łzami się oblała;  
Lecz kiedy wołę przedwieczną wspomniała,  
Którą w Staubunów<sup>139</sup> wyczytała lesie,  
Wyrzyła ręką Pramżu na kamieniu,  
Cieszyła córkę, nie śmiała wstrzymywać;  
I polecając Budintoj<sup>140</sup> opiece,  
Nazad do męża ze łzami wysłała.

Krumine dziecię w głębią<sup>141</sup> puszcza oddała  
Prostęj kobięcie, żeby ukrytego  
Perkun nie dojrzał w nieznanym zakęcie,  
W prostęj, ubogięj niewolnika *numie*<sup>142</sup>.  
Tam ssąc pierś czarną, w chłodzie i ubóstwie,  
Szmatają okryty, syn Mildy Bogini  
Z dzieciństwa wyssał bogactwa pogardę  
I siły w życiu do walki potrzebne.  
A dzicy jego przybrani rodzice  
Widzieli nieraz z przestraczem i trwogą,  
Jak święty Żaltis<sup>143</sup> w kolebce go pieścił;  
Jak psy się przed nim korząc, kładły drżące;  
Jak nieraz, kiedy sam jeden na dworze

<sup>138</sup>*twoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: *twoją*. [przypis edytorski]

<sup>139</sup>*Staubunów las* (mit. litew.) — Smoków las. [przypis autorski]

<sup>140</sup>*Budintoj* (mit. litew.) — bóstwo czuwania, opieki, straży. [przypis autorski]

<sup>141</sup>*w głębią* — dziś popr. forma B. lp. wyrazu *głębia*: w głębię. Obecnie raczej użyłoby się sformułowania *w głąb* lub *w głębinę*. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>*numa* (z litew.) — chata. [przypis autorski]

<sup>143</sup>*święty żaltis* (z litew. *žaltys*) — wąż święty. [przypis autorski]

Igrał z swojemi braćmi i siostrami,  
Wilk wyszedł z lasu i pełznął ku niemu,  
A przypelznąwszy, lizał jego ręce;  
Nieraz też orły, puszc odwiecznych dzieci,  
Niosły mu z krajów dalekich podarki,  
Z drzew nieznanomych gałązki zielone,  
Z nieznanych brzegów kwiaty niewidane;  
Gdy usnął w cieniu u dębu starego,  
Gołębie dzikie wokoło siadały  
I do snu słodkim głosem wyzywały.  
Widzieli biedni, i pojąć nie mogli;  
A dziecię obce mieniać jakimś Bogiem,  
Puszczy mieszkańcy kłaniali się przed niem  
I troskliwemi słonili<sup>144</sup> pieszczoty.

Już młody Witol, bo tak go nazwano,  
Rósł w siły, swoich rówiennych<sup>145</sup> prześcigał,  
Co dzień postawy nabierając męzkiej<sup>146</sup>.  
Probował łuku, probował oszczepu,  
I rad by dawno poleciał na łowy,  
By z dzikim wilkiem lub czarnym niedźwiedziem  
Piérwszy raz siły i serca spróbować.  
Nieraz na klęczkach ojca o to prosił;  
Lecz on się lękał, od dnia do dnia zwlekał,  
Namawiał jeszcze, by większych sił czekał.  
Jemu już nudno w ciemnej chacie było,  
Ciasno w ogródku, podwórku, dolinie,  
I wzgórze nie miał, z kąd<sup>147</sup> spojrzeć daleko,  
A roił piękne oddalone kraje,  
Przygody, walki, inne jakieś życie.  
Na próżno stary do roli namawiał,  
Próżno mu woły do jarzma zaprzęgał,  
I owce kazał pędzać w lesne<sup>148</sup> pasze.  
Witol go słuchał; lecz smutny, milczący,  
Czuł, że nie o tém serce mu gadało,  
Że insze losy, życie miał przed sobą.  
Bracia i siostry próżno go pytali.  
On milczał, albo od rozmów uciekał,  
I dumał, patrząc na głębię puszc ciemną.  
Na próżno matka, której pierś ssał dzieckiem<sup>149</sup>,  
Chciała wesołym słowem go rozchmurzyć.  
Milczał, i jakby słów jój nie usłyszał,  
Jak wprzódy smutny, jak wprzód, czegoś dumał.

Raz wieczór, ojciec gdy z łowów powrócił.  
I dziką sarnę przyniósł ustrzeloną,  
A wilczą skórę, świeżą krwią zbroczoną.  
Rozścielał, żeby obeschła z posoli,  
Witol ognistym zmierzwszy go wzrokiem,

<sup>144</sup>*słonić* — dziś: osłaniać, chronić. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>*rówienny* — rówieśnik, równolatek. [przypis edytorski]

<sup>146</sup>*męzkiej* — dziś popr. pisownia: męskiej. [przypis edytorski]

<sup>147</sup>*z kąd* — dziś popr. forma: skąd. [przypis edytorski]

<sup>148</sup>*lesny* — dziś popr. pisownia: leśny. [przypis edytorski]

<sup>149</sup>*dzieckiem* — tu: będąc dzieckiem; w dzieciństwie. [przypis edytorski]

Rzekł doń:

— Ojczy mój! nie wytrzymam dłużej

W chacie tak zawsze siedzieć u ogniska.  
Czemu ja z tobą nie idę na łowy?  
Czemu sam jeden mam roli pilnować,  
Albo gnać trzody i wilki odstraszać?  
Czy nie mam siły? czy mi brak odwagi? —  
— Lat nie masz — ojciec odpowiedział stary.  
— Jeśli mam siłę, do czegoż mi lata? —  
Wręc, niecierpliwie Witol na to rzecze —  
Na co mam gnuśnić i dymić się w domu,  
Tak, jak kobieta, nie odstąpić progę,  
I życie nudne bydłęcia w zagrodzie  
Wlec bez ustanku? O ojczy mój drogi!  
Weź ty mnie z sobą! pozwól mi oszczepu!  
Zobaczysz, jeśli śmiało nie uderzę,  
Jeśli ci skóry świeżej nie przyniosę. —  
— Jeszcześ za słaby — znów stary odpowię.  
— Jeszczem za słaby? Ojczy! patrzaj sił! —  
To mówiąc, oszczep wiszący na ścianie  
Porwał i strzaskał zgięty na kolanie,  
A reszty jego, jak trzcinę, odrzucił;  
I spojrzal<sup>150</sup> dumny, a pierś mu westchnieniem  
Wzniosła się, ogniem blada twarz spłonęła;  
Otrząsnął włosy i stanął milczący.  
A stary patrzył na drzazgi oszczepu,  
To na młodzieńca, to na swoje dzieci,  
I już nie wiedział, jak ma odpowiedzieć.  
— Ojczy! mam siłę! Jutro dzień mój pierwszy —  
Zawołał Witol i ukłęknał przed nim;  
A silne ręce ścisnąwszy, wejrzeniem  
Błagał, ażeby znów mu nie odmówił.  
— Jutro, wszak prawda? —  
— Jutro dzień złowrogi. —  
— Pojutrze, ojczy! pojutrze, lub nigdy!  
Pozwolisz, albo już ja sam polecę,  
Pójdę, a więcej nie powrócę nigdy;  
Będę się błakał po puszczy głębokiej,  
Bo mi kobięce obmierzło już życie;  
Pójdę i dam się zabić gdzie na wojnie.  
Bo dom mi obrzydł i spokój nasycił,  
Bo serce w świat się od dawna wrywa,  
I nad to życie, śmierć bym wołał raczej. —

Naówczas matka przybiegła i wzrokiem  
Mężowi jakiś tajemny znak dała;  
A starzec wyrzekł cicho i nieśmiało:  
— Jutro złowrogi dzień — nie ruszym z domu.  
Pojutrze, synu, twoje pierwsze łowy. —  
Witol z radości nogi mu całował.  
I matkę ścisnął, i z braćmi się pieścił,  
I drugi oszczep smałił i próbował,  
Łuki naciągał, ragotinę rzucał.  
Już wszyscy we śnie szukali posiłku,  
A on w noc późną przy zgasłym ognisku

<sup>150</sup>spójrzeć — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

Jeszcze tak czuwał, dumając o łowach,  
O owym świecie nieznanym, dalekim,  
Rad, że swęj siły w zapasach sprobuje,  
I pocnie życie, którego tak żądał.

Gdy on tak дума, Grajtas świat przebiega,  
Nad każdym długo przesiada dziecięciem.  
Na próżno chaty, zamczyska, chrominy,  
Na próżno budy odwiedza wieśniacze —  
Nigdzie nie może znaleźć Mildy syna.  
Gdy się tak biedzi i na próżno szuka,  
Spomniał<sup>151</sup> nareście<sup>152</sup> o prądkach żywota,  
Które nic życia każdego człowieka  
Snują, wieszając gwiazdkę w końcu nici,  
A z reszty lkają płótno jego losu.

Spomniał, i poszedł, gdzie na górze w lesie,  
Z wschodzącym światłem kochanka jutrzeńki,  
Siadały Bóstwa na siedmiu kamieniach.  
Pierwsza Werpeja z niebieskiej kądzieli  
Przędła nic długą, jak przez ziemię całą,  
Na niej gwiazdeczki błyszczące wieszala,  
I nici resztę Metantięj dawała.  
Ta snuła przędzę na płótno Audietoj.  
Nukirptoj, w ręku trzymając nożyce,  
Czekała chwili, kiedy Pramzu z góry  
Wyznaczył śmierci godzinę dla człeka;  
Wówczas odcięła płótno, nic od gwiazdy;  
I gwiazda, gasnąc, na grób poleciała,  
Padła na stosie i znikła na wieki.  
Ykszałoj płótno życia w świętej rzece  
Z brudów obmywszy, oddawała Bogóm.  
Lecz pośród pracy Gadintoj złośliwa  
Coraz to siostry gadaniem odrywa,  
Plecie im dawne światów, Bogów dzieje.  
Nieraz, słuchając, gdy płótno porzucą.  
Znajdą pocięte, poszarpane przez nią.  
Próżno Sargietoj siostry upomina.  
Próżno je budzi, do roboty wzywa.  
One o wszystkim zapomną zdumione,  
Słuchając zradnej Gadintoj piosenki,  
Albo odwiecznych powieści o Bogach.  
Do nich szedł Grajtas do świętego gaju,  
Nad święty strumień; niewidzialny stanął;  
I kiedy siostry Witola nic przędły,  
Kiedy Audietoj czyste płótno tkala,  
W usta Gadintoj kładł dzikie powieści  
I cudne piosnki do ucha podawał.  
Sama Sargietoj umilknąć musiała,  
A on nic życia rwał, targał i płał.

<sup>151</sup>spomnieć — wspomnieć, przypomnieć sobie, pomyśleć o czymś. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

— Znacie — wołała — weselną pieśń ziemi? —  
— O! cicho! siostró! — Sargietoj błagała —  
Do pracy żywo! nie piosnek nam słuchać!  
Jeszcze tak wiele do rana zostało,  
A wkrótce Ausan dnia otworzy wrota.  
Pracujmy skorzej, dajmy pokój pieśni! —  
Sargietoj woła, a Gadintoj śpiewa,  
Wszystkie słuchają, rzuciwszy robotę,  
A Grajtas targa, płacze nic żywota.

## PIEŚŃ WESELNA ZIEMI

Nie dziś to, ani wczora, w piérwszą wiosnę ziemi,  
Kiedy była dziewicą, niebo ją kochało;  
Słońce z xiężycem<sup>153</sup> radami wspólnemi  
Gwiazdy za orszak weselny jój dało.

Kto na weselu koła tańcerzy<sup>154</sup> powiedzie,  
I kto im wieńce uplecie na czole?  
Ty, słońce, pójdiesz z śpiewaki na przodzie<sup>155</sup>,  
Promienie twe rozsypiesz po taneczném kole.

Kto przed dziewicą ślubną poniesie pochodnię,  
Aby z nią do miłości mogła trafić kraju?  
Srebrno-włosy xiężycu, świecący pogodnie!  
Do zielonych lip Lajmy<sup>156</sup> zaprowadzisz gaju.

A kto nam będzie śpiewał do tańca i skoków  
Przez dziewięć dni wesela, w radośne<sup>157</sup> godziny?  
Ty, jutrzeńko<sup>158</sup>, co świecisz z porannych obłoków,  
Ty rozbudzisz twą pieśnią lasy i doliny.

Któż nam przyszłość wywróży naszej pannie młodéj?  
Oto wieszcz występuje, zza chmury wypływa;  
Stary prorok, kometa, idzie sinobrody,  
Idzie, i tak się odzywa:

Dziś deszcze, jutro śniegi,  
Na łąkach owce pasą się stadami,  
Złoto i perły biją o jeziora brzegi,  
Ale nie zawsze będzie pokój z nami.

Be złe przyjdzie od dzieci,  
Bo bracia się pokłócą,  
Dwa serca zerwie trzeci,  
Ręce się popchną, serca się porzucą.

Ciemno będzie na niebie,  
Xiężyc na pół się skryje.

<sup>153</sup>xiężyc — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

<sup>154</sup>tańcerz — dziś popr. pisownia: tancerz. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>powiedzie (...) przodzie — autor zdecydował się na taki rym, zatem prawdopodobnie wymawiał: *na przedzie*. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>Lajma, właśc. *Laima* (mit. litew.) — bogini losu, wzywana w przełomowych chwilach, takich jak ślub, poród i śmierć. Przedstawiano ją w postaci staruszki, a czasem kukułki, jej ulubionym drzewem była lipa. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>radośny — dziś popr. pisownia: radosny. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>jutrzeńka — dziś popr. pisownia: jutrzienka. [przypis edytorski]

Gwiazdy pójną od siebie,  
Ciemność ziemię obwije.

A matka rano wyrzy na niebiosy,  
Będzie płakała i chesała włosy,  
A czarny obłok ramiona rozszerzy,  
I z niego piorun ojcowski uderzy. —

Ledwie skończyła, a już nocy<sup>159</sup> drugą:  
— Słuchajcie, siostry, jutrzeńki wesela,  
Słuchajcie, siostry, nieszczęścia jutrzeńki:

Na wesele jutrzeńki  
Perkun jedzie przez wrota,  
Dąb zielony druzgota<sup>160</sup>.

— I zboczył mi sukienki!  
Krew, co z dębu wytrysła,  
Na wianeczek mój prysła. —

Trzy lata słońca dziecię  
Chodziło i płakało,  
Poschle liście zbierało.

Pyta matki: — Gdzie w świecie  
Znajdę wodę, by zmyła  
Krew, co suknię zboczyła? —

— Idź, córko moja miła!  
Jezioro w cudzej stronie,  
A w niem dziewięć rzek tonie. —

— A gdzież będę suszyła,  
Gdzie wywieszę wypraną,  
By wiatr bielił zwałaną!? —

— Powiesz ją w ogrodzie,  
W którym dziewięć róż w kwiecie  
Zobaczysz, moje dziecię! —

— Kiedyż włożę na siebie  
W cudnej wodzie zmoczoną,  
Cudnym wiatrem suszoną? —

— W tym dniu, kiedy na niebie  
Ukażą, dziecię moje,  
Dziewięć słońc lica swoje. —

Jeszcze głos pieśni płynął po dolinie,  
Jeszcze go prządki, dumając, słuchały,  
Kiedy Sargietoj, załamując ręce,  
Nić poplątaną z przestraczem wskazała.  
Lecz Dejwas<sup>161</sup> próżno chciały ją rozplątać,  
Bo już Gadintoj, której Grajtas szeptał,  
Taką powiastkę zaczynała prawić:

<sup>159</sup>*nócić* — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

<sup>160</sup>*druzgota* — dziś popr. forma 3os. lp cz.ter.: druzgocze a. druzgoce. [przypis edytorski]

<sup>161</sup>*Dejwas* (z litew. *deivė*: bogini) — Boginie. [przypis autorski]

## ŻALTISOWA ŻONA

Poszła Egle<sup>162</sup> z siostrami o wieczornej porze  
Kąpać się niedaleko od siola w jeziorze.  
Biegły w rozmowach wieczorne godziny,  
Tyle tam siostry do mówienia miały.  
Już Menes świecił, kiedy trzy dziewczyny  
Do swoich koszul wracały.  
Lecz Egle, krzycząc, na drugie zawoła:  
— Patrzajcie, siostry! dziwna rzecz się stała;  
Koszula moja leżała na trawie,  
Teraz wąż siedzi w rękawie.  
Jak go wypędzić? co na siebie włożę?  
Któż mi da radę? kto mi tu pomoże?

Starsza mówiła: — Kijem go zabiję. —  
Młodsza mówiła: — Wystraszę kamieniem. —  
Lecz wszystkie stały, wyciągały szyje,  
I nic nie śmiejąc, patrzyły ze drżeniem.  
A wąż, co w rękawie siedział,  
Tak, sycząc, Egle powiedział:  
— Wyjdę sam, jeśli dasz słowo,  
Że zostaniesz moją żoną. —  
Przestraszona taką mową,  
Egle kryje twarz spłonioną.

— Ach! ach! czyż to być może?  
Na cóż żartować ze mnie?  
Wyjdź! tak zimno na dworze,  
Wyjdź! niech koszulę włożę,  
I nie męcz mnie daremnie. —  
A wąż, potrząsając głową,  
Powtarzał wciąż jednakowo:  
— Daj mi słowo, daj mi słowo! —  
— Proś sobie ojca, matki.  
Oni myślą o mężu.  
Mnie czas wracać do chatki.  
Wynijdź<sup>163</sup> z rękawa, wężu! —  
A wąż, potrząsając głową,  
Mówił ciągle jednakowo:  
— Daj mi słowo, daj mi słowo! —  
Aż Egle płakać zaczęła.  
Starsza jęł szepce do ucha:  
— Daj mi słowo, on usłucha.  
Ty, byleś koszulę wzięła.  
Cóż ci przyrzec mu zaszkodzi? —  
Egle się niby uśmiecha<sup>164</sup>,  
— Będę twoją! — rzekła z cicha,  
A wąż z rękawa wychodzi.

Ledwie wrócili do chaty,  
Krzyk na siele<sup>165</sup>, krzyk na dwone:  
— Jadą swaty! jadą swaty! —

Przysięga

<sup>162</sup>Egle (litew. Eglė) — jodla [właśc.: świerk. Red. WL]. [przypis autorski]

<sup>163</sup>wynijść (daw.) — wyjść. [przypis edytorski]

<sup>164</sup>uśmiecha (...) z cicha — autor zdecydował się na taki rym prawdopodobnie ze względu na ówczesną reg. wymowę *uśmiecha*, z *é* zbliżonym do *i*, co nie zostało oznaczone w druku. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>siolo — wieś. [przypis edytorski]



Egle kryje się w komorze.  
Trzech wężów na necce jedzie  
Z podniesioną w górę głową,  
I jeden starszy na przedzie  
Z taką występuje mową:  
— Żaltis o swoją<sup>166</sup> prosi narzeczoną.  
Dała słowo, jest mu żoną.  
Stu nas świadków to słyszało.  
Pobłogosławcie rodzice  
I oddajcie nam dziewicę,  
Bo co się stało, to stało. —

A ojciec z matką płakali w komorze.  
— Biedna Egle dała słowo,  
Ale czyliż to być może,  
By była żoną wężową?  
Nie! — I biegną do sąsiady.  
— Ragutieno! daj nam rady,  
Co począć z temi swatami? —  
Stara w głowę się skrobała  
I taką im radę dała.  
— Byle co węża omami.  
Zamiast córki, gęś im dajcie,  
I co prędzej wyprawiajcie. —  
Jak kazała, tak zrobili.  
Swaty w neckę gęś wsadzili,  
Dziękowali i sykali,  
Wsiedli i pojechali.  
Jechali aż w koniec siola,  
I siolo przejechali,  
I ciągnęliby dalej,  
Aż kukulka im woła:

— Kuku! kuku! kuku!  
Co to się wam stało?  
Wzięliście gęś białą!  
Kochanka wężowa  
W komorze się chowa.  
Boją się rodzice  
Oddać wam dziewicę.  
Lecz dłużej nie schronią.  
Wróćcie, swaty, po nią.  
Kuku! kuku! kuku! —

Jak jechali, wrócili,  
I stanęli przed chatą,  
Z gniewem gęś wyrzucili.  
— My jechali nie na to!  
Ale po narzeczoną,  
Po Żaltisową żonę.  
Błogosławcie rodzice,  
A oddajcie dziewicę. —

Znów rodzice w rospaczy<sup>167</sup>.  
— Radź, sąsiadko, inaczej. —

<sup>166</sup>*swoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: *swoją*. [przypis edytorski]

<sup>167</sup>*rospacz* — dziś popr. pisownia: *rospacz*. [przypis edytorski]

Ona w głowę się skrobie.  
— Geś, to trochę za mała,  
Owca by oszukała.  
Niech z owcą jadą sobie. —

Rodzice owcę dali.  
Oni siedli, jechali,  
Jechali w koniec sioła,  
I sioło przejechali,  
I ciągnęliby dalej,  
Aż kukułka znów woła:

— Kuku! kuku! kuku!  
Co to się im stało?  
Wzięli owcę białą!  
Kochanka wężowa  
W komorze się chowa.  
Nic chcieli rodzice  
Oddać wam dziewicę.  
Lecz już jój nie schronią.  
Wracajcie się po nią.  
Kuku! kuku! kuku!

Znów powrócili swaty,  
Pojechali do chaty,  
Córki gwałtem żądają,  
I siedzą i czekają.  
A rodzice w rozpaczy —  
— Radź, sąsiadko, inaczej. —  
Ona w głowę się skrobie.  
— Kiedy owca za mała,  
Oszuka krowa biała.  
Niechaj z nią jadą sobie. —  
Rodzie krowę dali,  
Oni siedli, jechali,  
Jechali w koniec sioła,  
I ciągnęliby dalej,  
Aż Gieguze<sup>168</sup> znów woła:

— Kuku! kuku! kuku!  
A cóż się im stało?  
Wzięli krowę białą!  
Kochanka wężowa  
W komorze się chowa.  
Dłużej jój nie schronią.  
Powracajcie po nią.  
Kuku! kuku! kuku!

Z szumem, krzykiem i zwadą  
Nazad swaty znów jadą,  
Krowę białą odwożą  
I rodzicom<sup>169</sup> tak grożą:  
— Tak zwodzić się nie godzi!  
Źle, kto Źaltisa zwodzi! —

<sup>168</sup>*gięuze* (z litew. *gėgutė*) — kukułka. [W mit. litew. kukułka była ulubionym ptakiem Laimy, bogini losu, znała przeznaczenie i potrafiła je przepowiedzieć. Red. WL]. [przypis autorski]

<sup>169</sup>*rodzicom* — dziś popr. forma C. Im: rodzicom. [przypis edytorski]

Znów rodzice w rospaczy —  
— Radź, sąsiadko, inaczej. —  
Ona w głowę się skrobie.  
— Jak tu zrobić, poradzić?  
Starszą córkę im wsadzić.  
Z nią pojedą już sobie. —  
Rodzice córkę dali.  
Swaty siedli, jechali,  
Jechali w koniec sioła,  
I sioło przejechali,  
I ciągnęliby dalej,  
Aż Gieguze znów woła:

— Kuku! kuku! kuku!  
Znów nas oszukano.  
Starszą córkę dano.  
Kochanka wężowa  
W komorze się chowa.  
Rodzice ją chronią.  
Wróćcie jeszcze po nią.  
Kuku! kuku! kuku! —

Z hałasem jadą swaty,  
Powracają do chaty,  
Starszą córkę rzucili  
I rodzicom grozili:  
— Ej rodzice! rodzice!  
Oddajcie nam dziewicę,  
Bo jakeśmy wężami,  
Źle dalej będzie z wami!  
Ługi<sup>170</sup> woda zapławi<sup>171</sup>,  
Statek<sup>172</sup> wilk wam podławi,  
Chatę burza rozwali,  
Zboże susza wypali.  
Ej! oddajcie nam naszą! —  
Gdy tak grożą i straszą,  
Ojciec, matka płakali;  
I długo jeszcze radzą:  
Czy dadzą, czy nie dadzą?  
Aż nareście<sup>173</sup> oddali.  
Swaty w neckę wsadzili,  
Siedli i pojechali;  
Ale już nie wrócili:  
Bo kukułka spotkała  
I tak do nich śpiewała:

— Kuku! kuku! kuku!  
Śpieszcie, swaty, bo pora,  
Śpieszcie się do jeziora.  
Mąż wygląda z daleka.  
Narzeczonej swój czeka.

Kuku! —

A Egłe we łzach cała

<sup>170</sup>ługi — tu: łąka. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>zapławić — zalać. [przypis edytorski]

<sup>172</sup>statek — tu: dostatek, dobytek, tj. zwierzęta hodowlane. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

Swaty, Szantaż

Na jezioro patrzała.  
I już blisko<sup>174</sup> topieli,  
I już swaty stanęli.  
A Żaltis na nią czeka;  
Lecz nie wąż to szkaradny,  
Ale młody i ładny  
Bóg wód w ciele człowieka.

Kiedy Gadintoj od pracy odrywa,  
Próżno Sargietoj przeszkadza jój, prosi,  
Próżno popsutą pokazuje przędzę.  
Jak gdyby głuche, na powieść zradliwą  
I uszy mają i uwagę całą.  
Ledwie skończyła, nim ręce podniosły,  
Ona je znowu odrywać zaczyna.  
— A wiecie — rzecze — co się potem stało?  
Słuchajcie tylko, zaraz się dowiedziecie.  
Wszak będzie jeszcze dość czasu do pracy —  
Xiężyc wysoko, dzień jeszcze daleko.

### BRACIA ŻALTISOWEJ ŻONY

Pięć lat potem upływa,  
Jak Egle już szczęśliwa,  
I Żaltis jój, pod wodą  
Roskoszne<sup>175</sup> życie wiodą.  
Pięć lat i pięć upływa,  
Nie tak Egle szczęśliwa;  
Bo choć dzieci ma troje,  
Choć na niczym nie zbywa,  
Lecz wspomni siolo swoje,  
Żal jój za rodzicami,  
I zalewa się łzami.  
Wszystko miała,  
Co chciała;  
Ale kiedy już komu  
Tęskno do swych, do domu,  
Nic nie syci, nie poi,  
Dom a dom w oczach stoi.  
I biednej Egle było,  
Choć w dostatku, niemiło.  
Prosiła męża co dnia,  
I co dzień odpowiadał:  
— Idź przyszłego tygodnia. —  
Tak lat kilka odkładał.

Czas na prośbach upływa.  
Egle, mniej już szczęśliwa,  
Męża prosi i nudzi.  
— Puść-bo mnie w odwiedziny  
Do swoich, do rodziny,  
Puść mnie na świat do ludzi.  
Ja cię tu nie porzucę,  
Za dzień, u dwa powrócę. —  
Mąż nie mógł wstrzymać dalej,

<sup>174</sup>blizki — dziś popr. pisownia: bliski. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>roskoszny — dziś popr. pisownia: rozkoszny. [przypis edytorski]

Dał się wreście<sup>176</sup> uprosić;  
Lecz wprzódy kazał znosić  
Trzewiki kute z stali.  
Krugis je z Budrajcami<sup>177</sup>  
Ogromnemi młotami  
Na jój nózki zrobili.

Wzięła, myśli; po chwili  
Na ogień je rzuciła,  
Na żużel przepaliła.  
Pochodziła dzień cały —  
Trzewiki popadały.  
— Ot, trzewików już nie ma!  
Teraz nic mnie nie wstrzyma.  
Gotowam już do drogi —  
Egłe do męża rzekła —  
Teraz tylko piérog  
Dziś jeszcze będę piekła. —  
On coś czoło zachmurzył,  
I rzekł żonie: — Myśl o tém:  
Wszystkiem cebry ponurzył<sup>178</sup>;  
Nośże wodę rzeszotem.  
A nie spieklszy piéroga,  
Za nic i twoja droga. —  
Egłe łamała głowę,  
Rozczynę zamieniła,  
Rzeszoto oblepiła,  
Wody niém nanosiła,  
I piérog gotowe.  
Żallis żegnał ze łzami,  
Całował dzieci swoje,  
Wyprawił wszystko troje,  
I rzekł: — Gdy wróci z siola  
I stanie nad wodami,  
Wprzód mnie żona zawoła  
Trzykroć temi słowami:

— Mężu mój! mężu! żona ciebie czeka!  
Jeżeliś żywy, wynijdz z pianą z mléka;  
Jeżeli ciebie na świecie już nie ma,  
Krwia się objaw przed oczyma. —

Co tam było witania!  
Jaka radość na siele!  
Jak ciekawe pytania!  
Jakie różne! jak wiele!  
Jak witali wężową  
Od dawna oplakaną,  
I jak każde jój słowo  
Z ust do ust podawano!  
Tak jój trzy dni przebyło.  
Nie myśli o powrocie.  
Oj! po długiej tęsknocie,  
Swoich ujrzeć tak miło!

<sup>176</sup>wreście — dziś popr. pisownia: wreszcie. [przypis edytorski]

<sup>177</sup>Krugis z Budrajcami (mit. litew.) — bóstwa kowali, główne i posługacze. [przypis autorski]

<sup>178</sup>Wszystkiem cebry ponurzył — wszystkie wiaderka potopilem. [przypis edytorski]

— Jeszcze trzy dni — prosili —  
Trzy dni zostać w gościnie.  
Dawno z tobą nie byli.  
Nim przyjdiesz, długo minie. —  
I została wężowa.

Bracia wieczór jechali  
Na nocleg w głuchy las,  
Chłopca jój namawiali:  
— Jedź z nami, zbudzisz nas. —  
Pojechał starszy z niemi.  
Gdzieś daleko, w dolinie,  
Pokładli się na ziemi  
I ogień rozłożyli,  
I z chłopcem się pieścili;  
A jeść dając chłopczynie,  
Zadawali pytania:  
— Kiedy wrócicie z sioła  
Do waszego mieszkania,  
Jak tam matka zawoła,  
Żeby ojciec otworzył? —  
A chłopce ręce złożył,  
I potrząsając głową,  
Powtarzał im to słowo:  
— Ja nic nie wiem, wujowie!  
Matka wie, matka powie. —  
Potém prosić zaczęli,  
Naokoło stanęli.  
— Ty musisz, chłopcze, wiedzieć,  
A nie chcesz nam powiedzieć;  
Tylko nie żartuj z nami,  
Do wysieczem różgami. —  
On wciąż mówił: — Wujowie!  
Matka wie, ona powie. —  
Dziesięć mioteł nacięto  
I chłopca bić zaczęto.  
Chłopiec płakał — Wujowie!  
Niechaj matka wam powie. —  
I na próżno go zbili.  
A gdy z rana wrócili,  
Egłe pytała syna:  
— Co to oczy czerwone? —  
— Smolna była łuczyna<sup>179</sup>,  
Wiatr dym pędził w tę stronę. —

Bracia wzięli młodszego<sup>180</sup>.  
Zbili znowu na próżno.  
Nie powiedział im tego,  
Jak ojca wyzwać można.  
Potém wzięli dziewczynę,  
I zawieźli w dolinę,  
Prosili i pytali.  
Długo, długo milczała;  
Lecz różgi pokazali,  
I ze strachu wydała.

<sup>179</sup>łuczyna — pochodnia, płonący kawałek drzewa służący do oświetlania. [przypis edytorski]

<sup>180</sup>młodszy — dziś popr. pisownia: młodszy. [przypis edytorski]

Bracia śpieszyli skoro  
Za sioło nad jezioro,  
Kosy z sobą pobrali,  
I stanąwszy, wołali:

— Mężu mój! mężu! żona ciebie czeka.  
Jeżeliś żywy, wynijdź pianą z mléka;  
Kiedy cię na świecie nie ma.  
Krwia się objaw przed oczyma. —

Prysły ciche wód łożyska,  
Mléczną pokryły się pianą,  
A z piany Żaltis wytryska,  
Powitać żonę kochaną;  
I już na brzeg się toczy,  
Z brzegu sunie się dalej.  
Wtém go młodzież oskoczy,  
I w sztuki rozsiekali.

Minął w gościach dzień trzeci.  
Egle, zabrawszy dzieci,  
Tęskna wraca do męża.  
Już ujrzała jezioro.  
Pośpiesza z dziećmi skoro,  
Staje i woła węża.  
Pękły ciche wód łożyska;  
Lecz krew na falach połyska,  
A głos wychodzący z fali  
Woła do niej raz ostatni:  
— Tę krew masz z ręki bratniej.  
Bracia mnie rozsiekali. —  
Egle słupem stanęła,  
Z oczyma łez pełnemi.  
— Cóż ja pocznę? — krzyknęła —  
Z sobą, z dziećmi mojemi?  
Powróćż życ z zbójcami?  
Bracia, zbójcy mężowi,  
Wyśmieją płacz mój wdowi.  
Gdzież ja pójdę ze łzami?  
Ach! lepiej by nam było  
Spać pod jedną mogiłą,  
Lub wrosnąć z dziećmi memi  
Na wieki do téj ziemi. —  
Ledwie rzekła te słowa,  
Stała jodłą wężowa<sup>181</sup>,  
Z gałęzmi spuszczonemi,  
Jak ręce załamane.  
Przy niej dzieci splakane  
Bogi<sup>182</sup> w drzewa zmieniły:  
Starszy dębem się staje,  
I zawsze pełen siły,  
Wiatróm<sup>183</sup> się nie podaje;  
Młodszy<sup>184</sup> w korze jesiona

<sup>181</sup> *Stala jodłą wężowa* — żona węża stała się jodłą. [przypis edytorski]

<sup>182</sup> *Bogi* — dziś popr. forma M. Im: Bogowie. [przypis edytorski]

<sup>183</sup> *wiatróm* — dziś popr. forma C. Im: wiatrom. [przypis edytorski]

<sup>184</sup> *młodszy* — dziś popr. pisownia: młodszy. [przypis edytorski]

Rozpościera ramiona;  
A mdle ciałko dziewczyny  
Drży listkami osiny.

---

Kiedy Gadintoj powieść tę kończyła,  
A Grajtas życia Witola nie płałał,  
Późno Audietoj na płótno spójrzała,  
I z krzykiem watek poczęła naprawiać.  
Sargietoj ją siostry upominać.  
Ze wstydem wszystkie rwały się do przędzy.  
Ale już Witol, którego nie życia  
Splątana w ręku robotnic leżała,  
Najpiérwszą próbę przebywał na świecie,  
Którą mu Grajtas zdradliwie zgotował;  
A sam, wróciwszy do Perkuna tronu,  
Spokojny u nóg jego się położył.

Ranek był, kiedy Witol ojca zbudził;  
Ledwie się Aussra rumieniąc na niebie,  
Słońca niebieski ogień rozkładała.  
Jeszcze trzy konie słonecznego wozu  
Niezaprężone pasły się na górze;  
A xiężyc<sup>185</sup> smutny, z twarzą wpół-rozciętą,  
Przyzostał chwilę, by swoje<sup>186</sup> kochankę,  
Rumianą gwiazdę poranku zobaczyć.  
Głuche milczenie w głębiach puszczy leżało;  
Szerokie knieje, ostępy i bory,  
A w nich zwierzę dziki, snem porannym spały,  
Tylko ptaszyny Swieczpauksztynis<sup>187</sup> budził.  
One, świegocąc, niechętnie wstawały,  
I nazad w ciepłe gniazdko się tuliły.  
Breksza<sup>188</sup> wszelkiego stworzenia powieki  
Snem jeszcze słodkim cisnęła łagodnie.  
Próżno Budintoj<sup>189</sup>, dla gnuśnych złowroga,  
Myślą o pracy ludzi chciała budzić.  
Spali spowici potrzebą spoczynku.  
Lecz Witol nie spał; przemarzył noc całą;  
Bóstwóm<sup>190</sup> się lesnym<sup>191</sup> modlił<sup>192</sup> i Raganóm<sup>193</sup>:  
Prosił Szejbrata i dzikiéj Miedziojny<sup>194</sup>,  
Żeby mu w piérwszych poszczęścili łowach;  
Prosił puszczy duchów i lesnych straszyleł,  
By do ostępów, w których zwierzę się kryje,  
Gristis i Jodsy<sup>195</sup> nie broniły wstępu.

---

<sup>185</sup>xiężyc — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

<sup>186</sup>swoje — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

<sup>187</sup>Swieczpauksztynis (mit. litewska) — bożek opiekujący się ptakami. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>Breksza (mit. litew.) — bogini nocy i ciemności. [przypis edytorski]

<sup>189</sup>Budintoj (mit. litew.) — bóstwo czuwania, opieki, straży. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>bóstwóm — dziś popr. forma C. lm: bóstwom. [przypis edytorski]

<sup>191</sup>lesny — dziś popr. pisownia: leśny. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>modlić się bóstwóm — dziś popr.: modlić się do bóstw. [przypis edytorski]

<sup>193</sup>Ragana (mit. litew.) — tu: bóstwo drzewa. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>Miedziojna (litew. *Medeina*) — bogini lasów. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>Jodsy (mit. litew.) — złe duchy. [przypis edytorski]



Słyszał on często, że łowiec<sup>196</sup> zbłąkany  
Spotkał się w puszczy gdzie z dzikim człowiekiem,  
Lub ptak go uwiódł, padając co chwila,  
Lub jelen z wolna w ostępy prowadził,  
Aż potem więcej łowca nie ujrano,  
Tylko gdzieś w puszczy garstka białych kości  
Pod starym dębem na wieki została,  
Postrach myśliwych, niebacznym nauka.

Wstał ojciec, przetarł rozespiane oczy;  
A matka smolne paliła łuczywo,  
Placków na drogę, nabiału i chleba,  
Rad macierzyńskich nie skąpiąc młodemu.  
— Nie wiesz — mówiła — nie wiesz, co to łowy!  
To nie igraszka, jak w podwórku chaty,  
Nie w gnieździe wróbli, nie z pliszką to sprawa.  
A któż wie, co tam w puszczech się ukrywa?  
Tyle straszedeł! niebezpieczeństw tyle!  
Tyle srogiego i dzikiego zwierza!  
Już brat mój jeden zginął od niedźwiedzi;  
Drugiego koza lekko ustrzelona  
Wiodła w ostępy, aż zbłądził, i potem  
Ledwie w dni kilka wybladły i głodny  
Późną się nocą do chaty powrócił;  
Ale co widział w Miedziojny krainie,  
Nikommu nigdy nie mówił ni słowa,  
I więcej potem nie poszedł na łowy.  
Jut lepsza bitwa, niż walka z zwierzęty.  
Któż wie, co się tam pod skórą ukrywa?  
Czasem zły człowiek wilczą skórę wdzieje,  
Czasem czarownik w niedźwiedzia się zmieni,  
Lub potwór jaki zastąpi ci drogę,  
Albo duch, albo... I kto to odgadnie? —  
A Witol słuchał, próbując oszczepu,  
I głową tylko potrząsał powoli,  
Jak gdyby za nic miał matki przestrogi.  
Ojciec tymczasem łuk podjął, wziął strzały,  
Wdział *wiżos*<sup>197</sup>, skórą grzbiet okrył niedźwiedzią,  
A Witolowi wyniósł strój podobny  
Z twardych skór zwierza na łowach odartych.  
Pierwszy raz chłopiec szaty męzkie<sup>198</sup> włożył;  
Pierwszy raz uczył, że mu wolno było  
Przestać nareście<sup>199</sup> być tylko dziecięciem.  
Wyglądał oknem. Już się świt zabielił,  
Słońce ze swoich pałaców za chwilę  
Na złotym wozie miało wyjść z kąpieli.  
Wyszli, a jeszcze Bogóm się domowym  
Długo modlili i ofiarę leli.  
Stary z szałasów wypuścił psy swoje.  
Skoczyły, czując, że pójda na łowy;  
Jeden drugiego z radości porywał,  
I, jakby tylko sam chciał iść za panem,  
Gryząc go za kark, warczał i wstrzymywał.

<sup>196</sup>łowiec — łowca, myśliwy. [przypis edytorski]

<sup>197</sup>wiżos (z litew.) — łapcie, buty plecione z лыka lub skóry. [przypis edytorski]

<sup>198</sup>męzki — dziś popr. pisownia: męski. [przypis edytorski]

<sup>199</sup>nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

Wyszli. Był ranek wiosenny, srebrzysty,  
 Las milczał jeszcze, czekał słońca wschodu,  
 Rosa na trawach ciężła i wonny  
 Kielich się kwiatów powoli otwierał.  
 Na wschód się starzec milczący obrócił,  
 Znajomą sobie skierowawszy drogą.  
 Witol szedł za nim, całemi piersiami  
 Łakomie chłodne chwytając powietrze.  
 Szli puszcza, w której śladu ludzkiej nogi,  
 Śladu człowieka, ni zwierza nie było.  
 Ogromne dęby z konary<sup>200</sup> gęstemi,  
 Pokryte gniazdy<sup>201</sup> i świętą jemiołą,  
 Wysoko ponad brzeźniak się wznosiły.  
 Poniżej, brzozy schylone, pogięte,  
 Jak lud pod panem, niewolnik posłuszny,  
 Tęsknie za słońca promieniem patrzyły.  
 U spodu, młodej Lazdony dziedzina<sup>202</sup>,  
 Gęstemi sploty<sup>203</sup> wiła się leszczyna,  
 Wdzięcznemi łuki gnąc na różne strony.  
 Z pośrodku dębów, gdzieniegdzie wysmukła  
 Sosna, u wierzchu ozdobna koroną,  
 Jakby dziewica do ślubu ubrana,  
 Wesolo wieńcem niezwiędłym szumiała.  
 Tu ówdzie biała osina i klony,  
 I poświęcone Lajmie<sup>204</sup> lipy stare,  
 Pod poważnemi wyrastały dęby.  
 A rzadko chwojnik skurczony i biedny,  
 Jak lud od roli, chérłał na piaszczysku.  
 U stóp drzew kwiaty rozliczne się słały:  
 Jedne, co jadu strzałóm dostarczały;  
 Drugie, któremi mądrzy *sigonoci*<sup>205</sup>,  
 Żebrząc po wioskach, od chorób leczyli;  
 I inne jeszcze, co nieraz do wieńca  
 Śmiały parobek przynosił Litewce;  
 Ponad strumyki kwitły owe modre,  
 Których Nijoła nieszczęsna zachciała,  
 Które Krumine gorzko oplakała.  
 Środkiem ostępów rznęły się strumienie,  
 Okryte gęstém gałęzi sklepieniem,  
 I uciekały, lękając się ciszy,  
 Tęskniąc za ludźmi i zieloną łąką.  
 Szli, a las milczał; tylko czasem krucy  
 Wrzeszczeli, z wierzchu sosen się zrywając;  
 To dzięcioł stuknął, wróbel zaświergotał,  
 To z nich Gieguze<sup>206</sup>, śmiejąc się, szydziła;  
 Psy cicho u nóg z spuszczonej głowy  
 Szły, znaku tylko pańskiego czekały,

<sup>200</sup>z *konary gęstemi* — dziś popr. forma N. Im: z gęstymi konarami. [przypis edytorski]

<sup>201</sup>*gniazdy* — dziś popr. forma N. Im: gniazdami. [przypis edytorski]

<sup>202</sup>*Lazdony dziedzina* — zarośla leszczynowe; Lazdona była bóstwem opiekuńczym tego drzewa. [przypis edytorski]

<sup>203</sup>*gęstemi sploty* — dziś popr. forma N. Im: gęstymi splotami. [przypis edytorski]

<sup>204</sup>*Lajma*, właśc. *Laima* (mit. litew.) — bogini losu, wzywana w przełomowych chwilach, takich jak ślub, poród i śmierć. Przedstawiano ją w postaci staruszki, a czasem kukułki, jej ulubionym drzewem była lipa. [przypis edytorski]

<sup>205</sup>*sigonota* — zielarz. [przypis edytorski]

<sup>206</sup>*gięguze* (z litew. *gęguė*) — kukulka. W mit. litew. kukulka była ulubionym ptakiem Laimy, bogini losu, znała przeznaczenie i potrafiła je przepowiedzieć. [przypis edytorski]

A pyski wznosząc ku kniei zwrócone,  
 Nosem powietrze łapczywie chwytają.  
 Wtém łom<sup>207</sup> zasumiał i coś się przemknęło.  
 Witol poskoczył, starzec go zatrzymał —  
 — Liszka<sup>208</sup>! — zawołał — powrócim do domu. —  
 — I po cóż wracać z próżnemi rękoma? —  
 — Przystroga Bogów, byśmy nie szli dalej;  
 Bo komu tylko liszka przejdzie drogę,  
 Powinien wrócić, gdy mu spokój miły. —  
 — Więc w inną stronę, idźmy w inną stronę. —  
 — Wrócić potrzeba. —

— O! ja nie powrócę,  
 Póki chociażby najlichszego zwierza.  
 Choćby ptaszyny małej nie ubiję. —  
 Tak mówił Witol, a jego zapalem  
 Starzec niechętny przekonać się musiał.  
 — Chodźmyż! niech będzie przeznaczenia wola —  
 Rzekł, i na drugą stronę się zawrócił.  
 I znowu cicho: bo oba myśliwi,  
 Okiem po lesie patrząc ostrożnie,  
 Nic nie mówili; psy dech wstrzymywały,  
 Jak gdyby zwierza spłoszyć się lękały.  
 — Słuchaj — rzekł starzec — jest ztąd<sup>209</sup> niedaleko  
 Starego dziada niedźwiedzi łożysko  
 Pod wielkim łodem. W zimie łapy liże,  
 A latem skryty na pastwę czatuje.  
 Jeśli usłyszy nas, jeśli napadnie,  
 Będziem się bronić; lecz straszno zaczepiać.  
 Wiele on ludzi we wnętrzościach nosi,  
 I wiele kości bieleje pod łodem,  
 I strzał niemało próchnieje dokoła.  
 Radbym go obszedł, lecz w lewo i prawo Głęboki strumień zagradza nam drogę.  
 Mądry, na samej ścieżce sidła stawia.  
 Lecz można cicho ominąć łożysko,  
 Dech zatrzymując, żeby go nie spłoszyć,  
 I ostróżnemi<sup>210</sup> minąć go krokami. —

— Ojczy! — rzekł Witol — na cóż się go lękać?  
 Dwóch nas na niego, czyż nie damy rady?  
 Wszak to najlepszy na łowy początek. —  
 — Szaleńcze! cicho! — Witol oszczep podniósł,  
 i lekko trzęsąc głową, się uśmiechał.  
 Wtém na łom naszli; za łodem chrzęstnęło;  
 Psy wzniosy uszy i oczy wywarły;  
 Ogromny pysk się zza drzewa wychylił,  
 Potém dwie łapy na łomie oparte,  
 I czarny niedźwiedź spojrział na myśliwych.  
 Stary szedł chyłkiem; lecz Witol z radością  
 Łuk swój naciągnął i pomiędzy oczy  
 Strzałę mu ostrą zapuścił głęboko.  
 Ryknął zwierz dziki i przez łom przeskoczył  
 Prosto na niego. Stał Witol z oszczepem;  
 I kiedy niedźwiedź ku niemu się zbliżył,

<sup>207</sup>łom — tu: obszar leśny z dużą ilością wiatrolomów, poprzewracanych drzew. [przypis edytorski]

<sup>208</sup>liszka (tu daw.) — lis. [przypis edytorski]

<sup>209</sup>ztąd — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

<sup>210</sup>ostróżny — dziś popr. pisownia: ostrożny. [przypis edytorski]

W czaszkę go dwakroć z całych sił uderzył;  
Wierne psy z tyłu szarpać go poczęły;  
On się otrząsnął i na nie zawrócił;  
A łowiec młody już mu na kark skoczył,  
I w silne ręce za gardło ująwszy,  
Stłumił ryk prędko, a z rykiem i życie.  
Padli obadwa. Z twarzą rozognioną  
Porwał się Witol, nie wierząc zwierzęciu,  
I bił go jeszcze, aż na twardym pysku  
Skrwawiony oszczep w trzaski podruzgotął;  
Naówczas krzyknął radośnie, aż w lesie  
Sto razy głos się daleko powtórzył.  
Stary, patrząc na łatwe zwycięstwo<sup>211</sup>,  
Oslupiał, mierząc bojaźliwym okiem  
Nieprzyjaciela drgającego jeszcze.  
Z radością Witol na pierś mu się rzucił  
I ścisnął ojca; a łzy mu płynęły,  
A piersi oddech wzdymał przyśpieszony;  
Potém niedźwiedzia, biegł, deptał nogami,  
Szalony piérwszem w swém życiu zwycięstwem.

Siedli ze starcem skórę z niego zdzierać;  
Łapy na przysmak odcięli wieczorny,  
A ścierwo ptastwu leśnemu rzucili.  
— Śpieszmy! — rzekł ojciec. — Obudzone rykiem  
Jut puszczy pewnie biegną meszek<sup>212</sup> siada.  
Trzeba uciekać! Bierz psy i idź za mną. —  
Wstali, a Witol wziął skórę skrwawioną,  
I jeszcze drżący wzruszeniem, odwagą,  
Szedł, patrząc tylko, z kąd<sup>213</sup> znów dójrzy<sup>214</sup> czego?

Stary na coraz gęstsze wiódł go puszcze;  
Czasem z rozmysłem obejrzał się wkoło,  
I, jakby dążył po znajomój drodze,  
To tu, to ówdzie kręcił się i zbaczał,  
Silném ramieniem gałęzie drzew trzaskał,  
Chrósty<sup>215</sup> rozgniatał, przeskakiwał łomy,  
I przez strumienie przewodził głębokie.  
Aż wyszli wreście<sup>216</sup> w szeroką dolinę.  
Dokoła czarnym otoczoną lasem.  
Łąka to była zielona, jak rola,  
Kiedy ją młoda wiosny ruń okryje;  
Gdzieniegdzie tylko złociły się kwiatki,  
I łoża młode puszczała gałązki.  
Tu siedli spocząc; a Witol swą skórę,  
Pelen radości, na wietrze rozesał.

Już było słońce podeszło wysoko,  
Śpiesząc do swojej wieczornój kąpieli;  
Obeschły rosy; na niebios błękitie  
Chmury, jak wojska, jęły się gromadzić.

<sup>211</sup>zwycięstwo — dziś popr. pisownia: zwycięstwo. [przypis edytorski]

<sup>212</sup>meszka — tu: niedźwiedź. [przypis autorski]

<sup>213</sup>zkađ — dziś popr. forma: skąd. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>dójrzeć — dziś popr. pisownia: dojrzeć. [przypis edytorski]

<sup>215</sup>chrósty — dziś popr. pisownia: chrusty. [przypis edytorski]

<sup>216</sup>wreście — dziś popr. pisownia: wreszcie. [przypis edytorski]

Łowcy posiłek południowy wzięli;  
I gwarząc, jak to myśliwcom<sup>217</sup> się gwarzy,  
Z wiernymi psami jadłem się dzielili;  
A kości, Bogóm podziemnym ofiarę,  
Szepcąc modlitwy, pod ziemię zagrzebli.  
Potém szli znowu. Lecz stary, na słońce  
Spójrzawszy<sup>218</sup>, drogę ku domu zawrócił  
Inszemi lasy i dalszemi ścieżki.

— Tu — rzekł do syna — inszy źwierz nas czeka:  
Wilk, lis, ryś może, sarna bojaźliwa.  
Niechaj psy idą. — Świsnął — niecierpliwe  
Prędko się w knieje, przeganiając, wdarły;  
A on, wskazując ręką Witolowi,  
— Czeka — rzekł — aż cię głosem uwiadomią,  
Gdzie się masz ruszyć. Stój. Ja dalej idę.  
Kiedy zawołam, ozwij się, przybywaj. —

Witol zaledwie słowa starca schwytał,  
Słuchał psów głosu, za niemi się zrywał,  
Zazdrościł wolnych po puszczy przegonów;  
Lecz kiedy ojciec, łamiąc się przez chrósty,  
Odszedł, a jego samego zostawił,  
Uczuł się jakby swobodniejszym jeszcze,  
I jak do walki, spariszy się o drzewo,  
Czekał i czekał. A psy gdzieś już w dali  
Słabym się głosem raz po raz ozwały.  
I cicho znowu; tylko drzewa szumią  
I ptacy krzyczą na sosen wierzchołkach.  
Wtém zza Witola nagle się wyrывa  
Jeleń wysmukły; spójrzał<sup>219</sup>, w górę skoczył;  
Lecz nim w las pierchnął, uwięzła w nim strzała.  
Padł. Witol za nim. On porwał się znowu,  
I szedł, kulejąc. Drugą za nim strzałę  
Posłał myśliwiec, i drugą go trafił.  
A jeleń coraz szedł wolniej, rogami  
Gałęzie łamiąc. Witol coraz bliżej  
Ściga go z drzewcem, doścignąć nie może.  
Draż się po lesie przez mokre bagniska,  
O staje<sup>220</sup> tylko od siebie, to bliżej,  
To dalej znowu: bo jeleń poskoczy  
I znów ustanie; myśliwiec pośpieszy,  
Wstrzymają gąszcze. Wiele strzał w sajdaku  
Miał Witol, wszystkie za nim powysyłał;  
A jedne poszły po drzewach i lesie,  
Raniąc niewinne starych lip Ragany<sup>221</sup>,  
Inne go z lekka po skórze drasnęły,  
Lub padły słabe pod nogi jelenia.  
Wciąż gonił łowiec, wciąż jeleń uciekał.  
Witol rozjadły, z wlepionim weń okiem,  
Zapomniał ojca, i przestróg, i puszczy,

<sup>217</sup>myśliwcom — dziś popr. forma C. Im: myśliwcom. [przypis edytorski]

<sup>218</sup>spójrzyć — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>spójrzyć — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

<sup>220</sup>staje — daw. jednostka długości, licząca w różnych czasach i regionach od 100 do 1000 m. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>Ragana (mit. litew.) — tu: bóstwo drzewa. [przypis edytorski]

Co go dokoła nieznana, tajemna,  
 Coraz straszniejsza, ciemniejsza, objęła.  
 Zziąjany stanął i chciał dobyć głosu.  
 Długo się męczył, nim piersi znużone  
 Słabe huknięcie, obumarłe w puszczy,  
 Ku stronie ojca z westchnieniem wydały.  
 Ale daleko ojciec już od niego  
 Pozostał psami, i głos go nie doszedł.  
 A jelenń skoczył w głąb kniei i zniknął.  
 Zmęczony łowiec upadł odpoczywać,  
 Nie śmiał już krzyczeć i począł rozmyślać.  
 Słońce się coraz na zachód skłaniało;  
 Ledwie czerwony promień przez gęstwinię  
 Jeszcze się tylko obłądny przeciskał.  
 Cóż począć było? Witol myślał wracać  
 Śladem jelenia; leci szukając drogi,  
 Którą strzałami i krwią był poznać,  
 Nie znalazł nigdzie złamaną gałęzi  
 I nigdzie śladu. Wszystko się już było  
 Znowu poza nim splątało, zamknęło,  
 Jakby od wieka ni człowiek, ni zwierzę,  
 Jedną gałęzi nie poruszył z miejsca,  
 I ziemi nogą nie dotknął dziewiczej.  
 Naówczas Witol odwagi żałował,  
 I ojca rady za późno przypomniał;  
 A myśląc, jak by z puszczy się wydobyć,  
 Próżno dokoła patrzył niespokojny.  
 Wtém ujrzął dziką barć na stariej sośnie,  
 W rozwartym dziuplu<sup>222</sup>, rojem otoczoną.  
 Wszystko zjadł z sakiew, pragnienie paliło  
 I głód go męczył; ale straszno było  
 Te dzikie pszczoły Bogini Austhei  
 Wydrzeć, ażeby miodem głód ugasić.  
 Podnosił jeszcze oczy na barć chciwie.  
 Wtém zśród<sup>223</sup> gałęzi nad głową zwieszonych  
 Śmiech jakiś dziki usłyszał, szyderski<sup>224</sup>.  
 Myślał, że jaki ptak się ozwał z sosny?  
 Gieguze<sup>225</sup> może próżniaczka wesola?  
 Lecz znowu cicho i pusto dokoła,  
 I czuje w duszy: — Nie taki głos ptaka! —  
 A puszcza milczy, tylko drzewa szumią.  
 Gdy po nich Witol jeszcze raz pogląda,  
 Ujrzał nad barcią okropne straszydło.  
 Byt to człek dziki. Włosami okryty,  
 Na łbie dwa rogi zakręcone nosił;  
 Twarz miał poczwarną, dwoje lśniących oczu,  
 I zęby długie, jak wilczej paszczęki;  
 Nogami drzewo objąwszy czarnemi,  
 Rękoma drażnił Witola, i z góry  
 Świecące, długie zakrzywił pazury.  
 Witol łuk porwał, lecz strzał brakowało;  
 Chwycił za oszczep — ten leżał strzaskany.

Las, Labirynt

Niebezpieczeństwo

<sup>222</sup>dziupel (daw. reg.) — dziupla. [przypis edytorski]

<sup>223</sup>zśród — dziś: spośród, spomiędzy. [przypis edytorski]

<sup>224</sup>szyderski — dziś: szyderczy. [przypis edytorski]

<sup>225</sup>gieguze (z litew. *gegūtė*) — kukulka. W mit. litew. kukulka była ulubionym ptakiem Laimy, bogini losu, znała przeznaczenie i potrafiła je przepowiedzieć. [przypis edytorski]

I drzewce u nóg złamane leżało.  
 Nie było nawet czém się widmu bronić.  
 Straszny Girystys po drzewie się spuszczał,  
 I coraz głośniej, coraz śmiało się dziczéj;  
 A zęby ostrząc, pazurami krzywiąc,  
 Jak gdyby pastwę<sup>226</sup> rozdzierał już swoją<sup>227</sup>,  
 Oka z młodego nie spuścił myśliwca.  
 Witol odstąpił, skórę z ramion zrzucił,  
 Rękę wyciągnął i czekał go śmiało;  
 Lecz gdy już walkę ma począć zuchwałą  
 W szarym pomroku, ujrzy, aż dokoła  
 Na każdym drzewie, na każdej gałęzi  
 Świecą się oczy, drżą ostre pazury,  
 I rogi krzywe po liściach szeleszczą.  
 Pełno ich było, w którą spojrzal<sup>228</sup> stronę.  
 Walczyć z wszystkimi? — pomyśleć nie można.  
 Pobladł młodzieniec, lecz serca nie stracił;  
 Stanął i czekał. A oni siedzieli,  
 Szyderskim śmiechem do siebie gadali,  
 I pazurami sobie wskazywali  
 Biednego chłopca, który stojąc wryty,  
 Trzymał luk próżny i drzewce złamane.  
 Już skórą świeżą zarzuciwszy plecy,  
 Myślał się cofać, gdy mu pod stopami  
 Cós się ruszyło. Ogromna ropucha,  
 Jak gdyby mléką święconą karmiona,  
 Dwoje weń oczu wlepiała zielonych.  
 Rzucił się w stronę. Tu karzeł wyskoczył  
 Stary, garbaty; na łokieć miał brodę;  
 Sparty na kiju, sunął się powoli,  
 I Witolowi sobą zaparł drogę.  
 Próżno chciał przebić te żywe zapory.  
 Gdziekolwiek myślał, oczyma się zwrócił.  
 Zewsząd go dziwne objęły potwory.  
 Jakby nie w puszczy nadniemeńskiej błędził,  
 Lecz w tajemniczym Staubunów gdzieś lesie.  
 Zamknął już oczy, wyciągając ręce,  
 I śmiało naprzód rzucił się w gęstwinę.  
 Wtém puszcza śmiechem tysięcznym zawrzała;  
 A na ramionach uczuł nieszczęśliwy,  
 Jak mu się dwoje ostrych szpon wciskało.  
 Spójrzal<sup>229</sup> — nad głową dwoje ócz<sup>230</sup> ognistych,  
 Jak dwa pioruny ze chmury, wisiało.  
 Chciał strząsaj, porwać, nie dostał rękami.  
 Już Johds go dusił, do gardła dostawał.  
 Gdy zebrał siły, lecz nie na obronę,  
 Na krzyk ostatni. Puszcza jęk odbiła,  
 I nagle jasność spuściła się z góry,  
 Na białej chmurze promienista postać  
 Kobięty w bieli, przed którą straszydła,  
 I Johds, co za kark już dusił Witola,  
 I karzeł, który drogę mu zastąpił,

<sup>226</sup>pastwa (daw.) — ofiara. [przypis edytorski]

<sup>227</sup>swoją — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

<sup>228</sup>spójrzeć — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

<sup>229</sup>spójrzeć — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

<sup>230</sup>ócz — dziś popr. forma D. lm: oczu. [przypis edytorski]

I Girstysy w gałęziach wiszące,  
Wszystko zniknęło i jak sen pierzchnęło,  
Tylko krew ciepła po plecach płynęła,  
I serce biło, i oczy pałały.  
Zdziwiony Witol upadł na kolana,  
Bo nigdy, w dzikiej wychowany chacie,  
Takięj kobiety, takiego uśmiechu  
I takiej twarzy nie widział, nie marzył.  
A gdy ją ujrzał, serce mu zabiło,  
Nie strachem, jakięms uczuciem nieznaném.

— Ktoś ty? — zawołał. — Jam ci winien życie!  
Zbłąkany w puszczy, piérwszy raz na łowach,  
Byłbym tu nędznie bez stosu, mogiły,  
Skonał, jak bydlę, pod potwór<sup>231</sup> zębami.  
Ktoś ty? o Dejwa! Czyliś ty Lazdona<sup>232</sup>?  
Czyli tych dębów Ragana<sup>233</sup> gościnną?  
Czyli Miedziojna<sup>234</sup>, myśliwych Bogini?  
Czyli Austheja pszczól tych opiekunka? —

— Jam matka twoja — zawołała Milda. —  
Leciałam górą, kiedy jęk twój, synu,  
Boleśnie w serce tęsknie mnie uderzył.  
Jam matka twoja! —

— Tyś jest matką moją!

Nie! Jam jest synem ubogiej kobiety.  
Małda jěj imię<sup>235</sup>. Ojciec mnie dziś stary  
Piérwszy raz, nie chcąc, na lowy prowadził.  
On tam gdzieś w puszczy szuka mnie na próżno,  
Nie śmie sam jeden do chaty powrócić.  
Jam chłopiec biédny, ty jesteś Bogini! —  
— Ci ludzie nie są to twoi rodzice.  
Jam matka twoja. — To mówiąc, troskliwa  
Milda go szatą śnieżystą osłania,  
Szatą, za której dotknięciem cudowném  
Najsroźsze rany posłuszne się goją;  
Krew jego ściera, pocałunkiem blizny,  
Uściskiem serce bijące ulecza.  
Na próżno Witol zdziwiony się broni,  
Próżno się z matki objęcia wyrzywa.  
Ona, jak w upał jeleni upragniony<sup>236</sup>,  
Którego strzały od wód nie odpędzą,  
Ani się zraża Witola zdumieniem,  
Ni zimną jego dla siebie bojaźnią.

Woła nareście<sup>237</sup>: — Nie czujeszże, synu,  
Nie czujesz matki? Czyż serce nie bije  
I krew ci żywięj po żyłach nie płynie?  
Czyliż nic tobie nie mówi przeczucie? —

<sup>231</sup> *potwora* (daw.) — potwór. [przypis edytorski]

<sup>232</sup> *Lazdona* — bóstwo opiekuńcze leszczyn. [przypis edytorski]

<sup>233</sup> *Ragana* (mit. litew.) — tu: bóstwo drzewa. [przypis edytorski]

<sup>234</sup> *Miedziojna* (litew. *Medeina*) — bogini lasów. [przypis edytorski]

<sup>235</sup> *imie* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

<sup>236</sup> *upragniony* — tu: spragniony. [przypis edytorski]

<sup>237</sup> *nareście* — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]



Chłopiec milczący bał się i nie wierzył.  
— O Dejwa! — mówił — nie chciój mnie uwodzić.  
Jam się w ubogiej wyrobnika chacie,  
Jam się ubogi, nieznanym urodził.  
Gdybym był twojem, o Dejwa, dziecięciem,  
Czegoż bym w puszczy na ciężkiem wygnaniu  
Tak nędzne życie, tak długo włócił biedny? —  
— Nie wiesz ty, synu, dlaczego cię matka  
Daleko oddać i ukryć musiała:  
Bo nad twą głową jest zemsta Perkuna,  
Na ciebie duchy mściciele czyhają,  
I wszędzie stawiają zasadzki i sidła.  
Musiałam cię w obcych oddać ręce,  
W dalekie puszcze, żebyś niepoznany  
Przeżył dzieciństwo, aż do lat młodzieńczych,  
Pod skrzydłem swego ubóstwa tajemnic.  
Tutaj spokojnie przepędziłeś lata,  
Które gdzie indziej już by walką były.  
Może by Grajtas, szukając po świecie.  
Odkrył cię dawno, w kolebce udusił,  
A moje serce zakrwawił na wieki! —

— Matko! a za cóż ta zemsta Perkuna? —  
— Bo ojcem twoim był nie Bóg, leci człowiek. —  
— Gdzież jest mój ojciec? —

— Dawno już zabity.

Gdyś ty się rodził, on, bojąc się zemsty,  
Dumny, sam sobie zadał śmierć okrutną! —  
— A gdzież jest jego mogiła! o matko! —  
— W puszczy nad Niemnem, na wzgórzu zielonem. —  
— Pójdźmy tam do niej, poprowadź mnie, Dejwa! —  
— Nie! Tam od dawna Grajtas już czatuje,  
Bo wie, że syna najłatwiej mu znaleźć  
U grobu ojca ze łzami i ofiarą.  
Kiedyś w noc ciemną polecim tam razem.  
Lecz teraz, synu, czas gdzie indziej tobie.  
Nie możesz zawsze w tej chacie pozostać.  
Nie dość masz siły na zwalczenie Bogów.  
Trzeba, byś poznał świat i jego tajnie,  
I wszystko, co się przed tłumem ukrywa,  
Co tylko starzy ołtarzów kapłani  
Z ust do ust sobie od wieków podają.  
Chodź ze mną! — rzekła. Lecz Witol się wzbrania.  
— Pozwól mi — rzecze — pożegnać się z ojcem. —  
— Jeszcze go potem obaczysz, mój synu! —  
— Pozwól mi z matką pożegnać się starą,  
I z braćmi memi, siostry, i tą chatą,  
W której lat tyle spędziłem spokojnie. —  
— Nie! Czas nam lecieć! Jeszcze ich zobaczysz.  
Kiedyś tu później zawędrujesz może.  
Lecz nie płacz po nich, za życiem dziecięcym;  
Zapomnij! Inne gotuję ci życie,  
Piękne, jak Saule<sup>238</sup>, gdy świeci w południe,  
Wielkie, jak niebo nad morzem rozpięte,  
Głośnie, jak grzmoty starego Perkuna.

<sup>238</sup> Saule (z litew. Saulė) — Słońce. [przypis autorski]

Syn Mildy miałby płakać lat spędzonych  
W pogardzie, w nędzy?! żegnać towarzyszy  
Sromoty swojej?! — To rzekła Bogini,  
Witola szatą śnieżystą osłania.  
Młodzieniec zadrżał, spogląda zdziwiony,  
Tuli się drżący do matki, i wzlata  
Ponad drzew wierzchy, wyżej, ponad chmury,  
I nic z wysoka nie widzi już ziemi,  
Którą westchnieniem pożegnał żalośném.

Długo oboje lecieli w milczeniu.  
Pod niemi słońce upadło czerwone  
I Wakarinne<sup>239</sup> weszła na niebiosą;  
Pod niemi słychać było tysiąc głosów  
W jeden głos zlanych, zmieszanych<sup>240</sup> z wiatrami.  
Kiedy się czasem ku ziemi zbliżyli,  
Światła migały i szumiały rzeki;  
Lasy, czarnemi kołysząc głowami,  
Cós z przelotnemi gwarzyły chmurami.  
Oni lecieli ciągle ku północy,  
Aż się nad zbiegiem u dwóch rzek spuścili  
Nad wielką, cichą, zieloną doliną.  
Tu się dąb wznosił stary, rozłożysty,  
Sam jeden, jakby strażnik tego miejsca.  
Mur szczęścienny wkoło go otaczał,  
Jak orszak, który xiążat<sup>241</sup> w bitwie strzeże.  
W jednej z ścian były wrota do świątyni.  
Tam polyskały straszne Bogów twarze:  
Perkuna, który grom w rękach piastował,  
Czarne Pokole, olbrzyna Atrimpa.  
Inni Bogowie dokoła ścian stali.  
Tam był Wirssajtos, Szejbrato, Ziemiennik.  
Przy nich ofiarne ołtarze rzędami,  
Od krwi i dymu okopciałe, czarne,  
Ognia i ofiar jutrzejszych czekały.  
U stóp ich jeszcze wałały się kości,  
I popiół ziemię ubitą pokrywał.  
Poza murami wielkie drzewa stosy  
Przygotowano na ołtarz Perkuna,  
Przed ojca dębów poważne konary.  
I widać było świetny blask od Znicza  
Wśród ciemnej nocy, jak xieżyc<sup>242</sup> u wschodu  
Polyskujący na murach czerwonych.  
A nad ołtarzem, z spuszczonej głowy,  
Strażnicy ognia w milczeniu siedzieli.

Na prawo bramy dom *Krewe Krewejty*;  
Na lewo stała podróżnych gospoda;  
Dalej czerniały *wejdalotów* domy  
I *sigonotów* ubogie chrominy,

<sup>239</sup>Wakarinne (z litew. *Vakarinė*) — Gwiazda wieczorna. [przypis autorski]

<sup>240</sup>zmieszany — dziś popr. pisownia: zmieszany. [przypis edytorski]

<sup>241</sup>xiążę — dziś popr. pisownia: książę. [przypis edytorski]

<sup>242</sup>xieżyc — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

I wędrowników pobożnych szalasy.  
Wszystko tam spało, tylko u ołtarza  
Dwóch *wejdałotów* ogień podsycalo;  
Drzewem, bursztynem, żywicą karmiony,  
Błyskał i żółtym wznosił się płomieniem;  
Niekiedy ostry, jak strzała myśliwca,  
To zwity w kłęby, jak chmura wiatrami  
Szybko pędzona po zachodniem niebie.  
Nad nim dym wonny w górę się unosił,  
A w jego mglistych, sinawych zasłonach  
I twarze Bogów i strażników twarze,  
Zmięszane<sup>243</sup>, żyć się i ruszać zdawały.

Milda stanęła: bo Witol zdumiony,  
Choć nieraz słyszał o Bogów świątyni  
Dziwne powieści przy ogniu wieczornym,  
Ciekawe oczy na wszystko otwierał  
I chciwie niemi nowy świat pożerał.  
— Dość patrzeć, synu! — rzekła doń łagodnie —  
Lecą godziny, mnie nazad potrzeba.  
W tych murach, które pożerasz oczami,  
Mieszka najpierwszy, najmędrzy z kapłanów.  
Jego nie tylko litewski lud słucha,  
Lecz barbarzyńskich krajów *kunigasy*;  
Króle północni o radę go proszą  
I co rok hołdy i ofiary znoszą.  
On godzi swary, wojnę wypowiada,  
On wróży szczęście, nieszczęście przepowie,  
Bo on wie wszystko i u Bogów może.  
Do niego ciebie na naukę wiodę,  
Żeby ci odkrył wszystkie tajnie życia,  
I dał ci poznać Dungus, Bogów ziemię.  
Ten Dungus, który ponad głowę twoją  
Piorunem grozi i zemstą Perkuna.  
Tu sił nabierzesz do walki potrzebnych;  
Walki tak długiej, jak żywot twój cały.  
Ten kapłan ojca twojego jest bratem.  
W imię<sup>244</sup> go brata zaklnę, będę prosić,  
Żeby cię przyjął i schronił od burzy:  
Bo to jest jedno miejsce, gdzie cię Grajtas  
Szukać nie będzie, domyślić się nie śmie;  
Jedno, w którym ty mądrości zaczerpniesz,  
Nasłuchasz dziejów i nauczysz świata,  
W którym naostrzysz twój oszczep do walki,  
I serce twoje na cios zahartujesz,  
A umysł młody wprawisz do przebiegów.  
Teraz tyś jeszcze jak kozłátko słabe.  
Które, gdy w kniei ogary posłyszysz.  
Stanie zdziwione, uciekać zapomni;  
A gdy napadną, nie umie się bronić.  
Trzeba ci siły i w ręku i w sercu —  
Tak mówiąc Milda, ku drzwiom się zbliżyła,  
Tchnęła, i wnet się rozwarły na dwoje.  
Oni przed *Krewe Krewejta* stanęli.

<sup>243</sup>*zmięszany* — dziś popr. pisownia: zmieszany. [przypis edytorski]

<sup>244</sup>*imie* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

Starzec był siwy, z pochyloną głową;  
Włos u niej rzadki bielił się srebrysty;  
Zpod<sup>245</sup> wpadłych twarzy oczy mu świeciły  
Ostatkiem ognia, resztkami żywota;  
Usta, jak gdyby odwykłe od mowy,  
W brodzie ukryte, ściśnięte, milczały.  
Białą miał szatę, i lniany pas biały  
Siedémkroć siedém biodra przepasywał.  
Sparty na rękę modlił się w milczeniu  
Przed drobnym Boga wielkiego posągiem,  
Który na szacie rozpostartej leżał.  
W ciemnej komnacie blisko<sup>246</sup> niego stała  
Trójzębna laska, dostojenstwa godło,  
I czarna jakaś wojenna chorągiew,  
I czapka strojna w perły i łańcuchy.  
On siedział, spójrzał; milcząc, podniósł oczy,  
I czekał, aby pierwsi się ozwali.  
— Ojczy! — Bogini po cichu wyrzekła —  
Raz to już drugi w kobiecej postaci  
Oczóm<sup>247</sup> się twoim objawiam zdumionym;  
Pierwszy, gdy brat twój umarł stąd daleko. —

— Bądź pozdrowiona, wielka Dejwa Mildo! —  
Zawołał, wstając, i padł na kolana  
Starzec; lecz Milda skinieniem znać dała —  
Podniósł się z wolna, i, złożwszy ręce,  
Z spuszczoną głową słuchał jój rozkazu.

— Oto jest — rzecze — syn twojego brata.  
Wiész, jakie losy Perkun mu gotuje.  
Chceszli go przyjąć, wyuczyć tajemnic,  
I wlać mu mądrość, którą sam posiadasz,  
Do przyszłej walki uzbroić go w siły? —

— Straszny — rzekł starzec — straszny gniew Perkuna!  
Zemście się jego nie oprą i Bogi<sup>248</sup>.  
Gdzież skryć się przed nim? dokąd nie dosięże?  
Dokąd posłańcy jego nie doleczą?  
Przez siedém światów piorun jego bije,  
Za siedém mórz się prawica wyciąga,  
A jego duchy do pieczar Poklusa  
I do krainy wschodniej dolatują.  
O Dejwa! straszny, wielki gniew Perkuna!  
Bo w jednej chwili w proch ludzi druzgota<sup>249</sup>! —  
— Lękasz się — Milda odrzekła powolnie, —  
Nikt tu dziecięcia nie znajdzie u ciebie,  
Ja ducha zemsty w inną stronę zwiode;  
Inne, daleko, w drugim końcu świata,  
Naznaczę dziecię na zgubę i zemstę.  
Przyjm go! Siérota, on nie ma nikogo,  
Ni matki nawet! bo i ja dla niego  
Zrzec się go muszę, by, kryjąc, nie zgubić!

<sup>245</sup>zpod — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

<sup>246</sup>blizki — dziś popr. pisownia: bliski. [przypis edytorski]

<sup>247</sup>oczóm — dziś popr. forma C. lm: oczom. [przypis edytorski]

<sup>248</sup>Bogi — dziś popr. forma M. lm: Bogowie. [przypis edytorski]

<sup>249</sup>druzgota — dziś popr. forma 3os. lp cz.ter.: druzgocze a. druzgoce. [przypis edytorski]

Na pamięć brata, co w śmierci godzinie,  
Kiedy duch jego na wschód ulatywał,  
Jeszcze o tobie wspominał przed zgonem,  
Ty przyjm go, starcze! ocal od zagłady! —

Śluchał jój *Krew* w posepném milczeniu.  
— O wielka Dejwa! niechaj się tak stanie —  
Rzekł wreście<sup>250</sup> — taka na mnie losów wola.  
Ja go przyjmuję. Będzie moim synem.  
Jeśli na starość przyjdą z nim nieszczęścia,  
Jeśli mi skończy ciężko przeznaczono,  
Wolą się moją wyroki nie zmienią.  
Niechaj zostanie. Tak Pramżu napisał. —  
Powiedział starzec, i na znak przysięgi  
Ręką się prawą za gardło uchwycił.  
— Przysięgam, Dejwa, wszystko w niego wleję,  
Cokolwiek długie doświadczenia lata  
Przed mojem okiem tajemnic odkryły;  
Wszystko mu oddam po sobie w puściznie;  
Co już od dawna w méj duszy zamarło,  
Co się w pamięci zatarło latami,  
Dobędę znowu wszystko i przypomnę,  
Wszystkiem do walki strasznej go uzbroję:  
Bo całe jego życie widzę z czoła,  
A życie jego będzie długim bojem. —

Skończył i oczy podniósł; a Bogini,  
Szatą się mglistą osłoniwszy cała,  
Rzuciła uśmiech w nagrodę starcowi,  
Znikła; a Witol sam się z nim pozostał.

O wieku młody! Tyś wiosną człowieka!  
Na tobie ziarno przyszłości on sieje!  
Twoim on ogniem resztę wieku żyje!  
Biada, kto młody na świat patrzy staro,  
Zimnemi piersi, obojętném okiem,  
I nic nie znając, nic poznać nie żąda,  
Nic nie uczuwszy, nic uczuć nie pragnie!  
Lecz błogo, błogo, gdy z duszą młodzieńczą  
Wynijdzie na świat chciwy świata człowiek;  
Wszystkiego żąda; wszystko chciałby w chwili  
Pożreć i objąć, pojąć i zrozumieć!  
O! wówczas życie, to podróz wesola!  
Co chwila nowe objawia się kraje,  
I coraz świeże wabią go obrazy;  
Świat rąk tysiącem serce mu oplata,  
Tysiącem myśli głowę mu uwieńcza,  
Tysiącem żądy duszę mu kołysze.  
O wówczas młodość jest słodką godziną!  
Człowiek się uczy, pragnie i spodziewa.  
A czegoż więcej do szczęścia potrzeba?  
Pragnienia tylko, zapachu, nadziei.

<sup>250</sup>wreście — dziś popr. pisownia: wreszcie. [przypis edytorski]

Tu Witol młody, gdy w insze wszedł życie,  
Gdy świat tak wielkim zrozumiał, obaczył,  
Gdy tysiąc cudów odgadnąć zapragnął,  
Chciwy na starca nauki się rzucił;  
A on, jak gdyby niepotrzebne skarby,  
Długimi laty mądrość przyzbieraną,  
Któręj nikt nie chciał, nikt mu nie zazdrości,  
W gorącą duszę Witola wylewał,  
Jak drogi napój w kosztowne naczynie.  
Słodko mu było u życia zachodu  
Widzieć, jak myśli, które w nim przygasły,  
W młodzieńczej duszy kwitnęły rumiane,  
I nową siłą pojone, ożyły;  
Słodko mu było widzieć, jak to ziarno,  
Ledwie zasiane, zielono bujało;  
Słodko mu było w tój dziewiczej duszy  
Drugiego siebie uczuć, z złotém skrzydłem,  
Z odważną piersią i długą nadzieją.

Starzec powoli w wieczorne godziny  
Dawne mu ojców opowiadał dzieje;  
O Dejwach uczył, o przodkach, o duchach,  
I o tych gwiazdach, co duszy człowieczej,  
Patrząc się z góry, strzegą i pilnują.  
Nieraz wśród ciszy, gdy spało Romnowe,  
A święty ogień gasnął na ołtarzach,  
Gdy Menes smutny, z porąbaną twarzą.  
Szedł wolno w chmurach, czatując jutrzeńki<sup>251</sup>,  
Oni czuwali; i w długiej rozmowie  
Noc im przebiegła, jak strzała do celu;  
Noc, jaką człowiek kiedy raz przeczuwa,  
Będzie ją potem do śmierci wspominał.

— Ten świat tak wdzięczny — mówił do Witola  
*Krewe Krewejto*, siwą gładząc brodę —  
Ten świat już tak jest odwieczny, tak stary!  
Tysiąc tysięcy lat po nim stąpało;  
Tysiąc tysięcy pokoleń przepelzło,  
A pamięć czasów i ludzi wspomnienia  
Wody rozmyły i wiatry rozwiały;  
I ludzkie kości w mogiłach spróchniały,  
I na mogiłach puszcze powzrastały.  
Tam, gdzie się świeci złota gwiazda wschodu,  
Tam ojców naszych, i naszych nadziei,  
Przeszłości naszej, przyszłości kraina.  
Skłoń głowę — ojców tam mieszkają cienie.  
W tamtęj to stronie dziadów naszych kości  
Śpią, nogą obcych wdeptane do ziemi.  
I my tam pójdziem połączyć się z niemi.  
Dawno to, dawno, ojców naszych dziady  
Z braćmi się swemi darli w tamtym kraju.  
Ciasno im było; głód ich nękał ciężki;  
I gdy się dziecię rodziło, płakali:  
Bo dziecku miejsca nie było w ojczyźnie.  
Tak co dzień gorzej, głodniej, ciaśniej było,

<sup>251</sup>*jutrzeńka* — dziś popr. pisownia: jutrzeńka. [przypis edytorski]

Co dzień się mnożył niepokój i zwady.  
Trupy się braci walały po drogach.  
O garstkę zboża, o dzikie owoce,  
Rodzeni bracia bili się, jak zwierzę<sup>252</sup>.  
Naówczas starszy kapłan lud swój zwołał,  
I płacząc, mówił, żeby szli na zachód;  
Że tam jest ziemia pusta i dostatnia.  
Która ich wszystkich przyjmie i wyżywi.  
Ale nikt nie chciał w tak daleką drogę,  
Nikt nie chciał swoich i kraju porzucić,  
I mogił ojców, i chaty pradziadów.  
Każdy chciał zostać, a choćby i umrzeć,  
Byleby w swojej ziemi, między swemi.  
Lecz kapłan młodziej<sup>253</sup> braci iść rozkazał;  
Przyrzekł, że wrócą do ojców krainy,  
A duch ich do niej po śmierci przyleci,  
Jeśli się wzajem zabijść nie będą,  
I o swęj wierze i ojczystych Bogach  
Dis obcej ziemi nie stracą pamięci.  
Wyszli więc młódsi. Szli długo przez góry,  
I szli przez rzeki, i po morza brzegach,  
Aż przyszli w Litwę, i znużeni drogą,  
U morza, Niemna i Neris osiedli.

Widziałeś, synu, mogiły wysokie,  
Które po lasach wznoszą się, dębami,  
Sosny staremi i lipy<sup>254</sup> pokryte.  
Tu ojców groby. W nich leżą olbrzymi.  
Myśmy skarłale wielkoludów szczątki,  
Myśmy potomki ojców, których kości  
W dziecinnych naszych nie udźwigniem ręku.  
Bogi<sup>255</sup> skarłaly, i ogromne ludy  
Zeszły na karły bezsilne, trwoźlie,  
Z duszą tak małą, jak drobne ich ciała.  
Spójrz w te mogiły. Gdy je wiatr rozwieje,  
W nich kość, jak dębu stary pień, biełeje;  
Czaszka, miedzianym węzem uwińczona,  
Strzaskana w czworo, większa, niż ty cały;  
A wielka dusza gdzieś w ojców krainie  
Płacze, bo się już nie odrodzi w synie<sup>256</sup>,  
Bo dziecióm z woli Bogów się dostało  
Dusza zmalła i zdrobniałe ciało.

Dawno już Pramzu ten stary świat stworzył,  
I pierwsze lata młodej jeszcze ziemi  
Słodkie, jak każda młodość, być musiały.  
Ale niedługo ludzie się popsuli:  
Bo tyle złego sama ziemia płodzi  
Z temi darami, które dla nas rodzi!  
Powstały wojny, nienawiści, zdrady —  
Brat zabił brata, ojciec przekłął syna,  
A matka córkę, a dzieci rodziców.

Upadek, Złoty wiek

Potop

<sup>252</sup>zwierzę — prawdopodobnie powinno być w Im: zwierze (tj. jak zwierzęta). [przypis edytorski]

<sup>253</sup>młódszy — dziś popr. pisownia: młodszy. [przypis edytorski]

<sup>254</sup>sosny staremi i lipy — dziś popr. forma N. Im: starymi sosnami i lipami. [przypis edytorski]

<sup>255</sup>Bogi skarłaly — dziś popr. forma: Bogowie skarali (ukarali). [przypis edytorski]

<sup>256</sup>w synie — dziś popr. forma Msc. lp: w synu. [przypis edytorski]

Naówczas Pramżu spójrział z okna niebios;  
 Spójrział, i swojej nie mógł poznać ziemi.  
 — Toż to jest świat mój?! toż to moje dzieci!  
 Gdzież jest ta zgoda, która ja posiałem?  
 Gdzież są te cnoty, które w dusze wlałem? —  
 Rzekł, ręką wrota otchłani odrzucił,  
 Gdzie duchy, siedząc, rozkazów czekały;  
 Dwa z nich wywołał, kazał im na ziemię.  
 Wanda i Wieja<sup>257</sup> poszły; w ręce wzięły,  
 Zaczęły światem kołysać i chytać,  
 Aż wszystkie morza do góry się wzdęły  
 I z brzegów swoich na ziemię się lały.  
 Zalały wzgórze, doliny zrównały.  
 Przez dni dwadzieścia, przez dwadzieścia nocy,  
 Trwał potop wielki. Ludzie z gór na góry  
 Próżno się biedni rzucali, płynęli;  
 Nigdzie im Pramżu suchego kawałka,  
 Nigdzie suchego nie zostawił kraju:  
 Bo na przeznaczeń kamieniu odwiecznym  
 Wyrzyto było, że wszyscy wyginą.  
 Lecz kiedy wyrzwał na skaraną ziemię,  
 Widział ją Pramżu pustą i zalaną, Widział, jak morskie płały potwory  
 I ponad całą ziemią panowały,  
 Żał mu był ludzi. A jeszcze ich dwoje  
 Gdzieś na wierzchołku góry jednej drżało.  
 Pramżu jadł właśnie niebieskie orzechy,  
 I rzucił z góry orzecha łupinę.  
 Wsiedli w nią starzy. Pramżu zamknął duchy  
 I znowu wrota u otchłan zarzucił.  
 Morza do brzegów, rzeki do łożyska,  
 Wszystko, jak dawniej, na miejsce wróciło,  
 I ziemia znowu zieleniec zaczęła,  
 A trawa kości skaranych pokrywać.

Dwojgu tym ludziom na znak pojednania  
 Pramżu na niebie zawiesił Linxminę<sup>258</sup>,  
 Laskę pokoju, obietnicę zgody.  
 Lecz z tylu ludzi tysięcy zostało  
 Dwoje ich tylko, i to starców dwoje:  
 Niewiasta, która rodzić już przestała,  
 I mąż, co władać oszczepem nie zdążył.  
 Linxmine wola<sup>259</sup> Bogów im przyniosła.  
 Ona im rzekła: — Skaczcie przez kamienie,  
 A każdy kamień w człeka się przemieni. —  
 Ilekroć stara skoczyła niewiasta,  
 Tyle się kobiet narodziło młodych;  
 A ile razy ów starzec przeskoczył,  
 Tyle się synów od ziemi podniosło.  
 Tak od nich dziewięć par powstało ludzi,  
 I dziewięć piérwsze Litwy pokolenia,  
 Które po dziś dzień mieszkają na ziemi;  
 Dziewięć pokoleń, jak dziewięć jest maści  
 Koni ofiarnych, które święcą Bogóm.  
 Było to dobrze przed ojców podróżą.

<sup>257</sup> *Wanda i Wieja* (litew. *Vanduo, Vėjas*) — woda i wiatr. [przypis autorski]

<sup>258</sup> *Linxmina* (mit. litew.) — tęcza. [przypis autorski]

<sup>259</sup> *wola* — dziś popr. forma B. lp: wole. [przypis edytorski]



Jeszcześmy wszyscy we wschodniej krainie,  
Na swojej ziemi długi czas mieszkali;  
Jeszcze naówczas nie skarłały ludy,  
I rosły wyżej głową ponad lasy,  
A morze było w kolano olbrzymóm<sup>260</sup>.  
Cięższe już było po potopie życie.  
Człowiek za grzechy pierwszych pokutował:  
Bo ziemia była nieplodna i mokra,  
A błót i jezior z potopu zostało  
Więcej niż lasu i suchego pola.  
Ludzie pomiędzy puszcze się tulili,  
W budach i dołach od burz się chronili,  
Żołędzią spiekłą i mięsem surowym  
Nędzne swe życie krzepiąc, jak zwierzęta.  
Bronią im pałka, a odzieżą skóra,  
A chatą były lasy niedostępne.  
Jeszcze dziś ujrzysz podobnych, co dziko  
Poza błotami w ostępach się kryją,  
I z dzikiem zwierzem, jak zwierz dziki, żyją.

Leci gdy lat wiele spokojnie tak przeszło,  
Królowa krajów znad morza białego<sup>261</sup>,  
Krumine, córkę powiła Nijołę,  
W zamku nad rzeką Rossą zbudowanym.  
Kraj bowiem z dawna miał swych *kunigasów*<sup>262</sup>,  
Co temi ludy po puszczach rządził;  
Ale, jak one, nędzni także byli.  
Nijoła piękną wyrosła dziewczyną;  
Ale się matka nie cieszyła długo —  
Ujrzał ją Poklus wielki Bóg podziemny,  
Straszną miłością w sercu się zapalił,  
I przysiągł, że ją mieć będzie za żonę.  
Czatował na nią, ale porwać nie mógł —  
Matka jej strzegła jak skarbu drogiego.  
Rzadko Nijoła wyrwała się straży,  
Żeby z dziewczęty<sup>263</sup> pobiegać wiejskimi.  
Raz tylko wyszła dla matki po kwiaty,  
Co ponad brzegiem rzeki rozkwitały;  
Chciała je sama własną zerwać ręką;  
Na suchej trawie zrzuciła obówie<sup>264</sup>.  
Wstąpiła w wodę — już Poklus czatował,  
Chwycił i zaniósł na rękę do piekła.  
Naówczas krzykiem rozbiegły się brzegi.  
Pobiegły dziewczki, leciała Krumine,  
Przyszła nad rzekę, lecz zastała tylko  
W zielonej trawie zrzucone obówie<sup>265</sup>.  
I nikt nie widział, gdzie córka najdroższa,  
Kędy się młoda Nijoła podziała.  
Królowa w gniewie córki swojej sługi  
Zakłęta w Nendry<sup>266</sup>, co rzeki pilnują.

<sup>260</sup>*olbrzymóm* — dziś popr. forma C. Im: olbrzymom; *morze było w kolano olbrzymóm* — morze sięgało olbrzymom do kolan. [przypis edytorski]

<sup>261</sup>*morze białe* (trad. litew.) — tu: Bałtyk. [przypis autorski]

<sup>262</sup>*kunigas* (z litew.) — książę. [przypis autorski]

<sup>263</sup>*z dziewczęty* — dziś popr. forma N. Im: z dziewczętami. [przypis edytorski]

<sup>264</sup>*obówie* — dziś popr. pisownia: obuwie. [przypis edytorski]

<sup>265</sup>*obówie* — dziś popr. pisownia: obuwie. [przypis edytorski]

<sup>266</sup>*nendry* (z litew. *nendri*) — trzciny. [przypis autorski]

Suche, smutnemi kołysząc głowami.  
Patrzą i swojej królewnéj<sup>267</sup> czekają,  
Czyli<sup>268</sup> się znowu nie pokaże z wody.

Krumine wyszła córki swojej szukać.  
Przeszła świat płaski, nigdzie jój nie było.  
Płacząc, się nazad do Litwy wróciła.  
Ale z podróży przyniosła do kraju  
Drogie nasiona zbóż, uprawę roli.  
Wówczas się Litwa w żyzny kraj zmieniła.  
Wycięto puszcze, podniesiono skiby.  
Zasiano ziarno, i dzicy raz piérwszy  
Zeszli się w *kiemas*<sup>269</sup> na insze już życie.  
Odtąd powoli dzicz znikać zaczęła;  
Ludy z daleka przyszły tu handlować;  
Jedni na *lajwach*<sup>270</sup> ku nam przyplywali,  
Drudzy przez kraje dobiegli sąsiednie,  
Niosąc nam srebro i złoto za bursztyn,  
Za skóry zwierząt i wosk naszych barci.

Postęp

Ale gdy obcy wypatrzyli u nas  
Lud silny, ziemię, co długi len rodzi,  
I drogi bursztyn, który morze daje,  
Pozazdrościli nam Litwy, i wkrótce  
Wiele ich zbrojnych na *lajwach* przybyło.  
Zaczęli Litwę bezbronną mordować,  
Gwałcić niewiasty, mężów pętać w łyka,  
Bo kraj nasz posiąść zwyciężony chcieli.  
Przestrach po Litwie poleciał jak strzała.  
Jedni w las biegli, drudzy w progu domu  
Płakali, myśląc, co się z niemi stanie.  
Wtém poseł *Krewy* z laską kraj przeleciał.  
*Krewe* się wszystkim rozkazał gromadzić.  
Každy wziął oszczep, i pożegnał żonę,  
Dzieci uściskał, jakby na stos idąc:  
Wszyscy się bowiem napastników bali,  
I pewnej śmierci lub pęt wyglądali.  
Nikt nie śmiał nawet myśleć o zwycięztwie<sup>271</sup>.  
Lecz Perkun *Khawę*<sup>272</sup> udst im os wodza.  
Litwini wpadli na oboz wśród nocy.  
Pobili obcych, zatopili łodzie,  
A resztę w ciężką zaprzęgli niewolę.  
Długo ich potem widziano na Litwie  
Wiodących życie z bydlęty<sup>273</sup> po chlewach,  
Lub pług ciągnących ciężki po nowinach<sup>274</sup>. —

Zwycięstwo, Zemsta

Tak mówił starzec, wpatrując się w niebo.  
A Witoł, słowa połykając chciwie,

<sup>267</sup>królewnéj — dziś popr. forma D. lp: królewny. [przypis edytorski]

<sup>268</sup>czyli (tu daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>269</sup>kiemas (litew. *kaimas*) — wieś. [przypis autorski]

<sup>270</sup>lajwas (litew. *laivas*) — łódź, statek. [przypis autorski]

<sup>271</sup>zwycięztwo — dziś popr. pisownia: zwycięstwo. [przypis edytorski]

<sup>272</sup>Khawa (mit. litew.) — bóg wojny. [przypis autorski]

<sup>273</sup>z bydlęty — dziś popr. forma N. lm: z bydlętami. [przypis edytorski]

<sup>274</sup>nowina — tu: ziemia świeżo wykarczowana, uprawiana po raz piérwszy. [przypis edytorski]

Siebie i świta dla nich zapominał.  
Potém mu starzec cześć Bogów tłómaczył<sup>275</sup>:

— Ten niewidzialny, odwieczny, niezmienny,  
Który napisał przed laty, co będzie,  
Którego wyrok na włos się nie zmieni,  
Jest Okkapirmas, Bóg nad wszystkie Bogi<sup>276</sup>.  
Syn jego Pramżu panuje nad ziemią,  
Strzeżąc<sup>277</sup> spełnienia ojcowskich przeznaczeń;  
Czyta, co ojciec wyrył na kamieniu,  
I wie, co będzie; lecz co jest, nie zmieni.  
Perkun nad ludźmi panuje przestraczem;  
On w rękę trzyma pioruny i burze;  
On grozi, kiedy cześć Bogów się zmniejsza;  
Piorunem karze, gdy go człek rozniewa.  
Pramżu nie patrzy na ludów mrówisko<sup>278</sup>;  
On czyta losy w przeznaczenia głazie,  
Co było, będzie, przed wieki, na wieki.  
Lecz rzadko oczy na ziemię odwraca.  
Perkuna piorun ludzi tylko ściga,  
Drzewa obala i puszcze druzgoce;  
Lecz Pramżu kiedy uderzy o ziemię,  
Kiedy ją pocznie ćwiczyć silną dłonią,  
Drży ziemia z strachu i trzęsie się cała<sup>279</sup>.  
Perkun z innemi władzę swoją<sup>280</sup> dzieli:  
Sotwar oświeca, Atrimp wód pilnuje,  
A Poklus piekiel, w których jęczą dusze,  
Ziemiennik głody lub urodzaj daje. —

I jął mu starzec liczyć Bogów wiele,  
Obrzędy ofiar, tajemnic i wróżby.

— Kiedy rok nową wiosną się zaczyna,  
Karwilis<sup>281</sup> łąkom świeżą odzież daje,  
Twój matki Mildy obchodzimy święto.  
Wielkie to Bóstwo, co węzłem braterskim  
Łączy nas wszystkich i uściskiem spaja;  
Co przypomina, że dziewięć pokoleń  
Z jednej się pary w jednym dniu zrodziło;  
Wielkie to Bóstwo, co małżeństwóm świeci,  
Zsyła im zgodę i roskosze<sup>282</sup> mnoży.  
Ciagną się starce, młodzieńcy, dójrzały,  
Przed ołtarz Mildy z ofiarą nabożną;  
Stary, co miłość doznana wspomina;  
Młody, co jeszcze miłości wygląda;  
Dójrzały<sup>283</sup>, co jój trwanie chce przedłużyć.  
Nawet zwierzęta jój władzy posłuszne

<sup>275</sup>tłómaczyć — dziś popr. pisownia: tłumaczyć. [przypis edytorski]

<sup>276</sup>nad wszystkie Bogi — dziś popr. forma B. Im: nad wszystkich Bogów. [przypis edytorski]

<sup>277</sup>strzeżąc — dziś popr. forma: strzegąc. [przypis edytorski]

<sup>278</sup>mrówisko — dziś popr. pisownia: mrowisko. [przypis edytorski]

<sup>279</sup>Lecz Pramżu kiedy uderzy o ziemię (...) drży ziemia z strachu i trzęsie się cała — trzęsienie ziemi. [przypis autorski]

<sup>280</sup>swoją — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

<sup>281</sup>karwilis (z litew.) — miesiąc gołębi, maj [wyżej autor podaje, że karwilis to kwiecień. W języku litewskim karvelis to jedna ze starych nazw kwietnia. Red. WL]. [przypis autorski]

<sup>282</sup>roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

<sup>283</sup>dójrzały — dziś popr. pisownia: dojrzały. [przypis edytorski]

Płaszczą się przed nią; dzicy puszczy mieszkańce<sup>284</sup>  
Zapomną walki, łagodni się staną,  
Gdy na nich Bóstwo okiem tylko rzuci.  
Na wiosnę także Pergrubią<sup>285</sup> witamy;  
Prosim Perkuna, by powściągnął burze;  
Swajstyxą<sup>286</sup>, żeby światła nam nie skąpił;  
Pilwity<sup>287</sup>, żeby dary swe mnożyła;  
A Mildy, żeby wszystko osłodziła,  
I dała zgodę, pokój między bracią,  
i miłość droższą nad Pilwity skarby.

W piérwszy dzień wiosny, kiedy słońce wstaje,  
Litewskich *kiemów*<sup>288</sup> dziewczęta się budzą,  
Biegąc<sup>289</sup> u wschodu powitać Pergrubie  
W wozie Lelusa<sup>290</sup> przez nieba jadącą.  
Zda się naówczas, że wszystko odżywa:  
Bo to dzień wielki, dzień to tajemniczy.  
Wszystko stworzenie jemu się raduje.  
Kwiaty ku słońcu wesoło patrzą;  
I więć w tym dniu jednym ich rozkwita,  
Kiedy Sutinkaj<sup>291</sup> nad niemi zaświeci,  
Niżeli potem przez całe miesiące.  
Dzień to wesela — wszystko po wsiach żyje;  
Młodź i kobiety ofiary składają;  
Každy się do niej choć cząstką przyłoży;  
A kiedy Dejwie wiosny kozła biją,  
Krew jego lejąc, te słowa śpiewają:

— O Pani nasza! Bogini Pergrubie!  
Ty, która zimę precz od nas odpędzasz,  
Ty, która trawy i kwiaty ożywasz,  
Prosim cię, spójrzyj i na zboża nasze,  
Pomnóż nam plony, wytęp chwasty szkodne,  
I podnieś kłosy, jak podnosisz trawy. —

Jeśli ich nędza, ciężki głód uciska,  
Inną modlitwą Auszławisa proszą,  
Żeby im rękę podał i uzdrowił;  
Lub Puschajtisa podziemnego Boga,  
Żeby się do swój starszej braci wstawił.  
O ciemni ludzie! zamiast się poprawić  
I zemstę Bogów od siebie odwrócić,  
Oni Bóstw nowych w Dubgusie szukają,  
Niezasłużonej prosząc u nich łaski.  
Nim Pilwit nowe zesze<sup>292</sup> im dostatki,  
Oni na uczcie, oni na weselu  
Drogi czas pracy przetrawią i zgubią.

Kondycja ludzka, Modlitwa,  
Pobożność

<sup>284</sup>*mieszkańce* — dziś popr. forma M. Im: mieszkańcy. [przypis edytorski]  
<sup>285</sup>*Pergrubie* (mit. litew.) — bogini wiosny, kwiatów [*Pergrubijus* a. *Pergrubius* był też męskim bóstwem wiosny. Na jego cześć 22 marca składano ofiary ze zwierząt. Red. WL]. [przypis autorski]  
<sup>286</sup>*Swajstyx*, dziś *Sveistiks*, litew. *Svaitstikas* (mit. litew.) — bóg gwiazd. [przypis edytorski]  
<sup>287</sup>*Pilwite* (mit. litew.) — bóstwo dostatku, bogactwa. [przypis autorski]  
<sup>288</sup>*kiemas* a. *kiem* (litew. *kaimas*) — wieś. [przypis autorski]  
<sup>289</sup>*biegąc* — dziś popr. forma: biegnąc. [przypis edytorski]  
<sup>290</sup>*Lelus* (mit. litew.) — Słońce. [przypis autorski]  
<sup>291</sup>*Sutinkaj* (trad. litew.) — pierwszego dnia roku nazwanie. [przypis autorski]  
<sup>292</sup>*zesze* — dziś popr. forma: ześle. [przypis edytorski]

Na wiosnę także jest pastusze święto.  
W trzodzie wieśniaka bogactwo i doba.  
Proszą, ażeby Goniglis<sup>293</sup> jój bronił,  
A Lelus<sup>294</sup> swoim światłem dobroczynném  
Drapieżne zwierzę od trzody odganiał,  
Kiedy się w puszczy zdradliwe zakrada.

Ujrzysz ty kiedyś te wiejskie obrzędy.  
Co się na uczcie kończą i biesiadzie  
Szałem pijanych, młodzieży rozpustą;  
Posłyszysz kiedyś tę piosnkę pastuszą,  
Którą, pamiętam, w zielonych dolinach  
Słyszałem kiedyś, biegając chłopięciem<sup>295</sup>:

— Goniglu Bożku! paś moje stado,  
Paś mi buhajka i krowę;  
Nie puść złodzieja wilka, o Lado,  
W łąki nasze i dąbrowę.

Owoce pasiemy po błoni,  
Ciebie, wilku, nie lękamy —  
Bóg z złotym włosem na skroni  
Nasze stado pasie z nami. —

Latem przychodzi wielkie święto Rosy.  
Jest to odwieczna uroczystość nasza,  
Święto nad święta, którego początku  
W dalekich wiekach za nami nie widać:  
Bo je przodkowie ze wschodniej krainy  
Przynieśli tutaj z Bogami swojemi.  
Wielkie to święto, wielka radość ludu!  
— Lado! — wołają, biegając szaleni,  
I ognie palą, cieszą się, weselą,  
Całą noc krótką czuwając na dworze.  
Noc ta jest nocą tajemnic i cudów;  
Lecz tłum choć czuwa, nic nie widzi wkoło,  
Biesiadą tylko zajęty i gwarem.  
Biada tym, którzy to święto znieważą!  
Ludzie odepchną, Bogi<sup>296</sup> ich ukarzą,  
I pójdą nędzni gdzieś w pogańskie kraje  
Dokonać reszty nędznego żywota  
Z przeklęctwem<sup>297</sup> braci ciężącym<sup>298</sup> na karku  
I zemstą Bogów wrytą na czole.  
Téj nocy ludzie mogli, gdyby chcieli,  
Dostać od Bogów mądrości i siły;  
Lecz oni wołają przy ogniach ucztować.  
I tak jest dobrze — takie przeznaczenie.

Gdy pierwsza kosa dotknie zbóż dojrzałych,  
Obchodzą po wsiach wesołe zażynki

<sup>293</sup> *Goniglis* (mit. litew.) — bóstwo pastusze. [przypis autorski]

<sup>294</sup> *Lelus* (mit. litew.) — Stońce. [przypis autorski]

<sup>295</sup> *biegając chłopięciem* — biegając, kiedy byłem małym chłopcem. [przypis edytorski]

<sup>296</sup> *Bogi* — dziś popr. forma *M. Im: Bogowie*. [przypis edytorski]

<sup>297</sup> *przeklęctwo* — dziś: przekleństwo. [przypis edytorski]

<sup>298</sup> *ciężący* — dziś popr. forma: *ciężący*. [przypis edytorski]

Ofiarą wielkiej Królowej Krumine,  
Która im piérwsze przyniosła nasiona.

Gdy Sillu miesiąc na niebo się wtoczy,  
A w polu wszystkie roboty skończone,  
Naówczas wielką dziękczynną ofiarę  
Ziemiennikowi ze zwierząt składają;  
Biją je, warzą, przy śpiewach wesołych  
I przy modlitwach wiejskiego *wurszajta*<sup>299</sup>,  
Którego na ten obrzęd uroczysty  
Zpośrodk<sup>300</sup> starszych na wiosce wybiorą.  
Jest w Szwenta-Mesta posąg Ziemiennika,  
Który co roku, kiedy z pola zbiorą,  
Stary zdejmują i tłuką w kawalki,  
A nowy święcą, bijąc mu ofiary.  
Jest to nauką, by lat, co skończyły,  
Zapomnieć nieszczęść, żyć jutra nadzieją.  
Może to cała szczęścia tajemnica.

Szczęście, Obrzędy

Jest potem święto na ojców pamiątkę.  
Dzień to Wellony. Jój krewni wzywają,  
Ażeby braci, ojców, matek, żony  
Duchóm<sup>301</sup> na ziemię zstąpić dozwoliła,  
I znowu zasiąść za stołem ze swemi.  
Święto Chaturej jest świętem pamiątek.  
Wszyscy się ciągną na ojców mogiły,  
Umarłym jadło i napój przynoszą,  
I płacząc po nich, do uczy spraszają.  
Ten dzień nas łączy z umarłym już światem.  
Nieraz naówczas ze wschodniego kraju,  
Wyrwane jękiem, prośbą i modlitwą,  
Duchy nad ziemię naszą się zniżają,  
I łzawym oczóm potomków się jawią:  
Albo jak mara, co w nocy przelata,  
Albo jak ptaszek, co na bzach świergoce,  
Albo jak *Lejlas*<sup>302</sup>, na którego skrzydłach  
Duch śmierci wyrzył tajemnicze runy.  
Ubodzy potem, po zmarłych dziedzice,  
Resztki biesiady z mogił zabierają.

Na Ilgi święto Perkuna przypada,  
W wielkim miesiącu. Po nim na wsiach Litwy  
Święto Wajżganta kobiety obchodzą:  
Bo len jest także bogactwem Litwina.  
Dni Messedrines są Bożka Raguta.  
Pora to szalu, rozpusty, pijaństwa.  
Ode wsi do wsi srokatym zaprzęgiem  
Wiozą bałwana<sup>303</sup>, wykrzykując pieśni,  
Cichych przechodniów ciągnąc do biesiady,  
Którą kapłani Potinikaj święcą.  
Z dała za tłumem starce i staruchy  
Włoką się, pieśnióm wtórując pijanym,

<sup>299</sup>*wurszajt* (trad. litew.) — kapłan wiejski. [przypis autorski]

<sup>300</sup>*zpośrodk* — spomiedzy, spośród. [przypis edytorski]

<sup>301</sup>*duchóm* — dziś popr. forma C. Im: duchom. [przypis edytorski]

<sup>302</sup>*Lejlas* (z litew.) — motyl. [przypis autorski]

<sup>303</sup>*bałwan* — tu: bożek, kukła a. rzeźba przedstawiająca bóstwo. [przypis edytorski]

Skacząc i krzycząc: — Ragutas, Ragutas! —  
Lud w owym szale pracy zapomina,  
I resztę siły na jutro potrzebnej  
W długiej rozpuszcie rozprasza niebacznym,  
Mysłąc, że tego wymagają Bogi<sup>304</sup>.

Pobożność

Potém już koniec trzynastu miesięcy  
Obchodzim w święcie największém Kolady.  
Naówczas lud się od grzechów oczyszcza  
Kozłem ofiarnym, gorącą modlitwą;  
Kapłan ofiarną krwią skrapia zebranych;  
A po godzinie ciszy i spokoju,  
Znowu do szału i biesiad wracają;  
I w Blukku Wakars pałac rok przeżyty,  
Cieszą się, że już daleko za niemi;  
A nowy bałwan ubrawszy w błyskotki,  
Jako skarb drogi, do domów odnoszą.  
O! lud nasz, synu, lubi się weselić;  
Nawet ofiary, naszych Bogów święta,  
Ucztą, biesiadą i szalem zamyka;  
Bitny on w polu, pracowity w domu,  
Ale na jutro i siebie niepomny;  
Czci dzień dzisiejszy, jak ojców wspomnienie,  
A burza, która nad głowy się zbiera,  
Dopiero straszna, kiedy weń uderzy.  
Nigdy jój Litwin przewidzieć nie żąda,  
Nigdy się od niej uchronić nie stara.  
Gdy pełne chaty, nabite stodoły,  
Jedzą i piją, dopóki wystarcza;  
Przyjdzie głód potém — wszyscy się rozbiegą<sup>305</sup>  
I pójdą chleba daleko gdzieś szukać. —

Radość, Kondycja ludzka

Tak mówił starzec; a Witol spragniony  
Słuchał go duszą młodą i ciekawą.  
Drugi raz patrząc w niebo mądry *Krewe*,  
W błyszczące gwiazdy zgasłe oczy wlepiął,  
I Witolowi dawne prawil dzieje  
Xiężyca<sup>306</sup>, słońca i gwiazd ich orszaku:

— Słońce Bogini jest xiężyca żoną.  
Co dzień powstaje ze wschodniego kraju,  
Z mokrej kąpielii, na wozie złocistym,  
W którym trzy konie wprężone hasają.  
Powolnie niebo przejeżdża dzień cały,  
Aż znowu wróci na łożo spokojne.  
Z ich się małżeństwa gwiazdy porodziły.  
Co jaśniejszemi promieniami świecą.  
Mniejsze, ich wnuki, niedorośla dziatwa.  
Synowie słońca zaludnili niemi,  
Wprzód puste jeszcze, te nieba szerokie.  
Niedługo xiężyc został żonie wierny,  
Jak piérwszój wiosny, piérwszego dnia ziemi;  
Wkrótce on córkę jutrzeńkę pokochał,

Zdrada, Zemsta, Słońce,  
Księżyc, Małżeństwo

<sup>304</sup>*Bogi* — dziś popr. forma M. Im: Bogowie. [przypis edytorski]

<sup>305</sup>*rozbiegą* — dziś popr. forma: rozbiegną. [przypis edytorski]

<sup>306</sup>*xiężyc* — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

Unikał słońca, w nocy zaczął chodzić,  
I pod dzień biały na niebie się bawić.

Słońce raz wyszło wcześniej z łoża swego,  
I niewiernego z jutrzeńką zastało;  
Naówczas miecz swój ogromny porwało,  
Oblicze męża rozcięło na dwoje,  
I odtąd Menes skarany na wieki,  
Co miesiąc dawne powtarzając dzieje,  
Wschodzi rozcięty, póki nie uprosi,  
Aż słońce twarz mu zrąbaną przywróci.

Ta wielka gwiazda jest to Wakarinne<sup>307</sup>,  
Gwiazda wieczorna, co w pierwszym dniu ziemi,  
Z pierwszych uścisków słońca i księżycy,  
Zmrokiem się zaraz na niebo wtoczyła.  
Ona przychodzi świecić od wieczora;  
Pod ranek niknie, na słonecznym łożu  
Odpocząć przez dzień do nowej podróży.

Każda z gwiazd mniejszych jest Gulbi<sup>308</sup> człowieka.  
Z wierzchu żywota nici przywiązana  
Świeci, dopóki on żyje na ziemi;  
Odcięta ręką Nukirptoj, upada.  
Ilekoć, synu, tę gwiazdę postrzeżesz,  
Co się gasnąca ku ziemi przybliży,  
Człek to umiera, a duch jego wzlata  
W paszczę Wizuna, lub na wschodnie góry.

Ten starzec z brodą, to prorok jest świata,  
To Udegita<sup>309</sup>, co przyszłość zwiastuje.  
Kiedy ku ziemi z brodą się nachyli,  
Głód, mór lub wojnę otręsa ze włosów.  
On to w noc pierwszą po słońca weselu  
Pierwszy niewierność księżycy wyróżzył,  
I zamiast pieśni weselnej tańcerzóm<sup>310</sup>,  
Nieszczęścia wróżby na głowy im rzucił.  
Patrzaj na północ — tam Grizulaś świeci,  
Wóz tajemniczy bez rumaków stoi.  
Dawno to, dawno, na słońca weselu,  
Wioząc dziewicę do lip Lajmy<sup>311</sup> gaju,  
Złamany, w drodze na wieki pozostał.  
Ta biała pręga zwie się ptaków drogą.  
Nią dusze lecą do krainy wschodu.  
To jest Juksztandis, to Tikutis świetny;  
Ta wielka gwiazda jest gwiazdą Perkuna,  
Jak on odwieczna, jak on nieśmiertelna.  
Inne są takie, która Bogóm naszym  
Na jasnym czołach stupromienne świecą;  
Mniejsze zwieszono ponad ludu głową.  
Ile ich w górze widzisz tam błyszczących,

Gwiazda, Los

<sup>307</sup> *Wakarinne* (z litew. *Vakarine*) — Gwiazda wieczorna. [przypis edytorski]

<sup>308</sup> *Gulbi* (mit. litew.) — stróż [duch opiekuńczy; Red. WL]. [przypis autorski]

<sup>309</sup> *Udegita* (z litew. *uodega*: ogon) — kometa. [przypis autorski]

<sup>310</sup> *tańcerzóm* — dziś popr. forma C. Im: tancerzom. [przypis edytorski]

<sup>311</sup> *Lajma*, właśc. *Laima* (mit. litew.) — bogini losu, wzywana w przełomowych chwilach, takich jak ślub, poród i śmierć. Przedstawiano ją w postaci staruszki, a czasem kukułki, jej ulubionym drzewem była lipa. [przypis edytorski]



Tyle jest duchów, i Bogów, i ludzi,  
A każdy w niebie mieszka gwiazdą swoją.  
Ponad wszystkimi ma rząd Żwajgźdunoka.  
Ona je zrzuca, gdy człowiek umiera;  
Ona zapala, gdy dziecię się rodzi;  
Ona im światła z wozu słońca bierze  
I co dzień świeże na plecach roznosi.  
Gwiazd Boga żona z nim razem swą trzodę  
Po modréj pasie co nocy równinie. —

Tak mówił starzec; co dzień, co wieczora,  
Nową naukę w młodzieńca przelewał;  
I jak jaskinia ponad morza brzegiem,  
W którą od wieków morze skarby składa,  
Bursztyn, korale i drogie kamienie,  
Póki ich rybak znalazłszy nie wydrze,  
Tak starzec wieści, które sto lat zbierał,  
Teraz dopiero wylał ze swéj duszy.  
A Witol z całym młodzieńca zapalem  
Wszystko połykał, i zawsze łakomy,  
Nowego żądał i o więcéj prosił.  
Tak mu spłynęły dwa lata w Romnowe;  
Zmieniły myśli, rozszérzyły serce.  
Widział już świat ten, w który miał się rzucić,  
Przezuciem młodych, a nauką starca.  
Śmielszy do boju, kiedy przyszłość marzył,  
Nie tak ją straszną i czarną już widział;  
I już starego ojca nie żałował,  
Ni chaty w puszczy, ni zabaw dziecięcych,  
Które nie jeden raz wprzódy oplakał;  
A w sercu uczuł ten zapal do boju,  
I to pragnienie walki z ciężkim losem,  
Których któż w życiu choć raz nie doświadczył?

Tymczasem prędko płynął czas w Romnowe.  
*Krewe Kreweję* pochylały lata;  
I jak ta kropla, co pełne naczynie  
Jedna przepelni, tak jemu godziny,  
Które długiego domierzały życia,  
Już się na próżno wezbrane zlewały.  
Nie czuł ich starzec; ni w życiu roskoszy<sup>312</sup>,  
Ni w duszy swojej sił na dalsze życie,  
Ni w sercu węzła, coby go do świata,  
Coby go jeszcze do ludzi krępował.  
Wszystkie już dawno pęknięte leżały.  
Wzdychał za cichym spoczynkiem w mogile,  
Za połączeniem z ojcami swojemi;  
Płakał nad Litwą; to znowu bezsilny  
Często wśród ofiar usnął i spoczywał,  
Jakby już duszą w wschodni kraj ulatał.

Gdy się rok skończył, w Oczyszczenia święto,  
Po raz ostatni zawołał Witola.  
— Synu! — rzekł — czas już, bym życia dokonał,  
Tak, jak przede mną wszyscy poprzednicy.

<sup>312</sup>roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

Stanę na stosie i za lud mój spłonę,  
Którego grzechów nie kozieł ofiarny,  
Ni modły żadne od kar nie zaslonią.  
Krwi méj potrzeba — oddam im krew moję<sup>313</sup>.  
Tobie, Witolu, zostawuję skarby  
Najdroższe z skarbów — doświadczeń owoce.  
W ciebie przelałam myśl moję i duszę.  
Idź w świat, i niech cię pioruny Perkuna  
Miną w godzinie świętej jego zemsty.  
Ja z ojcem twoim i z ojcy<sup>314</sup> naszymi  
Idę się złączyć. — Gdy tak mówił *Krewe*,  
Błyszczącym okiem w młodzieńca poglądał;  
A on łzę srebrną ukradkiem z powieki  
Ręką ocierał, i kraj starca szaty,  
W milczeniu cisnąc i płacząc, całował.  
— Ojcze! — rzekł — cóż się ze mną biednym stanie?  
Gdzież się podzieję? Matka się wyrzekła,  
Duchy mnie gonią i zemsta nade mną! —  
— Oto — rzekł starzec — miecz, którym ty duchy  
I nieprzyjaciół pokonasz najsroższych.

Miecz to wielkiego na Litwie rycerza.  
Nigdy on ręki nie zawiódł walecznej.  
Nie tylko ziemskich przemoże on wrogów,  
Lecz duchów nawet odpędzi od ciebie.  
Weź go. To druga jest po mnie puścizna<sup>315</sup>.  
Gdy się stos święty zawali pode mną,  
Idź z nim w stronę, w którą cię powiedzie  
Pierwszy liść wiatrem przed tobą pędzony.  
On przeznaczenia pokaże ci drogę. —

To rzekł, i zwołał starzec *wejdałotów*,  
Przyszli z nieszczerą obłudników twarzą,  
Spuszczoném okiem i kornym pokłonem.  
Dawno już oni téj chwili czekali,  
Bo jeden z nich miał nastąpić po *Krewie*.

— Zwołajcie lud mój — rzekł starzec. — Ja czuję,  
Że czas mi spłonąć na śmiertelnym stosie.  
Wielką zgotujecie ucztę i ofiarę,  
Bo pora Bogów straszny gniew przebłagać. —  
Upadli przed nim i poszli z rozkazem.  
Każdy przed sobą niósł laskę poselską,  
I ze wsi do wsi, od chaty do chaty,  
Lud zwoływali na obrzęd w Romnowe.

Wszyscy śpieszyli, zewsząd lud się cisnął.  
W puszczech głębokich wieścią obudzony  
Zrywał się Litwin, i z oszczepem w ręku,  
Z ofiarą w sakwach, biegł oglądać *Krewy*,  
Ostatnią chwilę i obrzęd ostatni.

<sup>313</sup>moję — daw. forma B. lp, dziś popr.: moją. [przypis edytorski]

<sup>314</sup>z ojcy naszymi — dziś popr. forma N. lm: z naszymi ojcami. [przypis edytorski]

<sup>315</sup>puścizna (daw.) — spadek, dziedzictwo, spuścizna. [przypis edytorski]

Nareście<sup>316</sup> nadszedł dzień ów uroczysty.  
Ponad rzekami tłum ludu dolinę  
Gwarny, ciekawy, zmiészany<sup>317</sup> zalegał.  
Za świętym dębem z najdroższego drzewa  
Stos *wejdaloci* układli<sup>318</sup> wysoki.  
Do niego słane białemi płótnami,  
Sypane kwieciami prowadziły wschody<sup>319</sup>.  
Po rogach stosu ofiarne ołtarze  
I ognie święte trzy doby płonęły.  
W blizkiéj<sup>320</sup> zagrodzie podarki, ofiary  
Które lud znosił, składali kapłani.  
Czterech *ewarte* przy ołtarzach stało;  
Przy każdym po dwóch *Krewe* w białych szatach,  
W wieńcach na skroni i laskami w ręku;  
Za nimi rzędem pomniejsi *krewule*  
I *wejdalotów* gmin niepoliczony,  
Wiejscy wróżbici, *sigonoci* biedni,  
Co się po siołach za jałmużną włóczą,  
I *burtinikaj* z gęśłami na ręku,  
*Puttones*, którzy zwaśniony lud godzą.  
Wszyscy tam przyszedli za jałmużną lichą,  
Z gęśłami, wróżbą, z miłośnemi leki<sup>321</sup>,  
Ubóstwem swoim i prośbą na ustach.

Powstało słońce wielki dzień oświecić  
*Krewe Krewejtj* ofiary i śmierci.  
Już *wejdaloci* krzątali się wkoło,  
A lud u stosu cisnął się ciekawy.  
Nareście<sup>322</sup> drzwi się świątyni rozwarły,  
Starzec niesiony na ręku kapłanów  
Wyszedł do ludu — lud upadł na twarze,  
I panowało milczenie nad tłumem.  
Wokoło *Krewe* gęślarze, śpiewacy,  
I grajków orszak szedł z pieśnią poważną;  
Za nim kapłani, kapłanki, dziewice;  
Niesiono Bogów posągi straszliwe,  
I zielonemi liśćmi drogę słano.  
*Krewe Krewejtj* w białej siedział szacie;  
Siedémkroć siedém pas go opasywał;  
Przez prawe ramie<sup>323</sup> przepaska wisiała;  
Na skroni czapka wysoka, błyszcząca  
Złotem i drogich kamieni wyborem,  
I zielonością świeżą uwieńczona.

Szli aż do stosu w milczeniu głębokiém,  
Które gęślarze przerywali smutnie.  
Lud patrzył cichy i pochylił głowy;  
A *wejdaloci* świętej rzeki wodą  
Tłumy zebrane, śpiewając, kropili,

<sup>316</sup>*nareście* — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

<sup>317</sup>*zmiészany* — dziś popr. pisownia: zmieszany. [przypis edytorski]

<sup>318</sup>*układli* — dziś popr. forma: ułożyli. [przypis edytorski]

<sup>319</sup>*wschody* (daw.) — dziś: schody. [przypis edytorski]

<sup>320</sup>*blizki* — dziś popr. pisownia: bliżki. [przypis edytorski]

<sup>321</sup>*z miłośnemi leki* — dziś popr. forma: z miłosnymi lekami; tj. z ziołami wywołującymi miłość. [przypis edytorski]

<sup>322</sup>*nareście* — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

<sup>323</sup>*ramie* — dziś popr. forma: ramię. [przypis edytorski]

Kapłani starca już na stos podnieśli,  
I wszyscy zesłi; on został sam jeden.  
Znów cisza — czeka lud słowa w milczeniu.  
Starzec ostatni raz z piersi wydobyl  
Głos, co za chwilę na wieki miał zgasnąć.

— Ludu mój! — rzecze — klęski na was spadły!  
Wróg niszczy Litwę i brańców zabiera!  
Co dzień mniej ludzi z wyprawy powraca,  
I co dzień siola szérocéj pustują<sup>324</sup>,  
I co dzień pola szérzéj chwast pokrywa!  
Głód na was patrzy! Bogi gościnności  
Mór ciężki, karę na winnych zesłały!  
Leci na Litwę i płachtą powiewa;  
A gdzie się czarny pokaże posłaniec,  
Sypią mogiły i po *numach*<sup>325</sup> płaczą!  
Grad wasze pola, ulewa ogrody,  
A burza lasy co dzień niszczy strasznie!  
I jeszczeż o swych występkach wąpicie?  
Jeszczeż o gniewie Bogów swych nie wiecie?  
Co dzień, to gorzój! co dzień klęski srogie  
Idą, jak płomień po lesie puszczony!  
Ludzie padają i siola się walą!  
I Udegita płomienistą brodę  
Zwiesił na niebie, czerwonymi oczy<sup>326</sup>  
Spogląda na was i zemstę wam wróży!  
Jeszczeż to Bogów błagać wam nie pora?

Oto ja za was na święty stos idę.  
Może śmierć moja gniew Bogów ukoi,  
Może krew moja zemstę zaspokoi.  
Idę i spłonę za was, ludu Litwy!  
Lecz bądźcie godni przebaczenia Bogów.  
Długo ich zemsta nad ludem się zwleka,  
I długo Perkun z piorunami czeka;  
A kiedy piérwszy wyrzuci z swéj dłoni,  
Nieprędko, dzieci, ujrzycie ostatni!  
Trzeba wam wrócić do ojców prostoty,  
Do pobożności, do zgody i cnoty;  
A wówczas Bogi oblicze rozświecą  
I łaski swoje na głowy wam zleją.

O dzieci! nie tak za ojców bywało,  
Jako się teraz w naszej Litwie dzieje!  
Częściéj lud Bogów odwiedzał ołtarze,  
Lepszemi dary zemstę ich zaklinał  
I szczerzszym sercem niósł dla nich ofiary.  
Insze też czasy przeszły po téj ziemi —  
Lata spokojne. Wróg jój nie napadał,  
I mór do pogan daleko gdzieś leciał,  
I Perkun burzą nie niszczył zasiewów,  
I Ziemiennikas dawał urodzaje,  
I Atrymp wody utrzymywał w brzegach;  
Podziemne duchy pobożnym służyły.

<sup>324</sup>siola szerocéj pustują — szerzej (tj. na coraz większym obszarze) pustoszeją wsi. [przypis edytorski]

<sup>325</sup>numa (z litew.) — chata. [przypis edytorski]

<sup>326</sup>czerwonymi oczy — dziś popr. forma: czerwonymi oczami. [przypis edytorski]

Nie, jak dziś dla was, szkodliwemi były.  
Teraz Pilwite<sup>327</sup> twarz od was odwraca,  
Auszlawis chorób nasyła tysiące,  
Których ni popiół ze Znicza ołtarzów,  
Ani kapłanów nie leczy zakłęcie.  
O dzieci moje! czas się upamiętać!  
Niechaj podróżni swobodni wędrują;  
Niech nikt gościowi nie odmówi chleba,  
Ni dachu w słotę, ni w nocy posłania,  
Ani ogniska, by osuszyć szaty;  
Niech zgoda dzieci z ojcami łączy;  
Niecił się brat z bratem nie waśni zajadle;  
A wówczas Bogi twarz do was obrócą,  
I miecz przez poły<sup>328</sup> wyjęty nad wami  
Nie dotknie karków litewskiego ludu. —

Tak mówił starzec; lud płakał, słuchając;  
A *wejdaloci* na czterech ołtarzach  
Palili Bogóm błagalne ofiary.  
Potém znów *Krewe* podniósł głos do ludu,  
I długo mówił, i mówił ze łzami,  
I żegnał wszystkich; wszyscy go żegnali,  
Padali na twarz i łkając płakali.  
Nareście<sup>329</sup> ustał starzec, ręką skinął,  
Stanął na stosie, wznosił oczy do nieba,  
Modlił się długo i lud błogosławił.  
Usiadł; a ogień wziąwszy poświęcony,  
Sam stos, ostatnią ofiarę, podpalił.  
Wyschłe się drzewo zajęło, i w chwili  
Gęsty dym starca osłonił dokoła.  
Niekiedy tylko wiat<sup>330</sup> go rozpędzał;  
I wówczas widać było na wierzchołku,  
Jak siedział niemy bez krzyku, bez jęku,  
I zdał się wolno w płomieniach usypiać.

Trąby i rogi, śpiewy i piszczalki,  
Razem z płomieniem dokoła zawrzały.  
Nim *Bodziawołos*<sup>331</sup> *walundę*<sup>332</sup> dosypał<sup>333</sup>,  
Popioły tylko zostały z ofiary,  
A starca tylko u ludu pamiątka.  
I już nowego *krewe wejdaloci*  
W wrota świątyni wesoło przywiedli;  
Tłum go odgłosem powitał wesołym,  
I leż wylanych przed chwilą zapomniał.

Kiedy ostatnia głównia<sup>334</sup> dogasała,  
Witol, z łez mokre ocierając oko,  
Westchnął i spojrział<sup>335</sup> — przed nim liść wzlatywał;

Ofiara, Poświęcenie,  
Samobójstwo, Obrzędy

<sup>327</sup>*Pilwite* (mit. litew.) — bóstwo dostatku, bogactwa. [przypis edytorski]

<sup>328</sup>*przez poły* (daw.) — w połowie, do połowy. [przypis edytorski]

<sup>329</sup>*nareście* — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

<sup>330</sup>*wiat* (reg.) — dziś popr.: wiatr. [przypis edytorski]

<sup>331</sup>*Bodziawołos* — zegar. [przypis autorski]

<sup>332</sup>*walunda* (z litew.) — chwila, pewny rozmiar czasu. [przypis autorski]

<sup>333</sup>*Nim Bodziawołos Walundę dosypał* — zegar Bodziawołos był zatem zegarem piaskowym, klepsydrą. [przypis edytorski]

<sup>334</sup>*głównia* (daw., reg.) — głównia, płonący kawałek drzewa. [przypis edytorski]

<sup>335</sup>*spójrzeć* — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

I on za liściem w nieznaną stronę  
Puścił się, modląc do Boga podróżnych<sup>336</sup>.

Szedł smutny Wilol ze spuszczeną głową;  
A miecz *Krewejt* zwieszony u pasa  
Włókł się po trawie, brzęczał po kamykach.  
Za nim z Romnowe pomieszane<sup>337</sup> głośy.  
Jakby wspomnienia przeszłości, goniły.  
Szedł ku południu, bo tam liść przewodnik  
Leciał, wiatrami po drodze niesiony.  
Piérwszy raz sam się puszczał w podróż długą;  
Lecz chociaż świata mało widział okiem,  
Przeczuł go duszą i zmierzył myślami.  
Marząc, do lasu dostał się gęstego,  
I usiadł spocząć na zieloném wzgórzu,  
Pod wielką jakiejś rodziny mogiłą.  
Na niéj, jak gdyby gwiazda z niebios spadła,  
Leżały siwe w sześć promieni głazy.  
Z strony południa zawarte kamieniem  
Wrota mogiły, na resztę rodziny,  
Ns dzieci ojców i ta mężów żony,  
Zieloném darniem<sup>338</sup> kryjąc się, czekały.

Tu usiadł Witol spocząć i podumać.  
Gaj, szumiąc cicho, do snu go wyzywał;  
I strumień święty, nad którego brzegiem  
Choroby starte na szmatach wisiały,<sup>339</sup>  
Szemrał, w gęstwinę lasu się wdzierając.  
Zaledwie oczy lekki sen przymykał  
I stos mu *Krewy* marzyć się zaczynał,  
Usłyszał łoskot. Górą ptak przeleciał;  
Kracząc, zawisnął ponad nim wysoko,  
I znowu zniknął za drzew gałęziami.  
Lecz w głosie ptaka, i locie, i pierzu,  
Poznał, że puszcy nie był to mieszkaniec,  
Ale duch zpod<sup>340</sup> stop Perkuna puszczonego,  
Który po świecie zemstę jego nosił;  
Powstał więc, jakby do walki wyzywał,  
I oparł rękę na rękojeść miecza  
Wtém białą drogą, wijącą się w gaju,  
Ujrzał ku sobie idącego starca.  
Siwą miał brodę, ubogie odzienie,  
Laskę podróżną, nogi bez obóvia<sup>341</sup>,  
Na plecach sakwy, nakrycie na głowie,  
Co *sigonotów* włóczęgów znaczyło  
Zbliżał się, chwiejąc, powoli, i mruczał,

<sup>336</sup>*Bóg podróżnych* (mit. litew.) — Kielo Dewas. [przypis autorski]

<sup>337</sup>*pomieszany* — dziś popr. pisownia: pomieszany. [przypis edytorski]

<sup>338</sup>*zieloném darniem* (daw. reg.) — w dzisiejszej polszczyźnie wyraz *darni* jest r.ż., więc popr. forma: zieloną darnią. [przypis edytorski]

<sup>339</sup>*strumień święty, nad którego brzegiem choroby starte na szmatach wisiały* — opis wierzeń: wytarcie się skrawkiem materiału i pozostawienie go nad wodą uważaną za leczniczą miało uwolnić człowieka od choroby. [przypis edytorski]

<sup>340</sup>*zpod* — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

<sup>341</sup>*obóvie* — dziś popr. pisownia: obuwie. [przypis edytorski]

I na Witola zpode<sup>342</sup> łba spozierał;  
 Stawał, szedł mowo; a gdy się z nim zrównał,  
 Odetchnął chwilę i tak go powitał:  
 — W imie<sup>343</sup> Bentisa, w imię Kielo-Dewas<sup>344</sup>,  
 Bądź pozdrowiony, wędrowniku młody!  
 Wszak pewnie idziesz od strony Romnowe? —  
 — Z Romnowe, ojcze! — I ja się tam ciągnę.  
 Ale za późno: bo *Krewe Krewejto*,  
 święty nasz ojciec, pewnie się już spalił? —  
 — Kiedy ostatnia głównia stosu gasła,  
 Jam wówczas, starcze, z Romnowe wychodził. —  
 — Szkoda! straciłem do ludu przemowę!  
 A tak z daleka szedłem na ten obrzęd,  
 I po jałmużnę, którą już zapewne  
 Pomiędzy naszych rozdzielić musieli. —  
 — Śpiesz się, a może trafisz na jałmużnę.  
 Ja nie mam, czém ci dopomódz<sup>345</sup> na drogę,  
 Sam jestem biedny, a idę daleko. —  
 — Niechaj cię Bogi szczęśliwie prowadzą.  
 Dokądże idziesz? —  
 — Na Litwę głęboką. —  
 — Wojak, czy dworak, czyś poseł xiążęcy<sup>346</sup>? —  
 — Podróżny tylko. — Wolny, czy poddany? —  
 — Spójrzyj<sup>347</sup> na włosy, dość ci tego będzie;  
 Spójrzyj mi w oczy, ja ci nie odpowiem. —  
 — Do swoich pewnie, do ojca, do matki? —  
 — Jestem sierota, idę — do mogiły. —  
 — Do ojca? —  
 — Prawda. Zkądże<sup>348</sup> wiész to? starcze! —  
 — Zkąd? Wszak mówileś, bym ci spójrzał w oczy;  
 A ja z twych oczu więcjé cós poznałem,  
 Niż może chciałeś, żebym się dowiedział. —  
 — Nie mam tajemnic, z niczém się nie kryję. —  
 — Z niczém? Żartujesz ze starca, młodzieńcze!  
 Wielem ja ludzi widział już na świecie,  
 Wielem ja rzeczy ukrytych odgadnął;  
 I w twém jest sercu wielka tajemnica. —  
 — Może. Idź, starcze! Niech cię Kielo wiedzie.  
 Trafisz w Romnowe jeszcze na jałmużnę.  
 Ztąd<sup>349</sup> niedaleko. Nie baw<sup>350</sup> się, pośpieszaj.  
 Na prawo droga wiedzie na dolinę,  
 Kładka na rzece, i ujrzysz dąb święty. —  
 — Chwilę, mój młody! Czegoż się mam śpieszyć?  
 Wszakże usiadłeś spocząc pod mogiłą.  
 Spoczniemy oba. Bentis dopomoże,  
 I my się lepijé zapoznamy z sobą. —

Witol nieufnie na starca poglądał:  
 Bo z oczu jego jakiś blask złowrogi,

<sup>342</sup>*zpode* — dziś popr. pisownia: spode. [przypis edytorski]

<sup>343</sup>*imie* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

<sup>344</sup>*Kielo Dewas* (mit. litew.) — bóg podróżnych. [przypis edytorski]

<sup>345</sup>*dopomódz* — dziś popr. forma bezokol.: dopomóc. [przypis edytorski]

<sup>346</sup>*xiążęcy* — dziś popr. pisownia: książęcy. [przypis edytorski]

<sup>347</sup>*spójrzec* — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

<sup>348</sup>*zkądże* — dziś popr. forma: skądże. [przypis edytorski]

<sup>349</sup>*ztąd* — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

<sup>350</sup>*bawić się* (tu daw.) — zatrzymywać się w jakimś miejscu, przebywać. [przypis edytorski]

Jakaś myśl dzika zdawała się łyskać;  
Lecz na Bentisa zatrzymał się imię<sup>351</sup>;  
Nie śmiejąc ruszyć, pozostał na miejscu.  
Starzec swe sakwy na ziemi porzucił,  
A sam powoli usiadł pod mogiłą.  
Milczeli oba, spoglądali tylko.  
Z podróżnych węzłów dobył *sigonota*  
Mizerną strawę, i, szepcąc modlitwy,  
Rzucił ofiarę, nim zaczął pożywać.

Witol w milczeniu spoglądał na niego.  
— Idziesz daleko — rzekł mu wróżbit<sup>352</sup> stary —  
A z czémżeś, bracie, wybrał się na drogę?  
Czy masz ty zapas? czy ufasz w gościnę? —  
— W imię Nemejas i Peskis gdy wezwę,  
Któż mi ogniska i chleba odmówi? —  
— O! jest już Maras<sup>353</sup> na Litwie od dawna,  
A to znak przecię jest niegościnności.  
Żleś się, mój młody, wybrał w długą drogę. —  
— Mam łuk, by ptaka w południe zastrzelić,  
I miecz, by drzewa na ogień narąbać. —  
— Nie zawsze ptaki na podróżnych lecą,  
Nie zawsze lasy będziesz miał na drodze.  
A wiészże drogę do ojca mogiły? —  
— Wiém — odpowiedział Witol zadziwiony,  
Zmierzając starca oczy ciekawemi.  
Lecz *sigonota* na dół spuścił głowę,  
I znów spokojny jedzenie pożywał.  
— Pozwól — rzekł potem — powróżyć na drogę. —  
— Nie mam, mój ojczy, czém za wróżbę płacić. —  
— A kiedy nie chcę od ciebie zapłaty? —  
— To i ja wróżby od ciebie nie żądam. —  
— Dasz mi twych włosów garsteczkę w zastawie. —  
— Nic nie dam, ojczy! — Witol powstał z ziemi  
I chciał odchodzić. Lecz i starzec powstał;  
Ale nie starcem; wznosił się na mogile,  
Urósł w wielkiego za chwilę olbrzymia,  
I głowę dosięgł najwyższego dębu,  
A ręce długie, jak dębu konary,  
Ku młodzieńcowi wyciągnął skwapliwie.  
On za miecz porwał, i o drzewo sparty  
Czekał napadu śmiało i spokojnie.  
— Dasz mi twych włosów! — krzyknął duch szydersko —  
dasz mi ich z głową razem, Mildy synu!  
Znam cię, kto jesteś! Dwadzieścia lat szukam,  
Zbiegałem puszcze, i zamki, i *numy*<sup>354</sup>,  
Niedźwiedzie łomy, Staubunów pieczary,  
A nigdzie dotąd nie odkryłem ciebie.  
Lecz kiedy dusza *Krewejty* leciała,  
Na białej sukni Perkun postrzegł plamę.  
Plamę tę twoje łzy na niej zrobiły.  
I po niej przecie do ciebie doszedłem:  
Bo któż by cię był u dębu Perkuna

<sup>351</sup>*imie* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

<sup>352</sup>*wrózbit* — dziś popr.: wróżbita. [przypis edytorski]

<sup>353</sup>*Maras* (z litew.) — Mór [tj. zaraza. Red. WL]. [przypis autorski]

<sup>354</sup>*numa* (z litew.) — chata. [przypis autorski]



Pod płaszczem *Krewy* mógł szukać i znaleźć?  
Teraz tyś moim! —

I Grajtas poskoczył,  
Wyciągnął ręce; lecz Witol go mieczem  
Popchnął tak silnie, że upadł na ziemię,  
Porwał się Grajtas drżący, rozzłoszczony;  
Widać, obrony takiej się nie spodział  
I takiej siły w młodzieńca ramieniu;  
Odskoczył, przypadł i pełznął pod nogi,  
Chcąc go wywrócić. On w stronę się umknął.  
Naówczas Grajtas, zmieniawszy się w ptaka,  
Trzepnął skrzydłami, podnosząc wysoko,  
Wzbił się do góry, w powietrzu zawiesił,  
I nagle z świstem, jak kamień, upadał,  
Dziob<sup>355</sup> roztworzywszy, nasrożywszy szpony;  
Lecz Witol ostrze cudownego miecza  
Ku górze zwrócił i przebił nim ptaka.  
Znow krzycząc Grajtas, podniósł się do góry,  
Długiego węża skórę wdział na siebie,  
Pełznął po drzewie, syczał smoczym głosem,  
Chciał go pochwycić, uwikłać i zdusić;  
Ale się Witol ucieczką ratował,  
I miecz podniosłszy, uciął głowę gadu.

Wtém wszystko znikło, jak senne marzenie,  
I krwi na mieczu nawet nie zostało.  
Grajtas gdzieś z wichrem uciekł zawstydzony.  
Witol szedł dalej.

Już blisko noc była,  
Ale zawady spotykał co chwila:  
Droga się coraz w ścieżynę zmieniała;  
Łomy ją, w poprzek leżące, grodziły;  
Rzeki, jak gdyby umyślnie, pod nogi,  
Pieniąc i szumiąc, biegły, podpływały;  
Przez nie zaledwie wążka<sup>356</sup> wiodła kładka,  
Lud dęb spróchniały z gałęzmi rzucony,  
Co się pod nogą chylił i ugiął.  
Ze śmiałym sercem szedł Witol przed siebie,  
Łamał gałęzie grodzące mu drogę  
I wążkie kładki jednym mijał skokiem.

Noc coraz bliżej, a nie widać chaty,  
Ni dróg do siola, ani życia znaku,  
Nie spotkał bydła idącego z paszy,  
Ani wieśniaka z wozem smolnych drewek.  
Zewsząd go głucha objęła pustynia.  
Już noc gwiazdzista<sup>357</sup> ponad nim wisiała,  
A co krok nowe i cięższe zawady:  
To wąż ogromny, sycząc, pełznął drogą;  
To wilk otwartą paszczę zpoza<sup>358</sup> krzaku  
Wychylał, mierząc go okiem błyszczącym,  
Jakby chciał poznać, czy ma się czém bronić;  
To po dolinie niedźwiedz się przesuwiał,

<sup>355</sup>*dziob* (daw. reg.) — dziś popr. pisownia: dziób. [przypis edytorski]

<sup>356</sup>*wążki* — dziś popr. pisownia: wążki. [przypis edytorski]

<sup>357</sup>*gwiazdzisty* — dziś popr. pisownia: gwiazdzisty. [przypis edytorski]

<sup>358</sup>*zpoza* — dziś popr. pisownia: spoza. [przypis edytorski]

I ukrył w puszczy, rycząc przeraźliwie,  
Jak gdyby braci na pomoc przyzywał;  
To ptacy<sup>359</sup> jacyś nieznanemi głosy<sup>360</sup>  
Z wierzchołka dębów żalobnie krakali,  
I ponad głowę Witola skrzydłami,  
Lecąc, powietrze z szumem rozbijali.  
Nareście<sup>361</sup> słabe w oddali światółko  
Mignęło, ludzkie mieszkanie zwiastując;  
Mdłe i białawe pod lasem błyskało.  
Witol ku niemu zwrócił się radośnie;  
Lecz szukał ścieżki, a ścieżki nie było.  
Za gęstym łosem, pomiędzy pniakami,  
Niekiedy tylko z dala zaświeciło;  
Lecz w lewo, w prawo zdawało się błąkać,  
I podróżnego naumyślnie zwodzić.  
Stanął, i wspomniął Grajtasu wybiegi,  
A potem nazad ku drodze się zwrócił.  
Natrafił ścieżkę, i światła nie patrząc,  
Z dobytym mieczem szedł dalej drożyną.  
Światło zniknęło, znów ciemność dokoła,  
I głucha cisza, przerywana tylko  
Szelestem liści, krzykami Peledy<sup>362</sup>.

Podstęp, Błądzenie

Długo tak Witol pośród nocy ciemnej  
Drapał się puszcza i pola przebiegał,  
Błota przegrzwał i rzeki przebywał.  
I zdało mu się, że ta podróż nocna  
Dłużej niżeli przez noc zwykłą trwała,  
Jakby dwie nocy bez końca zimowe.  
Spoglądał na wschód, upatrując ranku:  
A ranek z Ausrrą<sup>363</sup> jeszcze nie przychodził.  
Ludzi i wiosek nie było ni śladu,  
Ani mogiły nad drogą wyniosłej,  
Ani świętego kamienia podróżnych,  
Ani pastwiska zbitego trzodami,  
Ani ogniska wiejskich nocleżanów;  
Tylko go dzikie otaczały bory  
I błota trawą wysoką zarosłe,  
I puste pola okryte wrzosami.

Długo tak błędził. Aż się las otworzył.  
Małemi krzakami<sup>364</sup> i trawą usłane  
Széroke pole przed nim się ciągnęło.  
Na polu w dali widać było wioskę,  
W której już ranne łuczywa świeciły,  
I dym z *wietów*<sup>365</sup> ku niebu się związał.  
Lżej mu się stało: bo już odpoczynku  
Po nocnym trudzie i chleba zapragnął.  
Śpieszył do sióła

U brzegu strumienia

<sup>359</sup>ptacy (...) krakali (daw.) — dziś popr. forma: ptaki krakały. [przypis edytorski]

<sup>360</sup>nieznanemi głosy — dziś popr. forma N. lm: nieznanymi głosami. [przypis edytorski]

<sup>361</sup>nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

<sup>362</sup>Peleda (z litew. *pelėda*) — sowa. [przypis autorski]

<sup>363</sup>Ausrra (mit. litew.: *Aušros deivė*) — Jutrzenka. [przypis edytorski]

<sup>364</sup>małemi krzakami — dziś popr. forma N. lm: małymi krzakami. [przypis edytorski]

<sup>365</sup>wiet (z litew.) — dymnik. [przypis autorski]

Leżały *numy*<sup>366</sup>, wiśniowemi drzewy<sup>367</sup>,  
Bzy i lipami osłonięte wkoło.  
Po jednej stronie chrominy wieśniacze,  
Po drugiej gumna i obory stały.  
Kręta ulica wiodła środkiem siola.  
W ogródkach ujrzał przy świetle poranka  
Rutę zieloną, poświęcone śmiecia,  
Które zrzucają na cześć Mahslu Babie,  
I krzywe wiśnie pod Kirnisa<sup>368</sup> strażą.  
Piały koguty, witając jutrzeńkę<sup>369</sup>,  
A skrzętny lud już do pracy powstawał;  
Pastusi<sup>370</sup> trzodę pędzili na łąki,  
Goniglisowi<sup>371</sup> składając ofiary.

Do siola tego ostatniej chrominy  
We drzwi ubogie zapukał podróżny,  
I w imię<sup>372</sup> Peskia o gościnę prosił.  
Przyszedł gospodarz i rygiel odsunął,  
Ku podróżnemu wyciągając rękę,  
— Bracie! — zawołał, patrząc przelekniony —  
Cóż cię to nocą przez te puszcze gnało?  
Jakiemże szczęściem przebyłeś je cało?  
Czyli cię duchy w drodze nie zbłąkały?  
Chodź, usiądź z nami, i przyjmij, co mamy. —  
To mówiąc, powiódł do chaty Witola.  
Uboga była, dymem zakopcona.  
Nad progiem Kobol, Bożek domu, wisiał.  
W ognisku smolne płonęło łuczywo,  
I oświecał wnętrze, ściany czarne,  
Ławy przy ogniu i siwe kamienie,  
Stół zбитy z desek, i bydła zagrodny,  
I chlebną dzieżę, poważnie siedzącą  
Na pierwszym miejscu, pod Bożków opieką,  
Okrytą białym zwieszonym ręcznikiem.  
U okien błoną zaciągnionych żółtą  
W małych kubkach stał popiół ze Znicza,  
Woda ze świętych strumieni czerpana,  
I krew ofiarna, co bydła zarazę,  
Mór i nieszczęścia od chaty odgania.  
Dalej wisały szaty ich ubogie,  
Mała kolebka ze śpiącą dzieciną,  
Oszczep starego i kądziel niewieścia.  
Po ziemi kury chodziły swobodnie,  
Krzycząc i dziobiąc ziarno rozsypane.

Ledwie podróżny przestąpił próg chaty  
I przed Kobolem wiszącym się schylił,  
Wyszła kobieta, i zagrzała wodę,  
Ażeby nogi obmyć mu znużone;  
Parobcy z siana wysłali mu łoże;  
A młoda dziewczka już się u ogniska,

Gospodarz, Gość

Dom

<sup>366</sup>*numa* (z litew.) — chata. [przypis edytorski]

<sup>367</sup>*wiśniowemi drzewy* — dziś popr. forma N. lm: wiśniowymi drzewami. [przypis edytorski]

<sup>368</sup>*Kirnisa* (mit. litew.) — bożek, stróż drzew wiśniowych. [przypis autorski]

<sup>369</sup>*jutrzeńka* — dziś popr. pisownia: jutzenka. [przypis edytorski]

<sup>370</sup>*pastusi* — dziś popr. forma M. lm: pastuchy (częściej: pasterze). [przypis edytorski]

<sup>371</sup>*Goniglis* (mit. litew.) — bożek pastuchów. [przypis autorski]

<sup>372</sup>*imie* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

Śpiewając, koło jada zakrzętnęła.  
Gospodarz słuchał Witola powieści,  
Dziwił się jego przez puszcze podróży,  
I prosił spocząć przy ogniu gościnnym;  
Lecz Witol śpieszył, i na pół dnia ledwie  
Dał spocząć nogóm, przyjąwszy gościnę;  
Znow się z południa w dalszą puścił drogę.  
Sam gdzie nie wiedząc, wędrował jak wczora.  
Ranek był letni, świeży i pogodny.  
Wszyscy na pola do pracy wybiegli;  
On jeden tylko bez myśli i celu,  
Nie wiedząc dokąd szedł, nie wiedząc po co.  
I w duszy smutno Witolowi było,  
Że nigdzie swoich, że nigdzie ojczyzny,  
I krewnych sobie, przyjaciół nie znajdzie,  
Że nie ma dokąd, nie ma iść do kogo.  
Czasem wzrok tęskny ku niebu podnosił,  
Jak gdyby matki nieśmiertelnej wzywał;  
A czasem ludu prostemu zazdrościł  
Cichego życia u siebie, ze swemi.  
Na całym świecie on nie miał nikogo,  
Prócz jednej ojca mogiły na Litwie;  
Ale gdzie była, i o niej nie wiedział;  
I tam go może zasadzki czekały.  
Myślał; i myśląc, na wspomnienie boju,  
Czuł, jakby go coś do ziemi wiązało;  
Czuł roskosz<sup>373</sup> jakąś w swoim przeznaczeniu,  
W walce z duchami, w nieskończonej walce,  
Co go nad prostych wynosiła ludzi,  
Z nieśmiertelnymi bratając Bogami.

Reszta dni zesła na dalszej podróży.  
Nic w niej nowego Witol nie postrzegał.  
Przechodził siola i chaty pomijał,  
I gęste lasy porzuczał za sobą,  
Darl się przez bory, przepływał przez rzeki;  
A ciągle w jedną kierując się stronę,  
Nie wiedział nawet, wiele<sup>374</sup> od Romnowe  
Kraju go, błota i puszczy dzieliło.

Znow nadszedł wieczór. Ponad świętą rzeką,  
Która wśród gajów lipowych płynęła,  
Na Auszlawisa natrafił świątynię,  
I pustą, ale spokojną gospodę,  
A w niej starego tylko *wejdalotę*,  
Co tam nad brzegiem żył z lichy jałmużny  
I wędrowników pobożnych przyjmował.  
Z nim święte jego Giwojte<sup>375</sup> mieszkaly,  
Kilku Żaltisów i stara Raupuże<sup>376</sup>.  
On z niemi gadał, za nadrą<sup>377</sup> je chował;  
Karmiąc i pieszcząc, Bogów w nich szanował.  
Kapłan był stary. Stąpając po grzbiecie,

<sup>373</sup>roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

<sup>374</sup>wiele — tu: ile. [przypis edytorski]

<sup>375</sup>Giwojte (mit. litew.) — gady święte. [przypis autorski]

<sup>376</sup>Raupuże (z litew. *rupūžė*) — Ropucha. [przypis autorski]

<sup>377</sup>za nadrą — za pazuchą, w zanadru. [przypis edytorski]

Los, Kondycja ludzka,  
Bohaterstwo

Lata go zgniotły i w pól przełamały,  
I na policzkach, w zmarszczkach napisały  
Wszystko, co doznał, przebył i przecierpiał.  
Zapadłe oczy jak przez mgłę patrzyły  
Na świat, którego nie żądał już starzec;  
A usta w skargach i żalu skrzywione  
Zdały się boleć, nawet gdy milczały.  
Suknię miał zwykłą wędrownych kapłanów,  
Starą, podartą. Ledwie na niej ślady  
Białego szycia i pętlic potrójnych;  
A szerść<sup>378</sup> bydlęca od dawna po ziemi  
Włokąc się, wszystka wytarła po krajach.

Smutny był wieczór w kapłańskiej gospodzie.  
Starzec wyglądał zwyczajnej jałmużny,  
Prosił o litość, wzywał do wód świętych,  
Wróżbą go nęcił za małą zapłatę;  
Lecz widząc, że się młodzieniec opierał  
I kątek tylko w gospodzie uprosił  
Na niedowiarstwo i oziębłość ludu,  
I na zepsucie powszechne narzekał.  
Sen nie brał powiek smutnego Witola;  
Nie czuł się jeszcze podróżą znużony.  
A starzec smolne zażęgał łuczywa;  
Ze skargi w skargę przechodząc i żale,  
Jął swego życia powiadać przygody.

Dawno już, temu lat nie wiem jak wiele,  
Urodziłem się na litewskim siele,  
Z ojca i matki ubogich wieśniaków,  
Do roli, znoju, pracy przeznaczony.  
Ale Auszlawis, co mnie wybrał z tłumu,  
Inną mi dolę na przyszłość gotował:  
Bo kiedym ojca trzodę gnał w pastwiska,  
Kiedy do żniwa młodego mnie brano,  
Nie czułem, żebym w tém życiu wieśniaczem  
Wytrwał do śmierci. Było Bogów wołą  
Wzwać mnie, żebym ludzióm<sup>379</sup> dopomagał  
Nie pracą moją, lecz modłami memi.  
Kiedym lat doszedł, na poblizkiej<sup>380</sup> wiosce  
Ojciec dorodną opatrzył mi żonę,  
I zapowiedział, że mi ją przeznaczył.  
Posłali do niej Pirszle i Pirszlis<sup>381</sup>  
Nie była ona, tak, jak my, uboga,  
A jednak swatów przyjęto od ojca,  
I dano słowo, i piwem zapito.  
Mnie nic jednakże do niej nie wiązało:  
Bo chociaż młoda i piękna Baniuta,  
Choć nam jój mieniem polepszyć się miało,  
Mnie coś innego wówczas się marzyło:  
Co nocy bowiem Żaltis, Bogów poseł,  
Przychodził do mnie, kładł mi się na piersi,  
Spał ze mną, pokarm z méj ręki przyjmował,

<sup>378</sup>szerść — sierść; tu zapewne: paski krowiej skóry, którymi obszyto brzeg ubrania. [przypis edytorski]

<sup>379</sup>ludzióm — dziś popr. forma C. lm: ludziom. [przypis edytorski]

<sup>380</sup>poblizki — dziś popr. pisownia: pobliski. [przypis edytorski]

<sup>381</sup>Pirszle i Pirszlis (trad. litew.) — swaty. [przypis autorski]

I znów nad rankiem w podziemia uchodził.  
Poznałem, że mnie Bogowie wzywali,  
Ażebym kiedyś został ich kapłanem;  
Ale staremu nie mówiłem ojcu:  
Bo on ubogi nie byłby pozwolił,  
Mnie tylko mając pomocą na starość.

Po zapoinach długo się ciągnęło.  
Ojciec na wojnę po zdobycz wyprawiał.  
Mnie się na wojnę, równie jak do pracy,  
Serce gdzie indziej wezwane, wzdrygało.  
Lecz gdy *kunigas*<sup>382</sup>, przez braci ścigany,  
Ogień wojenne po górach zapalił,  
Gdy w wszystkich wioskach zapłonęły stopy  
I młodzież nasza z *oszczepy*<sup>383</sup> wybiegła,  
I jam iść musiał ze swojego sioła.  
Wszystkich nas razem w bratni kraj wysłano  
Burzyć i palić, nim się wróg pozbiera.  
I myśmy z łupem i jeńcy wrócili,  
Nim oni ogień wojenne zażęgli;  
A siół spalonych dymiące się zgłiszczą  
Za stopy wojny już im posłużyły.

Jam z częścią łupu do domu powrócił.  
Było to mego przyborem wesela.  
Ojciec oznajmił rodzicom Baniuty,  
Że w przyszły tydzień córkę im porwiemy  
I dwie sztuk bydła za posąg zapłacim.

Obyczaje, Ślub

Nadszedł dzień. Stryja syn, mój *keleweże*<sup>384</sup>,  
Dwa dziarskie konie do wozu założył  
I z przyjaciółmi po dziewczkę pojechał.  
Wzięli Baniutę na jej chaty progu  
I wieźli do nas. Na naszej granicy  
Ja sam, porwawszy żagiew zapaloną,  
A w drugą rękę kubek z piwem białym,  
Biegłem ich spotkać. Trzykroć wóz obieglem  
I trzykroć piosnkę zwyczajną śpiewałem:

Omen

Nie płacz, nie płacz po kryjomu,  
Łzóm<sup>385</sup> swym nie daj biedz<sup>386</sup>.  
Jakes strzegła ognia w domu,  
Będziesz u nas strzedz<sup>387</sup>.

Ale, śpiewając, na twarz jej patrzałem.  
Łez tam nie było! Zaraz źle wróżyłem.  
Która nie płacze po rodziców domu,  
I po mężowskiej nie zapłacze śmierci.  
Biegłem przed niemi, wróciłem do chaty,  
I smutny siadłem za zasłanym stołem.

<sup>382</sup>*kunigas* (z litew.) — xiażę. [przypis autorski]

<sup>383</sup>z *oszczepy* — dziś popr. forma N. lm: z oszczepami. [przypis edytorski]

<sup>384</sup>*keleweże* (trad. litew.) — woźnica wojenny. [przypis autorski]

<sup>385</sup>łzóm — dziś popr. forma C. lm: łzom. [przypis edytorski]

<sup>386</sup>biedz — dziś popr. forma bezokol.: bic. [przypis edytorski]

<sup>387</sup>strzedz — dziś popr. forma bezokol.: strzec. [przypis edytorski]

Wtem Żaltis święty zpod<sup>388</sup> ławy swą głowę  
Pokazał żółtą i do rąk mi przyszedł.  
Smutniejszy jeszcze wziąłem go na piersi.  
I we drzwi chaty niespokojnym okiem  
Patrzałem. Aż ci turkot na podwórku.  
— Już *keleweże* wiezie pannę młodą! —  
Wołają wszyscy i naprzeciw biegną.  
On u drzwi konie zhukane porzucił,  
Wbiegł w izbę, i chciał na stołek wyskoczyć,  
Na który później sadzą panną młodą;  
Ale się noga sękata złamała,  
Zśliznął<sup>389</sup> się, upadł, i z rozbitą głową  
W komorze z strachu ukryć się poleciał.  
Zła to jest wróżba. A gdy weszli drużby,  
Musiano drugi stołek przygotować,  
Żeby Baniutę pośród nich posadzić.  
Tak Mergu Wakars<sup>390</sup> przeszedł niewesoło:  
Bo przyjaciele biegali za bratem,  
Chcieli go wybić za złą wróżbę skoku;  
A stary *swalgon*<sup>391</sup> kiwał smutnie głową;  
I, chociaż milczał, dość mówił wejrzeniem;  
Odmową wróżby już dla nas źle wróżył.  
Szły potem dziewczki z Baniutą do dworu,  
Z ofiarą panu, smutną pieśń śpiewając,  
Prosząc, ażeby dziewictwo poddanki,  
Dał się przebłagać, mężowi darował,  
Albo datkami pozwolił okupić.  
Lecz srogi pan nasz śmiał się z dziewczek pieśni,  
Len, miód i kury, podarki wykupne,  
Nazad dziewczętóm wyrzucił pod nogi,  
A narzeczonej kazał na noc zostać.

Jam smutny siedział, kiedy brat przyleciał  
Zdyszany, niosąc od dworu nowinę:  
— Baniuta na noc we dworze została.  
Wykupnym datkiem pan wzgardził, nie przyjął,  
Wianek zielony podeptał nogami,  
Na płacz i jęki śmiechem odpowiedział. —

Cała się chata krzykami rozległa.  
Zeszli się starcy, zbieżeli się młodzie;  
*Swalgon* coś mrucał, nie mogąc poradzić;  
Staruchy cicho po kątach szeptały;  
A jam sam jeden za stołem pozostał.  
Widziałem, jak się młodzież ze mnie śmiała,  
Jak wszyscy na mnie ukosem patrzali.  
Jak ojciec, chodząc, załamawszy ręce,  
Próżno do Bogów modlił się domowych,  
A matka w kącie przy ogniu płakała.

— I ja — myślałem — od pańskiego łoża  
Wezmę Baniutę z wiankiem rozerwanym!

<sup>388</sup>*zpod* — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

<sup>389</sup>*zśliznąć* — dziś popr.: ześliznąć. [przypis edytorski]

<sup>390</sup>*Mergu Wakars* (trad. litew.) — Dziewic wieczór. [przypis autorski]

<sup>391</sup>*swalgon* (trad. litew.) — kapłan weselnych obrzędów. [przypis autorski]

Ja miałbym żyć z nią! przyjąć ją za żonę!  
Nigdy! nie? nigdy! Lepiej uciec z domu! —

Ta myśl ucieczki nie pierwszy raz w głowie  
Stawała mojej. Nieraz mnie chęć brała  
Uciec od ojca do świętych ołtarzów.  
Teraz to był mój ostatni ratunek.  
Żaltis, co mi się na piersiach rozgrzewał.  
Zdawał się jeszcze dodawać odwagi,  
Zdawał się wzywać do świętej podróży.

Noc była, kiedy wyszedłem przed chatę.  
Wokoło ludzie gwarzyli po cichu;  
Opodał znowu swawolny śmiech młodych  
Serce mi krajał, twarz wstydem oblewał.  
Niepostrzeżony odszedłem od chaty,  
Biegłem do pierwszej świątyni do Kowna,  
I w Antos służbę ołtarzy przyjąłem.

Wiele tam cierpiał w pierwszych lat posłudze!  
Bogowie moi przez ręce kapłanów  
Ciężkich prób po mnie z początku żądali.  
Nie było nawet na modlitwę czasu —  
Wodę mi nosić, drwa rąbać kazano,  
Ognia pilnować, kiedy wszyscy spali,  
Lub *wejdalotóm*<sup>392</sup> sporządzać jedzenie.  
Trudno tam pierwsze lata wytrwać było;  
Ale Auszlawis dodawał mi siły.  
Karmiąc Giwojte<sup>393</sup>, łaskę ich zyskałem.  
Ja jeden potem służyć im chodziłem,  
I mnie jednego w podziemnej świątyni  
Nie sykiem, ale pieszczotą witały.  
Z sługi zostałem świątyni strażnikiem.  
Lżejsze to życie. Ale mi niedługo  
Ostatek siły odebrały Bogi.  
Musiałem tutaj, żebrając jałmużny,  
Nad świętą rzeką usiąść śmierci czekać. —

— I więcej swego nie widziałeś siola? —  
Zapytał Witol starego kapłana.  
— O! raz tam byłem przechodem — rzekł cicho,  
W lat dziesięć może po ucieczce z domu.  
W jesienny wieczór ujrzałem przed sobą  
Rodzinną wioskę; i anim z radością,  
Anim ją z żalem ujrzawszy, powitał;  
Byłem jój obcy: bo tu moja dusza  
Srodze się łzami i wstydem napila.  
Szedłem bez myśli; a ludzie przede raną  
Nizko<sup>394</sup> się, prosząc o zdrowie, kłaniali.  
Niejeden podał ubogą ofiarę,  
Niejeden prosił o popiół z ołtarzy,  
Nikt mnie nie poznał, jam wszystkich zapomniał.

Tęsknota, Ojczyzna

<sup>392</sup>*wejdalotóm* — dziś popr. forma C. Im: wejdalotom. [przypis edytorski]

<sup>393</sup>*Giwojte* (mit. litew.) — święte gady. [przypis edytorski]

<sup>394</sup>*nizko* — dziś popr. pisownia: nisko. [przypis edytorski]



Tak wolnym krokiem przyszedłem przed chałę;  
Alem ją znalazł pustą, drzwi podparte,  
Dymnik zwalony, płoty wywrócone,  
I sadek pusty; tylko śmiecia kupa  
Zielonym chwastem porasta wysoko;  
Psa nawet w chacie opuszczonej szczeku,  
Ni żywej duszy odgłosum<sup>395</sup> nie słyszał.

— Cóż to — spytałem — w téj chacie się stało?  
Czy Krajwa umarł? gdzie żona i córka? —  
— Wszyscy umarli — rzekł mi jakiś starzec —  
Wszyscy, bo straszny był tu mór przed rokiem.  
Mówią, że Bogi za syna się mściły,  
Który gdzieś uciekł od żony daleko,  
Uciekł w dzień ślubu i więcej nie wrócił. —

Poszedłem dalej; i nic mnie już we wsi,  
I nic na świecie nigdzie nie wiązało.  
Więcej do siola nigdym już nie wrócił. —

Tak mówił starzec; a Witol go słuchał  
I jego myśli ze swojemi bratał:  
Bo i on także sam jeden był w świecie;  
Ale inaczej czuł sieroctwo swoje,  
Które na piersi srodze mu ciążyło.

Znużony kapłan usnął, pieszcząc węża;  
A Witol, widząc wschodzącą jutrzeńkę,  
Nadziawszy *wiżos*<sup>396</sup>, wziął miecz i szedł dalej.

Trzeci dzień drogi, jak pierwsze, upłynął;  
Lecz kraj weselszy roztoczył się wkoło,  
I lud weselszy śpiewał pieśni żniwa;  
Po drodze uczyły dożynek spotykał;  
Wszędzie go siola w gościnę wzywały;  
Chętnie z nim każdy rozłamał się chlebem  
I u ogniska pierwsze miejsce dawał.  
Lecz gościnności Witol nie zażądał,  
Ani, przyjąwszy, odpoczywał długo:  
Nadludzka bowiem siła w nim mieszkała.  
Szedł, nie czuł znoju, nie chciał odpoczynku,  
I brnął przez rzeki, cisnął się przez lasy,  
Gałęźmi wkoło uścielając drogę.  
Jeśli mu w ręku nie starczyło siły,  
To miecz, cudowny dar *Krewe Krewejty*,  
Jak najwierniejszy druh mu dopomagał,  
I drogę trzebił, i wrogów odganiał.

Znowu się miało do zmroku, gdy Witol  
Szukał oczyma na nocleg gospody.  
Ale dokoła nigdzie jój nie było.  
Wśród lasu tylko wydarte nowiny<sup>397</sup>

<sup>395</sup>*odgłosum nie słyszał* — nie słyszałem odgłosu. [przypis edytorski]

<sup>396</sup>*wiżos* (z litew.) — łapcie, buty plecione z лыka lub skóry. [przypis edytorski]

<sup>397</sup>*nowina* — tu: ziemia świeżo wykarczowana, uprawiana po raz pierwszy. [przypis edytorski]

Świeciły, kopy żółtemi nasiane,  
Których nikt nie strzegł od zwierza i szkody.  
Głuche milczenie zaległo opodał.  
Dziwił się Witol, nigdzie budy, nawet  
Biednej strażnika nie widząc chrominy;  
Aż na zakręcie ujrzał dwór wysoki  
Na wzgórzu, które dwie rzeki odnogi  
Pomiędzy siebie, ściskając się, wzięły.  
Dokoła z dębu i sośniny bite  
Wysokie płoty wejścia jego strzegły,  
Czarnemi ściany dworzec opasując.  
Nad niemi nigdzie zielonej gałęzi,  
Nigdzie nie było wierzchołka drzewiny.  
Który by smutny wierzch góry umajał.  
Biały dwór tylko zza płotów wyglądał.  
Ściany miał z cisu, dębu i modrzewia.  
Dach czarném darnem<sup>398</sup> wysoko ubity;  
A dymnik jeden, jak paszczyka smoka,  
Wysoko ponad górą się wynosił.  
Przez wązkie<sup>399</sup> rzeki od drogi koryto  
Wątły most wewnątrz zamczyska prowadził.  
Na nim straż zbrojna w oszczepy okute,  
Z łukiem na plecach i procą u pasa,  
Milcząca stała i wejścia broniła.

Tę niegościnna górę z podziwieniem  
Zmierzył podróżny; potem na most śmiało  
Wszedł i jednego ze straży zapytał:  
— Czyj to dwór? bracie! Czy pan wasz gościnnie  
Przyjmie na nocleg błędnego wędrowca? —

Strażnicy oba po sobie spojrzeli;  
A jeden potem na szaty przychodnia  
Zwróciwszy oczy, potrząsnawszy głową,  
— Idź — rzekł mu — dalej. Tu przyjmą podróżnych  
Ale nie takich, jakoś ty, mój bracie! —  
— Jakichże przecie? — zapytał go Witol.  
— Przyjmują u nas bogatych, z orszakiem.  
Wówczas *kunigas* z napelnionym rogiem  
Sam na most wyjdzie witać w Peskij imie<sup>400</sup>.  
Ubogich każe na sioła odprawiać.  
Albo.... — I reszty nie dokończył strażnik.  
— Czyliż to nie ma — Witol odpowiedział —  
Ubogim u was położyć gdzie głowy? —  
— O, jest! — z uśmiechem rzekł strażnik szyderskim —  
Ale na twardém w podziemiach posłaniu.  
*Kunigas* Raudon niewolników łapie,  
I niemi puste wioski i zamczyska  
Osadza swoje; lub w tłumie żołnierza  
Pędzi ich potem w dalekie wyprawy.  
Kto tu raz obcy przez ten most przechodzi,  
Nazad się chyba z dybami powróci,  
Płacząc nad stratą najdroższej swobody,  
Próżno w rodziną pogładając stronę.

<sup>398</sup>*darn* (tu r.m.) — darń (r.ż.). [przypis edytorski]

<sup>399</sup>*wązki* — dziś popr. pisownia: wąski. [przypis edytorski]

<sup>400</sup>*imie* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

Chcesz gościnności? — dodał żołnierz cicho —  
W imię Nemejas daję radę tobie:  
Uciekaj prędkiej i szukaj jój dalej.  
Teraz wiesz wszystko. Idź, wędrowcze, zdrowo,  
Ani się nawet na zamek oglądaj.  
Aby cię jeszcze daleko na drodze  
Nie postrzegł Raudon i gonić nie kazał. —

A Witol na miecz u boku zwieszony  
Spójrzył, pomyślał, i nie chciał uciekać.  
— Idź — mówił strażnik. — Wieczór się przybliży,  
*Kunigas* z łowów powróci niedługo;  
Biada ci będzie, gdy cię tu zasianie. —  
— Jam wolny człowiek — Witol odpowiedział.  
— Cudzyś, czy wolny, nie będzie się pytał.  
Wolny być możesz, tak jak kot Liethuwy,  
A on cię w dyby zabije dlatego:  
Bo mu potrzeba wiele jeszcze ludzi.  
Bo się nikogo na świecie nie boi,  
W litewskich Bogów potęgę nie wierzy. —

Witol się oparł na mosta poręczy  
I słuchał straży. Wtém z lasu świstanie  
Dało znać, że już *kunigas* przybywał,  
I na sokoły wlatujące wołał,  
Aby na pięści sokolnika siadły.

Witol stał jeszcze. Na próżno go straże  
Pchały od mostu. Zszedł tylko na drogę  
I siadł na świętym podróżnych kamieniu.  
Wtém z lasu kilka puściło się koni.  
Jeden na przedzie. Na nim jechał krępy,  
Barczysty, włosem, jak niedźwiedź, porosły,  
*Kunigas* zamku i siół okolicznych.  
Pod brwią rzęsiłą małe jasne oko,  
Jak ślepie wilcze wśród nocy, błyskało.  
Brodę miał rudą, i rude kędziory  
Po barkach jego na suknię spływały.  
Na głowie kołpak szkarłatny ze złotem,  
Na piersi łańcuch misterną robotą,  
Miecz miał u boku wielki obosieczny.  
Siedział na koniu pod niedźwiedzią skórą,  
Która po ziemi srebrnymi pazury  
Wlokła się, pyły podnosząc po drodze.  
Z prawego boku, na złocistym sznurze,  
Łuk w sahadaku ze strzałami wisiał,  
Siekierka z stali i noż<sup>401</sup> w srebrnej pochwie.  
Za nim jechali *bajoras* i *smerdy*<sup>402</sup>,  
Na małych koniach, w bogatej odzieży,  
W szłykach wysokich, z łukami, drzewcami;  
Za nimi dworscy z oszczepami w ręku:  
Sokolnik, wabiąc świstaniem sokoły;

<sup>401</sup>*noż* — dziś popr. pisownia: *nóż*. [przypis edytorski]

<sup>402</sup>*bajoras* i *smerdy* — dworzanie księcia, wasale. [przypis edytorski]

Psiarz, co ogary ciągnął na łańcuchu,  
I kilku łózných<sup>403</sup>, wlokących się z tyłu.

Już się zbliżali. Wtém Raudon, ujrzawszy,  
Że ktoś na drodze przeciw zamku siedział,  
Przypuścił konia i zbliżył się nagle.  
— Ktoś ty? — zapytał zagniewanym głosem.  
— O wielki Panie! — Witol odpowiedział —  
Jestem ubogi, z daleka podróżny. —  
— I zkądże<sup>404</sup> idziesz? — Raudon nań zawoła.  
— Z świętego idę Romnowe, gdzie właśnie  
*Krewe Krewejto* za nasz lud się spalił. —  
— A dokąd? po co? czy cię kto posyła? —  
*Kunigas* głosem zbadywał<sup>405</sup> go groźnym.  
— Idę, gdzie zechcę — rzekł Witol spokojnie.  
— Słyszysz?! — znów Raudon do swego orszaku. —  
A! na Perkuna! jeszczem w mojem życiu  
Takich słów do mnie rzeczonych nie spotkał! —  
I śmiał się dziko. Pochlebcy patrzali,  
I na wzór pański śmieli się półgłosem,  
Wzgardliwém okiem patrząc na młodzieńca.  
— Gdzie chcesz, tam idziesz; lecz dokąd i po co?  
Na to mi musisz odpowiedzieć przecię.  
Czy służby szukasz? czyś uciekł od pana? —  
— Ja nie mam pana, nikomu nie służę —  
Odrzekł mu na to Witol z oburzeniem.  
— Otoż Liethuwi kot siedzi przed nami! —  
Zakrzyknął Raudon, zbliżając się jeszcze.  
— Wolny! bez pana! nie służy nikomu! —  
A wzrok wlepiając w młodzieńca, pomruknął:  
— Szpieg może jaki od moich sąsiadów?! —

Witol, nie wstając z kamienia, go słuchał,  
I, jakby nie chcąc, z wolna odpowiadał.  
— Kędyż na nocleg idziesz? mój podróżny! —  
— Gdzie zechcę. Może tutaj przenocuję. —  
— A mnie nie prosisz nawet o gospodę?  
Moja to ziemia, mój to zamek przecię;  
Gdzie złożysz głowę, kraj to mój jest cały.  
Uderz mi czołem i prosź mojej łaski. —  
— Zamku nie proszę, a droga każdemu  
Wolna jest wszędzie. Wszakże Kielo-Dewas<sup>406</sup>,  
Nie wy, téj ziemi kawalka jest panem.  
Jeśli wśród drogi spoczną utrudzony,  
To jego, nie was, będę o to prosił,  
I jemu, nie wam, za to podziękuję. —

*Kunigas* słuchał; małe jego oko  
Coraz jaskrawiej z gęstych brwi błyskało;  
I do swych ludzi nieraz się obrócił,  
Usta otwierał i znowu zamykał.  
— Lecz — rzekł, miarkując rosnący gniew w sobie —

<sup>403</sup>łózný — tak w tekście źródłowym; dziś popr. pisownia: luźny (tu określenie sługi nie pełniącego żadnej wyznaczonej funkcji). [przypis edytorski]

<sup>404</sup>zkądże — dziś popr. forma: skądże. [przypis edytorski]

<sup>405</sup>zbadywać — dziś: badać, wypytywać. [przypis edytorski]

<sup>406</sup>*Kielo Dewas* (mit. litew.) — bóg podróżnych. [przypis edytorski]

Kiedy *kunigas* do zamku poprosi,  
Kiedy wyniesie gościnności czarę,  
Czyliż podróźny obojga odmówi,  
I woleć będzie kamienne posłanie  
Nad miękkie łoże na zamku gościnnym,  
I zimny nocleg nad moje ognisko,  
A rosę nieba nad róg z piwem białem? —  
— Jeśli *kunigas* — rzekł Witol spokojnie —  
Do swego zamku podróźnego zwabi,  
Żeby go okuć w dyby, w loch posadzić,  
Albo go gwałtem potrącić w niewole,  
Czyż ma podróźny za miękkie postanie.  
Miejsce u ognia i róg z piwem białem  
Swobodę swoją<sup>407</sup> na wieki zaprzedać? —

— Co?! — wrzasnął Raudon — a zkądżeś<sup>408</sup> to słyszał?  
Zkąd wieści takięj, nieszczęsny, dostałeś?  
Na swoją zgubę wyrzekłeś te słowa!  
Samaś już wyrok napisał na siebie.  
Pójdiesz mi za to w podziemia zamkowe! —  
Skinął na sługi. Skoczyli ku niemu;  
Ale, jak gdyby niewidzialną siłą  
Pchnięci, czekali, aż znowu rozkaże.  
— Wziąć go i okuć, wsadzić do ciemnicy —  
Wrzeszczał *kunigas*, wskazując go ręką.  
Znam go. To zbiegły z moich siól niewolnik,  
Wojenny jeniec, poganin z północy,  
Co przyszedł jeszcze urągać się ze mnie.  
Słyszycie! — Słudzy rzucili się śmiało;  
Lecz Witol dobył miecz *Krewe Krewejtę*,  
Który, jak piorun, w rękach jego błysnął,  
Pokrwawił śmielszych, zdruzgotał oszczepy,  
I wszystkich strachem odepchnął od siebie;  
Sam się znów oparł na świętym kamieniu,  
I, poglądając w Raudona oblicze,  
— Taka to — rzecze — jest Litwy gościnność!  
Tak to, *kunigas*, wolnych łapiesz ludzi!  
Tysiąc ich może spętales zdradliwie.  
Mnie mieć nie będziesz, ja ci się obronię. —  
Słyszał to Raudon i podniósł siekię,  
Sam już z nią piérwszy na Witola leciał;  
Tuż za nim ciżba sług się posunęła,  
Z hałasem, krzykiem, wzniesionemi drzewy.  
On stał, i mieczem słońc<sup>409</sup> się święconym,  
Czekał napaści. — Widzieli Bogowie,  
Żem cię nie wyzwał — rzekł — szedłem swą drogą,  
Piérwszym cię słowy złemi nie znieważyl.<sup>410</sup>  
Niechaj mi teraz Kawas dopomoże,  
I Kielo-Dewas opiekun podróźnych!  
Niechaj przez moje ręce Perkun mściwy  
Za tyle ofiar pomstę ci wymierzy! —

<sup>407</sup>*swoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

<sup>408</sup>*zkądżeś* — dziś popr. forma: skądżeś. [przypis edytorski]

<sup>409</sup>*słońc* — dziś: osłaniać, chronić. [przypis edytorski]

<sup>410</sup>*Piérwszym cię słowy złemi nie znieważyl* (daw.) — nie znieważylem cię jako piérwszy złymi słowami. [przypis edytorski]

Mówił, i pędem rzucił się na niego,  
Konia za głowę pochwycił, powalił,  
A wzniosłszy oręż, Raudona za kudły  
Czerwone strząsnął i na cięcie mierzył.  
Gdy słudzy z tyłu chwycili za nogi,  
I oba razem walczący upadli.  
Naówczas walka wszczęła się zajadła.  
Silny, jak niedźwiedź, *kunigas* go chwycił,  
Rękami na wpół przejął i ucisnął;  
Ale w tej chwili uczuł miecz na gardle,  
I chrapiąc — Przebacz! — ze strachem zawołał.  
— Precz! słudzy! z dala odstąpcie ode mnie! —  
Rzekł Witol. — Jeśli dotknie z was mnie który,  
Ja go zabiję! Precz! — powtórzył jeszcze.  
I — Precz! — wybąknął drżącym gniewu głosem,  
Szarpiąc się Raudon pod mieczem cudownym,  
Który już zimnym ostrzem go dotykał.  
Pierzchnęli słudzy, a Witol kolaniem  
Ścisnął mu piersi, nie zdejmując miecza.  
— Przysięż mi — rzecze — na ojca i matkę,  
I na Perkuna, i na głowę twoją<sup>411</sup>,  
Że więcej słabych nie skrzywdzisz podróżnych,  
Że tych, coś okuł, rozpuścisz dziś jeszcze;  
Przysięż; lub chwila, a duch twój Pokole  
Poniesie szarpać w podziemnym Pragarze. —

Z przestraczem słudzy, stojąc w oddaleniu,  
Przysięgi pana swojego słuchali;  
A Raudon, drżący z wstydu, niewyraźnie,  
— Kad man Perkunas sumusztu<sup>412</sup> — wyjąknął.

Naówczas Witol zdjął z piersi kolano  
i miecz od gardła cudowny odsunął.  
*Kunigas*, złością i wstydem miotany,  
Strząsnął pył z sukni; a potem, spojrzawszy<sup>413</sup>,  
Jak Witol w inną odwraca się stronę,  
Znow się nań rzucił i znow go pochwycił.

— Słyszeli Bogi<sup>414</sup>, przysięgałeś krzywo! —  
Zawołał Witol, znow za miecz cudowny  
Chwycił się. Słudzy do pana przybiegli.  
— Precz! — rzekł im Raudon — ja go sam zabiję.  
Śmiałeś mnie krzywoprzysięzcą nazywać!  
Albożem<sup>415</sup> przysięgł, że się mścić nie będę? —

I oba znowu darli się, rzucali,  
Razem po ziemi, szarpiąc się, tarzali;  
A Witol miecza nie upuszczał z dłoni,  
I drugą ręką za barki chwyciwszy,  
Suknię mu przedarł i ciało wydzierał.  
Zębami twarz mu rozognioną krwawił,  
Nogami trzymał i deptał pod sobą.

Walka

<sup>411</sup>*twoją* — daw. forma B. lp, dziś popr.: *twoją*. [przypis edytorski]

<sup>412</sup>*Kad man Perkunas sumusztu* (z litew.) — Bodaj mnie Perkun zabił. [przypis autorski]

<sup>413</sup>*spójrzeć* — dziś popr. pisownia: *spojrzeć*. [przypis edytorski]

<sup>414</sup>*Bogi* — dziś popr. forma M. lm: *Bogowie*. [przypis edytorski]

<sup>415</sup>*albożem przysięgł* — tu: czyżbym przysięgł; przecież nie przysięgałem. [przypis edytorski]

Naówczas łucznik najlepszy Raudona,  
Co nieraz strzelał jaskółki w polocie,  
Zmierzył się z dala do piersi Witola;  
A wtém się Raudon wysunął zpod<sup>416</sup> niego —  
Strzała mu w oku uwięzła żelazem.

Wrzasnął straszliwie, łucznik w las uciekał,  
Śludzy gonili, popłoch między dworem.  
Witol, chwytając za gardło raz drugi,  
Miecz mu na sercu oparł, przebił suknie,  
I już się zmierzał ostatni cios zadać.  
Usłyszał zdrajca chłodny pocałunek,  
I krew, jak ciepła, po piersiach sphywała.  
— Puszczaj umie! — wrzasnął — puszczaj mnie! na Bogi!  
Jeśli masz ojca, na ojca zaklinam;  
Jeśli masz matkę, na wnętrzności maiki;  
Jeśli masz żonę, na pamięć twój żony;  
Na imię<sup>417</sup> Pramżu, na imię Perkuna,  
W imie litości! Ratujcie mnie, Bogi!  
O Markopole! wyrwij mnie od śmierci!  
Puszczaj! a powiedz, czego chcesz ode mnie?  
Przysięgi?? — ja ci na wszystko przysięgnę. —  
A Witol, mieczem cisnąc, rzekł powoli:  
— Przysięszesz, żebyś połamał przysięgi!  
Nie chcę ja przysięg; znam, co ci kosztują<sup>418</sup>;  
Chcę śmierci twojej i kary za zbrodnię. —  
— Któż jesteś? człeku! — jękl Raudon boleśnie —  
Czy duch Perkuna na zemstę przysłany?  
Czy brat mój, czyli niewolnik, co wczora?...  
Któs ty? Ach! puść mnie! Chceszli skarbów moich? —  
— Nic, tylko śmierci twój, krzywoprzysięzco! —  
A Raudon jęczał i rwał się zpod<sup>419</sup> niego,  
Lecz słabiej coraz. Krew płynęła z oka,  
Miecz mu tkwił w piersi, kolano cisnęło,  
I ręka wroga barki mu szarpała.

Opodał, w strachu zmięszani<sup>420</sup> dworzanie,  
Jedni do zamku biegli, drudzy w lasy,  
Tamci krzyczeli, insi straż wołali.  
Na most się ludu wielki tłum wytoczył;  
Co kto miał, porwał, i na pomoc biegli;  
Ale niespiesznie: bo wszyscy zarówno; —  
Nienawidzili okrutnego xięcia<sup>421</sup>.  
Wrzask jego, jakby ryk dzikiego zwierza.  
Daleko się aż po lasach rozlegał.  
Nareście<sup>422</sup> Witol chęć zemsty odmienił.  
— Puszczam cię — rzecze — lecz na noc dzisiajszą  
Przysięż mi jeszcze bezpieczną gościnę. —  
— O, na me gardło przysięgam! lecz puszczaj!

<sup>416</sup>zpod — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

<sup>417</sup>imie — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

<sup>418</sup>znam, co ci kosztują — wiem, ile są dla ciebie warte. [przypis edytorski]

<sup>419</sup>zpod — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

<sup>420</sup>zmięszany — dziś popr. pisownia: zmieszany. [przypis edytorski]

<sup>421</sup>xięzę — dziś popr. pisownia: książę. [przypis edytorski]

<sup>422</sup>nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

Skrwawiony powstał, wyrwał z oka strzałę,  
Włókł się do zamku; a za nim zwycięzca  
Szedł z wolna, milcząc; zwalane odzienie  
Otrząsał z pyłu i ze krwi ocierał.  
Wszystek dwór pierchnął na widok Raudona,  
Przed gniewem jego; dwóch tylko strażników  
Na moście stało w ponurem milczeniu.  
Przeszli most razem, weszli na podwórzec.  
Tu niewolników wynędziały tłumy  
Zpod<sup>423</sup> wrót blademi patrzyły twarzami  
I kłąć się zdały milczącemi usty<sup>424</sup>.

Szedł Raudon naprzód, ściąwszy usta sine;  
Jęku nie wydał, nie przemówił słowa;  
W milczeniu tylko krew z oka wysączał,  
A drugim czasem patrzył na Witola,  
Jakby go szukał i spotkać się lękał.

W przysionku słudzy naprzeciw wybiegli.  
Jednych odepchnął, a drugich skinieniem  
W głąb domu Raudon przed siebie odprawił.  
Witol, przeszedłszy próg piérwszej komnaty  
I powitawszy Kobole zamkowe,  
Usiadł przy ogniu, który się wpośrodku  
Szérokim, smolnym płomieniem podnosił.  
Wkoło ogniska ławy i kamienie,  
I stoły były z cisowego drzewa;  
Ponad nim otwór, przez który dym czarny  
Wijąc się, w kłęby ku górze unosił.

Raudon, chcąc ukryć wstyd i boleść swoją<sup>425</sup>,  
Uciekł daleko do izby nalożnic.  
Słudzy przynieśli miód w złożonym rogu,  
I ciepłą wodę na znużone nogi;  
Przyszły kobiety pył otrząść<sup>426</sup> z odzienia,  
Obmyć Witola i do stołu służyć.  
*Kunigas*, hańbę swą kryjąc w komnacie,  
Już przed zwycięzcą więcej się nie stawił;  
Lecz słyhać było krzyk jego z podwórca,  
I widać było biednych niewolników,  
Skrwawionych ręką okrutnego pawa,  
Pod gołym niebem w podwórzu leżących,  
Nagich i sinych od smagań i chłodu.  
Najstarszy *smerda*<sup>427</sup> z Witolem wieczerał,  
Ale milczący, nie bawił rozmową,  
Ani do uczty wesoło zapraszał;  
Ledwie, podając, w róg usta umoczył,  
Ledwie mięsiwo podnosząc pieczone  
I placki białe, dotknął ich wargami.  
Kobiety także służebne milczały.  
I nic nie było słyhać, oprócz jęków,  
Które z podwórca przez okna wpadały,

<sup>423</sup>zpod — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

<sup>424</sup>milczącemi usty — dziś popr. forma N. lm: milczącymi ustami. [przypis edytorski]

<sup>425</sup>swoję — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

<sup>426</sup>otrząść — dziś popr.: otrząsnąć. [przypis edytorski]

<sup>427</sup>smerda — wasal, dworzanin. [przypis edytorski]



Szelestu kroków i trzaskania ognia.  
Tak, choć wieczerza zostawiona suto,  
Choć nie brak było ni piwa, ni miodu,  
Przymusu tylko jój nie dostawało.  
Wszystko bez niego złém się wydawało.

Lecz noc nadbiegła, czas już spocząć było.  
*Smerda* Witola do izby gościnnéj,  
Na drugi koniec domu poprowadził.  
Tam go już ze skór niedźwiedzich posłanie,  
Ciepłe ognisko i dzban piwa czekał.  
Witol się z mieczem u boku położył,  
I sen udając, dał wypocząć ciału  
Po trudach drogi i walki z Raudonem;  
Lecz sen prawdziwy nie zszedł mu na oczy.  
Na próżno mrużył; znowu je odmykał,  
I niespokojny z łoża się porywał.  
Słuchał, jak sowy, latając, huczały,  
I ogień trzaskał, i koguty piały.  
Cicho na dworze; tylko czasem strażę  
Wołały, budząc hasłem jedna drugą.  
Wszystkie ich krzyki syn *Mildy* policzył,  
I wszystkie kurów piania, co, jak strażę,  
Wśród cichéj nocy, wróżąc dzień, krzyczały.  
Pomiędzy piérwszém a drugiém ich pianiem  
U drzwi powolne usłyszał stąpanie  
I jakby ciche szepty kilku ludzi;  
Powstał z pościeli, miecz w rękę pochwycił,  
Nastawił ucho — znowu cicho było.  
— Czyli tam słudzy drzwi strzegli, czy może  
Raudon już jaką zasadzkę gotował —  
Myślał, bo jego przysiędze nie wierzył.  
Lecz cichość znowu, i szepty ustały,  
A wkrótce drugi raz *Gajdis*<sup>428</sup> zaśpiewał.

Naówczas jakby kto ku drzwióm się zbliżał,  
Miękkimi *wizos*<sup>429</sup> po podłodze stąpał,  
I szeptał cicho — zdało mu się znowu.  
Chwila — podwoje cicho zaskrzypiały,  
I resztki ognia oświeciły twarze  
Raudona, *smerdy* i kilku siepaczy.  
Nieśli oszczepy, siekiery i miecze,  
Dyby i powróż z łyka upleciony.  
Weszli, stanęli u drzwi. Witol leżał,  
A dłonią drżącą od gniewu i złości  
Ścisnął miecz, aż mu własną rękę krwawił.  
Stali, patrzyli. Raudon krok postąpił  
I dał znak zbójców<sup>430</sup>. Już go chwytac mieli,  
Gdy nagle Witol z łoża się pochwycił,  
I miecz podnosząc nad głową Raudona,  
— Giń! zdrajco! — krzyknął; i za jedném cięciem  
Szkara dna głowa, z wylupioném okiem,  
Padła, tocząc się po twardej podłodze.  
Kadłub stał chwilę i chwiał się na nogach,

Walka, Sługa

<sup>428</sup>*gajdis* (z litew. *gaidys*) — kur [kogut]. [przypis autorski]

<sup>429</sup>*wizos* (z litew.) — łapcie, buty plecione z łyka lub skóry. [przypis edytorski]

<sup>430</sup>*zbójców* — dziś popr. forma C. lm: zbójcom. [przypis edytorski]

Potém padł. Słudzy z krzykiem się cofnęli.  
A ogień, nagle wznosząc płomień jasny,  
Drgające cielsko na ziemi oświecił,  
I miecz skrwawiony, i krew rozbryzganą.

Naówczas *smerda* i słudzy xiążęcia<sup>431</sup>  
Do stóp Witola czołem się rzucili.  
— Przebacz! — wołali. — Tyś pewnie jest Bogiem.  
Przebacz nam! Myśmy rozkazów słuchali,  
Myśmy niewinni, on winien za wszystkich —

— Wynieście trupa — Witol im odpowie —  
Rzućcie w podwórzec, a moich rozkazów  
Czekajcie do dnia. Gdy dzień wejdzie biały.  
Wstanę z posłania i wynijdę<sup>432</sup> do was. —

Wyszli, unosząc z sobą trup Raudona.  
Witol gasnące podsycił ognisko  
I na zbrczonej skórze się położył.

Ale zaledwie śmierci *kunigasa*  
Wieść się rozeszła, wszyscy się zbudzili,  
Krzykiem radosnym zamek się rozlega,  
Zażęgli ogień, biegną niewolnicy,  
Ze łzami w oczach, płacząc, się ściskają,  
Kobiety także i dzieci porwane  
Z siól okolicznych w tłumy się gromadzą,  
I jedni drugim nowinę tę niosą,  
I jedni drugim swobody winszują.

— On krzywo przysiągł! Bogi go skarą! —  
Wołają wszyscy. — Będziemy znów wolni,  
Pójdziem do swoich, pójdziem do rodziny. —

A *kunigasa* podli ulubieńce,  
Co wolę jego nad ludem spełniali,  
Okuci przez nich, związani, wybledli.  
Wyroku śmierci zwycięzcy<sup>433</sup> czekali.  
Lecz i dzień nadszedł, Witol wstał z postania,  
Wyszedł w podwórzec i rzecze do ludu:  
— Wy, niewolnicy, wracajcie do swoich;  
Tamci niech życie unoszą daleko.  
Nic chcę ich karać. Ukarzą ich Bogi.  
Łzy wezmą za łzy, krew za krew przelaną.  
Nim ztąd<sup>434</sup> ujdziecie, w cztery zamku rogi  
Podłóżcie ogień, dzielcie się skarbami.  
Mnie tylko topór, huk, i róg, i konia,  
Białe sokoły, psy jego zostawić.  
Resztę wam daję. Niech z téj wilczej nory  
Nic nie zostanie, prócz garści popiołu. —  
Rzekł, a radośnym<sup>435</sup> krzykiem tłum powtórzył  
Rozkaz i dziękę. Rozbiegli się razem.  
Co kto mógł, chwycił, zabierał, unosił:

<sup>431</sup>*xiążę* — dziś popr. pisownia: książę. [przypis edytorski]

<sup>432</sup>*wynijść* (daw.) — wyjść. [przypis edytorski]

<sup>433</sup>*zwycięzca* — dziś popr.: zwycięzca. [przypis edytorski]

<sup>434</sup>*ztąd* — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

<sup>435</sup>*radośny* — dziś popr. pisownia: radosny. [przypis edytorski]

Ci drogie skóry, bursztynowe czary,  
I szaty jasne, i konie, i miecze;  
Inni sztabami kruszec drogi nieśli,  
Drogie kamienie przygarściami brali,  
Sobolém futrem grzbiety nawieszali,  
Świetnemi szłyki ubierali głowy.  
Zgielk, zamięszanie<sup>436</sup> w podwórku zamkowym.  
A Witolowi topór złotem kuty,  
I łuk przynieśli ogromny Raudona,  
I róg, z którego białe piwo spijał,  
I dwa sokoły do łowów uczone,  
I dwa ogary, za które przed rokiem  
Raudon stu ludzi zaprzedał w niewolę.  
Potém mu konia przywiedli z za morza,  
Którego Raudon, jak drogiego skarbu,  
Pilnował okiem matki i złodzieja,  
W ozdobnej stajni trzymał, z rąk go karmił,  
Zrebiec był wielki, czarny, biało-grzywy;  
Łeb na wyniosłym karku dumnie nosił;  
A z niego dwojgiem zapalonych oczu,  
Jak król, wzgardliwie po świecie spoglądał;  
U kopyt złote brzęczały podkowy;  
Na grzbiecie skóra nieznanego zwierza,  
Połyskująca włosiem najeżonym,  
Aż ponad ziemię zwieszona spływała;  
Uzdę ze złota czystego miał laną,  
Drogim kamieniem na głowie sadzoną.

Koń, Bogactwo

Tego mu konia niewolnicy wiedli,  
I, bijąc czołem, całując po nogach,  
Uzdę do ręki Witola podali.  
— Dla ciebie, Panie, koń ten — powiedzieli —  
Pewnie się zrodził, chodował<sup>437</sup> i czekał.  
Tobie, *kunigas*, dosiąść go przystoi.  
On cię, gdzie skiniesz, poniesie na wojnę,  
Albo do twoich, do twojej rodziny.  
Raudon go niegdyś nad wszystkie przekładał.  
Nie było w stadach, i w skarbie nie było,  
Coby on więcęj, coby równie cenil.  
Dawno już jakiś czarownik go xięciu<sup>438</sup>  
Przywiódł z za morza; i wziął tyle złota,  
Ile go cztery pociągnęło byki.  
Pieścił go Raudon, a rzadko nań wsiadał:  
Bo Jodź, gdy uczuł pana na swym grzbiecie,  
Zżymał się, spinał i o ziemię zrzucał.  
Mówili ludzie, że w nim duch zakłęty  
Mieszka, i przezeń nawet się odzywa.  
Często *kunigas* w nocy szedł do stajni;  
Ludzie słyszeli, jak z koniem rozmawiał. —

Wziął Witol uzdę, za grzywę pochwycił,  
Jodź go powąchał i potrząsnął sobą,  
Potém uklęknął i rękę polizal.  
Naówczas słudzy, co na to patrzali,

<sup>436</sup>*zamięszanie* — dziś popr. pisownia: zamieszanie. [przypis edytorski]

<sup>437</sup>*chodować* — dziś popr. pisownia: hodować. [przypis edytorski]

<sup>438</sup>*xięże* — dziś popr. pisownia: książe. [przypis edytorski]

Znów przed Witołem upadli na twarze.  
— To Bóg jest pewnie! Bóg to jest — wołali!

On na posłuszny grzbiet rumaka skoczył;  
A widząc, że już uniesiono skarby,  
Że lud się w pola radosny rozbiegał,  
Rozkazał ogień podłożyć w zamczysko,  
Ażeby pamięć tylko po Raudonie  
Została w zgliszczu, zwaliskach i rumie<sup>439</sup>;  
Skinął — i zewsząd ognie wybuchnęły;  
Zerwał się wicher, co je gnał ku sobie  
I kręcił niemi, po dachach i ścianach  
Rozdymał płomień, a zemstę przyśpieszał.  
Ludzie już z zamku tłumem uciekali,  
Wiodąc i niosąc, co komu przypadło:  
Ten konie, tamten bydło, tamten szaty,  
Ów oręż, inny kruszec, inny zboże.  
Witol, usiadłszy na Jodzia, powoli  
Wyjeżdżał z niemi, wpośród tłumu krzyków  
I błogosławieństw, któremi mu drogę  
Usłali ludzie, wiodąc go oczami,  
Jak bóstwo jakie. Kiedy już ostatni  
Przez most przebiegli, runęły mośnice,  
I ściany zamku, dachy i dymniki;  
Gęsty dym w górę puścił się kłębamii,  
Potém buchnęły płomienie, objęły  
I całkiem w sobie ukryły zamczysko,  
Nad którym tylko sowy i — puhacze<sup>440</sup>,  
I głodni krucy<sup>441</sup>, krakając, wzlatali.

Gdy się znów Witol obejrzał za siebie,  
Kupę już gruzów dymiącą się tylko  
I lud w dolinie ujrzał rozpierzchniony.  
Naówczas konia na drogę skierował.  
Jodź potrząsł<sup>442</sup> głową, podniósł ją, poleciał.

Leciał koń, leciał z nozdrzy<sup>443</sup> rozdartemi,  
Spinionym pyskiem, rozpuszczoną grzywą;  
Pod kopytami jego tuman pyłu  
Wznosił się, kręcił i jeźdźca okrywał,  
Potém za koniem zostawał daleko,  
Gonił go chwilę i padał bezsilny.  
Wiatry, po bokach chyląc się, świszczwały,  
I, dziwiąc biegu, w tyle zostawały.  
A z oczu jeźdźca prędko znikły zgliszczca,  
I okolica, i włości Raudona.  
Jakby na skrzydłach ptaka uniesiony,  
Dziwił się Witol szybkiemu lotowi:  
Bo koń i ziemi, zda się, nie dotykał,

<sup>439</sup>rum — tu: rumowisko, ruiny. [przypis edytorski]

<sup>440</sup>pubacz (daw., por. ros. *pugat'*: straszyc) — dziś popr. pisownia: puchacz. [przypis edytorski]

<sup>441</sup>głodni krucy — dziś popr. forma: głodne kruki. [przypis edytorski]

<sup>442</sup>potrząsł — dziś popr. forma: potrząsnął. [przypis edytorski]

<sup>443</sup>z nozdrzy rozdartemi — dziś popr. forma N. lm: z rozdartymi (tj. rozszerzonymi) nozdrzami. [przypis edytorski]

Nie czuł wędzidla, jeździec mu nie ciążył,  
Przez drogi, bez dróg, doliny i gaje  
Silną się piersią przedzierał, jak strzału.

Zaledwie Witol ujrzał wieś przed sobą,  
Już jój nie było, już za nim znikąca.  
Rzeki jak wstęgi migają srebrzyste;  
Gaje, jak wieńce z zieloności wite;  
Pola, jak żółte i czerwone plamy.  
Ponad nim chmury pędzone wiatrami  
Stać się zdawały, i milcząc poglądać;  
A ziemia, jakby zpod<sup>444</sup> stóp uciekała,  
Kręcić się, zwiwać, w tył cofać zdawała.  
Ogary jego daleko zostały,  
Sokół gdzieś w lesie uwiązał na gałęzi.  
Sam jeden Witol leciał bez oddechu,  
Nie wiedząc, gdzie go dziki koń poniesie.  
Coraz przez nowy pędząc kraj nieznanym,  
Czuł, jak mil wiele za nim już zostało.  
Słońce się nawet na zachód skłaniało,  
I w chmur drużynie różowych, złocistych,  
Jak młoda księżna<sup>445</sup> wśród swych dziewczek dworu,  
Kiedy ją wiodą do chłodnej kąpieli,  
Coraz łagodniej na ziemię patrzyło,  
Coraz się miłej ziemi uśmiechało.  
Widać, już wozu jego gasły ognie,  
Już odpoczynku zbliżała się chwila;  
Nad lasów wierzchy czerwone od znoju  
Chylić się zaczęły, i patrzy, i stoi,  
Jak gdyby jeszcze żałowało ziemi  
Opuścić drogię, jakby ją żegnało;  
I jeszcze długo patrzyło pół-okiem,  
Tęskno, łagodnie; aż nareszcie<sup>446</sup> tylko  
Koronę swoją<sup>447</sup> zostawia na niebie,  
A samo wpadło do chłodnej kąpieli.  
Potem się odbłask ognistego wozu  
Świecił czerwono na srebrnych obłokach.  
Po drugiej stronie ukradkiem twarz bladą  
Niewierny słońca mąż, księżyc<sup>448</sup>, pokazał,  
I smutny wyszedł z skrwawionym obliczem  
Błądzić po niebie do wschodu jutrzeńki.  
A Wakarinne<sup>449</sup> wyszła go szpiegować,  
I Żwajgzdunokiej zapalone ręką  
Tysiąc gwiazd innych błysło z chmur osłony.  
Drużyna słońca, obłoki złoczone,  
Z niemi razem zeszyły do mokrej kąpieli,  
Czysty już błękit; czasem tylko czyja  
Gwiazda upadnie; drogę złotolitą  
Za sobą pisząc, leci do mogiły,  
I gaśnie blada z ostatnim oddechem  
Tęgo, którego przyświecała głowie.

Lot, Koń, Podróż

Wieczór, Słońce

<sup>444</sup>zpod — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

<sup>445</sup>księżna — dziś popr. pisownia: księżna. [przypis edytorski]

<sup>446</sup>nareszcie — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

<sup>447</sup>swoję — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

<sup>448</sup>księżyc — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

<sup>449</sup>Wakarinne (z litew. *Vakarinė*) — Gwiazda wieczorna. [przypis edytorski]

Noc była cicha i niebo pogodne,  
Szumiały lasy. Nie wiatr rzucał niemi,  
Same tak sobie po cichu szeptały,  
Kołysząc do snu gałęźmi staremi  
Ragany<sup>450</sup> pod ich czarną korą skryte.  
A koń, parskając, biegł dalej i dalej.  
Nic go zatrzymać nie mogło śród<sup>451</sup> biegu.  
Zdawał się coraz nowych sił nabierać,  
Zdawał się coraz prędzej lecieć jeszcze.  
Nareście<sup>452</sup> zwolnił błyskawicy biegu,  
I coraz stąpał powolniej, ostrożniej<sup>453</sup>.  
Przebywał puszcze; wybiegł na dolinę,  
Na której wielka ciemniała mogiła;  
Parsknął i stanął; a Witol odgadnął.  
Po biciu serca, po duszy przeczuciu,  
Że to był ojca jego grób, Romojsa.  
Koń pysk spieniony ku panu zawrócił,  
Stanął; a Witol, zeskoczywszy z niego,  
Zdjął uzdę, i rzekł, wolno go puszczając:  
— Czuję, że to jest ojcowska mogiła.  
Ty, coś mnie tutaj przyniósł na swym grzbiecie,  
Bądź za to wolny; leć, gdzie stada dzikie;  
Leć, o mój Jodziu, kędys<sup>454</sup> się urodził. —

Koń, Wierność

A koń, jak gdyby tę mowę rozumiał,  
Podniosłszy<sup>455</sup> głowę, oczy nań obrócił,  
Potrzęsnał grzywą i zakopał nogą,  
I znów szedł za nim do ojca mogiły.  
Kiedy się Witol ku niemu obrócił,  
On głowę oparł na ramieniu pana,  
I stanął smutny, jakby myśli jego  
Pojmować umiał, potrafił podzielać;  
A okiem w oczy Witola wlepioném  
Mówił mu: — Panie! nie chcę cię porzucić,  
Pójdę za tobą, nie odstąpię ciebie.

Niepewny, drżący szedł Witol do grobu,  
Szukał drzwi jego z południowej strony,  
I znalazł kamień, który je przypierał,  
Dzikimi chwasty pokryty i zieleń.  
Księżyc<sup>456</sup> się właśnie podnosił zza chmury  
I dał mu runy wyczytać grobowe.  
Ze drżeniem serca ujrzał ojca imię<sup>457</sup>  
Jeszcze starości nieporosłe mchami,  
W górze dwa węże, godło jego rodu.  
Padł syn naówczas, i gorzkimi łzami  
Połał mogiłę, jęknąwszy boleśnie;  
Modlił się Bogóm<sup>458</sup>, cieni ojca wzywał.

<sup>450</sup>*Ragana* (mit. litew.) — tu: bóstwo drzewa. [przypis edytorski]

<sup>451</sup>*śród* (daw.) — wśród; tu: w czasie, podczas. [przypis edytorski]

<sup>452</sup>*nareszcie* — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

<sup>453</sup>*ostrożniej* — dziś popr. pisownia: ostrożniej. [przypis edytorski]

<sup>454</sup>*kędys się urodził* — tam gdzie się urodziłeś. [przypis edytorski]

<sup>455</sup>*podniosłszy* — dziś popr.: podniósłszy. [przypis edytorski]

<sup>456</sup>*księżyc* — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

<sup>457</sup>*imię* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

<sup>458</sup>*Bogóm* — dziś popr. forma C. Im: Bogom. [przypis edytorski]

— Ojcze! — zawołał — zlituj się nad synem!  
 Zejdź z tamtych światów na twoją<sup>459</sup> mogiłę  
 I ukaż mu się w dawniejszej postaci!  
 Oto cię błagam! oto cię przyzywam  
 Usty i sercem, modlitwą i łzami!  
 Ojcze mój! pokaż twarz swoją z mogiły!  
 Niech ją raz ujrzę, raz na życie całe.  
 Potém polecę, w sercu ją poniosę,  
 Jak złoty pieniądz, co do grobu kładą  
 Na długą drogę wieczności umarłym.  
 Jeśli żal tobie dziadów twoich cienie,  
 Albo wesołą biesiadę z Murgami<sup>460</sup>,  
 I łowy mile na chwilę porzucić,  
 Powrócisz, ojcze! na wieczność powrócisz!  
 Niechaj ja ujrzę twoją twarz promienną,  
 Choćby tak krótko, jak blask błyskawicy.  
 Jak strzałę gromu, co pada i znika.  
 Matka raz do mnie z nieba się spuściła,  
 A tyż ni razu mnie się nie ukażesz?  
 Ja zemstę Bogów tu za ciebie noszę,  
 Ja zn twą winę błąkam się po ziemi  
 I walczę z duchem wysłańcem Perkuna.  
 Ojcze! ty wszystko nagrodzisz synowi,  
 Życie zasłodzisz<sup>461</sup>, do walki zagrzejesz,  
 Jeśli mu tylko ukażesz twarz swoją! —  
 Westchnął i spójrzał<sup>462</sup>, płakał i narzekał.  
 Wtém na niebiosach coś błyskać zaczęło,  
 I białe cienie na białych rumakach,  
 Krając powietrze skrzydłami białemi,  
 Ponad mogiłę wzleciały. Syn spójrzał,  
 Wyciągnął ręce, srebrne łzy wylewał.  
 A drogą mlęczną lecieli ku niemu:  
 Ojciec na przedzie, w złocie litój szacie,  
 Promienny cały; po trzy gwiazd miał w ręku,  
 Jedną na czole, a na piersi jedną;  
 U boku jego złoty miecz zwieszony,  
 I łuk z strzałami chwał mu się na barkach;  
 Zniżał się, zniżał, stanął na mogile;  
 A za nim orszak jego towarzyszy,  
 Jak on, na koniach białych i skrzydlatych.  
 Stanęli. Witol padł na twarz przed ojcem.  
 — Ojcze! — rzekł, wznosząc splekane oblicze —  
 Dozwól się dosyć napatrzeć twój twarzy.  
 Niech się jój obraz na duszy wyryje,  
 Abym go nosił życie moje całe;  
 Ażeby, jeśli na Dungus przylecę,  
 Jeśli do wschodniej powrócę krainy.  
 Piérwszego poznał, piérwszego powitał!  
 O, lżej mi będzie walczyć teraz z duchem,  
 Lżej będzie cierpieć i zginąć na ziemi,  
 Kiedym cię w życiu mojm raz zobaczył. —  
 Mówił i ręce do ducha wyciągał;  
 A duch, jak gdyby chciał, nie mógł się zbliżyć;

Wizja, Modlitwa, Ojciec,  
 Spotkanie

<sup>459</sup>twoją — daw. forma B. lp, dziś popr.: twoją. [przypis edytorski]

<sup>460</sup>Murgowie (mit. litew.) — rycerze polegli w boju [tj. duchy szczęśliwe; Red. WL.]. [przypis edytorski]

<sup>461</sup>zasłodzić — tu: osłodzić. [przypis edytorski]

<sup>462</sup>spójrzeć — dziś popr. pisownia: spojrzeć. [przypis edytorski]

Chwiał się na białym, skrzydlatym rumaku;  
I gdyby w kraju, z którego przeleciał,  
Mógł się żal rodzić, lzy mogły popłynąć,  
Rzekłbyś, że mu się lzy w oczach świeciły.  
Otworzył usta i tak rzekł do syna:

— Śmiało idź, synu, śmiało idź po ziemi!  
Choć zemsta Bogów niewinnego ściga,  
Jeśli się zbrodnią nie skalasz ni razu,  
Wrócisz do ojców, do wschodniej krainy,  
Przejdiesz Anafiel; a pamięć o tobie,  
Jak złote ziarno posiane na ziemi,  
Zostanie tutaj; i z niej się urodzi  
Potomstwo wielkie, bohaterzy sławne.  
Śmiało idź! synu! Ja ojcowską ręką  
Do boju życia błogosławię tobie. —  
Rzekł ojciec. Potem znowu orszak duchów  
Z mogiły ruszył, popłynął ku niebu;  
Bielął przez chwilę; na tle nocy czarnej  
Świecił, jak gwiazda, i malął, i zniknął.  
Pozostał Witol, uderzył się w rękę, —  
I krew swą lejąc na ojca mogile,  
Modląc się, krwawą świecił mu ofiarę.

Tak noc ubiegła. Pierwszy raz od dawna  
Usnął podróżny; a wierny koń jego  
Z rozdartym nozdrzem wartował na straży  
I rzeniem równo z jutrzeńką obudził.  
Witol przypomniał na ducha zasadzki;  
Dłużej na grobie nie mogąc pozostać,  
Oblał go jeszcze łzami, i żegnając,  
Znów w swoje<sup>463</sup> drogę puścił się przez lasy.

Smutny szedł krętą w zarośla drożyną;  
Jodź za nim, jakby sługa szedł za panem  
Powoli; kroki mierzył z jego chodem;  
Czasem się srożył i najeżał grzywę,  
To znów spokojny trawę gryzł i liście;  
Jak pies, co rękę zna, co go karmiła,  
i szuka śladu, i tęskni za panem,  
Tak on drożyną za nim postępował;  
I próżno łąki wabiły zielone,  
Próżno do niego dzikie stada rżały —  
On nawet ku nim oczu nie obrócił,  
Na chwilę nawet pana nie porzucił.

Tak długo w głębią<sup>464</sup> puszczy się ciągnęli.  
A Witol kraj ten jakby przez sen widział,  
Zdał się poznawać, zdał się przypominać.  
I zdało mu się, jak gdyby za młodu  
Ścieżki podobne i podobne gaje,  
Też same rzeczki, doliny też same  
Kiedys już widział i dawniej przebiegał.  
Witał je z jakimś uczuciem radości,

<sup>463</sup>swoję — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

<sup>464</sup>w głębią — dziś popr. forma B. lp. wyrazu *głębia*: w głębie. Obecnie raczej użyłoby się sformułowania *w głąb* lub *w głębinę*. [przypis edytorski]



A sam uczucia nie pojmował swego.  
Coraz biegł prędkiej. Na ścieżki zawrocie  
Wyszedł w dolinę, i ujrzał przed sobą  
Chatę — tę samą, w której się wychował.  
Też same wiśnie dach jój ocieniały,  
Też same płoty dokoła ogródka,  
Taż sama wkoło zielona dolina,  
Taż sama sosna z barcią niedaleko,  
Kamień, na którym z pastuszki ofiarę  
Palił on niegdyś Gonigłowi<sup>465</sup> Bogu;  
A w dali tenże las, na który chciwie,  
Rwąc się do łowów, patrzył tyle razy,  
Też same dęby z gałęźmi krzywymi,  
I sosny smukłe, i brzozy schylone,  
Błada osina, splecione leszczyny,  
Taż sama niwka pod lasem zasiana.  
I, jakby wczora odszedł ztąd<sup>466</sup> dopiero,  
Nic się tu jeszcze nie zmieniło wkoło —  
Cicho, jak było, i pusto, jak było.

Ranek, więc matka musi być w oborze,  
Ojciec na łowach, z bydłem poszły dzieci,  
Parobcy w lesie, w polu, na nowinach.  
Psia buda stoi otworem i pusta.  
Też same nawet sroki i śmieciuchy  
Skaczą przed progim i ziania szukają.  
Witol, jak gdyby tylko z łowów wracał,  
Śpieszył, i stając na chrominy progu.  
Modlił się naprzód Kobolóm i duchóm<sup>467</sup>,  
Co go dziecięciem pod tym dachem strzegły;  
Zapukał potem. Wyszła stara Małda;  
Ale pod pięknej postaci młodzieńcem  
Owego dziecka, co się gdzieś zbłąkało,  
Już nie poznała. On poznać się nie dał,  
I prosił tylko, jak łowiec zbłąkany,  
Aby się chwilę ogrzać przy ognisku  
I do podróży dalszej mógł wypocząć.  
Poszła mu stara wodę grzać na nogi  
I placków upiec świętecznych pod żarem,  
Plaster mu miodu na stół postawiła,  
I sér, i mléko na misie drewnianej;  
Lecz choć na niego sto razy spójrzała,  
Choć głos słyszała, nie poznała przecię,  
Że się ten niegdy jój synem nazywał,  
i na jój ręku piosenką dziecinną,  
Straszony cieniem Pokola, usypiał.

Wtém na podwórku psy się odezwały  
I ktoś zagadał. Rozpoznał po głosie  
Witol starego i łowcze ogary.  
Wybiegła Małda gościa mu zwiastować;  
Ale po Jodziu wiedział już gospodarz,  
Że jakiś obcy w chacie odpoczywa.

<sup>465</sup> *Goniglis* (mit. litew.) — bożek pastuchów. [przypis edytorski]

<sup>466</sup> *ztąd* — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

<sup>467</sup> *Modlił się naprzód Kobolóm i duchóm* — dziś popr. redakcja: modlił się do Koboli i duchów. [przypis edytorski]

— Któż to? — zapytał żony w progu chaty.  
 — Kto? — Bogi wiedzą! Zaszedł, jak zbłąkany,  
 Piękny młodzieniec. Miecz wielki u boku,  
 Łuk ma na plecach i topor u pasa,  
 I *wiżos*<sup>468</sup> drogim sznurem oplatanie,  
 I twarz wesołą, a piękną jak Saule<sup>469</sup>. —  
 — Nie bluźńże, stara! A toć byłby bogiem. —  
 — Kto wie! Prawdziwie na niego wygląda.  
 Widziałam dawniej *kunigasów* wielu.  
 Ludzie to, jak my; to, nie jak my człowiek.  
 I mało darów gościny skosztował,  
 Milczy i patrzy, jakby na co czekał. —  
 Stary porzucił oręż swój u proga,  
 Proch z nóg otrząsnął, zdjął szłyk<sup>470</sup> z siwjej głowy,  
 I, uchylając drzwi, gościa powitał:  
 — Niechaj wam będzie błogo w naszym domu. —  
 — I tobie, starcze, niech Bogi przyczynią —  
 Odrzekł mu Witol — niechaj wam Puschajtis  
 U Markopola dostatki wyprosi.  
 Z łowów wracacie? — zapytał po chwili.  
 — Z łowów — rzekł starzec — idę, miły gościu! —  
 A mówiąc, pilnie w twarz mu się wpatrywał;  
 I, jakby sobie głos ten przypominał,  
 Jakby pod mężką<sup>471</sup> chciał odgadnąć twarz  
 Rysy dziecięcia, patrzył z podziwieniem.  
 — Jakże wam łowy dziś się poszczęściły? —  
 Znowu go Witol zapytał z uśmiechem.  
 — Nie bardzo, Panie! Od lat to już kilku,  
 Jak wychowaniec mój, biedny sierota,  
 Gdzieś mi na łowach, przez duchy zbłąkany,  
 Zginął, że nawet i śladu żadnego  
 Znaleźć nie mogłem, od tego mi czasu  
 Ani na łowach, ni się szczęści w domu.  
 A Bogi wiedzą, jakem go przestrzegał.  
 Lecz w las młodemu, jak rybie do wody.  
 Ani pamiętał na moje przestrogi.  
 — Liszka<sup>472</sup> nam drogę przebiegła — mówiłem —  
 Wróćmy się nazad — on nie chciał powracać;  
 Stać mu kazałem, puściwszy ogary —  
 On w las poleciał i zginął gdzieś w lesie. —

— Dawnoż to temu? — znów Witol się pyta.  
 — Lat nie liczyłem, lecz kilka ich mija.  
 Oszczep strzaskany znalazłem wśród kniei,  
 Lecz ani słychu, co się z młodym stało.  
 Gdyby go zwierzę pożarło, to szaty  
 Znalazłbym może, lub kości pogrzebał;  
 A wszystkim lasy przetrząsnął dokoła,  
 I nie ma miejsca, gdzie bym go nie szukał. —

— Któż to był? z kądze<sup>473</sup> wzięty był sierota? —  
 Znów Witol starca zapytał ciekawy.

<sup>468</sup>*wiżos* (z litew.) — łapcie, buty plecione z лыka lub skóry. [przypis edytorski]

<sup>469</sup>*Saule* (z litew. *Saulė*) — Słońce. [przypis autorski]

<sup>470</sup>*szłyk* — czapka. [przypis edytorski]

<sup>471</sup>*mężki* — dziś popr. pisownia: męski. [przypis edytorski]

<sup>472</sup>*liszka* (tu daw.) — lis. [przypis edytorski]

<sup>473</sup>*z kądze* — dziś popr. forma: skądże. [przypis edytorski]

— Jeszcze go dzieckiem przynieśli z daleka,  
Z dworu Kruminy; kobieta służebna,  
Tajemnie, w białe spowitego płótno.  
Żonie oddała, i mieli nagrodzić.  
Ale gdy chłopiec z mojej zginął winy,  
Nikt się o niego nie dopomniął więcej.  
Myśmy nagrody i prosić nie śmieli.  
Nie było za co. Baliśmy się kary.  
Wielka Krumine straszna, gdy jest w gniewie. —  
— I nikt o niego u was nie zapytał? —  
Powtórzył Witol z westchnieniem bolesnym.  
— Nikt; tylko lata przeszłego kobieta  
Taż sama w polu spotkała mnie znowu.  
— Dziecka już nie ma? — powiedziała do mnie.  
— Nie ma! — odrzekłem, i chciałem uciekać.  
— Wiem! — zawołała, idąc dalej drogą.  
Lecz nie groziła zemstą, ani karą,  
Ani się więcej u mnie rozpytała.  
Jam dumał: ona zka<sup>474</sup> wiedziała o tym?  
Dlaczego nic mi nie mówiła za to?  
Chociaż go swoi nie płakali może,  
Ja nieraz po nim szczere łzy wylałem.  
Ach! byłby teraz w domu mi pomocą.  
Siłę niedźwiedzia, a rozum miał węża,  
Odwagę wilków szalonych i rysia.  
Młody, a już mu w piersi boje wrzały,  
I nie mógł z braćmi trzody gnać na pole,  
Rwał się do łuku, oszczepem się bawił,  
O łowach marzył i tęsknił za niemi.  
Ja teraz stary! Czemuż go tu nie ma?! —

A Witol słuchał starca i żałował.  
Stara ze swoim przyszła znowu żalem;  
Z założonemi rękami, podparta,  
Przypominała biednego sierotę,  
Który z jej piersi ssał przed laty życie.  
— Jam go, jak własne dziecię, ukochała —  
Płacząc, mówiła, potrząsając głową —  
Jak swoje dziecko piersiami karmiłam.  
Ale znać było, że nie nasze dziecię.  
Insza twarz, serce, i inna w nim dusza.  
Jemu niesmaczne dziecinne zabawki,  
Jemu niemile dziecinne swawole;  
O łowach tylko i bitwach od młodu  
Marzył i gadał, przez sen nawet, biedny. —

— I jemu przyszło — rzekł starzec — tak zginąć!  
Nie darmo liszka przebiegła nam drogę.  
Prosiłem: wróćmy! On nie chciał powracać;  
Zaledwie w inną dał się zwrócić stronę.  
Poszedł i zginął! O! żal mi sieroty. —

— Nie żałuj, ojcze! — rzekł Witol do niego,  
I wstał z za stołu, szedł, uściskał starca. —  
Jam to jest Witol, ja to ów sierota. —  
— Ty!! — zawołali z wykrzykiem oboje. —

<sup>474</sup>zka<sup>qd</sup> — dziś popr. forma: skąd. [przypis edytorski]

Ty? Panie! — Zaraz wszystko zapomnieli,  
Ściskać go, płacząc, i pytać zaczęli.  
Witol się cieszył, jak gdyby rodzinę  
Własną odzyskał — tak czule witali,  
Ze łzami w oczach, z uśmiechem radości.  
A stary patrzył, Witola oglądał,  
Dziwił wzrostowi, mieczowi, ubraniu,  
O wszystko pytał, wszystkiego ciekawy,  
I stokroć jedno powtarzać mu kazał.

Zaraz się dzieci starca dowiedziały.  
— Witol powrócił! — Biegają pastuszki,  
Wołają, trzody puścili samopas,  
I wszyscy biegnać zobaczyć do chaty,  
Jak ich rówieśnik<sup>475</sup> na wielkiego męża  
I na wojaka wyrósł potężnego,  
Jakiego konia, jaki miecz u boku,  
Jakie miał piękne, bogate ubranie.

Tak gdy ptak z gniazda daleko uleci  
I w obcych gajach pierzem się okryje  
A potem znowu na gniazdo powróci,  
Pozna go matka, dziwią mu się bracia,  
I w obcym dawną witają znajomość.

Na próżno Małda troskliwa Jodziowi  
Najczystszy owies sypała na trawie;  
Próżno mu dzieci, głaszcząc go, nosiły  
Wody najświętszej z krynicy od boru —  
On nic jeść nie chciał, niczego się napić,  
Hasał w dolinie, znów do chaty wracał,  
I, u drzwi stojąc, kopał ziemię nogą,  
Rżał i Witola ku sobie wyzywał.

A w chacie radość, a w chacie wesele.  
Nie śmieli pytać: — Czy zostaniesz z nami? —  
Mógłżeby teraz Witol z niemi zostać,  
Ubogiem życiem z niciernimie się podzielić?  
Już oni nawet o tém nie myśleli;  
Tylko prosili: — Zostań dzionek z nami,  
Zostań dni dziewięć, potem miesiąc cały. —  
— A potem, może — myśleli — on sobie  
Podoba<sup>476</sup> z nami i zawsze zostanie. —

Ale Witola insze czeka życie.  
Potrzeba było walczyć z zemsty duchem,  
I świat przebiegać, i wojenny sławę  
Pozyskać głośną. Czuł, że mądra Budte<sup>477</sup>  
I Łajbegelda<sup>478</sup> stuustna mu w duszy  
Żądzą miotały i walki i sławy.  
On się już nie mógł tém życiem spokojnym  
Łowów, spoczynku, odludnej pustyni,  
Dosyć nakarmić. Głos *Krewe Krewejty*

<sup>475</sup> *rówieśnik* — dziś popr. pisownia: *rówieśnik*. [przypis edytorski]

<sup>476</sup> *on sobie podoba z nami* (daw.) — *spodoba mu się u nas*. [przypis edytorski]

<sup>477</sup> *Budte* (mit. litew.) — bogini mądrości. [przypis autorski]

<sup>478</sup> *Łajbegelda*, właśc. *Laibegelda* a. *Luibegelda* (mit. litew.) — bóstwo sławy. [przypis autorski]

Szérzój mu świata dokoła pokazał,  
Inną mu przyszłość daleką zwiastował.  
Młodzieńczym duchem piał się Witol w górę,  
Marzył o walkach z posłami Perkuna,  
Dalekich krajach i rozgłośniej sławie.  
I próżno w chacie prosił ojciec stary,  
Próżno go bracia o trzy dni prosili.  
Jodź kopał nogą, pode drzwi przychodził,  
Swém rzeniem panu odjazd przypominał  
I do podróży wyzywał go nowój.  
A każde rzenie konia w jego sercu,  
Jak róg do boju wzywający, brzmiało.  
Musiał się Witol pożegnać ze starcem.  
— Wróciszże kiedy? — smutnie pytał stary.  
— Nie wiem, mój ojcze! — Któż wie, czy powróci,  
Kiedy na wojny leci przeciw śmierci? —  
— Daleko jedziesz szukać boju, synu!  
Cicho dokoła, nie słycać tu wojny. —  
— Znajdę ją, ojcze! Ona na mnie czeka.  
Gdzie ja, tam ona. Pójdę w świat przed siebie.  
Wspomnijcie o mnie, kiedy mnie nie będzie.  
Ztąd<sup>479</sup> niedaleko jest w lesie mogiła.  
Mego tam ojca złożone popioły.  
Kiedy Chauturej przyjdzie zmarłych święto,  
Przez pamięć dla mnie złożcie tam ofiarę. —

Rozstanie

Przyrzekli wszyscy; z łzami go żegnali.  
Wyjechał. Długo za nim spoglądali;  
Długo, przed chatą stojąc na podwórku,  
O sobie, o nim gwarzyli po cichu.  
Zniknął im z oczu, i każdy do swojej  
Z cichém westchnieniem powrócił roboty.

Chmurny był wieczór, kiedy Jodź Witola  
Uniósł przez puszcze od wieśniaczej chaty;  
Na niebie, jakby podartemi szmaty,  
Brudne obłoki, rozpierzchłe, wisiały;  
Wiatr w górze szumiał; wielkimi kroplami  
Deszcz się niekiedy oznajmował ziemi;  
A piorun, tocząc się ze chmury w chmurę,  
Warczał, nim upadł na przelękłych głowy.

Jodź, jakby burzę czy wroga przeczuwał,  
Coraz biegł prędzej, coraz chyżej ścigał.  
Ledwie się za nim migały w oddali  
Puszcze, Witola młodości schronienie;  
I Niemen, w którym niebo się odbiło,  
Jako pas czarny pozostał za niemi.  
Oni lecieli. Nad Witola głową  
Już Grajtas czyhał pod ptaka postacią,  
Skrzydła rozpuścił, szyję na dół zwiesił,  
Rozwarł dziob ostry i zakrzywił szpony;  
A Jodź najeżał rozczochraną grzywę,  
Rzucal się, parskal i pędził szalony;  
Lecz duch Perkuna prześcignąć się nie dał,  
Ciągłe nad niemi przez chmury szybował,

<sup>479</sup> *ztąd* — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

Ciągle ich okiem ognistém pilnował.  
Tymczasem burze warczały po chmurach;  
Huk wprzód daleki, teraz bliższy coraz,  
Gęstsza co chwila błyskawicą groził;  
I wicher ku nim wiał ciepły, siarczysty,  
Z powietrzem ciężkiem, gęstemi wyziewy.

Oni lecieli coraz chyżej, chyżej.  
Jodź głową w górę potrząsnął i stanął.  
— Panie mój! — rzecze — duch nad tobą krąży.  
Duch to Perkuna. Przed nim nie ucieczem.  
Wejdz w moję<sup>480</sup> głowę i schowaj się przed nim.  
Ja z tobą wówczas lżej jeszcze polecę;  
A on, gdy ciebie nie ujrzy pod sobą,  
Może się nazad na Dungus zawróci. —  
— Wejść w głowę twoję? — Witol go zapytał —  
Jakże ja w głowie pomieszczę się twoję? —  
— Panie! — koń rzecze — jest w niej pałac wielki.  
Každy naszego rodu koń go z sobą nosi.  
A gdy pan jego siadzie na spoczynek,  
On leci dalej, kędy mu rozkaże. —  
— Zkądże<sup>481</sup> ty rodem? cudowny mój koniu! —  
— Z daleka, Panie! z północnej krainy.  
Naszego rodu jest już tylko dwoje.  
Jeden król tylko ma klacz mnie podobną.  
Lecz nie trać czasu. Stanę, pysk otworzę,  
Wnijdz<sup>482</sup> do pałacu i usnij spokojnie. —  
Stanął, a Witol spuścił się na ziemię.  
Jodź, białą pianą zlany, pysk otworzył.  
Skoczył syn Mildy, i znalazł się cudem,  
W gmachu przepysznym, który okien dwoje  
(Dwa oczy Jodzia) jasno oświecało.  
Wszystko tam było do jego wygody:  
Z skór miękkich łoże, stół i miodu czasie,  
Na stole pieczeń, zubrzy<sup>483</sup> róg złocony,  
I ogień nawet palił się w ognisku,  
A dym przez nozdrza konia się wywijal<sup>484</sup>  
Kiedy Jodź stawał, Grajtas już się spuszczał,  
Wymierzył w środek na Witola głowę  
I ostrym dziobem już ku niej kierował,  
Spójrzal raz jeszcze — nie było Witola,  
Kod tylko pędził. Ptak za nim poleciał,  
Na próżno pastwy<sup>485</sup> upatrując swojej.  
To się raz spuszczał nad głowę rumaka,  
To wkoło niego kręcił i szybował.  
Nigdzie Witola. Myślał: — Koń go zrzucił,  
Pozostał w tyle, a jam go ominął. —  
Spuścił się nizko<sup>486</sup> i leciał nad drogą.

<sup>480</sup>moję — daw. forma B. lp, dziś popr.: moją. [przypis edytorski]

<sup>481</sup>zkądżeś — dziś popr. forma: skądżeś; *zkądżeś ty rodem* — skąd pochodzisz. [przypis edytorski]

<sup>482</sup>wnijść (daw.) — wejść. [przypis edytorski]

<sup>483</sup>zubrzy (daw.) — zubrzy a. zubrowy, tj. związany z zubrem. [przypis edytorski]

<sup>484</sup>*I ogień nawet palił się w ognisku, a dym przez nozdrza konia się wywijal* — podanie o koniu Witola tak mówi. [przypis autorski]

<sup>485</sup>pastwa (daw.) — ofiara. [przypis edytorski]

<sup>486</sup>nizko — dziś popr. pisownia: nisko. [przypis edytorski]

Jodź spójrzał w górę — jeszcze burze grzniały,  
Potopy deszczu lały się na ziemię,  
Ale już ptaka nad nimi nie było.  
Jeszcze dwie mile, a dalej pogoda  
I odpoczynek w zielonej dolinie.  
Skoczył dwie mile i stanął zdyszany.  
— Panie! — rzekł — wynijdź<sup>487</sup>, bo już niema ducha. —  
Witol ze swego wyskoczył pałacu,  
I, głaszcząc konia, usiadł na murawie.  
— Cóż ty chcesz, koniu, za twoje usługi? —  
— Nic, o mój Panie! Chciałbym ja raz tylko  
Swojego rodu klacz odwiedzić cudną,  
Która na dworze północnego króla,  
Ztąd<sup>488</sup> jest daleko. Potém bym ci za to  
Służył tak wiernie, jak dotąd służyłem,  
Póki twój życia lylko sianie,  
I póki życia we wschodniej krainie.  
Uciekać nie chcę, rzucić cię nie mogę.  
Czarownik jeden zaklął mnie w niewolę.  
Iż komu cugle raz w ręce oddane,  
Tego na wieki sługą pozostanę. —  
— Gdzież ta klacz cudna? i długiż to droga? —  
— Trzy razy trzy dni będziemy lecieli,  
Siedémkroć siedém będziemy powracać. —  
— Odpocznij, Jodziu. Polecimy za nią. —  
Jodź wstrząsł się cały. — Nie trzeba spoczynku.  
Siadaj! mój Panie! siadaj! Jam gotowy. —

Jechali ciągle ku chmurnemu niebu,  
Na północ, przeciw Griżulas świecących;  
I chociaż prędko jak piorun lecieli,  
Już się im droga długą zdała obu.  
Kraj się odmienił. Znikły Litwy gaje;  
Śnieg ziemię przysuł<sup>489</sup>; białych brzóz i jodeł  
Chwiały się bory pod płatami śniegu,  
Pod białą zimy śmiertelną koszulą:  
A niebo mgliste wisiało nad nimi,  
I rzeki martwe u stóp ich głazami  
Leżały, jakby trupy na smętarzu<sup>490</sup>.  
Nigdzie człowieka. Czasami zwierz biały  
Gdzieś się z daleka po śniegach im migał  
I bojaźliwy po zaspach przesuwiał,  
A w borze czarnym kryjąc się głęboko,  
Znikał w gęstwinach, z splątanych gałęzi  
Śniegiem strzęsionym zasypując ślady.  
W nocy miliony<sup>491</sup> gwiazd świeciły z nieba,  
Ale nieznanne Witolowym oczóm.  
Innych to ludzi i innego świata  
Strażnice były, inaczéj świeciły.

<sup>487</sup> *wynijść* (daw.) — wyjść. [przypis edytorski]

<sup>488</sup> *ztąd* — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

<sup>489</sup> *przysuć* (daw.) — zasnąć, spowić. [przypis edytorski]

<sup>490</sup> *smętarz* (daw. reg.) — cmentarz. [przypis edytorski]

<sup>491</sup> *miljony* — dziś popr. pisownia: miliony. [przypis edytorski]

W północnej stronie co nocy olbrzymy  
 W czerwonej zorzy wbiegali na niebo  
 I krwawe walki wiedli, i krwią swoją  
 Na długo jeszcze pole walk broczyli;  
 Czasem przez wielkie pędzili jeziora,  
 Martwe i lśniące, które pod kopytem  
 Chicho i straszno w głębinach tętniały;  
 To znów przez zasy śniegu się kopali,  
 Które, jak góry wznosząc się olbrzymie,  
 Tysiącem pyłów gwiazdzistych błyskały.  
 Pochmurne niebo czasem się iskrzyło,  
 Jak drugie szkliste nad głową jezioro;  
 Czasem się w siwe ubierało szaty;  
 Lub białym śniegiem wiatr kręcąc nad ziemią.  
 Chmurą ich zewsząd śnieżną opasywał.  
 W niej jak gdyby się ziemi nie tykali,  
 Jakby w obłoku jasnym się pędzili<sup>492</sup>.  
 Lecz Jodź z rozdartym nozdrzem nigdy drogi  
 Nie szukał nawet: ciągle wprost przed siebie,  
 Przez góry, doły, i zasy śnieżyste,  
 I przez zamarłe pędził się jeziora.  
 Ni jemu w nocy spoczynku gdzie w lesie.  
 Owsa ni wody nie trzeba mu było.  
 Jakby cudowną ożywiany siłą,  
 Im dłużej leciał, t sięm różniej i chyżej,  
 Czując, że coraz był od celu bliżej.  
 Wiele dni w drodze podróżnym ubiegło.  
 Dni tylko mrokiem i światłem liczyli:  
 Bo rzadko słońce widzieli nad sobą,  
 I rzadko xiężyc<sup>493</sup> zza chmury twarz bladą  
 Pokazał, i znów wśród zamieci śniegu  
 Okrył się płaszczem tumanów i zniknął.

A Witol pytał konia: — Czy tak długo  
 Biedz<sup>494</sup> jeszcze mieli, czy jeszcze daleko? —  
 — Jeszcześmy, Panie, ubiegli pół drogi. —  
 I znowu leciał tak prędko, jak wprzódy.  
 A kraj się coraz dziwszy ukazywał.  
 Czasem w ustroni chata między drzewy<sup>495</sup>,  
 I człek brodaty, śniegiem opruszony<sup>496</sup>  
 Wieku i zimy, wychylał twarz czarną,  
 Na widok jeźdźca schyloném bił czołem,  
 I, ozierając, z przestraczem uciekał.  
 Czasami stada głodnych wilków, wyjąc,  
 Stały na wzgórzach, oczami świeciły,  
 Z otwartym pyskiem na jeźdźca patrzyły;  
 Lecz Jodź poskoczył, i w tyle zostały;  
 Wiatr tylko wycie przynosił z daleka.  
 Potém znów było cicho, jak przed chwilą.  
 Znowu wędrują przez morza śnieżyste.  
 A Witol pyta: — Daleko? mój koniu! —  
 — Panie mój! jeszcze do króla daleko. —

Podróż

<sup>492</sup>pędzić się (daw. reg.) — pędzić. [przypis edytorski]

<sup>493</sup>xiężyc — dziś popr. pisownia: księżyc. [przypis edytorski]

<sup>494</sup>biedz — dziś popr. forma bezokol.: bieć. [przypis edytorski]

<sup>495</sup>między drzewy — dziś popr. forma N. lm: między drzewami. [przypis edytorski]

<sup>496</sup>opruszony — dziś popr. pisownia: oprószony. [przypis edytorski]



I znowu jadą i pędzą śniegami,  
 A mroźny wicher wkoło nich się zwija.  
 Już twarz i suknie Witola przemarzły,  
 I oręż jego posiwił u boku,  
 I koń, jak gdyby kamieniami drogiemi  
 Okryty, w pyłach zamarzłych połyskał.  
 — Zimno nam, koniu! — mówił Witol znowu.  
 — Nie mnie: bo pędzę do swojej kochanki<sup>497</sup>.  
 Ani mnie nogi od biegu martwieją,  
 Ani mi siły od znoju ustają;  
 Bo czuję Aszwę<sup>498</sup> kochankę przed sobą.  
 Ty tylko, Panie, musisz być znużony.  
 Tobie i mroźny wiatr musi dokuczać.  
 Tobie i nudno i ciężko być musi:  
 Bo do nikogo i po nic nie jedziesz. —  
 — O, mnie nie nudno, mnie droga nie długa;  
 Lecz przyśpiesz biegu, bo odpocząć trzeba. —  
 — Czemuż wejść nie chcesz do swego pałacu? —  
 Bo lubię patrzeć na ten świat północny,  
 I chcę na jego napatrzeć się dziwy,  
 Ażeby o nim w starości pamiętać  
 I przy ognisku kiedyś opowiadać. —

Znowu więc biegli. Jodź począł ustawać.  
 — Blizko<sup>499</sup> już? koniu! — Witol go zapytał.  
 — Blizko już, Panie! — koń mu odpowiedział.

Za mgłą, na górze wysokiej, nad rzeką,  
 Wysoki, biały gmach się ukazywał;  
 U spodu góry wielki las sosnowy  
 Zielonym wieńcem miasto opasywał;  
 Świeciły dachy i wieże wysokie;  
 Dymy na bokach góry się zwijały,  
 I w czarnych kłębach, nad wierzchołkiem lasu,  
 Jak szata ciemna, z wiatrem kołysały.  
 Jodź zarżał, patrząc na górę wysoką,  
 I jeszcze chyląc się biegł po krętąj drodze.  
 Pomiędzy lasem szeroko ubitąj:  
 Wspiął się silny i na skały drapał;  
 Z nozdrza mu ogień, zda się, wyparskiwał;  
 Uszy nastawił i nasrożył grzywę;  
 Tak aż do bramy zamkowej doleciał.  
 Tu Witol porwał zwieszony u pasa  
 Róg i zatrąbił. Zaraz służba mnoga  
 Biegła, ciekawie patrząc na wędrowca.  
 — Swemu królowi powiedzcie ode mnie —  
 Rzekł Witol, stojąc u zapartąj bramy —  
 Że z południowych oddalonych krajów  
 Przybywam prosić gościny u niego. —  
 Od wrót pobiegli na zamek dworzanie.  
 Król oknem wyjrzał; poznał po postawie,  
 Że gość to musiał być wielkiego rodu  
 Rozkazał puścić na zamek, do siebie;  
 Sam nawet wyszedł naprzeciw spotykać.

<sup>497</sup> *kochanka* (tu daw.) — ukochana. [przypis edytorski]

<sup>498</sup> *Aszwa* (z litew.) — klacz. [przypis autorski]

<sup>499</sup> *blizki* — dziś popr. pisownia: bliski. [przypis edytorski]

Stary i siwy, na łokieć miał brodę.  
Złocistą suknię, na głowie koronę,  
Długi miecz w pochwach u boku zwieszony;  
Krzepki, barczysty. Znać, że długie lata  
Siły w nim wielkiej jeszcze nie przybiły:  
Bo kiedy dłoń swą Witolowi podał,  
W uścisku jego znać było nie starca,  
Lecz w kwiecie wieku silnego wojaka.  
Co był zwykleszy<sup>500</sup> miecz pięści w swęj dłoni  
Niż przyjacielską podawać u proga.

Potém obadwa do komnat bogatych  
Poszli i siedli. Liczni słudzy króla  
Jadło, napoje, biały miód i mléko,  
I piwo niesli srebrnemi konwiami.  
Na drogich skórach siedzieli za stołem,  
A niewolnicy, klęcząc, im służyli.  
Wpóśrodku uczyty zwołani śpiewacy  
Z gęślą i pieśnią wesołą nadeszli;  
Inni na rogach i trąbach im grali,  
W *lietauros*<sup>501</sup> bili, jak gdyby do wojny  
Wojenną pieśnią rozgrzewając serca,  
Wspomnieniem zwycięztw<sup>502</sup> rozjaśniając czoła.  
I tak weseli, do wieczora oba  
O swoich krajach, o Bogach, o wojnach,  
I król i Witol pospołu gwarzyli.

Gdy noc nadeszła, najstarszy dworzanie  
Powiódł Witola w komnatę osobną,  
Bogatą bardzo i bardzo ozdobną.  
Dziewięciu sług mu dał król na rozkazy,  
Którzy noc całą pod drzwiami czuwali.  
Nazajutrz szaty przynieśli bogate  
I miecz złocisty w podarku od króla.  
Przywdział je Witol, lecz *Krewe Krewejtę*  
Miecza nie rzucił, choć oka nie wabił,  
Ani się świecił bogatą pozłotą.  
Znowu, jak wczoraj, dzień minął wesoło,  
W uczcie i śpiewach, nad dzbanami miodu.  
W samo południe na podwórzec wyszli  
Przygotowaném bawić się igrzyskiem.

W środku ścian czterech z białego kamienia,  
Które podwórzec wielki otaczały,  
Spuszczono naprzód niedźwiedzia z ogary<sup>503</sup>.  
Niedźwiedź był głodny; a psy rozjuszony  
Wpadły nań, wyjąc; lecz lasów mieszkaniec,  
Z starości siwy, podniósł się na łapach.  
Przypuścił zjadłę ku sobie ogary,  
Potém, jak muchy, w uścisku rozszarpał.  
Naówczas większe drugie psy puszczono.  
Te, kiedy wroga przed sobą postrzegły

<sup>500</sup>był *zwykleszy* (daw.) — był bardziej przyzwyczajony, przywykł bardziej; *był zwykleszy miecz pięści w swęj dłoni niż przyjacielską podawać u proga* — był bardziej przyzwyczajony do walki niż do przyjaznego witania gości. [przypis edytorski]

<sup>501</sup>*lietauros*, częściej *litaury* (z gr. *polytaurá*) — bębny, kotły. [przypis autorski]

<sup>502</sup>*zwycięztwo* — dziś popr. pisownia: zwycięstwo. [przypis edytorski]

<sup>503</sup>*z ogary* — dziś popr. forma N. lm: z ogarami. [przypis edytorski]

I ciała braci w posoce drgające,  
Wyjąc, pobiegły ukryć się pod murem,  
I bojaźliwém pogładając okiem,  
Zdały się, patrząc do góry, litości  
Żalonym jękiem od ludzi wyzywać.

Naówczas Witol zaczął króla prosić:  
— Pozwól sam na sam z niedźwiedziem się zmierzyć. —  
— Gościu mój! — rzekł król — gdybyś był mi wrogiem,  
Chętnie bym na śmierć pewną cię wyprawił.  
Chyba jój żądasz. Lecz szukaj gdzie indziej.  
Nie ściągaj na mnie zemsty swoich Bogów  
Za połamane gościnności prawa. —  
— Nie żądam śmierci — Witol odpowiedział. —  
Chcę ci pokazać naszych krajów łowy,  
I siłę naszą pokazać, o Królu! —  
A król ogromne od bramy wrzucił  
Rozkazał przynieść, i w ręce ująwszy,  
Milcząc, z łatwością, jak słomę, rozkruszył.  
— I ja mam siłę — rzekł — ale nie człeku  
Z dzikiem zwierzęciem mierzyć się i walczyć. —  
— Królu! — znów Witol — lat już temu wiele,  
Jeszcze był ledwie u ojca chłopięciem,  
Kiedym takiego położył niedźwiedzia,  
Co był postrachem okolicznej puszczy.  
Którego łoże pomijali łowce,  
Bo się od kości z daleka bielalo.  
Jeżeli zginę, ni żony, ni dzieci,  
Nikogo nie mam, ojca, coby płakał,  
Ni krewnych, coby pogrzeb mi sprawili.  
Dozwól mi, Królu! a wówczas zobaczysz,  
Jakiegoś jeszcze nie widział, igrzysko. —  
— Nieraz — król rzecze — widziałem podobne,  
Kiedy niewolnik za zbrodnię skazany  
Z psami lub dzikim niedźwiedziem się ścierał.  
Nigdy nie widział, by zwyciężył człowiek.  
Rzuć tę myśl, gościu, i nie chciej próbować<sup>504</sup>. —

A Witol naglił, prosił, aż król stary  
Rzekł: — Chcesz umierać, wolno ci, idź walczyć:  
Lecz jeśli padniesz, krew twoja nie na mnie,  
Ani na dom ten nie spadnie niewinny.  
Sam chciałeś, wolnyś, i sam się zabijesz. —

Gdy tak mówili, wyły psy u bramy,  
Niedźwiedź rozdartych wnętrzności wydzierał,  
Leżał, i łapy liżąc, je pożerał.  
Z podziwem wszyscy patrzali, gdy młody  
Wędrowiec, z lichym orężem u boku,  
Bez zbroi, łuku, oszczepu i drzewca,  
Przeszedł wśród wszystkich, podwórzec otworzył,  
I stanął śmiało przed siwym niedźwiedziem.  
Tamten zaledwie mordę zakrwawioną  
Podniósł i oczy wytrzeszczył czerwone.  
Potem spokojny wrócił do swój pastwy.  
Witol z dobytym mieczem się przybliżał;

<sup>504</sup> *próbować* — dziś popr. pisownia: *próbować*. [przypis edytorski]

I niedźwiedź, mruczając, psie cielsko porzucił,  
Zaryczał, stanął, na niego się zwrócił.  
Spójrzeli stojąc nieruchomi oba.  
Wtém cudownego oręża zamachem  
Syn Mildy łeb mu na dwoje rozplatał:  
Potém, porwawszy za kark, poza mury  
Ogromne cielsko, złane krwią, przerzucił.

Milczeli wszyscy, i sam król osłupiał.  
W chwilę, jak gdyby oczóm nie wierzyli,  
Jedni na drugich patrzali, nie śmiejąc  
Ni ust otworzyć, ni nawet się dziwić.  
A Witol z wolna na miejsce powrócił,  
I resztę gonitw w milczeniu przesiedział,  
Ani się słowem odezwał do króla,  
Ani z łatwego chlubił się zwycięztwa<sup>505</sup>.  
Lecz król północny, dziwiąc się téj sile,  
Igrzysko zamknął, do zamku powrócił.  
— Tyś czarnoksiężnik<sup>506</sup> — rzecze do Witola. —  
Dobrze! W téj sztuce i jam nie pośledni<sup>507</sup>.  
Jednak, choć młody, tyś mnie w niej przesadził.  
— Nie umiem czarów, i nie znam, co czary —  
Rzekł Witol. — Siła, moja tajemnica;  
Taką mam, jaką Bogowie mi dali;  
Anim jéj sztuką powiększył, ni zmienił. —

Czary

— Król słuchał, głową trzęsąc, i nie wierzył.  
— Nie chcesz mi, gościu, wydać swych tajemnic,  
Dlatego czarów sztuki się zapierasz.  
Jednak téj siły nikt nie ma pod słońcem,  
Z taką się jednak nikt z ludzi nie rodzi.  
Kto ją posiada, czarami pozyskał,  
Modły, ofiarą, zaklęciem uprosił.

Próżno się Witol przed królem zapierał.  
On, złość swą kryjąc i gniew w serca głębi,  
Choć przyjaznemi przemawiał słowami,  
Zazdrośném<sup>508</sup> sercem źle gościowi życzył,  
I na miecz patrzył u boku zwieszony,  
Jeszcze niedźwiedzia posoką zbroczoney.  
— Gościu mój! — rzecze — sto za jeden mieczów,  
Stu niewolników, jeśli chcesz, w zamianę. —  
— Ten miecz — rzekł Witol — pamiątka jedyna.  
Braci, rodziny nie mam w swoim kraju.  
On bratem moim, przyjacielem, sługą,  
On mi po ojcu przybranym puścizną<sup>509</sup>.  
Za twą koronę, i kraj twój, o Królu,  
Miecza mojego nie oddam w zamianę. —  
Umilkł; a stary spójrzył nań ponuro  
I wzrok pochmurny przed siebie utopił.

Kiedy za stołem usiedli i piją,  
Słudzy gorące roznoszą mięsiwa,

<sup>505</sup>zwycięztwo — dziś popr. pisownia: zwycięstwo. [przypis edytorski]

<sup>506</sup>czarnoksiężnik — dziś popr. pisownia: czarnoksiężnik. [przypis edytorski]

<sup>507</sup>pośledni (daw.) — ostatni; gorszy. [przypis edytorski]

<sup>508</sup>zazdrośném — dziś popr. pisownia: zazdrośnym. [przypis edytorski]

<sup>509</sup>puścizna (daw.) — spadek, dziedzictwo, spuścizna. [przypis edytorski]

Dworscy im w rogi białe miody leją,  
Gęślarze pieśni wojennemi bawią,  
A stary, ślepy, odwieczne im dzieje  
Przeciągłym głosem wśród pieśni powtarza.  
Nagle, jak gdyby góra się zatrzęsła,  
Stu koni biegiem i stu koni rżeniem  
W okno zamczyska bije tentent<sup>510</sup> wielki  
I po powietrzu rżenie się rozlega.  
Król klaczy swojej poznał głos miłośny<sup>511</sup>,  
A Witol Jodzia zapalczywe rżenie.  
Król, gniewem płonąć, porwał się od stoła.  
— Kto klacz cudowną puścił na dolinę?!  
Śmierć mu! Już za nią źrebiec<sup>512</sup> się upędza! —  
I biegł do okna, i oczyma szukał.  
Pod górą zamku oba konie stały;  
Już miłośnemi złączone pyskami  
Wzajem poznawać i cieszyć się zdały.  
Klacz króla rżała do swego kochanka,  
Grzywa jęj wiatrem wzniesiona latała,  
Oczy płonęły, a nozdrze rozdarte  
Zdało się ogniem buchać, wiać płomieniem.  
Pobladał król stary i przeklinał sługi,  
Którzy na twarze padali w milczeniu.  
Potém, nim Witol miał czas go zrozumieć,  
On czarodziejskie jął czynić zaklęcia,  
I, zabiegając, by olbrzymich koni  
Ród się na ziemi z tęg pary nie mnożył,  
Skinął — zpod<sup>513</sup> zamku runął kawał góry  
I urwiskami zarzucił ich dwoje.

— A! — wrzasnął — teraz śmierć na tego sługę.  
Który cudowną klacz z stajni wypuścił!  
Ja po nięj będę do męj śmierci płakał,  
Bo jęj podobnęg nie było na świecie.  
Lecz zkądże<sup>514</sup> sobie równego kochanka  
Aszwa znalazła? Powiązać stajennych  
I rzucić dzikim zwierzóm<sup>515</sup> na pożarcie. —

Mówił; a Witol ku niemu poskoczył  
Zięjący gniewem, zroszczony<sup>516</sup> żalem.  
— Królu! — zawołał — najdroższego skarbu,  
Koniaś mnie mego pozbawił zdradliwie.  
Gdybyś za niego królestwo oddawał,  
Niczem mi takięj nie nagrodzisz straty! —

Król zadumiony próżno się wymawiał.  
— Patrz — rzecze — na mnie; i ja równą tobie  
Stratę poniosłem: klacz mi ukochaną  
Razem z twym koniem własnemi rękami,  
Zbójca, zagrzeblem pod górą zamkową!  
Biada mi! biadał — I rwał siwe włosy,

<sup>510</sup>*tentent* — dziś popr. pisownia: tętent. [przypis edytorski]

<sup>511</sup>*miłośny* — dziś popr. pisownia: miłosny. [przypis edytorski]

<sup>512</sup>*źrebiec* (daw.) — koń, ogier. [przypis edytorski]

<sup>513</sup>*zpod* — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

<sup>514</sup>*zkądże* — dziś popr. forma: skądże. [przypis edytorski]

<sup>515</sup>*zwierzóm* — dziś popr. forma C. lm: zwierzom, tj. zwierzętom. [przypis edytorski]

<sup>516</sup>*zroszczony* — dziś popr. pisownia: zroszczony. [przypis edytorski]

I sługi swoje odpychał od siebie.  
Po ziemi tarzał z jęki<sup>517</sup> bolesnemi.  
A Witol także, po srogiéj utracie,  
Po Jodziu swoim, płakał łzy<sup>518</sup> rzewnemi;  
Ale, na boleść królewską patrząc,  
Zabył<sup>519</sup> on swojej, uśmierzył ją w duszy,  
Podał mu rękę. — Królu! — z żalem rzecze —  
Stało się! Nie czas na próżno się trapić.  
Obaśmy winni, obadwa skarani.  
Podaj mi rękę, i przebaczymy sobie. —  
Nic nie rzekł stary, lecz jęczał strapiony  
I sługi swoje od siebie odpychał,  
A koniuszego do wilczej zagrody  
Wrzucić rozkazał.

Noc była nadeszła.

Kobiety króla pocieszać przybiegły.  
Wrzawą i płaczem szumiał zamek cały.  
Witol do swojej prócz uszedł świetlicy.  
Po drogim koniu tęskniąc, przyjacielu;  
I długo, długo siedząc u ogniska,  
Wspominał o nim, próżny żal podsycał.

Tymczasem starca nie pocieszą słudzy.  
Próżno piosenki młoda córka nóci<sup>520</sup>,  
Bojary<sup>521</sup> jego łudzą go nadzieją,  
Że w świat pobiegną i klacz taką drugą  
Od czarodzieja zza morza dostaną.  
Król wie, że drugiey takiej nie ma w świecie,  
I ciężko wzdycha, i targa włos biały,  
Do snu się nawet, choć północ, nie kładzie.  
A córka słowy przemawia czułem,  
I pyta ojca: co począć rozkaże,  
Czém gniew ukoić, uspokoić żale?  
On rzekł do córki: — A po Aszwie mojej  
Żal nie ustanie póki mego życia.  
Lecz byłby mniejszy, gdybym cudownego  
Dostać mógł miecza od gościa mojego.  
Miecz ten u boku bezustannie nosi,  
I za nic oddać nie chciał go w zamianę. —  
— Miecz ten od niego ja, ojczu, dostanę —  
Rzekła mu córka. Z siedzenia się zrywa,  
Do staréj mamki czarownicy śpieszy,  
Szepece z nią długo, długo się naradza,  
Wraca do ojca i powtarza znowu:  
— Miecz ten od niego ja, ojczu, dostanę.  
Jutro go rano u łoża twojego  
Ujrzysz, mój ojczu! Usypiaj spokojny. —  
I poszła córka; w podwórzu zamkowym  
Zebrała sługi; śle ich do świetlicy,  
Kędy sam jeden Witol odpoczywał.  
— Kto miecz cudowny od gościa dostanie.  
Swoboda jemu i dziecióm na wieki,

<sup>517</sup>z *jęki bolesnemi* — dziś popr. forma N. Im: z bolesnymi jękami. [przypis edytorski]

<sup>518</sup>*łzy rzewnemi* — dziś popr. forma N. Im: rzewnymi łzami. [przypis edytorski]

<sup>519</sup>*zabyć* (daw. reg.) — zapomnieć. [przypis edytorski]

<sup>520</sup>*nócić* — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

<sup>521</sup>*bojar* — rycerz, członek drużyny księcia, wasal. [przypis edytorski]

Stu niewolników na sto gonów ziemi! —  
 Rzekła, i słudzy upadli na twarze.  
 Biją im serca na obietnic tyle.  
 Wszyscy pobiegli do gościa świetlicy.  
 Witol nie usnął, jeszcze na posłaniu  
 Siedział i płakał na nieszczęście swoje,  
 Gdy drzwi szeroko otwarli posłani,  
 Wpadną na niego i więzy narzuca,  
 A starszy *smërda*, ulubieniec pani,  
 Miecz mu od pasa chce oderwać siłą;  
 Lecz pas go trzyma u Witola boku,  
 I, jakby przyrósł, odjąć się nie daje.  
 Na próżno szarpia, próżno się szamocą.  
 Nie wzięść<sup>522</sup> go ręką, nie oderwać mocą.  
 A Witol walczy z siepaczy wszystkimi,  
 I co dwóch rzuci, podepce na ziemi,  
 To czterech znowu do niego przyskoczy,  
 Targa, i wiąże, i siłą ugniata.  
 Miecza do ręki Witol wzięść nie może —  
 Ręce spętane; jeszcze spętanemi  
 Broni się silny, niewolników rzuca;  
 Aż wysilony matkę przypomina,  
 I, wzniosłszy oczy, zawoła z rozpaczą<sup>523</sup>:  
 — Ratuj mnie! Mildo! matko! ratuj syna! —  
 I w chwili padną na stronę siepacze.  
 Drzwi się rozwarły, jasna postać w bieli  
 Weszła, skinęła. Witol poznał matkę,  
 I ręce do niej wyciąga żebrzące.  
 — Ratuj mnie! — woła. — Zgwałcono gościnę.  
 Król ze mną chlebem rozłamał się białym,  
 Pił z jednej czary, a zdradę uknował,  
 Konia mnie zbawił<sup>524</sup>, i miecz chce cudowny  
 Wyrwać mi gwałtem. Wśród nocy podeszli  
 Słudzy wysłani, więzy narzucili!  
 Matko! — A matka rękę mu podała.  
 I wstał z posłania, otrząsnąwszy lyka<sup>525</sup>.  
 — Biada ci! Królu! wam — krzyknął — siepacze!  
 Jam wolny. Idę. Lecz gdy tu powrócę,  
 Nie z jednym mieczem, nie sam jeden tylko! —  
 To mówiąc, z siebie zrywał króla dary,  
 Bogate suknie, jaśniejące szaty,  
 Wdział swoje na się, i z matką wybiega.  
 — Matko! ty syna przeniesiesz na Litwę.  
 Mam w sercu zemstę, dokonać jój muszę.  
 Muszę się pomścić, kraj jego zwojować.  
 Zabrać w niewolę jego, żony, dzieci,  
 I niemowlętóm nawet nie daruję,  
 A z jego zamkiem i z krajami jego  
 To, co z Raudona uczynię sadybą.  
 O matko moja! jeśli w twojém ręku  
 Jest jeszcze jaka zemsta najstraszniejsza,  
 I téj dla syna nie odmawiaj twego! —

<sup>522</sup>wzięść — dziś popr.: wziąć. [przypis edytorski]

<sup>523</sup>rospacz — dziś popr. pisownia: rozpacz. [przypis edytorski]

<sup>524</sup>zbawić (tu daw.) — pozbawić. [przypis edytorski]

<sup>525</sup>lyka — tu: więzy. [przypis edytorski]

Wówczas Bogini, litując się syna,  
Którego w gniewie i żalu tuliła,  
Na kraj północny przeklęstwo<sup>526</sup> rzuciła,  
Żeby w nim, póki zemsta się nie spełni,  
Iskierki nawet miłości nie było,  
Ani roskoszy<sup>527</sup> miłośnych<sup>528</sup> uczucia.

— Niech, jak te lody, ostygną! — wyrzekła —  
Niech żadne czucie serca nie rozgrzeje!  
I, póki zemście twój dosyć nie będzie,  
Niech w walkach, sporze i bez zgody żyją!  
Niechaj się sami szarpią, zabijają!  
Mąż żonę niechaj odpycha od siebie,  
A córka ojca, starych dziadów dzieci!  
Niechaj, dopóki ty im nie przebaczysz,  
Przeklęstwo moje cięży<sup>529</sup> im nad głową! —

Tak mówiąc, syna uniosła od ziemi,  
I poleciała nad Litwę rodzinną.  
Tu Milda w puszczy, ponad Niemna brzegiem,  
Syna ze swego wysadziła wozu  
I skarby wielkie na wojsko mu dała.  
Przejęty żalem, pałający gniewem,  
Witol z puszczy dzikich zaczął lud zwoływać.  
Posłańcy jego poszli w cztery strony,  
Na wszystkie dziewięć pokoleń litewskich.  
Zewsząd, ujęty nadzieją nagrody,  
Lud się naciskał tłumnie i gromadził.  
Biegli, oszczepy niosąc, drzewce, łuki,  
I rzadkie jeszcze żelazne oręża. —  
U chaty starca Witol stanowisko  
I obóz wybrał w zielonej dolinie.  
Dzień za dniem coraz rosły jego siły;  
Dzień za dniem z dala przybiegali ludzie  
Ze stron dalekich, dziwnie uzbrojeni  
W proce i groty, kamienne siekiery;  
Dzikich; dalekich, głuchych puszczy mieszkańca,  
Okryci skórą pobitego zwierza,  
W szykach z łbów dzicznych, niedźwiedzi i wilków,  
Stali na rozkaz do boju gotowi.  
Jednych nadzieja bogatego łupu,  
Drugich zapłaty wielkiej obietnica,  
Innych krew młoda i do boju wrząca,  
Do Witolowej napędzały zgrai.  
Od swych kapłanów wzięwszy wróżbę drogi,  
Biegli młodzieńcy, rodzinne ogniska  
Starych rodziców, narzeczone młode  
Ochotnym sercem wesoło żegnając,  
A prędko powrót i łupy bogate  
Z północnych krajów obiecując swoim.  
Wkrótce na puszczy pełno ludu było.  
Obóz daleko wyszedł za dolinę,  
Ciągnął się w lasy głęboko, że Witol

Tłum

<sup>526</sup>przeklęstwo — dziś: przekleństwo. [przypis edytorski]

<sup>527</sup>roskosz — dziś popr. pisownia: rozkosz. [przypis edytorski]

<sup>528</sup>miłośny — dziś popr. pisownia: miłosny. [przypis edytorski]

<sup>529</sup>ciężyć — dziś popr.: ciężać. [przypis edytorski]



Wojska swojego zliczyć nie potrafił.  
Kiedy ruszali z wojennemi Bogi  
I wróżbitami na długą wyprawę.  
Každy wziął tylko na prawą dłoń piasku,  
I rzucił, kędy był obóz w dolinie.  
Nim wszyscy przeszli, stanęła mogiła,  
Co drzew wierzchołki głową przewyższyła.

Wiosną się z Litwy na wojnę wybrali;  
Lecz zimą ledwie, przez śniegi i lody  
Ciągłe na północ idąc, doszli góry,  
Na której zamek był króla północy.  
Naówczas Witol kazał chwycić jeńca  
I wieszczą zrobić kapłanom ofiarę.  
Złapany wieśniak stanął w wojska kole;  
A *wejdałota* piersi mu obnażył,  
Potém nóż podniósł i wpośrodek serca  
Uderzył; spójrzał — krew czerwoną strugą  
Na dobrą wróżbę, jak woda, płynęła;  
Krzyknął do wojska — radosnym odgłosem  
Wojsko za wróżbę Bogóm dziękowało,  
Wznosząc oszczepy i łuki do góry,  
Rzucając szłyki kosmate w powietrze.  
Jeńca na stosie pod górą spalono.  
I najpiękniejszą z kobiet tego kraju  
Bogóm ofiarą dać Witol ślubował.  
Potém zamkową otoczyli górę.

A król północy z wysokiego gmachu  
Ujrzał ogromne wojsko na dolinie,  
I zląkł się bardzo, i wysłał swe posły<sup>530</sup>,  
Żeby pytali, czego chcą od niego?

— Zemsty za Jodzia — Witol odpowiedział. —  
Król wasz pogwałcił gościnności prawa,  
I najdroższego konia mnie pozbawił.  
Idę po zemstę na jego królestwo,  
Jego i dzieci chcę zabrać w niewolę.  
Zamek rozburzyć, kraj jego spustoszyć. —

Odeszli posły<sup>531</sup> z straszną odpowiedzią.  
Słońce krok uszło, król nowych przysyła.  
Wszystkie swe skarby Witolowi daje,  
Córkę w zamęście<sup>532</sup> z królestwem przyrzeka,  
Lecz prosi, żeby nie pustoszył kraju,  
Życiem go zbawił i nie mścił się więcej.

— Nie chcę ja jego córki, ni korony,  
Chcę jego głowy — Witol odpowiedział. —  
Głowa za głowę! a i to za mało.  
Za jedną Jodzia tysiąc wzięść<sup>533</sup> nie wiele.  
Ród zdrajców waszych chcę wypłenić z ziemi,

Omen, Obyczaje, Obrzędy,  
Okrucieństwo, Proroctwo

<sup>530</sup>*swe posły* — dziś popr. forma B. Im: swych posłów. [przypis edytorski]

<sup>531</sup>*posły* — dziś popr. forma M. Im: posłowie. [przypis edytorski]

<sup>532</sup>*zamęście* — dziś popr. pisownia: zamęście; *w zamęście* — tu: za żonę. [przypis edytorski]

<sup>533</sup>*wzięść* — dziś popr.: wzięć. [przypis edytorski]

Aby się po nim mogła została  
I kupa kości nauką sąsiadóm<sup>534</sup>. —

Znowu posłowie odeszli z przestraczem.  
Słońce krok uszło, znowu posły śpieszą.  
Przez nich król drogie podarki wysyła:  
Konie litemi kobiercami kryte,  
I futra drogie, wielkie bydła stada,  
Sto jak śnieg białych na łowy sokołów,  
Sto wozów złota i drogich kamieni,  
Sto szat cudownych, gdzieś we wschodnim kraju  
Duchów nie ludzi mądrą ręką tkanych.

Dar, Bogactwo

A Witol nazad podarki odsyła  
Z śmiechem pogardy, zelzywemi słowy.  
— Nie podarunkiem zemstę on przebłaga,  
Nie złotem swoim za Jodzia zapłaci.  
Głowa za głowę! i tego za mało.  
Śmierć mu za zdradę, jemu i ludowi,  
Żeby się zły ród nie szérzył po ziemi! —

Widząc król, że już nic go nie ocali,  
Bez wojska, ludu, na łasce Witola,  
Posłał swą córkę na obóz zwycięzcy<sup>535</sup>,  
Żeby go łzami i prośbą błagała  
Albo wdziękami serce mu zmiękczyła;  
Ale gdy orszak niewieści postrzegli  
I starsi o nim wodzowi znać dali,  
Jak gdyby lez się dziewiczych przestraszył  
Lub serca swego stałości nie wierzył,  
Zamknął się w swoim namiocie, a posłów  
Nazad do zamku odpędzić rozkazał.

Ruszyło wojsko, okrążając górę.  
Kapłani z tyłu świętą pieśń nócili<sup>536</sup>  
Do Khawy Boga wojny i zwycięztwa<sup>537</sup>.  
Biją w Lietaury, a rogi i trąbył  
O strasznym boju odgłosem znać dały.

Pod górą, którą król narzucił konie,  
Smok Pukis, z ciała tych zwierząt zrodzony,  
Mieszkał i skarbów niezmiernych pilnował.  
Spał, kiedy w jego jaskinię odgłosy  
Wojny znak dały. Obudził się, wyrzał,  
I widząc ludu niezliczone tłumy,  
Na twardych szponach oparł się o skalę,  
Skórzane skrzydła strząsnął, i z jaskini,  
Świszcząc, wypełznął naprzeciw Witola.  
Był to jedyny téj góry obrońca:  
Bo nikt się nie śmiał przeciw wojsku stawić.  
A nowe posły już spiesznie ciągnęli:  
Lecz, widząc smoka, zdumieni stanęli.  
Sam jeden Witol wystąpił na niego,

<sup>534</sup>sąsiadóm — dziś popr. forma C. Im: sąsiadom, tj. dla sąsiadów. [przypis edytorski]

<sup>535</sup>zwycięzca — dziś popr.: zwycięzca. [przypis edytorski]

<sup>536</sup>nócic — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

<sup>537</sup>zwycięztwo — dziś popr. pisownia: zwycięstwo. [przypis edytorski]

Miecz swój cudowny w prawém podniósł ręku,  
Procę u pasa, łuk miał i siekiere.  
Lecz nieprzyjaciel miał żądło zatrute,  
I wzrok, którego wejrzeniem zabijał,  
Skrzydła, któremi mógł się wznieść do góry,  
I do szarpania swój pastwy pazury,  
I ostre zęby, błyskające w paszczy.  
Witol się jednak nie uląkł przed wrogiem,  
Do Boga wojny ślub w sercu uczynił  
I szedł ku niemu. Smok i on stanęli,  
Jasnemi oczy<sup>538</sup> na siebie patrzali,  
I krok stąpili, znów się mierzą wzrokiem,  
Straszą się tylko, ten orężem groźnym,  
Tamten ostremi zębami i pazurami<sup>539</sup>.  
A wojsko, patrząc w milczeniu głębokiem,  
Drżało z przestachu przed walki widokiem.

Nareście<sup>540</sup> smok się skórczanemi skrzydłami  
Ku górze podniósł, paszczkę rozdziera,  
I z góry lecąc, na wodza uderzył.  
Gotów do walki Witol, oszczep twardy  
W pysk mu zabiwszy, ciął mieczem po głowie;  
Ale miecz na łbie w iskry się posypał,  
A w zębach pałka jak próchno się zgniotła.  
Ustał na krok Witol, odpiął procę,  
Podniósł się, ręką między oczy zmierzył,  
I z bukiem w głowę poczwary uderzył.  
Ze świstem kamień przesywał powietrze;  
Ale, dotknąwszy ledwie smoczęj głowy,  
Tocząc się, upadł bezsilny na ziemię.  
I smok, jak wprzód, sunął się na niego  
Sycząc straszliwie, przeraźliwym wzrokiem  
Szukając oczu swego przeciwnika,  
Ażeby przestach wlać do jego duszy.  
Lecz Witol wzroku smoczego unikał,  
I, łuk napiąwszy, w tył się cofnął jeszcze  
Potém, zatrutą wypuszczając strzałę,  
W samą paszczkę rozdartą ją posłał.  
Znikła gdzieś w głębi wnętrzości pożarta;  
Ale znać było i z oczu i z syku,  
Że smok już boleść uczuł, poznał wroga.  
Sparty o górę Witol nie uciekał;  
A kiedy Pukis rzucił się ku niemu,  
On na kark jego, jak na konia, skoczył,  
A w rękę pancierz łuskowy ścisnąwszy,  
Język i oczy na wierzch mu wysadził.  
Wówczas potwora, szybując skrzydłami,  
Z Witołem razem w powietrze się wzbija,  
I coraz nikła na pochmurném niebie,  
Aż gdzieś za szarym obłokiem się skryła.

Wojsko patrzyło w ponurem milczeniu,  
I dwór królewski z zamczyska poglądał,  
I posły, stojąc na góry wierzchołku,

<sup>538</sup>*jasnemi oczy* — dziś popr. forma N. lm: jasnymi oczami. [przypis edytorski]

<sup>539</sup>*ostremi zębami i pazurami* — dziś popr. forma N. lm: ostrymi zębami i pazurami. [przypis edytorski]

<sup>540</sup>*nareście* — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

Czekali z strachem, kto na ziemię zleci?  
 Świsł tylko przeszył spokojne powietrze,  
 A potów głuche nad wojskiem milczenie.  
 Wszystkich się oczy do góry zwracały,  
 Gdy z chmury czarna wysunęła bryła,  
 Pędem ku ziemi lecąc ze krwi strugą.

Smok to był, ale z paszczką obwisłą;  
 Skrzydła obcięte, nogi miał skurczone:  
 Z karku się czarna sączyła posoka:  
 A oczy zgasłe i z powiek wyparte,  
 Jak dwa owoce na drzewie, wisiały.  
 Na szyi jego z podniesionym mieczem  
 Siedział zwycięzca we krwi ubroczony.  
 Bez szłyka, łuku, w podarłem odzieniu,  
 Ale sam cały, nieranny i zdrowy,  
 Jak gdyby jechał na koniu z wyprawy.  
 Upadł na ziemię wpośród wojska swego  
 Wielkim okrzykiem radości witany;  
 A król północy, który z okien zamku  
 Patrzył na walkę, i smoka mściciela  
 Swą czarodziejską posiłkował mocą,  
 Kiedy go ujrzał zabitym i trupem,  
 Stracił ostatnią, jedyną nadzieję.  
 Padł na twarz, jęcząc, i ręce załamał.  
 Jednym się jękiem góra odezwała;  
 Kobięty, dzieci płakały z przestachu,  
 I posły z góry wierzchołka z popłochem  
 Spiesznie się nazad do zamku wrócili.

Tymczasem Witol do smoczój jaskini  
 Szedł ze swoimi; a króla starszyzna  
 Na wielką radę zbiegła się do niego.  
 Jedni się poddać i błagać litości,  
 Drudzy mu posłać radzili królownę,  
 Inni skarbami wojsko kupić chcieli,  
 Inni go zgładzić tajemnie wnosili;  
 Ale gdy przyszło zabójcę wybierać,  
 Najśmielsi nawet na drugich składali.

Tak dzień upływał. Witol skarby smocze  
 Pomiędzy wojsko porozdzielał swoje,  
 A trupa kazał zawlec do jaskini  
 I otwór wielkim kamieniem przywalić.

Kiedy powraca, ujrzy, aż znów z góry  
 Sam jeden poseł, z białą laską w dłoni,  
 Z rozdartą szatą i okrytą głową,  
 Ku obozowi z wolna kroki zmierza.  
 Był to wieszcz stary, mędrzec tego kraju,  
 Który ostatni szedł słowy<sup>541</sup> pokoju  
 Serca zwycięzcy jeszcze raz probować.

— Wodzu! — rzekł starzec, nachylając głowę  
 I bijąc czołem — czyliż serca twego  
 Żadna już prośba nie zmiękczy, nie dotknie?

<sup>541</sup>słowy — dziś popr. forma N. Im: słowami. [przypis edytorski]

Czyliżeś sroższy od dzikiego zwierza,  
Które się łzami czleka da ubłagać?  
I za cóż zemstą dotykasz nas swoją?  
Za cóż te wojska na nasze zniszczenie  
Z dalekich krajów aż tutaj przygnałeś?  
Król gdy na konia twego górę rzucił,  
Razem z nim zabił najdroższą klacz swoją<sup>542</sup>,  
A że był twoim, o koniu nie wiedział.  
Słudzy bez jego napadli rozkazów;  
By panu swemu żalu ulżyć z serca,  
Chcieli miecz dostać; lecz winni skarani:  
Głowy ich dawno bieleją po polu,  
A członki końmi rozdarto dzikiemi,  
Ciałem się spaśli sępy i sokoly.  
Król nic nie winien. Za cóż zemsty z niego?  
Czyż za to karać kraj cały, nas wszystkich?  
Czyżes tak żalem serce tve skamienił,  
Że ni głos króla, ni niewieście płacze,  
Ni dary ciebie przebłagać nie mogą?  
Wodzu! pokornym daj miłość uprosić:  
Bo z kimże walczyć, z kim będziesz potykać?  
Z starcy siwemi? z kobiety słabemi?  
Z służbą złąknioną? drżącemi kapłany?  
Gdyby choć garstka wojska przy nas była,  
Walczyć by można i dać ci zwycięztwo;  
Lecz kiedy nie ma komu spotkać z mieczem,  
Jakież to będzie zwycięztwo i walka?  
Chcesz mścić się? wyznacz, na kim pomsty żadasz?  
I padną głowy, które ty naznaczysz;  
Lecz nie burz zamku i nie niszczy nam kraju;  
Starcu królowi daj życie mizerne  
Spokojnie skończyć: bo mu już niewiele  
Bogi zapewne wyznaczyły życia.  
Ty, coś i smoki i dzikie zwierzęta  
Pokonał, Wodzu! czyż się skalasz teraz  
Krwią słabych niewiast i bezsilnych starców?  
Chciej nam przebaczyć! a i tak zwyciężysz. —

Zemsta

Rzekł starzec, umilkł; błagającym wzrokiem  
Zdawał się strasznej odpowiedzi czekać.  
A Witol dumal na mieczu oparty,  
I tak nareście<sup>543</sup> starcu odpowiedział:  
— Powiedz królowi, że upokorzony  
Znalazł przede mną łaskę, przebaczenie.  
Ja wojsko moje nazad poprowadzę.  
On niech na przyszłość gościnności prawo  
Święćiej dla drugich przychodniów zachowa.  
Mógłbym za konia, za skarb mój najdroższy,  
Mógłbym za zdradę i sromotę moje  
Całe królestwo zburzyć i spustoszyć,  
I jego okuć w haniebne kajdany,  
I córkę spalić na ofiarnym stosie.  
Lecz mu przebaczam. Nieś, starcze, odpowiedź. —

<sup>542</sup>*swoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: *swoją*. [przypis edytorski]

<sup>543</sup>*nareście* — dziś popr. pisownia: *nareszcie*. [przypis edytorski]

Stary wieszcz upadł twarzą przed Witolem,  
Kraj szaty jego całował ze łzami,  
I z odpowiedzią na zamek pośpieszył.  
Cały dwór płakał w podwórcu zamkowym;  
I król, rozdarłszy szaty, jęczał, leżąc;  
Dokoła córki szlochały i żony:  
Bo już od wroga nie było nadziei,  
A góra, zewsząd wojskiem opasana,  
Nawet uciezki przed zemstą nie dała.

Lecz przyszedł starzec z wesołą nowiną,  
I radośnemi głosy góra cała,  
Jakby ożyła, nagle się ozwała.  
Powstał król stary i córkę uściskał;  
Bogate dary ją zaraz wyprawiać:  
Sto wozów złota i sto srebra wozów,  
Sto skór kosztownych i sto szat złocistych,  
Sto wozów mieczy i zbroi bogatych,  
Sto koni kazał na obóz prowadzić;  
Stu niewolników szło przed temi dary,  
I sto niewolnic w purpurowych szatach.  
Wszystko to stary król posłał zwycięzcy.  
A Witol wojsku pół darów rozdzielił,  
I najpiękniejszą dziewczkę na ofiarę  
Na stosie spalił Bogóm nieśmiertelnym.

Potém się obóz ruszył na południe;  
A Witol próżno do zamku wzywany  
Nie chciał przestąpić więcej jego progów.  
Nie chciał ni króla starego zobaczyć,  
Ni córki jego, którą mu za żonę,  
Z całym swém państwem, korząc się, oddawał.

Z radośną<sup>544</sup> pieśnią szło wojsko do kraju.  
Ale niejeden nie doszedł znużony,  
I w śniegach zasnął, żegnając ze swemi,  
Płacząc, że leżeć będzie w obcej ziemi,  
Kędy łza żadna mogiły nie skropi,  
Ani ofiara ducha nie wywoła.  
Długo tak, długo szli nazad do Litwy;  
A kiedy Niemen niebieski ujrzeli,  
Padli na ziemię, Bogóm dziękowali,  
I wszyscy poszli rodziny powitać.

Lecz Witol nie miał, nie witał rodziny;  
Znów jeden został, bez celu dla życia,  
Bez dachu, coby przyjął go gościnnie,  
I sług, którzy by tęsknotę pieśniami  
Rozerwać mogli, czarną myśl rozproszyć.

Nad sinym Niemnem błąkał się on długo,  
I zapominał o Perkuna duchu,  
Który ponad nim, wyglądając chwili,  
Z zemstą we szponach, krakając, wlatywał.

---

<sup>544</sup>radośny — dziś popr. pisownia: radosny. [przypis edytorski]

Śmielszy zwycięztwy<sup>545</sup>, jakby go wyzywał,  
Nie krył się więcej, nad rodzinną rzeką  
Usiadł i skinął. Na zielonej górze  
Gród z cisowego drzewa stawić każe.  
Z białych kamieni mur dokoła wznosi,  
Puszczają wodę w przekopy Niemnową,  
Biją zaborol, mostem łączą brzegi;  
I, jak zażądał, stoi gród potężny,  
Z pogardą patrzy na dalekie kraje,  
A wały swemi zakrywa lud mnogi,  
Który się zbieżał na zamkowe progi.

Naówczas w Litwie był olbrzym potężny.  
Alcis miał imię<sup>546</sup>. Kędy się urodził,  
Kto mu był ojcem, i kto matką jego,  
Próżne domysły; nikt o tém nie wiedział;  
Ale po całej Litwie jego imię,  
Groźne i straszne, z ust do ust latało.  
Wielu on książąt<sup>547</sup> z zamków powyrzucił,  
Wielu zwyciężył, porozwalał grody,  
Wojska zamachem jednym porozbijał,  
Statki, o skały rzuciwszy, zgruchotał,  
Gdy uciśniony szedł z płaczem do niego,  
Biegł, niosąc pomstę. Straszna zemsta była!  
Bo on sam jeden więcej niżli wojska,  
Niż zagon wrogów, mógł spustoszyć kraju,  
Był to ostatni z litewskich olbrzymów,  
Szczałek — dawnego zgasłego ich rodu.  
On jeden jeszcze miał naddziadów siłę,  
I wzrost swych ojców, dziwowisko ludu.

Sila

Gdy chodził, wielką sosną się podpierał;  
A brnąc przez rzeki, ledwie się zamoczył;  
Głową nad puszcze litewskie przenosił;  
Wielkimi skały, wrosłemi do ziemi,  
Jak dzieci piaskiem, przerzucał na dłoni.  
Biada złym było, którędy przechodził!  
Bo zbrodnie karał, i całe krainy,  
Jak straszna burza, niszczył i pustoszył.

Zawsze w podróży, szukał walk i przygód.  
Nie miał ni dworu, ni rodzinnej ziemi,  
Ani zamczyska, coby go przyjęło  
Utrudzonego daleką podróżą.  
Ciągle, jak Bogów mścicieli posłaniec,  
Litewskie kraje wzdłuż i w szerz przechodził.

Raz, w długiej drodze, smok z czarnej jaskini,  
Didalis<sup>548</sup>, drogę zastąpił olbrzymą;  
Ale o skałę wysoką rozbity,

<sup>545</sup>zwycięztwy — dziś popr. forma N. lm: zwycięstwami; zwycięztwo — dziś popr. pisownia: zwycięstwo.  
[przypis edytorski]

<sup>546</sup>imię — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

<sup>547</sup>książę — dziś popr. pisownia: książę. [przypis edytorski]

<sup>548</sup>didalis (mit. litew.) — smok. [przypis edytorski]

Skarby mu swoje w puściznie<sup>549</sup> zostawił,  
Skarby, na których od wieków wylęgły  
Leżąc, czuwając, dniem, nocą pilnował.  
Znalazł tam Alcis wielkie złota bryły,  
I stosy srebra, i góry bursztynu,  
I kubły pełne najdroższych kamieni.  
Wielkim więc głazem jaskinię przywalił,  
I sam znów dalej szedł w Litwę wędrować.

W rok potem przybył na dwór *kunigasa*,  
I trafem córkę obaczył jedyną,  
Ze wszystkich dziewic w Litwie najpiękniejszą.  
Twarzy jęj samo słońce zazdrościło,  
A oczy miała jak błękitne niebo,  
A włosy jakby z bursztynu przędzone,  
A ciało jakby z najbielszego płótna  
Palcami duchów na Dungusie tkane.

Uroda

Próżno ją ojciec zazdrośny ukrywał.  
Alcis przez okno pańskiego domostwa  
Ujrzał dziewicę, miłością pokochał.  
I ona miała siłę niezwykłą.  
Nieraz się bawiąc z dziewczętą w dolinie,  
Przyszła przed stado, i wołu za rogi  
Porwawszy, przez się, jak ptaszka, rzuciła.  
Ale nie siłę Alcis w nięj ukochał,  
Tylko cudowną dziewiczą urodę,  
Jasny blask oczu i wdzięk słodkiej mowy.

Siła

W nocy on podszedł pod okna Zjedyny<sup>550</sup>  
I widząc oczy jęj w oknie jak gwiazdy,  
Takiemi słowy miłość swą objawił:  
— Piękna Zjedyno! ty słyszałaś o mnie.  
Na Litwie jestem największym mocarzem:  
Bo nikt przeciwko mnie się nie postawi,  
Nikogo nie ma, coby mnie zwyciężył.  
Lecz nie mam ziemi, domu, ni zamczyska.  
Bo wszystko moje, i gdzie chcę, wędruję.  
Ja ciebie kocham! Chceszli, żebyś wielkie  
Twojemu ojcu dał skarby za ciebie?  
Pójdiesz ty ze mną? Ja ciebie na plecach  
Przenosić będę, żebyś białej nogi  
Po ciężkich drogach chodem nie znużyła;  
Na noc ci łóżko z wonnych ziół uścielę;  
Z ogromnych dębów ognisko rozłożę;  
Z białych brzóz co dzień nowy gmach wysławię.  
Ty z ramion moich będziesz świat oglądać,  
I czasem w drodze chmurne czoło moje  
Rozjaśnisz piosnką, pieszczotą, spójrzeniem.  
Chceszli pójść ze mną? Chcesz, piękna Zjedyno,  
Żebyś cię porwał i ojcu twojemu  
Wielkimi skarby za ciebie zapłacił? —

Oświadczyń, Małżeństwo,  
Ślub

Zjedyna nic mu nie odpowiedziała,  
Ale od okna przed nim nie uciekła.

<sup>549</sup>puścizna (daw.) — spadek, dziedzictwo, spuścizna. [przypis edytorski]

<sup>550</sup>Zjedyna (z litew.) — kwiecista. [przypis autorski]



Alcis zrozumiał, wziął ją na ramiona,  
Poniósł daleko; i w lipowym gaju  
Pierwszą miłości noc na wonnym łożu,  
Wpółśród słowików pieśni i róż woni,  
Pod Alexoty opieką spędzili.

Nazajutrz ojciec stroskany rwał włosy,  
Kiedy sto wozów zaszło na podwórze,  
I wielkie skarby za córkę oddali,  
A poseł ojcu małżeństwo oznajmił.  
*Kunigas* złotem łatwo się pocieszył.  
Alcis, swą żonę wzięwszy na ramiona,  
Dalej po Litwie, jak przedtem, wędrował;  
Tylko gdy walkę miał stoczyć, naówczas  
Córkę pod ojca opieką zostawiał.

Raz, idąc kędyś przez północne kraje,  
Słyszał od ludzi o najściu Witola,  
O jego bitwie ze srogim niedźwiedziem,  
O jego walce ze smokiem Pukisem;  
Potem na Litwie, u zgliszczów Raudona,  
Spotkał pieśń ludu o jego zwycięztwie,  
O jego zemście na krzywoprzysięcy,  
Spaleniu zamku, uwolnieniu ludzi;  
Słyszał, jak wieśniak opowiadał stary  
Cuda o wielkiej Witola prawicy;  
I znów nad Niemnem, u Witola góry,  
Ujrzał z daleka bielejący zamek;  
Ujrzał, i w duszy powiedział, że jeszcze  
Braknie mu w Litwie zwyciężyć Witola.  
Wtém Grajtas, który bezsilny czatował,  
Jak Gulbi<sup>551</sup>, który nie opuszcza czelka,  
I ślad w ślad za nim, pilnując go, chodzi,  
Grajtas się w starca ubogiego zmienił. »  
I temi słowy jął judzić Alcisa:  
— O Dzidziawirze wielki! na tej górze  
Widzisz ten zamek? — to zamek Witola;  
Widzisz tę ziemię dokoła podbitą? —  
To jego ziemia. Tu on skarbów wielkich,  
Które w północnym zawojował kraju,  
Strzeże, i co dzień łupami przymnaża.  
Nie ma na Litwie, prócz ciebie, o Panie,  
Jemu równego w mądrości i sile,  
Czyliż przed sobą dasz jemu przodkować?  
Czyli z nim także nie zechcesz się zmierzyć? —  
A Alcis milczał, i sosną wstrząsając,  
— Na Bogi! — krzyknął po chwili namysłu —  
Trzeba go wyzwąć, zwyciężyć i zabić.  
Żeby nikt nie śmiał mnie z nim porównywać. —  
I szedł do zamku, u wrót w róg uderzył,  
Aż się daleko wstrzęsły puszczy wnętrzości,  
I góry z strachu zadrżały w posadach,  
A wody rzeczne wstrzymały się w biegu.  
Sam Witol wyszedł przeciw Dzidziawira;  
A choć go Alcis przenosił postawą,

<sup>551</sup> *Gulbi* (mit. litew.) — duch, stróż człowieka. [przypis autorski]

Chociaż pod dachem w zamku Witolowym  
Nie mógł się nawet Dzidziawir położyć,  
Przecież syn Mildy nie zatrzął się przed nim.  
— Wielki Alcisie! — rzekł, kiedy z postaci  
Poznał olbrzymia — czego żądasz u mnie?  
Czy gościnności? — wszystko, co mam, twoje.  
Czyli pomocy? — skarby ci otwarte.  
Mam wojsko mnogie, orężę żelazno.  
Powiedz, co żądasz, do czego mnie wzywasz? —  
A Alcis dumnym odpowiedział głosem:  
— Chcę z tobą walczyć: bo na całej Litwie  
Jest nas dwóch równych, a jeden być musi.  
Jeden drugiemu swoją sławą szkodzi.  
Niech jeden będzie. Ja chcę walczyć z tobą. —  
Witol mu na to: — Pozwól mi wziąć oręż.  
Pójdę, i oba wynijdziem na pole;  
A tam nas Bogi i siły rozsądzą,  
Komu pójść na śmierć, a komu pozostać. —

Olbrzym Witoła okiem tylko zmierzył,  
I śmiał się, wcześniej gotując zwyciężyć;  
Odrzucił sosnę, którą trzymał w ręku,  
I bez oręża stawił się do boju.  
Witol wziął procę, oszczep, miecz cudowny,  
I chociaż ufał na zręczność i siłę,  
Straszna Alcisa postawa, wejrzenie,  
Trudną i ciężką walkę zwiastowały;  
Więc Bogu wojny i matce swój Mildzie  
Wylał ofiarę, nim do boju stanął.

Wyszli obadwa. Wielkie ludu tłumy  
Ze stron się wszystkich zebrały przyglądać;  
I okoliczne wzgórza mnogą zgrają,  
Jak pola kłosów niezliczonym mnóstwem,  
Okryte były; a jak lasy szumią,  
Tak uciszony lud, czekając walki,  
Po cichu szemrał i z przestachem gwarzył.  
Nigdy takiego jeszcze przeciwnika  
Witol przed sobą i mieczem nie widział:  
Bo łatwiej było dzikie puszczy niedźwiedzie,  
Smoka, mieszkańca jaskini głębokiej,  
Niżli olbrzymia Alcisa zwyciężyć.

Z spuszczonego mieczem, łukiem tylko w dłoni,  
Witol olbrzymia spotkać się gotował.  
Alcis, szeroko rozwarłszy ramiona,  
Alcis, co grody wywraçał pod nogą,  
Szedł przeciwnika w objęciach zgruchotać.  
Lecz Witol w prawe oko z łuku zmierzył,  
I trafna strzała utkwiała w źrenicy.  
Oburącz Alcis za twarz się pochwycił;  
A Witol, z chwili korzystając błogięj,  
Nogę mu porwał, pociągnął, powalił,  
I z nim się razem na ziemię wywrócił.  
Oślepy Alcis szukał wroga wkoło.  
On się przypełznął aż do jego głowy,  
I, obie ręce kładnąc w oczu dwoje,

Walka, Okrucieństwo

Jął je wydzierać, a gardło nogami  
Deptać obiema. Jeszcze Alcis z dziwu  
Nie mógł powrócić do sił i pamięci,  
Kiedy syn Mildy, już jego zwycięzca,  
Na twarzy, oczach i na gardle siedział,  
Cudownym mieczem dotykając szyi.

— Chciałeś — rzekł — walki, więc masz ją, Alcisie!  
Bogi widziały, że raczej gościny  
I dobrej z tobą żądałem przyjaźni. —  
Czując miecz chłodny, olbrzym się potrzęsął;  
Ale, upadkiem zgruchotawszy ciało,  
Oko przebite mając ostrą strzałą,  
Która daleko zawisła mu w głowie,  
Z bólu<sup>552</sup> bezwładny, za gardło ciśniony,  
Nie mógł się podnieść. Próżno silną dłonią  
Witola chwytal i precz chciał odrzucić.  
Witol się węzem do gardła uczepił  
I rękę wpoił pod krwawe powieki.

— Dosyć już walki! Przebacz! Dzidziawirze!  
Daruj mi życie! Przyjaciółmi bądźmy. —  
Te słowa jęcząc gdy Alcis wymówił,  
Witol go puścił, i pierwszy, klękawszy,  
Jął mu krew z oka i ranę obmywać.

Podniósł się Alcis; lecz wstyd od krwi gorzej  
Oblał mu dotąd nieskalane czoło;  
Smutny przed Mildy synem się pochylił  
I rzekł: — Tyś większy, boś ty mnie zwyciężył.  
Ty jesteś Bogiem, ja tylko olbrzymem. —

Tymczasem jedném Witola skinieniem  
Zbiegły się tłumy, i nad Niemna brzegiem  
Z ogromnych dębów szałas wysławili,  
Wielkie ognisko smolne rozłożyli;  
A z zamku rogi przynieśli złocone,  
Miody, mięsiwo i kosztowne dary.  
Z ziół wyciśniętym sokiem *sigonota*  
Olbrzyma oko na klęczkach polewał,  
I sto niewolnic nogi jego myło.  
Alcis przyjazną dłoń do Mildy syna  
Wyciągnął, ścisnął, i przyrzekł na wieki  
Być z nim i za nim, nigdy przeciw niemu.  
— Teraz — rzekł — tyś jest pierwszy, a jam drugi.  
Jam wielki ciałem i siłą, ty duszą,  
Którą Bogowie odwieczni ci dali.  
Nie chcę twych darów, żądam drużby twojej. —

Grajtas z obłoku poglądał na bitwę,  
Z rospaczy<sup>553</sup> świstał wichrami i burzą;  
A kiedy ujrzał, jak olbrzym upadał,  
Jak gdyby upadł zwyciężony razem,  
Jęknął i przed tron Perkuna powrócił.  
Tam, milcząc, w myślach utonął głęboko.

<sup>552</sup>*bolu* — dziś popr. pisownia: bólu. [przypis edytorski]

<sup>553</sup>*rospacz* — dziś popr. pisownia: rozpacz. [przypis edytorski]

— Czemuż on — dumał — silniejszy ode mnie?  
Silniejszy niż smok, silniejszy niż olbrzym?  
Czyli mu Milda swoją<sup>554</sup> siłę dała?  
Czy tajemnice dał *Krewe Krewejto*?  
Lecz jam duch wieczny, a on tylko człowiek —  
Czemuż i ja go nie mogę zwyciężyć?  
Próżno się smoczą skórą obszywałem,  
Próżno niedźwiedzią szerścią<sup>555</sup> okrywałem.  
Zawsze ze wstydem uciekłem pobity.  
Czyli go Gulbi niewidzialny strzeże?  
Czyli płaszcz Mildy od ciosów zasłania?  
Czy, choć syn człeka, a przecię jest Bogiem? —  
Tak myślał Grajtas, do walki nie śpieszył,  
Nie czuł sił w sobie, bo odwagę stracił.

A Alcis poszedł za morze wędrować,  
I gdzieś w dalekiej ukrył się północy,  
Kędy nikt jego nie wyrównał sławie  
I z jego siłą nie ważył się mierzyć.

Spokojny Witoł, ponad Niemna brzegiem,  
W krainie matki, pędził życie błogie.  
Chociaż mu tysiąc zasadzek zdradliwych  
Duch niewidzialny rozścielał na drodze,  
Wszystkie orężem i mądrością swoją  
Zwycięzał lekko; z wszystkich wyszedł cały.  
Jednak choć sławę jego Łajbegelda  
Szérokó wszędzie rozniosła po Litwie,  
Choć z jego mieczem nikt nie śmiał się mierzyć,  
On nieraz tęskny, w przyjaciół swych tłumie,  
Niepojętego czegoś szukał wkoło;  
A sam nie wiedząc, czego mu brak było,  
Czuł jednak, iż mu czegoś brakowało,  
I myślał wówczas: — Nie skarbów ja żądam.  
Mam, ile zechcę. One mnie nie cieszą.  
Zgłodniałej duszy nie nasycę złotem,  
Ani zwycięztwy, ani sławą wielką.  
Ni niewolników i licznych sług tłumem.  
Ci mi się na nic do szczęścia nie zdali.  
Byłem sam jeden, i sam jeden sobie  
Umiałem przecię służyć i wystarczyć.  
Nie żądza sławy serce moje wzburza.  
Miałem ja dosyć zwycięztwa i sławy.  
Nie znajdziesz w Litwie na puszczech chrominy,  
Gdzie by me imię<sup>556</sup> już nie doleciało,  
Gdzie by nie znano pieśni o Wilolu.  
I czegoż żądam? czego mi brakuje? —  
Sam nie pojmował, i myślał, że zrosły  
W wojnie i walkach, znów tęsknił za niemi.

Kiedy tak tęskni i noce bezsenne  
W grodu swojego wrotach przesiaduje,

<sup>554</sup>*swoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: swoją. [przypis edytorski]

<sup>555</sup>*szerść* — sierść. [przypis edytorski]

<sup>556</sup>*imię* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

Znów matki wezwał sercem nie ustami,  
I po raz trzeci ujrzał ją przed sobą.  
Chciał mówić — Bóstwo usta mu zawarło.  
— O synu! twoję<sup>557</sup> wiem<sup>558</sup> ja tajemnicę,  
Znam boleść tajną, rozumiem tęsknicę.  
Tyś sam na świecie. Gorzko sercu twemu.  
Za drugim sercem wkoło się oglądasz.  
Znajdziesz, Witolu, znajdziesz, czego żądasz.  
Ale mi smutno: bo duchy swą władzą  
Długiego szczęścia kosztować nie dadzą!  
Rozjaśnij czoło, nie szukaj: bo samo  
Przed ciebie przyjdzie przeznaczenie twoje. —  
Rzekła, i szatą osłonią białą  
Zniknęła w chmurce, co na wschód leciała.

Raz, kiedy śludzy spali jeszcze, rano.  
Wdział Witol *wiżos*<sup>559</sup>, prostą odzież włożył,  
I miecz przypasał, i łuk przypiął krzywy,  
I procę wartką zawiesił u pasa,  
A potem wyszedł, nie wiedząc, gdzie idzie.  
Jesienny ranek przed zimy uśpieniem  
Lasy w rozliczne szaty ufarbował:  
Tam jakby świeżą krwią polane drzewa,  
Ówdzie jak złote liście powiewały,  
I słabe z wiatrem w powietrzu igrały;  
A wśród lasów pożółkłych i zbladłych  
Gdzieniedzie dąb się zielony podnosił,  
Lub sosna czarna, jodła, co gałęzi  
Płacząc ku ziemi, los żony węzowój  
I wieczne łzy jej ludziom przypomina;  
Niżej na krzewiach głóg błyszczał czerwony,  
Dojrzałych kalin grona zrumienione,  
I jarzębiny żółtawe jagody,  
Ponad którymi wlatywali ptacy.  
Nigdzie już kwiatu. Pożółkłe rośliny  
Równo z drzewami owocem się gięły;  
Dąb, suchy żołądz otrząsając z siebie,  
Zrzucał na pastwę stadom dzików głodnych;  
Drzewo *Lazdony*<sup>560</sup>, przez chłopców odarte,  
Wysmukłe laski wznosiło do góry,  
Jakby opieki pod dębów konarem  
I bezpieczeństwa dla siebie szukało;  
Pożółkły pola; trawy pozsychały;  
Wody się mętne w koryta zebrały;  
A wiatr, choć niebo świeciło pogodą,  
Szumiał po lasach i liście otrząsał,  
I zwierza z gajów wypędzał na pole.  
Sam jeden Witol szedł z myślami swemi,  
I, nie pilnując drogi, między puszcze,  
W ostęp się gęsty, kędy jesień nawet  
Jeszcze nie doszła, powoli przeciskał.  
Szedł długi ranek, kiedy źródło czyste  
Na chwilę jego wędrówkę wstrzymało.

<sup>557</sup>*twoję* — daw. forma B. lp, dziś popr.: twoją. [przypis edytorski]

<sup>558</sup>*twoję wiem ja tajemnicę* (reg.) — znam twoją tajemnicę. [przypis edytorski]

<sup>559</sup>*wiżos* (z litew.) — łapcie, buty plecione z лыka lub skóry. [przypis edytorski]

<sup>560</sup>*Drzewo Lazdony* — leszczyna; Lazdona była bóstwem opiekuńczym tego drzewa. [przypis edytorski]

Ujrzał doń ścieżkę wijącą się z góry,  
A wpośród drzewek na górze dom biały;  
Stanął; wtém piosnkę usłyszał wesołą,  
Dobrze na Litwie dziewczętóm znajomą:

Hola ptaszki! hola zwierzę!  
Chodźcie do mnie tu!  
Mój pan dzisiaj żonę bierze —  
Trzeba służyć mu.

W szarój świcie<sup>561</sup> ty, kwiczoł,  
Siodłaj konie nam;  
Bobr<sup>562</sup> ma kuni szłyk na czole,  
Jemu wieźć nas dam;

Zając przed końmi pobieży;  
Słowik śpiewak nasz;  
Sroka wodzem dla tancerzy;  
Wilk będzie dudarz;

Niedźwiedzia ja będę prosić,  
Będzie kłóc nam drwa;  
A kruk wodę musi nosić,  
Bo grzbiet krzywy ma;

Jaskółka z fartuchem białym  
Będzie miski myć;  
A ogonem wybujalym  
Wiewiórka stół trzeć;

Lis, co w futrze, jak pan, chodzi,  
Może za stół wieść,  
Siąść, gdzie siądą państwo młodzi,  
Z jednej miski jeść.

Hola ptaszki! hola zwierzę!  
Chodźcie do mnie tu!  
Mój pan dzisiaj żonę bierze —  
Trzeba służyć mu.

Witol, wesołej słuchając piosenki,  
Nie wiedział, czemu uczuł lżej na sercu.  
Głos ten, jak gdyby czarnoxięzką<sup>563</sup> władzą,  
Stęsknioną duszę powoli kołysał.  
Przed nim po ścieżce szła młoda Litewka<sup>564</sup>  
Z dzbanem po wodę; za nią koni para,  
Z spuszczoną głową, wlokła się powoli;  
I trzodka owiec, becząc, po drożynie  
Za panią swoją goniła wesoło;  
I kozieł<sup>565</sup> czarny, z brodą na piędź<sup>566</sup> długą,

<sup>561</sup> *świta* (daw.) — kurtka. [przypis edytorski]

<sup>562</sup> *bobr* (dwa. reg.) — bóbr. [przypis edytorski]

<sup>563</sup> *czarnoxięzki* — dziś popr. pisownia: czarnoksiężski. [przypis edytorski]

<sup>564</sup> *Litewka* (daw.) — Litwinka. [przypis edytorski]

<sup>565</sup> *kozioł* — dziś: kozioł. [przypis edytorski]

<sup>566</sup> *piędź* — daw. miara długości, ok. 20 cm. [przypis edytorski]

Poważny, swoich małżonek pilnował;  
 A krówka biała dwór wiejskiej dziewczyny,  
 Z srokatym ciołkiem<sup>567</sup> idąca, kończyła.  
 Dziewczyna miała bieluchną koszulę,  
 Trzy sznury wielkich na szyi bursztynów;  
 U jój fartucha maleńkie dzwoneczki  
 Za każdym ruchem wesoło brzęczały;  
 W włosach wetkniętych kilka liści ruty  
 I piękne grono czerwonej kaliny;  
 Warkocz, spadając, aż do stóp dosięgał,  
 Pozaplatany kwiatkami jesieni,  
 Jak długa wstęga poza nią powiewał.

Kiedy Witola ujrzała, stanęła,  
 Chciała ociekać i do domu wrócić;  
 Ale syn Mildy z łagodnym uśmiechem  
 Strach jój słodkimi uspokoił słowy:  
 — Nie bój się, dziewczę! nie jestem Ajtwaros<sup>568</sup>  
 Ani Girstis, co kobiety straszy,  
 Ani Erajczyn, co czyha w ogrodzie.  
 Blizkiego<sup>569</sup> zamku ponad Niemna brzegiem  
 Jestem ja panem. Chodź napić trzodę,  
 A ja ci wody naczepać pomogę. —  
 Stań się dziewczę, nie wiedząc, co czynić.  
 Czy nazad wracać, czy do źródła schodzić.  
 Ale Witola łagodne wejrzenie  
 Uspokoilo jój bojaźń dziewiczą.  
 Zeszła, ukradkiem patrząc na niego.  
 A on jój dzbanem wodę lał w koryto  
 I tak powoli pytania zadawał:  
 — Jak się nazywasz? o piękna dziewczyno! —  
 — Romussa<sup>570</sup>, Panie! — Kto twoi rodzice? —  
 — Tutaj na górze, w tój chacie, mieszkają. —  
 — Któż jest twój ojciec i kto twoja matka? —  
 — Ojciec jest strzelcem; był kiedyś żołnierzem,  
 Ale już teraz z dzikimi zwierzęty,  
 Z sarną, zającem i wilkiem się bije. —  
 — Tyś u nich jedna? — O! są u nas bracia.  
 Jeden już nawet starszy był na wojnie,  
 A młodszy<sup>571</sup> jeszcze przy rodzicach w domu.  
 Ojciec go na dwór jako *kunigasa*  
 Chciałby już wysłać; lecz boi się stary,  
 Aby pan jaki bezduszny i chciwy  
 Za niewolnika sobie nie przyswoił.  
 Wolał go jeszcze przy sobie zostawić. —  
 — Mogę zająć z tobą do waszego domu? —  
 — A czemuż? Panie! Rodzice gościnnie  
 Każdego w domu, czém mogą, przyjmują.  
 Pewnieś strudzony i odpocząć zechcesz. —

I Witol poszedł, niosąc dzban dziewczyny,  
 Krętą drożyną do domku białego.

<sup>567</sup> *ciolek* (daw., reg.) — cielak. [przypis edytorski]

<sup>568</sup> *Ajtwaros, Girstis, Erajczyn* (mit. litew.) — bóstwa i duchy, które napastowały kobiety. [przypis autorski]

<sup>569</sup> *blizki* — dziś popr. pisownia: bliski. [przypis edytorski]

<sup>570</sup> *Romussa* (z litew.) — Skromna. [przypis autorski]

<sup>571</sup> *młodszy* — dziś popr. pisownia: młodszy. [przypis edytorski]

Stał on wpośród drzew i gęstej leszczyny,  
Białemi okny do wschodu pozieirał.  
Za nim ogródek, w którym jesień płowa  
Łodygi tylko i chwasty wyniosłe  
W osieroconych grzędach zostawiła.  
U progu matka córki wyglądała,  
A ojciec stary z synem coś rozmawiał,  
Który kamienną łupał drwa siekierą.  
— Oto wam gościa przyprowadzam, matko! —  
Prześcigając go, wołała Romussa. —  
Rycerz to jakiś, bo ma miecz u boku,  
I łuk na plecach, i procę u pasa.  
Znać z jego twarzy, że to pan być musi;  
A mówił, że tu ma nad Niemnem zamek. —

Matka do domu pobiegła, a ojciec  
Powstał, i siwą obnażywszy głowę,  
Gościa, dziękując za łaskę, powitał.  
Weszli do chały, a Witol Kobolóm  
Naprzód u proga izby się pokłonił.  
I zaraz na stół podali miód biały,  
Pieczone koźle, sér i mléko świeże.  
Witol, dla Bogów wylawszy ofiarę,  
I gospodarza z sobą jeść poprosił.  
— Słyszałem, ojczy — rzekł — od waszjej córki,  
Że chcecie syna oddać na dwór pański;  
Ale się tylko boicie, by potém  
Pan w niewolnika nie chciał go obrócić? —  
— Prawda to, Panie! — odpowiedział stary. —  
Ma lata słuszne, niechby szedł na wojnę.  
Może by z wojny bogatszy powrócił,  
Przyniósłby może za co się ożenić.  
Ale strach teraz. Nieraz człek swobodny  
Na całe życie pozostanie sługą.  
Pstry dzięciół, bardziej pstre jest ludzkie życie<sup>572</sup>.  
Bogi nam losy złe i dobre dają;  
Lecz przeciw losu nie godzi się śpieszyć  
I naumyślnie z nieszczęściem probować. —  
— Czyliż — rzekł Witol — nie znajdziecie pana,  
któremu byście powierzyli syna? —  
— Jeden jest tylko. Ten siedzi spokojny,  
O wojnie więcej nie myśli podobno. —  
— Któż to jest?

— Witol.

— Dziękuję za słowo.

Ja to nim jestem. —

— Kto? ty jesteś? Panie! —

I starzec powstał z przestraczem od stołu;

Ale go Witol za rękę powstrzymał.

— Zostań tu ze mną. Chcę pomówić z wami. —

— Ja bym śmiał? Panie! —

— Siadaj! bądź spokojny.

Syna do dworu wezmę i obdarzę.

Będzie się za co miał za rok ożenić:

Bo chociaż z wojną nie idę w kraj obcy,

<sup>572</sup>Pstry dzięciół, bardziej pstre jest ludzkie życie — przysłowie. [przypis autorski]



Umiem swym sługóm ze skarbcu<sup>573</sup> nagrodzić. —  
To mówiąc, wstawał, chciał odejść, znów siadał;  
Nie wiedział, co go w téj chacie trzymało;  
Lecz niespokojny, jakby czekał na co,  
Chciał próg przestąpić, a coś go trzymało.  
Wtém ze świronka<sup>574</sup>, na misce drewnianéj,  
Piękna Romussa wyniosła orzechy;  
Pod jego wzrokiem płomieniąc się cała,  
Ledwie oddawszy, wnet nazad uciekła.

Pożegnał łowca<sup>575</sup> Witol i szedł dalej;  
Stanął u źródła, stał i myślał długo:  
Powoli potém na zamek powrócił.  
Całą noc mu się Romussa marzyła,  
Całą noc widział, jak trzodę poila,  
Z misą orzechów jak biegła ku niemu,  
I swój rumieniec ucieczką tała.

Ledwie przywiodła ranek biały Anssrn,  
Witol od zamku znów się puszcza gonił;  
Znowu u źródła, jak gdyby niechcący,  
Usiadł i czekał na przyjście dziewczyny.  
Chwila tak zbiegła, nic nie słychać było;  
Potém się znowu ozwała piosenka:

O! sama nie wiem, co się dzieje ze mną!  
W sercu mi smutno i tu oczach mi ciemno!  
Piosnkę przerywam westchnieniem!  
Uśmiech kończę łez strumieniem!  
Powiedz, kukulko,  
Powiedz, przyjaciółko,  
Co to jest?

— Może źle w chacie? — kukulka mówiła —  
Może cię matka za szkodę wybiła?  
Może ojciec stary gdéra?  
Lub brat tobą poniewiera? —  
— O, nie, kukulko,  
Nie to, przyjaciółko,  
Nie to jest! —

— Może ci ruta w ogródku uwiędła?  
Możesz ślubnego płótka nie doprzędkła?  
Może twój luby na wojnie?  
Tobie w sercu niespokojnie? —  
— O, nie, kukulko,  
Nie to, przyjaciółko,  
Nie to jest! —

— Może ci nudno? — kukulka mówiła —  
Może ci chata ojcowska niemiała?  
I swatów wyglądasz?  
I kochanka żądasz? —

<sup>573</sup>ze skarbcu — dziś popr. forma D. lp: ze skarbcu. [przypis edytorski]

<sup>574</sup>świronek (reg.) — spiżarnia. [przypis edytorski]

<sup>575</sup>łowiec — łowca, myśliwy. [przypis edytorski]

— Może, kukułko,  
Może, przyjaciółko,  
Może to! —

Kiedy ostatnie dośpiewała słowa,  
Podniosła oczy, i znowu u źródła  
Dumającego Witola ujrzała;  
I znowu uciec i wracać myślała.  
Sama nie wiedząc, jak poradzić sobie.  
Twarz jój rumieńcem kaliny płonęła,  
Siała, a Witol ośmielać ją zaczął.  
— O! nie bójże się, Romusso! zejdź śmiało.  
Ja i dziś trzodę napoić pomogę. —  
Pomimo woli, w milczeniu schodziła.  
Nie wiedząc sama dziewczyna, co czyni.  
Potém oboje napajali trzodę,  
Nie śmiejąc mówić; tylko czasem wzrokiem  
Ku sobie strzelą, i znów spuszcza oczy.  
Tak gdy się bydło, napiwszy, wróciło,  
Poszła i młoda za trzodą Romussa.  
Witol, jak wczoraj, nie poszedł w gościnę,  
Ale milczący na zamek powrócił.

Nazajutrz on już nie poszedł do źródła,  
Lecz we śnie widział znów piękną Romusę,  
I z jój obrazem w głowie się obudził.  
Znów więc się zerwał następnego ranka.  
Wziął *wiżos*<sup>576</sup>, łuk swój przez plecy przerzucił,  
I, czarodziejskim urokiem ciągniony,  
Biegł ścieżką w puszczy do znanego źródła,  
A biegnąc<sup>577</sup>, w duszy tak mówił do siebie:  
— Czy Milduwniki czarownym napojem  
Serce tam moje ciągną do dziewczyny?  
Czy jaki urok jój wzrok na mnie rzucił,  
Żem dla niej pokój, sny moje spokojne,  
I żądzę sławy nawet z duszy stracił? —  
Tuk Witol myślał, biegnąc ku zdrojowi,  
I usiadł przy nim. Aż znowu z daleka  
Piosnka dziewczyny nad krętą drożyną  
Temi się słowy, dźwięcząc, odezwała:

Oj polecę ja daleko!  
Bo mnie serce ciągnie ztąd<sup>578</sup>.  
Tam za górą, tam za rzeką,  
Czyjeś czary duszę wleką  
W nieznamy ziemi kąt.

Oj polecę! oj porzucę!  
Niechaj płacze ojciec, brat.  
Ja się tutaj próżno smucę.  
I weselsza tu powrócę,  
Kiedy ze mną przyjdzie swat.

<sup>576</sup>*wiżos* (z litew.) — łapcie, buty plecione z lyka lub skóry. [przypis edytorski]

<sup>577</sup>*biegnąc* — dziś popr. forma: biegnąc. [przypis edytorski]

<sup>578</sup>*ztąd* — dziś popr. pisownia: stąd. [przypis edytorski]

Chcę ja lecieć, chcę, nie mogę —  
Serce ciągnie, w oczach łzy,  
I już na próg stawię nogę,  
I boję się sama w drogę.  
O Kaunisie<sup>579</sup>! pomóż mi.

Ja nie pójdę. Lepiej mego  
Tu młodzieńca przyslij<sup>580</sup> nam.  
Próżno czekam ja na niego.  
Serce wzdycha, łzy mi biega<sup>581</sup>,  
I złe myśli o nim mam.

O Kaunisie! Mildo Pani!  
Zlitujcie się moim łzóm,  
Niech przyjdą swaty wysłani,  
I rodzice zastrzygani  
Poprowadzą w jego dóm!

Pieśń kończąc, spójrzy — zlekła się dziewczyna:  
Witol, u źródła siedząc zamyślony,  
Czekał już na nią. Pieśń jój w ustach kona.  
Romussa bieży i w krzaki się chowa.  
Na próżno Witol łagodnie jój wołał.  
Ona, się kryjąc w leszczyny gałęziach,  
Patrzyła, cała zrumieniona wstydem,  
A wyjść nie śmiała jemu się pokazać.  
Witol ją, biegnąc drożyną, dogonił.  
— Czegóż się lękaasz? — rzekł — czego? dziewczyno!  
Czyli się wstydzisz śpiewanej piosenki? —  
— O! nie! mój Panie! lecz ciebie się wstydzę. —  
Końcem fartucha twarz piękną zakryła,  
I szła powoli, patrząc<sup>582</sup> zpod<sup>583</sup> oka.  
Jak Witol za nią w ślad nazad powracał.  
Zeszli i trzodę u źródła poili.  
— Kochasz ty kogo? — zapytał — dziewczyno! —  
— Ojca, i matkę, i siostry, i braci. —  
— A więcéj? —  
— Więcéj? — więcéj już nikogo.  
— Czyli do ciebie słano kiedy w swaty? —  
— Jeszcze ni razu. Jestem taka młoda!  
— A chcesz, żebym przysłał ich? Romusso! —  
Ona spójrzała, dzbanek się potoczył,  
I nic nie mówiąc, do chaty uciekła;  
A trzoda, rycząc, biegła za nią śladem;  
A Witol, milcząc, do domu powrócił.

Nazajutrz przez las, przez gęstą dąbrowę.  
Jechali swaty do leśnika chaty,  
Ale bogato przybrani i strojno,  
Na pięknych koniach. Za nimi szły wozy.  
Wieźli dla ojca i dla przyszłej żony

<sup>579</sup>*Kaunis* (mit. litew.) — bōżek miłości. [przypis edytorski]

<sup>580</sup>*przyslij* — dziś popr. forma: przyslij. [przypis edytorski]

<sup>581</sup>*biegą* — dziś popr. forma: biegną. [przypis edytorski]

<sup>582</sup>*patrząc* — dziś popr. forma: patrząc. [przypis edytorski]

<sup>583</sup>*zpod* — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

Bogate dary i piękne ubiory.  
Witol ich posłał. Stanęli przed domom.  
Szedł ojciec ku nim i oczóm nie wierzył.

— Witol nas, Pan nasz, do ciebie przysyła,  
On twoją córkę, Romuszę, pokochał.  
Prosi was, ojczy i matko dziewczyny,  
Żebyście mu ją za żonę oddali. —  
Siany rodzice słuchali, milczeli.  
Pobiegli bracia Romussy się pytać.  
Ona się skryła gdzieś w głębi świronka,  
I jedném okiem płakała po domu,  
A drugiem szczęściu przyszłemu się śmiała.  
— Wielkie to szczęście — ojciec odpowiedział —  
Wielkie to szczęście; lecz, panowie swaty,  
Może *kunigas* z ubogiego szydzi? —  
— Nie — rzekł najstarszy *smërda* Witolowy. —  
Na dowód chęci dary wam przysyła.  
Dobrem je sercem przyjmijcie od niego.  
Jutro wóz zajdzie, jutro *keleweże*  
Górkę na zamek u Niemna powiezie,  
I zięć wam za nią, jak chcecie, zapłaci. —

Oświadczyły

Ojciec i matka w zadumieniu stali,  
Jakby im szczęście tak wielkie się śniło.  
Już Witolowe swaty odjechali,  
A oni jeszcze do siebie nie przyszli;  
Lecz gdy zaczęto podarki wyjmować,  
I drogie szaty, i sznury bursztynu,  
Złote łańcuchy, i szuby bogate.  
Oni, jak cudze, ostrożnie wznosili,  
I jak na cudze, dziwiąc się, patrzali.  
Dzień przeszedł w ciągiem zdumieniu i gwarze.  
Romussa ciągle w świronku płakała.  
Nadeszło jutro — drużki pieśni smutne  
Nócić<sup>584</sup> jój, czesząc długi włos, zaczęły:

O mój ojczy drogi!  
Moja matko miła!  
Kto będzie mył nogi,  
Które córka myła?

Kto łoże uściela?  
Zgotuje wieszczkę?  
Córkę obcy bierze,  
Wiesz za mil wiele.

O ogniu domowy!  
Kto ciebie rozpali?  
Swaty przyjechali  
Z ślubnemi namowy.

Kury! kury moje!  
Kto wam ziarna rzuci,  
Kiedy wasza pani

<sup>584</sup>*nócić* — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

Do was już nie wróci?

Krówko moja biała!  
Kto ciebie napoi?  
Ty będziesz ryczała.  
Nié ma pani twojój!

Gdy tak śpiewali, na wozie zlocistym,  
Strojny bogato, wjechał na podwórek  
*Smerda* Witola, jego *keleweże*.  
A w wozie białych czétry konie było.  
Ledwie woźnica utrzymał je w ręku.  
Kiedy Romuszę wsadziły dziewczęta,  
I wóz, i konie, ruszyły z loskotem,  
Mignęły tylko i znikły wśród lasu.  
Ledwie przez chwilę słycać turkot było.  
Po chwili wszystko dokoła ucichło.  
Rodzice, stojąc na progu, płakali;  
A jedno drugie cieszyło jój losem.  
Tymczasem leciał piorunem woźnica.  
Już do granicy zbliżał się Witola,  
Ku niemu rycerz wyjechał na koniu,  
W ręku miał żagiew, w drugim kubek miodu.  
Trzykroć wóz z ogniem obleciał dokoła,  
Dał narzeczonej miodu pokosztować,  
I znikł z pochodnią na drodze zamkowej.  
Jadą; aż wreście<sup>585</sup> na drogi zawrócie<sup>586</sup>,  
Gdzie las rozrzedniał, pole się rozlega,  
Ujrzeli zamek, który światłem błyska,  
I bucha kłęby czarnemi z dymników,  
I gwarem z dala weselnym już gada;  
Odbity jeszcze w Niemnowej odnodze,  
Dwukroć się dziwniej Romussie zaświecił;  
I hałas dwukroć zdawał jój się sroższy.  
Aż strach jój serce dziewicze ucisnął,  
I lzy się z oczu puściły gorące,  
I, jakby domu i swoich żal było,  
Głowę ku swojej obróciła stronie,  
Za rodzicami wdychając Romussa.

Pod kopytami zatętnił podwórzec.  
Zniknął woźnica. Dziewczynę porwali,  
Wiedli do pięknej zamkowej komnaty.  
Kędy się wielkie paliło ognisko.  
*Swalgoni*<sup>587</sup> w bieli, nócąc<sup>588</sup> pieśń weselną,  
Kobiety, starce i tłum wielki ludu,  
Ściśnieni w głębi, ciekawie patrzali.  
Witol za stołem pokrytym obrusem  
Siedział milczący. Romuszę wiedziono,  
I na kobierzec, na szyte wezłowie,  
Na postrzyżyny družki posadziły.  
Zdjęto ruciany wianek jój dziewiczy,

<sup>585</sup>wreście — dziś popr. pisownia: wreszcie. [przypis edytorski]

<sup>586</sup>zawrót — zakręt. [przypis edytorski]

<sup>587</sup>swalgon — kapłan obrzędów weselnych. [przypis edytorski]

<sup>588</sup>nócic — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

I na ramiona spłynęły warkoczce,  
A zpod<sup>589</sup> rzesz czarnych białe łzy upadły.  
Drużki już smutną pieśń znowu nócili<sup>590</sup>:

Biedna, biedna dziewczyno!  
Gdzie jest wianek twój?  
Żegnałaś się z rodziną!  
Z oczu twoich łzy płyną!  
Nie wrócisz już do domu!  
Ni pocieszać cię komu!  
Teraz tutaj dom twój!

Biedna! Lepiej ci było  
W chacie z matką żyć.  
Wszystko cię porzuciło.  
Co było, jak nie było.  
Teraz idziesz to niewolę,  
Zaczynasz ciężką dolę,  
Bo z mężem będziesz żyć!

O Romusso! płacz łzami!  
Jest czego łzy lać.  
Za twemi rodzicami,  
Swobodą, wspomnieniami,  
I za braćmi drogiemi,  
I za Bogi twojemi,  
Mąż ci lez nie da lać!

Potém podeszli rodzice przybrani  
I przez obrączkę włosów nadpalili.  
Składaną Bogóm ofiarę zbierali.  
Miód i pieniądze na progu rzucili.  
I znowu pieśni nócili. A Witol  
Siedział za stołem, i na narzeczoną  
Patrzył w pół smutku, w pół nadziei okiem.  
Wiedli ją potém około ogniska,  
I, zawiązawszy oczy, od drzwi do drzwi  
Chodząc, u progów zboże i pieniądze  
Starzy *swalgoni*, śpiewając, sypali.  
Potém najstarszy z weselnych kapłanów,  
Róg miodu wzięwszy, połączył ich ręce;  
A pijąc, do nich wołał: — Niech wam Bogi  
Szczęście, dostatek dadzą, i potomstwo,  
I długie lata w miłości i zgodzie! —

Od izby drugiej rozwarło podwoje.  
Tam na cisowym zgotowano stole  
Uctę weselną. Już starzy rodzice  
Na młodą parę za stołem czekali.  
Wśród pieśni tłum się do izby przeciskał.  
Zasiedli młodzi; uderzono w rogi;  
Piszczalki, trąby z śpiewem się ozwały;  
A taneczników postrojonych koło  
Wesołym skokiem okrążyło stoły.

<sup>589</sup>*zpod* — dziś popr. pisownia: spod. [przypis edytorski]

<sup>590</sup>*nócici* — dziś popr. pisownia: nucić. [przypis edytorski]

Witol, przy pięknej usiadłszy Romussie,  
Choć czoło jasne, oblicze spokojne,  
Chociaż miał szczęściem rozjaśnione oczy,  
Wspomniał w téj chwili na zemstę Perkuna,  
I mimowolnie czoło zaszło chmurą,  
A oręż smutnie zabrzączał u boku.

Grajtas się patrzył zwieszony nad gmachem,  
Grajtas, co zemstą i gniewem oddychał.

Szumiała dalej weselna biesiada;  
Krążyły rogi; pieśń ucztę stroiła,  
Jak skroń dziewczyny stroi ruty wianek:  
Starzy *swalgoni* długie szczęścia lata  
Wróżyli wnukóm ich wnuków przez wieki;  
A Grajtas leciał pod stopy Perkuna,  
Jęknął boleśnie, aż go pan usłyszał.  
— Co ci jest? duchu! —

— Spójrz, ojcze, na ziemię  
Spójrz, ojcze, tylko! — nie będziesz mnie pytać.  
Synowi Mildy zemstę poprzysiągłeś,  
Mnie z nią zesłałeś słabego na ziemię.  
Twoja się zemsta o niego rozbiła,  
Jak kropla wody o skalę odwieczną.  
Milda mu dała siłę niepożytą,  
Kaplani mądrość, odwagę nadludzką.  
Ja go nie mogę zwyciężyć, o panie!  
A on na ziemi z twój się zemsty śmieje.  
Czemuż nie spuścisz na niego piorunu?  
Ty grozisz tylko, a on się weseli;  
Ty ducha za nim wysyłasz z swą zemstą,  
On ślubowiny ponad Niemna brzegiem,  
Ucztę wesołą, spokojnie obchodzi.  
Wszędziem go ścigał, nigdzie nie zwyciężył.  
I twój posłaniec pohańbione czoło  
Nieraz milczący ukrył w czarnej chmurze.  
Mamże się poddać, przyznać mu zwycięztwo?  
Daszże ty, ojcze, tak mu szydzić z siebie?  
Ludzie powiedzą: — Perkun się zestarzał,  
Nie umie nawet i pioruna rzucić. —  
I lud odejdzie od twoich ołtarzy,  
Innego Boga będzie sobie szukać.  
Ojcze! dlaczego, przysiągłszy na zemstę,  
Jednemu człeku dajesz szydzić z siebie?  
Tyś go swym palcem na zgubę naznaczył;  
Bogi i duchy siły mu dodały —  
Twój wyrok poszedł, jak dziecięce słowo,  
Jak wiatery, co się po wierzchołkach lasu,  
Nie śmiejąc ruszyć gałęzi, kołysze.  
Ojcze! pozwolisz, aby ród przeklęty  
Z niego na twojej ziemi się rozmnożył?  
Czy nie masz więcej piorunu w twém ręku?  
Lepszego, niż ja, twojej zemsty posła? —

Mówił, a lice Perkuna pałało,  
I oczy jego, jak zarzewie krwawe,  
Coraz błyszczwały pod chmurną powieką;

Mówił, a ręka Boga się wznosiła  
I drżała długo, aż z niej piorun błysnął.  
Warpelis łoskot po niebach roztoczył,  
A w błyskawicy ponad Niemna brzegiem  
Zajaśniał zamek Witoia płomieniem:  
Bo piorun upadł w nowożeńców parę,  
I, świętym gmachy objąwszy pożarem,  
Weselną ucztę w stos śmiertelny zmienił.

Piorun, co upadł na Witola głowę,  
Odbił się w sercu nieszczęśliwej matki.  
Ona nieszczęście uczuła z daleka,  
Zadrżała, okiem powiodła przed siebie,  
I, rozpuściwszy wonnej szaty skrzydła,  
Leciała ponad syna swego zamek.  
Płonął on, żółtym płomieniem objęty.  
Dusza Witola na Jodziowym cieniu  
Leciała na wschód, do ojców krainy.  
Z mieczem *Krewęjty* i głową zwieszoną.  
Smutny, na zgłiszcza zamczyska patrząc,  
Powoli mlęczną odjeżdżał już drogą.  
Spójrzała matka, zalała się łzami,  
I szatą mglistą cień syna owiała;  
Mówić nie mogąc, łkała i płakała.  
— Ty jedziesz, synu, z ojcem się połączyć.  
Czemuż ja z tobą polecieć nie mogę  
Do wschodniej ziemi, ojców waszych kraju?! —  
— O matko! — rzekł duch — dawniej ku wschodowi,  
Jakby ku szczęściu, poglądałem chciwie;  
Teraz powoli jadę, patrzę w ziemię,  
Bom coś drogiego na ziemi zostawił. —  
— Żal tobie świata? nie płacz go<sup>591</sup>, mój synu!  
Żal skarbów łobie? tam ich nie potrzeba.  
Żal może sławy? pójdzie ona z tobą. —  
— O matko! nie żal mi świata i życia,  
Nie żal mi skarbów — ja ich nie kochałem,  
Nie żal mi sławy — sława idzie z duchem,  
Lecz żal mi młodej narzeczonej mojej,  
Która tam za mną srebrne łzy wylewa  
I w dzień wesela z popiołem się żeni;  
Żal mi: bom życia nie dożył swojego,  
Bo się u Niemna serce pozostało,  
Co mnie w tył, nawet od ojców krainy,  
Ciągnie do żony, która po mnie płacze. —

Matka, słuchając mowy téj, dumiała;  
Potém mu rzekła: — Zaczekaj w tym gaju.  
Nim się trzy razy słońce do kąpieli  
Spuści, i wyjdzie obmyte i świeże,  
Ja wrócę tutaj. Na Dungus polecę.  
Zapytam Pramżu o wyrok kamienny,  
I u Perkuna może co wyblągam. —  
Rzekła, uściskiem pożegnała syna,

<sup>591</sup>nie płacz go — dziś raczej: nie płacz po nim, nie żałuj go. [przypis edytorski]



I znów ku nieba Milda poleciała;  
A cień Witola u ojca mogiły  
Trzy dni i nocy na Jodziu się błąkał.  
Na próżno czekał i jęczał na próżno:  
Bo dnia pierwszego nie wróciła matka,  
I dnia drugiego nie widać jój było,  
I trzeci dzień się kłonił do wieczora,  
I wieczór przyszedł, zeszło z paszy bydło.  
Niebo już coraz ciemniało i zachodu,  
A jeszcze matki z Dungusu nie było.  
Na próżno Witol wyglądał po niebie —  
Nic nie mignęło, nikł nie przelatywał.  
Nareście<sup>592</sup> Aussra czwarty dzień już wiodła,  
Kiedy cień biały zsunął się ku niemu  
I Milda ręce otwarła do syna.

— Pramżu przeczytał odwieczne wyroki,  
Na starym w Dungus wryte kamieniu.  
Ty życia swego pod inną postacią  
Możesz tu dożyć, nim na wschód powrócisz.  
Twoją Romussa dla ciebie orlicą  
Resztę żywota dopędzić wleciała.  
Ty za nią orłem polecisz, mój synu!  
A kiedy łowiec orlicę zastrzeli,  
Albo na gnieździe od starości skona,  
Ty wolny skrzydła orle tu otrząśniesz  
I wrócisz wówczas do ojców krainy. —

Jeszcze mówiła, już się duch Witola  
Orlemi skrzydły uniósł w nowe życie;  
A przeciw niemu leciała orlica,  
Krzykiem wesołym Witola wołając.  
Spójrzała matka, ale za chmurami  
Nie było widać nic, tylko z daleka  
Krzyk ją miłośnej pary dolatywał.

Płynęły lata szczęścia, jak godziny.  
Witol z Romussą, skrzydłami białymi  
Pod chmury razem wznosząc się swobodnie,  
Lecieli, coraz nowe kraje, światy,  
Oglądać z góry.

Siedem mórz minęli,  
Na siódmój ziemi na chwilę spoczeli,  
I slali gniazdo na wyniosłej skale.

Ale na obcym niemiło im brzegu.  
Nie ta już ziemia, którą ukochali,  
I nie to sionce, które Litwie świeci.  
Tęskno za puszcza obu nadniemnową.  
Podnieśli skrzydła i na wschód wędrują.  
Sześć mórz mijają, siódme białe morze,  
I brzeg znajomy, i litewską mowę

---

<sup>592</sup>nareście — dziś popr. pisownia: nareszcie. [przypis edytorski]

Słyszają pod sobą. Usiedli na dębie,  
Skrzydła spuścili, powieszali głowy.

Ale niedługo i tu pozostali.  
Orłu piersiami chce się próc<sup>593</sup> powietrze,  
Orzeł chce nowych krajów, nowych światów.  
Wierna orlica orła nie porzuci.  
I lecą jeszcze na wschód, ojców kraju  
Szukać, i mogił zapomnianych dziadów,  
Które nad drugim morzem się podnoszą.

A tam znów tęskno za Litwą kochaną.  
To się wracają i na zachód płyną,  
i posiadali nad Niemnowym brzegiem.

Tak wieki płyną, wydając się chwilą;  
Lata migają, jak piorunów błyski.  
Oni dziś w gnieździe na litewskiej ziemi,  
Jutro daleko w cudzy kraj wędrują,  
I lecą jeszcze i wracają znowu.  
Aż orle pióra od słońca zbieleły.  
Szpony osłabły i piersi mu wyschły.  
I poczał tęsknić za duchów krainą,  
Kędy go czekał ojciec i dziadowie.  
Roztoczył skrzydła, chciał lecieć — Romussa  
Jękliwym głosem Witola wstrzymała.  
— Dokąd? mój luby! —

— Czas do ojców ziemi. —

I tęskno z Litwy, i tęskno za niemi;  
Tęskno: bo cóż się po mnie pozostanie?  
Gniazdo na dębie, w gruzach gród mój stary,  
Pamięć zagasła i piosnka u ludu! —  
— I dziecię — cicho Romussa mu powie. —  
Spójrzysz — to syn twój. — Roztoczyła skrzydła —  
Rozbite jaje na gnieździe leżało;  
W niem dziecię białe, jak w kolebce, spało.  
Witol nań oczy spoglądał orlemi,  
I czuł, że nie tak żal mu było ziemi.  
Ale na czyjąż zda dziecię opiekę?  
Myślał, i siwe roztoczywszy skrzydła,  
Wzbił się w powietrze, nad puszcze poleciał.  
A matka siedzi i tuli piersiami  
Dziecię kochane, i ojca wygląda  
Dzień jeden, dwa dni; głosem go przyzywa;  
Strach ją przejmuje; coraz częściej woła.  
Wabi Witola; ale puszcza głucha  
Szumem jęć tylko dzikim odpowiada;  
I nic nie słyhać, nic widać nikogo.

Siedem dni mija, słyhać tentent<sup>594</sup> w lesie —  
Stu jeźdźców zbrojnych przez gościniec jedzie,  
A stary orzeł przed niemi ich wiedzie.  
Stali u drzewa i patrzą do góry.  
Orzeł swe gniazdo ścisnął w silne szpony  
I z dzieckiem razem u stóp wodza złożył.

Cud

<sup>593</sup>próc — dziś popr. pisownia: pruć. [przypis edytorski]

<sup>594</sup>tentent — dziś popr. pisownia: tętent. [przypis edytorski]

Spójrzeli, krzykną zdziwieni rycerze.  
Śpi dziecię w gnieździe pod orłów skrzydłami.  
*Kunigas* Witen do niego się zbliża,  
Patrzy na cudo, i orla siwego,  
Jak Bóstwo, wita, uderzywszy czołem.  
Ptak głos radośny ostatni wydaje,  
Wzleciał, nie ptakiem — rycerz to na koniu  
Złotemi skrzydły pędzi wschodnią drogą;  
Z gwiazdą na czole i gwiazdą na piersi,  
Z białym na ręku sokołem, z ogary,  
Na Anafielas odważny się wspina.  
Za nim tuż tęskny duch orlicy leci;  
Spogląda na wschód, to na dziecię swoje,  
To znów na niego, dzieląc się na dwoje.  
Znikli. A chłopię w gnieździe się obudzi,  
Z strachem pogląda na stojących ludzi,  
Wyciąga ręce za matką orlicą.  
Witen do piersi przytula je swojej.  
— Boski dar — rzecze — radośnie przyjmuję.  
Niechaj na Bogów służbę się wychowa.  
W gnieździe znalezione, gniazdo da mu imię<sup>595</sup>.  
Lizdajkon<sup>596</sup> będziesz zwał się, orli synu!

---

<sup>595</sup> *imie* — dziś popr. forma: imię. [przypis edytorski]

<sup>596</sup> *Lizdajkon* — litew. *lizdas*: gniazdo; patrz w Strykowski podaniu o przodku Radziwiłłów Lezdejce, albo właściwiej Lizdajkonie. [przypis autorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kraszewski-anafielas-piesn-i>

Tekst opracowany na podstawie: Józef Ignacy Kraszewski, Anafielas. Pieśń z podań Litwy. Pieśń I (z 50 Drzeworytami), wydanie Adama Zawadzkiego, nakł. i druk Józefa Zawadzkiego, Wilno 1846.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach konkursu "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).